

ADAM MICKIEWICZ



DZIEŁA WSZYSTKIE



BERKELEY
LIBRARY
UNIVERSITY OF
CALIFORNIA

DZIEŁA WSZYSTKIE
A D A M A
M I C K I E W I C Z A

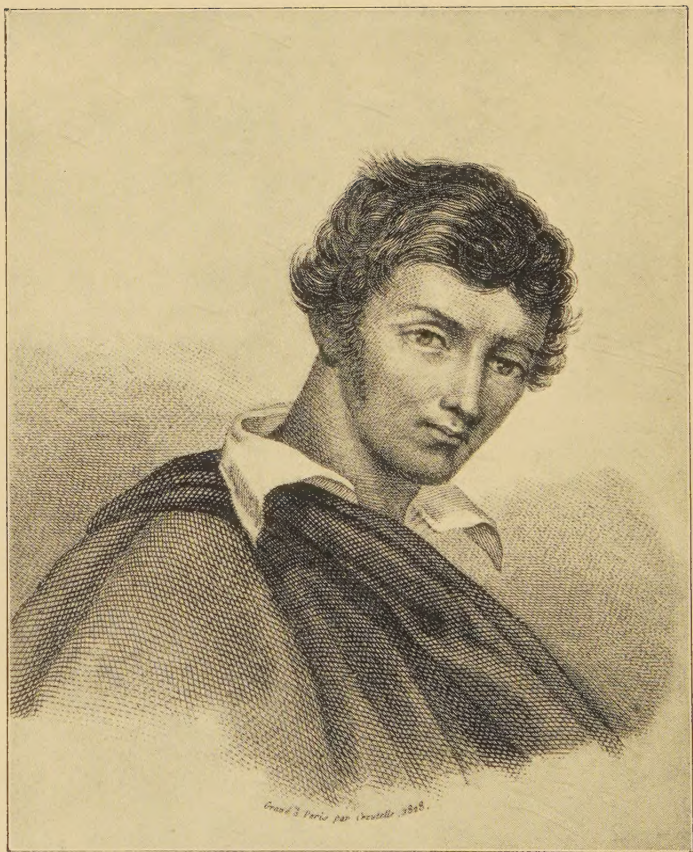
DZIEŁA WSZYSTKIE
ADAMA
MICKIEWICZA

WYDALI
TADEUSZ PINI i MARYAN REITER

NAKŁAD KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
WE LWOWIE.



Digitized by the Internet Archive
in 2025



ADAM MICKIEWICZ
według sztychu Croutelle'a z r. 1828.

DZIEŁA WSZYSTKIE
ADAMA
MICKIEWICZA

TOM X
LISTY I PRZEMOWIENIA

WYDAŁ I OBJAŚNIŁ
MARYAN REITER

NAKŁAD KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
WE LWOWIE

.012374787

MM

MAIN

CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ
W KRAKOWIE.

LISTY I PRZEMÓWIENIA.

DO JANA CZECZOTA.

b. d. [z Wilna].

Kochany Przyjacielu. Z jakim ukontentowaniem odebrałem list twój, nie będąc w mojej sytuacji, nie łatwo sobie wyobrazić potrafisz. Jaką uczulem rozkosz, widząc, iż się znajduje przynajmniej dusza tkliwa, litująca się nad mojem nieszczęściem. Ukarło mnie Niebo, żem tak długo ukrywał stan mego serca, który w porównaniu do teraźniejszego był szczęściem i spokojnością. — Jak niezmierną czuję dziś chęć opowiadania moich zgryzot! Lecz któż mnie słuchać będzie? Ciebie niemasz; nie mam więc żadnego przyjaciela. Ci, którzy się zostali, są dla mnie obcemi osobami. Słuchaliby mnie z obojętnością, z uśmiechem, a może i wzdargą. Przymuszony więc milczeć, ileż cierpię! Twoje niezbite i prawdziwie roztropne uwagi przyniosły mi cokolwiek ulgi i jeżeli mogę powiedzieć, spokojności. — Przyjąłem je jako dowód twojej ku mnie przyjaźni i troskliwości, a chociaż niektóre z nich są za surowe i niesprawiedliwe, wiem, że ty pisałeś to, co ci rozum dyktował przy wolnym i niczem nie zajęтым umyśle. A ja?! Jaka różnica między piszącym i czytelnikiem. Chciałbym jednak na nie odpowiedzieć, ale myśli moje są tak zmieszane, że nie wiem, czy przy nieczytelnym charakterze będziesz mógł co z tego listu zrozumieć. Wiernie ci jednak staram się opisać to wszystko, co po twoim przytrafiło się odjeździe. Chociaż rozmowa przy rozłączeniu się z tobą zmieszała mnie, byłem jednak dosyć spokojny. Nazajutrz następujący egzamen z Borowskiego¹ nie dał mi wiele myśleć. Przez cały dzień starałem się zrobić kompozycyą, ale prócz przepisania dawniejszej nic poradzić nie mo-

¹) Prof. literatury polskiej w Uniw. wileńskim.

głem. Następującego dnia uczulem ból w głowie i byłem uwolniony od przyszłych examinów. Oddawszy profesorowi moje roboty, chęć mnie brała pójść do Anieli, z którą już od dawnego nie widziałem się czasu, a dawniej co dzień zwykłem był bywać u niej. Znalazłem jednak matkę śpiącą, ona wyszła do blizkiej kamienicy z swoją pokojową do przyjaciółek. Przymuszony więc byłem odejść, nie widząc się. Układałem różne zamiary, co miałem jej powiedzieć i nazajutrz, uzbrowwszy się odwagą, poszedłem z niezmierną niespokojnością. Znalazłem ją uradowaną za mojem przyjściem. Przyjacielu! Jak ta radość okropnie mnie przeraziła! Trzeba było ją zniszczyć. Gdybyś wiedział, jak ona dawniej umiała pięknymi kolorami malować przyszłe szczęście nasze!

Drżałem na wspomnienie, że z tych słodkich marzeń trzeba będzie się przebudzić. Z tem wszystkiem postanowiłem nie odmienić mojego przedsięwzięcia i skoro tylko matka Anieli z młodszą jej siostrzenicą wyjechała na szpacier¹, zostawiwszy córkę dla bólu głowy w domu, zacząłem wszystko przedkładać.

Zaklinałem, ażeby albo zapomniała o mnie, albo była nadal stałą i nie przymuszała uporem swoim, ażebym wszystko na niepewność odważał. — Uraziła się mocno za ten wyraz „niepewność“. Zacząłem płakać, całować jej ręce, upewniać, że mnie to kosztuje więcej, niżeli jej samej, że gotów jestem wszystko poświęcić, ale nie poświęcę nierozwadze losu i szczęścia jej samej. Odpowiedziała, że mnie nie rozumie, zaczęła równie płacząc mówić, że gdybym ją tyle kochał, ile jestem kochany, nie powiedziałbym, że to może być dla niej nieszczęściem. — Przydałem znówu, że może żałować tego później. — Odpowiedziała, że nie ma czem przeprosić mojej niewierności. Przydała, że zgodzi się na wszystko, ale nie wie, czy ja, kochając ją, zezwolilbym wystawić na męczarnie więcej jak calorocznego niewidzenia się. — Mówiła jeszcze, że poszłaby za mną, porzuciwszy wszystko, gdyby tego potrzeba było, albo gdybym tylko chciał tego. — Przekonała się nakoniec cokolwiek, że ja rozważniej mó-

¹) Stale, zam. spacer.

wilem; przyrzekła znosić cierpliwie rozłączenie się, że nigdy nie powątpiewała o mojej stałości, ale tylko obawiała się rozłączenia się. Uradziliśmy się więc uwiadomić o tem matkę, jakiegokolwiek byłoby jej w tem zdanie.

Plakaliśmy długo oboje; odszedłem o ósmej wieczornej w okropnym stanie. — Noc całą nie pomyślałem o śnie; nazajutrz miałem znowu takie klucie w głowie, jakiego nie doświadczałem dotychczas. — Widziałem się w dwa dni potem z Anielą w obecności wielu osób. Jutro mam iść znowu. Upatrujemy pory rozmówić się z matką.

Przyjacielu! Teraz uczułem, że cię nie masz, siedzę w stancyi, albo bląkam się sam jeden po ogrodach. — Ile razy spojrzę na Kardynalia¹⁾, westchnę. — Jeżeli ci się stał może rozwlekłym i niezrozumiałym, daruj, bo zwłaszcza dziś lepiej napisać nie mogę. Co się dalej stanie, pisać do ciebie będę. — Zrób to ukontentowanie, pisz do mnie, jeżeli możesz. Do niedzieli będę w Wilnie, potem jadę do Nowogródka. Nie wiem, jaki koniec weźmie moje nieszczęście. Chciałbym więcej pisać, ale jak ciebie Furman, tak mnie Eleutery Haciski ciągnie na szpacier. Bywaj zdrow, spokojny i szczęśliwy! -- W przyszłym twoim liście nie pisz nic z ironią i nie łaj mojej Anieli. — Ach, gdybyś ją znał, nigdybyś nie napisał tego. — Lepiej jednak się stało, że jej nie widziałeś i życzę ci, ażebyś był zawsze nie ciekawy, kiedy mówią o pięknie. — Obaczyć je? nic ci nie przyjdzie, że zaspokoisz ciekawość, a stracić możesz spokojność. Nie myśl, że mając powolniejszy temperament i więcej rozwagi, wolny jesteś od miłości. Prędzej czy później doświadczysz, co ona jest; daruj, że ja ci przestrogi daję, sam ich sobie dać nie mogąc.

Mówię to jednak prawdziwie, bo sam doświadczyłem. Muszę skończyć pisać tą razą, choć chciałbym jak najdłużej tem się bawić.

Czekam twojego odpisu

Adam Napoleon.

1) Mieszkanie Czeczota w Wilnie.

DO JANA CZECZOTA.

b. d. [z Wilna].

Przyjacielu! Nie odebrawszy na pierwszy mój list odpisu, dla krótkości czasu nie mogę ci dokładnie opisać najniezwyklejszego zakończenia moich nadziei. O, gdybyś wiedział, w jakim teraz znajduję się stanie! przez późniejszą okazyą będę starał się uwiadomić cię o wszystkim, teraz to tylko ci oznajmuję, że od dni kilku jestem spokojniejszy i zdrowszy, gdyż, jak się potem dowiesz, tragiczna ta akcja przyłożyła się do pęknięcia wrzodu w głowie, skąd po wyjściu trochę materii znaczną uczulem ulgę. Przyjacielu! z jakąż męką przychodziło mi pisać list do mamy, o moim oznajmujący przyjeździe, wsiadając prawie na pojazd do Żytomierza. Ale się wszystko zmieniło. Za kilka dni będę w Nowogródku — ty, jeżeli będziesz pisał, tam adresuj listy. Dłużej czas mi nie pozwala poświęcić się rozkoszy pisania do Ciebie. Teraz zostając sam jeden w obrzydłym Wilnie, nie widząc Jej i Ciebie, nie dość, że jestem nieszczęśliwy — o, gdybyś wiedział o reszcie...?!

Przyjaciel twój
Adam Napoleon.

DO JOACHIMA LELEWELA
W WARSZAWIE.

Wilno, 9 listopada 1818 roku.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Z imienia tylko znajomy Wielmożnemu Panu Dobrodziejowi, ale uczeń słuchający niegdyś lekcji jego w Uniwersytecie Wileńskim, nigdybym się nie odważył udawać z prośbami mojemi, gdyby mnie nie ośmieliła dobroć Wielmożnego Pana Dobrodzieja i nie zmuszały okoliczności. Pismo, które Wielmożny Pan odbierzesz, zawiera krótkie nad Jagielonidą Tomaszewskiego uwagi: chciałbym je ogłosić w któremkolwiek piśmie peryodycznem, gdyż mnie na tem wiele zależy. W Wilnie, ponieważ

jeden z dyrygujących autorami, dziełami i całą tutejszą peryodyczną literaturą, umyślił pisać kiedyś podobne uwagi, ogłoszenie zatem moich byłoby wstrzymane, a praca zniweczona; przymuszony więc jestem szukać dla niej miejsca w Warszawie, gdzie nie znam nikogo, ktoby się mną chciał zająć. Gdyby wartość lub błahość pisma stanowiła o jego przyjęciu i odrzuceniu, nie naprzykrzając się nikomu prośbami, czekałbym, co się stanie; lecz kiedy i w literackim zawodzie wyższym nawet talentom prostą drogą, to jest: bez zabiegów i protekcji dokazać coś trudno; tem słuszniej powinienbym się lękać o pomyślny moich zamiarów skutek; śmiem więc upraszać Wielmożnego Pana Dobrodzieja, ażebyś (jeśli to pismo wyda mu się godnem ogłoszenia) raczył przemówić za niem słów kilka do Wielmożnego Redaktora *Pamiętnika Warszawskiego*; za co Wielmożnemu Panu Dobrodziejowi dozgonnie wdzięcznym będzie

Wielmożnego Pana Dobrodzieja najniższy sługa i obowiązany uczeń

A. N. Mickiewicz.

MOWA NA PIFRWSZEM POSIEDZENIU NAUKOWEM WYDZIAŁU I.

(d. 29 września 1818 r.)

Szanowni Koledzy i Bracia moi!

Zatrudnienia, którym już to z powołania już z chęci naszej oddani jesteśmy, po krótkiej przerwie nanowo nas wzywają. Na nowo każdy postępując według przepisów prawa i własnej gorliwości, otwarte widzi pole do zbierania najdroższych, bo przyspieszających kształcenie umysłu naszego pożytków. Wspólna, najświęciej zaprzy siężona pomoc niechybnie łatwe do osiągnięcia takowego celu podaje sposoby. Niech się chlubią wielkie i w sposoby nam brakujące zamożne, i geniuszami pierwszego rzędu osadzone Towarzystwa, że każdy stara się do nich być wcielonym, roszcząc stąd sobie pewne i do sławy i do pożytków, które przez samo z wielkimi mężami obcowanie nabyć się mogą, prawa. Lecz gdy liczba mężów

takich bardzo ograniczona być musi, kiedy duma i miłość własna wstęp do nich zagradzać zwykła, kiedy ci nawet, którzy innym chcą być pomocą, niełatwo to uskutecznić mogą, gdyż metod nabierania i udzielania wiadomości wcale jest różnym; kiedy, mówię, niepodobieństwem jest dla wymienionych przyczyn jakiegokolwiek nam z tej strony obiecywać pomoce, czyliż już w trudnej uczenia się drodze, nie znalazłszy biegłych przewodników, upaść i błędem oddać się wypadu? Bynajmniej! Wystawmy sobie: czego największą mamy potrzebę? Oto sprostowania sądów naszych, pomnożenia wiadomości i wprawę myślenia. Gdzież nam tego szukać wypadu? Czyli u ludzi, którzy wdarli się na trudną doskonałości epokę, już zapomnieli o drogach, któremi przechodzili; czyli u współbraci, którzy z nami do jednego celu postępując, częstokroć lepszą drogę przypadkiem wynajdą i niezbyt jeszcze oddaleni, rękę nam podać mogą? — Bez wątpienia taka jest w sztuce oświecania się kolej. Pracujący dla entuzjazmu i prędkości nie widzi błędów, które jego kolega, mniej nawet w sądzeniu biegły, dostrzedz może; prawda, że takie dostrzeżenie ludziom wydoskonalom łatwiej przychodzi, ale też mniej dla nas jest pożyteczne; bo biegły krytyk przez samą ciągłą wprawę nabywa pewnego smaku, pewnego taktu w sądzeniu, za pomocą którego natychmiast, co jest złem, postrzeże, ale dla czego jest złem, z wielką trudnością nas objaśnić może. Przeciwnie ten, kto się jeszcze uczy sądzić, zawsze ma na pogotowiu przyczyny, któremi sąd swój popiera i stąd uczenie się kolegów, albo nam równych, albo bardzo niewiele nas wiadomościami przechodzących, daleko jest pożyteczniejsze, aniżeli wielkich mistrzów nauka. Stąd to znawca natury, Jakub Russo, każe doskonałemu malarzowi, jeśli się ten uczeniem drugich zajmuje, niekształtne z początku kreślić postaci, ażeby uczeń miał nadzieję stania się mu podobnym. Kiedy przeciwnie, ujrzawszy doskonały obraz i ledwie znając jeszcze początki sztuki, odstraszyć się i odwagę z ochotą, te dwie najmożliwsze działań sprężyny, utracić mógłby. — Kiedy tak postępować należy w doskonaleniu smaku, do zbierania pożytecznych

wiadomości nie inna być musi droga. Weźmijmy jeden i ten sam przed oczy nasze przedmiot; różnica naszych charakterów i usposobień różne zrodzi wyobrażenia; te wzajemnie udzielane pomnożą każdego pojęcie nowemi odkryciami, którychby sam przez się uczynić nie mógł. A stąd oczywiste i dla ogółu Towarzystwa i dla każdego z Członków wypływają korzyści.

Lecz niedość kształcić smak, nabywać wiadomości; trzeba jeszcze samemu do czynienia nowych odkryć sposobić się, ile można. Cóż może do tego z większym posłużyć pożytkiem, jeśli nie wspólne rozbieganie podanego sądowni naszemu przedmiotowi? Tam to każdy słyszy zarzuty, nie przechodzące sfery jego pojęcia, gotuje odpowiedzi, na które zdobyć się jest w stanie. Widzi nareszcie sąd większości i poznaje stąd, która strona miała słuszość, a która pomyliła się w rozumowaniach. Takim to sposobem orzeźwiamy, wzmacniamy, podnosimy władzę myślenia, uczymy się mieć zdanie własne: kiedy przeciwnie, wdawszy się z daleko wyższymi od nas w badanie jakiegokolwiek rodzaju, zagłuszeni sofizmatami, obarczeni tysiącami dowodów, często może nie słusznych, wyrzec się własnego zdania i cudze tylko myśli powtarzając, echem być musimy. — Nie tu koniec przecież drugich pożytków, które nam Towarzystwo zapewnia. Przyjaźni! jeszcze na twoim ołtarzu winną należy złożyć ofiarę. Tak, bracia szanowni! Gdyby samo obcowanie z wybranymi od nas, a co do skłonności i charakteru zgodnymi przyjaciółmi było całym związkiem naszego zamiarem, gdyby czekała nas tylko przyjaźń najściślejsza, szczerość, pomoc wzajemna — jużby Towarzystwo drogie dla nas byćby powinno; a jakiego warte przywiązania, kiedy oprócz zaspokojenia słodkich uczuć serca, doskonaleniu rozumnemu otwiera drogę! Te-to dwa cele niech każdy z nas obierze, niech pamięta, że wszelkie Towarzystwo, które ich w sobie nie połączy, runąć koniecznie musiało. Nie jeden naucza przykład, że kluby dobrze urządzone podbiły liczne Towarzystwa źle uorganizowane; ale kiedy te zwycięskie kluby do złego zmierzyły celu, niedługo zwycięstwem cieszyć się mogły. Liczniej jeszcze widzieć się dają związki gorliwe, ale

źle urządzone i tych pewna czeka zguba. My, jeśli się nie mylimy, podobnych ustrześliśmy się szkopułów. — Stańło towarzystwo na niewzruszonych nigdy zasadach i wzrastać i rozwijać się z natury swojej musi. Zostaje nam tylko w jego wzmaganiu świetną położyć zasługę.

Nie będę przypominał nikomu obowiązków, gdyż Członkowie wszelkiego stopnia mają ustawy, których niech się pilnują; tego tylko nigdy nadto powtarzać nie można, co się drobną wydaje rzeczą, a co przecież wielkie ciągnie za sobą skutki. O tajemnicy chcę mówić. Każdy z nas nienawidzi przyjaciół, którzy jego zwierzenia się drugim wydają; każdy z nas niech podobnego wystrzega się zwierzenia, bo własnych jest panem tajemnic; ale cudze, skąd wziął prawo wyjawiać? Ani przyjaźń, ani związki, ani okoliczności, nie tu nie jest wymowne. Prześstępstwo takiego rodzaju pociągnie za sobą szkody dla Towarzystwa, jeśli to nie wytrąci z łona podobnych członków. Lecz obyśmy tego nigdy nie ujrzyć nie byli przymuszeni! I zaiste nie ujrzymy, niech tylko tak każdy działa, jak działał i jak działać powinien. Co do mnie, chlubnym Rządu wezwaniem postawiony na czele Wydziału, mam nowy obowiązek kształcenia jakichkolwiek sposobności, które Rządowi we mnie podobalo się upatrzeć; mam nowy obowiązek starać się, ażebym się nie został niżej od kolegów, którym pierwszeństwo przyznawać winienem. A tak starając się, zasłużyć na pochwałę, jak gorliwy członek, mam nadzieję, biorąc miarę z gorliwości i usposobienia waszego, szanowni koledzy i bracia, zdając raport z waszych postępów, jako reprezentant wydziału i stąd sobie do sławy prawo rościć będę.

MOWA DO JANA CZECZOTA, PRZY WPROWADZENIU GO JAKO CZŁONKA CZYNNEGO.

(Na posiedzeniu Wydziału I. d. 12 stycznia 1819 r.)

Szanowny Towarzyszu i Bracie nasz!

Koledzy, których tu zgromadzonych widzisz, stawiają się dziś przed tobą w nowym charakterze. Poznawszy

poprzód twoje zdolności, a teraz gorliwość, chęć dobrą, szlachetne serce i uczciwy charakter, wynoszą cię na stopień członka Tow. Filomatycznego.

Towarzystwo to zawiązało się w najpiękniejszym celu przyniesienia pożytku krajowi, rodakom i nam samym; obrało do tego najpiękniejszą drogę, to jest drogę oświecenia. Ale zastanowić się wypada, czy-li drogi tej wyłącznie trzymając się, skutecznymi, cośmy zamierzyli? Niestety umysłowe nasze działania są najściślej ze światem zmysłowym połączone. Nie możemy bezpośrednio wyjawiać większej masie ludzi myśli i uczuć naszych. Jedni wynaleźli piękny sposób udzielania ich drogą pisma, drudzy ludzie, nie mogąc sięgnąć tam, gdzie się tworzą myśli, i gdzie jest siedlisko uczuć, wynaleźli okropny sposób przeszkadzania, ażeby się te uczucia i myśli drugim nie objawiły. A tak włożono kajdany na dusze i serca nasze. — Każdy z osobna pracując, choćby z najgorętszą chęcią, kiedy wszędzie napotka zawady, a nigdzie pomocy, prześladowany od ludzi, którym nie widzi oparcia się sposobu, trudzony pracą, której nie widzi pożytku, kiedy mu zabraniają działać, kiedy przeszkoda w działaniu zabrania myśleć — przestaje być człowiekiem, bo zarzuca uprawę najszlachetniejszej części człowieka.

Ażeby tak okropnej kolei uniknąć, połączyliśmy drobne siły nasze; postanowiliśmy wspierać siebie nawzajem, oświecać, zachęcać i wspólnie działać. Ale i ten związek, potężniejszy daleko od każdego z nas z osobna, gdyby się tylko pracą naukową zatrudniał, trudno mu byłoby się utrzymać. Obaczmy, kto go teraz składa? Ludzie, których całą zaletą jest tylko cisza, praca i gorliwość. Obaczmy, kto go do koła otoczył? Ludzie nizekzemni, którzy nie mogąc wznieść się do szlachetniejszych uczuć i wyższych zamiarów, postanowili wszystko, co jest szlachetnem i wyższem, przytłumiać i wykorzeniać. Filozof, przedstawiając te smutne myśli, zapala się nieprzebragana ku ludzkiemu rodowi nienawiścią; ale kto mimo nienawiści nie zraża się i pragnie dobrze ludziom złym czynić, jest według mego zdania daleko większym filozofem.

Kiedy więc Towarzystwo, działając tylko umyslowo i odrębnie, pracując tylko nad naukami, tyle znalazłoby przeszkód, a cóż, gdybyśmy daleko obszerniejsze i ważniejsze rozwinęli zamiary? gdybyśmy nie jak owi dzicy ludzie, którzy chcąc gatunek drzewa poprawić, owoce cukrem napuszczają, a nie wiedzą, że w pniu i podstawie jest siedlisko goryczy lub słodkości, gdybyśmy — mówię — dobro dobrym sposobem chcieli zaprowadzać, pociągnąć do nas młodzież, wpajać jej chęć do pracy, przytępiać egoizm, wskrzeszać narodowość, gdybyśmy... lecz, czyż wyliczyć zdołam, ile przed nami jest wielkich do wykonania rzeczy!? Wtenczas niedość talentów, niedość nawet dobrych chęci; trzeba przezorności i odwagi, trzeba działać w pewny, a zawsze jednostajny sposób, podług pewnych a zawsze jednostajnych prawideł, na pewnych a zawsze jednostajnych zasadach. Tak działać nie wszyscy są zdolni. Towarzystwo tedy w obszerniejszym widoku podziela się na dwie wielkie klasy, a wszyscy członkowie uważają się pod dwojakim względem; jedni mają nasz gmach uświetniać, drudzy uświetniając, wewnątrz porządkować i od zepsucia chronić; jedni mają go coraz wyżej posuwać, drudzy wyżej posuwając, coraz głębiej fundamenta w ziemię popychać; tamtym potrzeba talentów, tym talentu odwagi, stałego umysłu, a nadewszystko cnotliwego serca. Któryż z nich, pytam się, są drożsi Towarzystwu? którzy więcej i większych mają obowiązków? których nakoniec wybór jest trudniejszym? Człowiek z talentem łatwo daje się poznać z postępowania, z rozmów, z pism swoich, ale dusza, ale charakter, jakże są głęboko ukryte! Te sztuczne marynetki, ludźmi zwane, ściskają nas przyjacielsko, uśmiechają się, płaczą, ale u spodu teatru siedzi egoizm, chciwość lub duma, poruszająca sprężyny, władające osobką. Jakiż więc wybór, powtarzam, czyli człowieka z talentem, czyli z talentem i charakterem szlachetnym jest trudniejszy i większej wagi? Ten wybór padł na ciebie, Janie Czeczocie, kolego i bracie nasz! —

Ustawy pokażą, jakie miejsce zajmiesz w Towarzystwie, jakie są twoje obowiązki i jak je masz wypełniać. Ja się ograniczę na wyłożeniu ci, iż tak rzekę, ka-

techizmu członka czynnego, to jest zasad, których masz w postępowaniu swoim trzymać się upornie i stale.

Okoliczności nieszczęśliwe, w których zostaje kraj nasz, działały i działają okropnie na upodlenie rodaków. Umysł, unoszący się dawniej do wielkich rzeczy, dziś zepchnięty i ograniczony własnym interesem, czołga się przed zyskiem i własnej tylko słucha miłości. Odkryj się przed kim z wielką myślą, z wielkim zamiarem; co-byś miał w nim uczucie wyższe obudzić, obudzisz uśmiech obojętności! Te podle istoty tak dobrze znają swoją wartość, iż między wielką rzeczą a między sobą śmieszny upatrują kontrast, i stąd to powiedział Homer, iż Bogowie każdemu niewolnikowi połowę duszy natychmiast odbierają. — Pierwszem więc twojem będzie usiłowaniem, ażebyś wydzwignął się z tej przepaszi lekceważenia wszystkiego i drugim do wydzwignienia się dopomógł. Wmówić w człowieka, iż jest zdolnym, nie mówię, do wykonania wielkich rzeczy, ale przynajmniej do myślenia o nich, już jest wielką rzeczą. O to się zawsze staraj; uważaj Towarzystwo jak rzecz wielką i świętą. Tak twoim przykładem wpoisz korespondentom cześć ku niemu i gorliwość o jego dobro. Jedno słówko, obracające w żart cele Towarzystwa lub jego formalność, jest okropnym ciosem. Wystrzegaj się tego na zawsze! Niech korespondenci mają sobie nie za żart, ale za zaszczyt, iż należą do związku naszego.

Drugą nieodbitą i ważną rzeczą jest okazywanie uszanowania powadze urzędników w Towarzystwie. Ambicya dziecinna niema tu miejsca, ale porządek i byt Towarzystwa tego wymaga. Doświadczenie nauczyło, iż jak tylko tracą powagę urzędnicy, tracą razem powagę prawa, mocą których urzędnicy postanowieni zostali. Stąd obalenie królów uprzedzało wszędzie obalenie zupełne na zawsze władzy królewskiej. Targnienie się na przywłaszczoną świętość papieżów pociągnie za sobą targnienie się na Religiją.

Do tych uwag dodam jeszcze, iż głównym obowiązkiem twoim będzie pozyskanie przyjaźni i zaufania korespondentów. Jak tylko Towarzystwo uznało kogo za członka, powinieneś uważać, iż jest wart tego, i szanować wybór

choćbyś inaczej rozumiał; bo każdy, będący w jakimkolwiek Towarzystwie, część praw swoich ogółowi poświęcać musi. Nie przestawaj jednak badać ściśle charakteru korespondentów. Gdyby byli w czem nieodpowiedni Towarzystwu, powinienes dla tego uważać ich za godnych stopnia korespondenta, bo tak Towarzystwo uważa; ale powinienes znowu wszelkimi sposobami przeskadzać, ażeby podobny korespondent nie wdarł się na członka czynnego. Wszakże, gdyby Towarzystwo i to uczyniło, masz go zaraz uważać za odpowiedniego stanowiu, na który wyniesiony został; bo sąd większości, to jest sąd Towarzystwa, powinien być szanowany, a twoje mniemanie mogło cię mylić.

Pomimo wszelkiej poufałości i przyjaźni, którąś winien członkom niższego stopnia, jak ich kolegom, strzedz się należy, ażebyś nie uważał się za równego im co do spraw Towarzystwa; ta to nierówna równość jest tajemnicą ustaw naszych i zasadą związku.

Dotąd mówiłem jak naczelnik do czynnego członka. Jeśli w tem miejscu, poświęconem obradom tyczącym się ogólnego dobra, mogę odezwać się do ciebie jak przyjaciel do przyjaciela, nader słodką zapewne i nader chlubną dla nas obu odnowiłbym pamiątkę z niezachwianej przyjaźni, która od lat dziecinnych stale nas dotąd wiązała i wiąże. „Nie masz przyjaźni między podłymi“, mówi Russo, „ich powiązanie się jest tylko tymczasowe; są to wilcy, którzy pożarliwszy silniejszą od siebie bestyą, znowu się rozbiegają“ — My nie rozłączyliśmy się dotąd i nie rozłączymy się nigdy. Jest w naturze serc czułych skupiać w koło siebie wszystko, co ma najmilsze. Przyjacielu! oto są moi przyjaciele! Spodziewam się, iż pozyskasz przywiązanie, nie zawiedziesz ich ufności, będziesz takim, jakim ci być każą święte dla ludzi czułych prawa przyjaźni i święte dla członków prawa Towarzystwa.

MOWA NA PRZYJĘCIE DOMINIKA CHODŹKI, JAKO CZŁONKA KORESPONDENTA TOW. FILOM.

na posiedzeniu Wydziału I. dnia 2. lutego 1819 r.

Towarzystwo, do którego wezwanym zostałeś, Szanowny Kolego i nowy bracie nasz, co do zasad swoich i co do ducha z ustaw już ci znajome, spodziewa się, iż uświetniając go twoimi talentami, przez gorliwość i szczerą chęć dobra ogólnego przyczynisz się razem do Jego utrwalenia i wzrostu.

Wielki zawód nauki, której oddani jesteśmy, przedstawia tysiączne trudności, do których zwalczania częstokroć praca, a nawet i talent nie wystarcza.

Wszystkie gałęzie oświecenia są z sobą ściśle połączone, tak dalece, iż częstokroć, kto jest w jednej obcym, temu w drugiej postąpić niepodobna. Gdy tymczasem rozum ludzi zaledwo jakąś drobną szczególną część dokładnie zgłębić może. Chcąc zatem skuteczniej pracować, wypadało oprócz własnych usiłowań korzystać z cudzych wynalazków i porad. Ta potrzeba wzajemnego znoszenia się i przelewania, iż tak rzekę, wspólnych nabytków pracy dla utrzymania niejakej między pracującymi równowagi i dla spomożenia ich w dalszych usiłowaniach — jużby dostatecznie okazała wypływające z Towarzystwa korzyści. Przydajmy do tego uwagi, jakie każdy z obowiązku nad pracami kolegów czyni, tak dla ocenienia prac takowych, jako i dla własnej wprawy w myśleniu i spotrzeganiu, przydajmy wiadomości czerpane z pism peryodycznych i udzielane członkom, nie mającym czasu do ich całkowitego przeczytania, przydajmy nareszcie wszelką pomoc tak w przedsięwzięciu pracy, jako też i w jej skutecznieniu, a będziemy mieli obraz rzeczywisty pożytków, jakie z nas co do nauk każdy w Towarzystwie zyskiwa.

Lecz gdy umysł większych nabędzie w kształceniu się sposobności, czyliż serca nasze żadnego nie mają w tem udziału? Czyli ten związek składamy tylko jako uczący

się, a nie jako ludzie i przyjaciele? Bynajmniej! Największem ogniwem naszego połączenia, najważniejszym i najdroższym zyskiem, jaki stąd wypływać powinien, jest przyjaźń, jedność, wspólne trzymanie się i pomoc, wspólna usilność w przyniesieniu pożytków ziomkom naszym, narodowi naszemu.

Praca, chęć gruntownego uczenia się, wyrzucenie się, ile można, z panującej teraz próżności, słowem równe doskonalenia umysłu i serca, oto jest cel, do którego dążyć mamy, do którego zachęcać rówienników naszych powinniśmy.

Ażeby Towarzystwo w tak świętych zamiarach zawiązane mogło stale się utrzymać i stale przynosić pożytki, wypadało nadać mu ustawy i święcie pełnienia tych ustaw przestrzegać, wypadało zaprowadzić ściśle formy, utrzymujące w porządku i zawisłości działanie całej maszyny. Ażeby działanie to było skuteczniejsze i pewniejsze, wypadało je ukryć przed ludźmi, którzyby, nie chcąc sami dzielić pracy albo niewarci ją z nami podzielać, staliby się nieprzełamaną tamą.

Oto masz, Kolego i Bracie, wszystko, czego od ciebie żądamy i co spodziewamy się znaleźć w tobie. Siły nasze drobne, jeżeli je oddzielnie weźmiemy, mogą się połączeniem wzmocnić i mogą działać skuteczniej. Podajmyż sobie ręce, pracujmy, jako dążący do jednego celu, jako członki jednego ciała, jako przyjaciele i Bracia.

BRULION PODANIA DO REKTORA UNIW. WILEŃSKIEGO.

(Wilno, maj, 1819).

Rector Magnifice!

Quattuor annorum spatio in Caesarea Universitate Vilnensi scholas frequentans publicas, quum primum anno 1815 mense Februario in album auditorium relatus fuisssem, atque algebrae, phisicae et chimiae operam daturus, haud neglectis etiam latinarum litterarum, Rhetorices, poëseos, linguae graecae, Historiae studiis, gradum candidati philosophiae adeptus, deinde ab anno 1816 mense

Februario utriusque sermonis litteris Rhetoricae, Poësi, Historiae nec non Literaturae Rossicae et Logices disciplinis huiusce anni cursu adiunctis, totam industriam consecrassem muneraque et officia studiosis imposita prout ex me fieri possit exsequenda curavissem omnia, nunc gradus magistri philosophiae ex legibus Universitatis rite a me assequi posse videatur, requirere ausus sum, ut mihi potestas gradum hunc tentandi detur, et dies, quo doctrinae periculum faciam, indicatur.

MOWA NA PRZYJĘCIE GIECOŁDA I BUDREWICZA.

Wygłoszona na posiedzeniu Związku Przyjaciół
dnia 24. maja 1819 r.

...Na przyjęcie Giecołda i Budrewicza.

Szanowni bracia i Koledzy!

Nikt zapewne nie wątpi, iż w jakimkolwiek powołaniu i stanie chwila, w której pierwszy raz zabieramy się do pełnienia obowiązków, jest najważniejszą i częstokroć o całą przyszłość stanowi; a przecież rozważając bieg zwyczajny Towarzyskiego życia, z zadziwieniem obaczmy, iż gdy w dzieciństwie człowiek troskliwie jest prowadzonym i uspasabianym według pewnych systematycznych prawideł, gdy w wieku dojrzałym musi ulegać zwyczajom towarzystwa, w którym zostaje, i prawom stanu, który dla siebie obrał, wtenczas, mówię, gdy pierwszy i ostatni okres naszego życia nie uszedł prawodawców uwagi, wiek młody, środkujący niejako, wiek, w którym rozwijają się wszystkie władze i najwyższego stopnia mocy dochodzą namiętności, wiek ten najwięcej i baczenia wymagający, zaniedbany i samemu sobie zupełnie jest zostawiony. Młodzież, ukończywszy pierwiastkowe nauki, widzi się u brzegu tego rozległego morza, które światem nazywamy, bez stróża, bez przewodnika, a zamyślając o wybraniu sobie stanu i powołania, nie znając dobrze obowiązków żadnego stanu, żadnego powołania, sądzi o wszystkim żywo, miało, a częstokroć

opacznie. Bo chociaż rozum jest do pewnego stopnia ukształcony, rozum ten słucha uczucia i namiętności, a uczucia i namiętności, dopiero co w młodym rozwinięciu, tak prędko udoskonalonemi być nie mogły. Stąd to okropne wypływają skutki, których tem bardziej lękać się powinniśmy, iż działają na nas mimo nas samych. Niejeden z braku doświadczenia chwyci się stanu, który zupełnie z jego nie zgadza się charakterem, zakopie swoje zdolności i ginie w tłumie ludzi, których imiona razem z bytem słusznie się w niepamięci zatracają; inny, burzliwszych namiętności młodzieniec, wielkimi od natury uposażony talentami, jeśli opaczna poszedłszy drogą, na złe ich użyje, staje się biczem społeczeństwa, które go wychowało, i hańbą rodu ludzkiego. Największej więc wagi jest rzeczą ostrożnie postępować (wtedy), kiedy sami przez siebie działac poczynamy. Rozwinięto wprawdzie w nas siły umysłu i ciała, ale użycie tych sił jest nam zostawione, gdyż w teraźniejszym edukacyjnym stanie młodzież wzbogacona naukami, ale bez sztuki ich użycia, naksztalt okrętu z masztem i żaglami, ale bez majtków wypuszcza się na morze.

Kiedy zważymy takową wychowania niedogodność i zastanowimy się nad sposobami jej uniknięcia, da się naprzd widzieć potrzeba nowego wyższej młodzieńczej edukacji urządzenia. Wiek ten albowiem nie zniósłby już despotycznego władania, owszem przeciwko niemu oburzony być powinien. Tutaj rada przyjacielska miejsc rozważy, przekonanie miejsce ślepej wiary słowom nauczyciela zająć powinny. Obaczmy dalej, iż w takowym młodzi kształceniu trzeba wynaleźć bodziec, któryby siły umysłu w ustawną wprawiał czynność, trzeba nareszcie sposobów nowych i w pierwiastkowej edukacji niepotrzebnych doskonalenia serca, od którego szczęście lub nieszczęście przyszłe najwięcej zależy.

Któż teraz nie zgodnie, iż zgodne między młodymi związane Towarzystwo wszystkim dopiero wymienionym celom najłatwiej odpowiedzieć-by mogło. Tu każdy nie uciśniony grozą przesądu lub władzy ma wszelką wolność mówienia i pisanja; tu nie słucha absolutnej woli jednego, ale słucha ustaw, które sam przepisał, tu emu-

lacya szlachetna, wzajemne zachęcanie się do pracy wabi; rada szczerza omyłki i zboczenia poprawia, a przyjaźń staje się najskuteczniejszym doskonalenia serc środkiem.

Szanowni bracia i koledzy! W tym duchu osnowany jest związek, do którego zostaliście wezwani. Z radością was jako współpracowników, do jednego dążących celu, w poczet braci liczymy. Z ustaw Towarzystwa o składających go osobach jako koledzy i ludzie przekonacie się z czasem, jako członkowie związku wieście to tylko, iż każdy z nas, podpisując ustawę, przysiągł tem samem kochać i szacować wszystkich, którzy kochają i szacują pracę, przyjaźń i narodowość.

DO JÓZEFA JEŻOWSKIEGO.

b. d. [wakacye 1819? Nowogródek].

Mój kochany Józefie z Kaniowa!

Jechałem tedy i przyjechałem do Nowogródka i bawię się wesoło, piszę listy do was wszystkich wiwlasów¹. Tomaszowi z Jwir² już posłałem, innym gotuję się posłać. Nie uwierzysz, ile mnie bawi Nowogródek. Mnóstwo oryginałów z szczególniejszymi, a zawsze coraz innymi charakterami daje obfitą materią do uwag filozoficznych, które pospolicie kończą się śmiechem. Odpakowałem moje papiery; jeszcze nic nie robię, mam albowiem na kilka dni wyjechać, skąd zaraz powracam i piszę Conseli i odsyłam, tymczasem napisałem kawałek do *Wiadomości brukowych*³ i czekam niecierpliwie wydrukowania; jeśli możesz, zmiłuj się! zmiłuj się! idź tam do kogokolwiek i podbudzaj, żeby go umieszczono. Zawiera bardzo prawdziwe i mnie interesujące wiadomości. Bardzo ci za to wdzięczny będę. Tytuł tego pisma jest: *Doniesienie wojażera od stron Jeruzalemskich z miasteczka Zaniemuwos*.

Więcej pisać nie mam czasu. Zmiłuj się, może raz pamiętaj o mojej prośbie. *Napoleon z Nowogródka.*

¹) Nazwa Filomatów.

²) Zanowi.

³) Pismo wydawane w Wilnie.

DO JÓZEFA JEŻOWSKIEGO.

b. d. [Nowogródek, wakacje 1819 r.]¹.

Kochany Józefie z Kaniowa!

Bardzo się wstydzę, że mi przychodzi was przepraszać za nierychłe odpisanie, Was, takich pilnych korespondentów! Cóż robić? ale nie moje są to grzechy. — Nie mogąc posiedzieć ani kilku dni ciągle w Nowogródku, zostawiałem jednak listy; z tych dwa, czy trzy, *fatis iniquis*² (choć nie do ciebie pisane) zaginęły. Nasz Franciszek, człowiek honorowy, nie odebrawszy listu, nic nie chciał odpisywać — namyślał się, wreszcie i na moją zgryzotę... ale w tej materii trzeba od WPana zacząć. — Pisałeś list do Franciszka kończykami przypieczętowany i kazałeś go do reszty zalepić, co (Bóg świadkiem) sumiennie wykonałem — nie wiedząc, że tylu ważnemi rzeczami był nadziewany. — Otóż przychodzi respons: *nota bene: data facultate opponendi et interpretandi*³. Zabierałem się szczerze do tej pracy — aż tam dzikie i jeszcze raz dzikie banialuki, „plecie trzy po trzy, sam bies nie doścignie“, sexterny i sexterniczki o wiwlasach, o Tomaszowych pomkach⁴, o Praxytelesie, jakimciś drukarzu etc. etc. Zmیلujcie się, przyszlizcie mnie klucz do tych labiryntów; inaczej będę się gniewał aż do pierwszego septembra i nie będę pierwszy przepraszać etc. etc.

Byłem niedawno na jarmarku (nie takim jak na Rosie) w Stołowiczach o mil sześć od stolicy (Nowogródka). Kiedy, wsparłszy się na filarze, myślę sobie o naszych Towarzyskich rzeczach, usłyszałem lewem uchem głos wyraźny: *Wiwlas!* Proszę zgadnąć, co to było? Ja nie zgadłem — i mając to za skutek natężonej myśli — obejrzeć się nawet nie śmiałem; — wtem także *Wiwlas!* Obracam się, widzę osobę w czerni, średniego wzrostu,

¹) Daty i objaśnienia przeważnie wedle Kallenbacha: Nieznane utwory A. Mickiewicza.

²) Zrządzeniem losu (złego).

³) Uważaj: z daną sposobnością do spierania się i tłumaczenia.

⁴) Promykach.

czarnych wąsów, śmiejącej się miny — proszę zgadnąć, kto to był? Ja zgadłem, że JPan Tomasz Zan.

Bądź zdrow! Czekam na odpis. NB. Szyszki w lasach nowogrodzkich są daleko dłuższe i cięższe; stąd wypada, że mogą przeciw wiatru lecieć.

DO JÓZEFA JEŻOWSKIEGO I ONUFREGO PIETRASZKIEWICZA.

b. d. [Wakacye, 1819 r.].

Do Jeża i Nufra.

Gniewajcie się, czy nie gniewajcie, w pół godziny wyjeżdżam do Wereszczaków, a od nich do Szczors; po wtóre: czas króciutki, piszę do obudwu razem.

Jeżdżenie, polowanie, patrzenie na piękności, słuchanie, granie, działanie, rozmawianie nawet o □¹ z cietrzewiami², kalkulowanie, śmianie się do rozpuku, całą noc pieśni rewolucyjne, w licznej drużynie — spliny czasem; zasmucenie (po odebraniu listu Jeża): oto obraz krótki wakacyi — dla wiwlasów nie próżnuję. W Wilnie będę po pierwszym.

A. Mickiewicz.

Zmiłujcie się obydwa, szukajcie miejsca guwernerowskiego dla obywatela Alexandra³.

Na rok przyszły ja w Kow.⁴

DO JANA CZECZOTA.

[Z Miłaszewa⁵, 2 sierpnia 1819?].

Kochany Janie przyjacielu!

Gdyby nie twoje gniewliwe i żalobliwe treny, powiem po prawdzie, że dotychczasbyś listu odemnie nie ode-

¹) Towarzystwo Filomatów(?).

²) W mowie Filomatów oznaczało to obywateli starszych, za-możnych.

³) Mickiewicza, brata poety.

⁴) Kownie.

⁵) Miłaszewo, folwark w Nowogrodzkim.

brał, bo naprzód interesu do ciebie nie miałem, bo powtórę oświadczeniami przyjaźni zapchać ćwiartkę jest dla mnie a zapewne i dla ciebie nudną rzeczą, bo ażeby był zupełny syllogizm! potrzebie napisać poetycko-konceptowato, ażeby i siebie i ciebie zabawić, nie zawsze się uda, a zatem nic nie pisałem. Prócz tego dotychczas ani dnia w domu nie przesiedziałem. Pierwsze chwile przeszły na odpoczywaniu, później wyjechałem i jeżdżę codziennie w inne strony, bawiąc się, a nawet czasem kochając się po Zanowsku. Teraz nawet piszę w cudzym domu, na cudzym stole, w Miłaszewie. Notabene po stancyi, gdzie piszę, przechadza się z piętnaście osób, ja sam przyjechałem tu na imieniny i tylko co nie gotów jestem zaśpiewać *Januarius*.

Chciałem nawet listownie improwizować, ale że listownie, że ty nie jesteś w równym humorze, lepiej prozaikować: „Lepsza rzecz jednak, kto po ziemi chodzi“ powiedział Krasicki, a w gramatyce pijarskiej pisze: „Kto chodzi po ziemi, niema, gdzieby upadł“. A zatem ja chodzę po ziemi, a wyskoki poetyckie na inny czas chowam. Co większa, iż teraz pracuję nad poezją ważniejszą. Pewnie nad *Demostenesem* powiesz? Bynajmniej; to nad *Kartoflą*? Nie zgadłeś! Nad czemże? Oto nad soneciczkami, piosneczkami i triolecticzkami i różnego nazwiska *ami*, a za to wszystko odbieram zapłatę lepszą, niż ty od twojej *Antosi*.

Ale za to czas dyable prędko mija; w tych dniach zjadę do Szczors powtórnie i tam z parę tygodni na osobności popracuję. Jeszcze zapomniałem napisać, dlaczego do Hieronima list pierwszy słałem; znowu masz syllogizm:

Primo chciałem dowiedzieć się o postanowieniu względem miejsca, abym podług tego wyjazd i dalsze interesa urządził; powtórę rozeszła się wieść w Nowogródku o zaprowadzeniu niezwłocznem gimnazyum. Chciałem się o tem zapewnić; nakoniec interes nagły Towarzystwa wymaga częstego z nim porozumienia się. Nie mam ci przecież za złe, że mię o nieczułość posądzałeś, gdyż cię znam dobrze i tybyś nie posądzał, gdybyś mię znał równie. Dotychczas byłem tak nieszczęśliwy,

że od ciebie a potem i od innych doznałem prawdziwej przyjaźni, a nawzajem nie miałem okoliczności ich przekonania o sobie, a zwłaszcza, że najmilsze mnie osoby nietylko powątpiewają o przyjacielu, ale mu nawet wyrzucają ostro to, co jest winą losu. Wyznaję ci szczerze, iż te myśli zasmuciły mię nieco. Jeśli tak dalej będzie, stanę się prawdziwie nieszczęśliwym. Ale od Ciebie tego się nie spodziewam. Wszakże coś o moich krokach względem ciebie, co się tyczy Towarzystwa, pisałeś, obraziło, a raczej tknęło mię do żywego. Próżno się będę ekskuzował, kiedyś dotychczas moich ekskuz nie uznał. Pan Bóg chyba wie, czyja tu sprawa lepsza, ale o tem lepiej milczeć. Czekam od Ciebie listu.

Poprawmy się obydwu.

Adam Napoleon.

Gdy to piszę, przeglądając tu Ikonografią, a w szczególności obraz przyjaźni z napisami różnymi, między innymi przyjaźń interesową w postaci osoby, trzymającej gniazdo Jaskółki. „Póty przyjaciele, póki się nie wyłęgły“.

Czy nie masz ty mię za takiego przyjaciela?

„Ta myśl inkwizycyjnem razi mię zarzewiem“.

Oddaj list Malewskiemu tu przylączony.

D. 2 Augusta.

A. M. Violas.

DO TOMASZA ZANA I JANA CZECZOTA.

[z Kowna, bez daty. Po wakacyach 1819?].

Tomaszowi i Janowi: Miodu. wiedzenia. Pisania.

Bardzo nadspodziewanie wyczytałem, że Jan wnioskuje, jakobym miał go za gniewającego się, lub też gniewał się nań. Wcale nie. Przyjemne listy wasze dla mnie, jak były przyjemne rozmowy. Wszakże nie mogę wymagać, żebyście, zwłaszcza kiedy niema o czem, czas, papier i półzłotki marnowali. Ale to *nie ma o czem* źle Jan tłumaczy. Kiedyż ja szukałem w listach waszych tylko dowcipu? Albo kiedy, rozmawiając z sobą, sadyliśmy się na koncepty? Nie pamiętam. — Nie zbywało

nam nigdy na materyach do rozmów, dlatego, że my rozmawialiśmy; niebardzo to miła kompania, gdzie trzeba pocić się, ażeby coś do gawędy wynaleźć; nieraz w Kownie już mi się to sprzykrzyło. Zatrudnienia tedy najbardziej was ekskuzują, nigdy albowiem nie godzi się pisanie, które samą zabawę ma na celu, kłaść przed zatrudnieniami ważniejszymi i ja nie byłem nigdy tej pretensyi.

Co się tyczy Pana Tomasza, osobny artykuł. Przekonany jestem, że on nigdy nie mógł być tak złym i niegodnym, aby wątpił, że go szczerze kocham.

Tak dawna znajomość, jedność zasad główniejszych w naszym myśleniu, czuciu i chęciach, promionki wreszcie przyjaźni dawno nas łączącej nie mogą już nigdy być rozerwane. Jeżeli każdy z nas wyrzuca drugiemu to, co mu się nie podoba, pokazuje się stąd, jak wielkie prawo mamy jeden do drugiego, i jak każdy chce drugich według siebie przerobić, dlatego, żeby byli mu jeszcze miłsi. Tam, gdzie wady, czy prawdziwe, czy urczone przyjaciela nie obchodzą bynajmniej, tam już niema przyjaźni, albo zaraz nie będzie.

Stąd-to, chociaż może niebardzo wielkie są sprzeczności między naszymi charakterami i te się uderzają, powinny się jednak cokolwiek zetrzeć.

Owego pięknego wieczora przed moim wyjazdem po długiej muzyce trąciliśmy stronę: *nie wiem*, która zawsze wydaje przeraźliwy głos i która podług języka Zana robi mnie *coś*, a podług mego gniewa mnie i zapala strasznie, jeśli zwłaszcza inne do tego przyłączą się okoliczności, usposabiające do nagłego zapalenia się. Ofuknąłem się mocno. Wszakże nie wszystko to, co mówiłem, było w mojem przekonaniu. Chciałem tylko Zana ugryźć krwawo i tyle w nim wzbudzić nieprzyjemności, ile sam uczulem za to *nie wiem*. Chciałem od niego odstraszyć. Nie umiem dobrze wytłumaczyć tego, co czułem.

Ale Zan pamięta, kiedy u Wereszczaków u stołu z gniewem łajałem obelżywie Polaków, oburzyli się wszyscy. Zan uczuł, co chciałem przez to rozumieć; że chciałem raczej, najmocniej, jak mogłem, odrazić od wad, które wyrzucałem. Otóż w obudwu razach też sama była

muzyka. Zana musiał ją i w drugim razie rozumieć, ale czy to miłość własna, czy znowu chęć zemśczenia się pobudziła, że się zagniewał.

Janowi nawet nie były tajne powody, które mnie zapalonemu kładły w usta często hyperboliczne nagany. Nie powiedział, że źle o nim rozumiem i nie ufam jego charakterowi, ale że nie umiem szanować tklivości, (i do tego się przyznaję) że chciałem leczyć sposobem Brauna, to jest drażnić, wyrażenie, które najtrafniej i najlepiej rzecz maluje.

Prędko ochłonałem. Przed wyjściem prosiłem Zana o śpiew ulubiony. Gdyby kto inny nie posłuchał, myślałbym, że nie zważał, ale Tomasz! który tak zgłębia każde słówka! dla czego wymówione, jakie znaczą uczucie! Tomasz czuł całą siłę mojej prośby, dalibóg czuł, jestem o tem i będę przekonany. Czuję, że to było znakiem mojego niejako żalu i pierwszym krokiem do pojednania się. Zana i to nie wzruszyło; poszedł, a na moją twarz żeby kto patrzył wówczas, dojrzałby konwulsyjnej prawie wściekłości. Powtarzałem w duchu do przyjaźni te słowa, które Brutus mówił do cnoty: „Ja ciebie miałem za wszystko, a ty jesteś niewolnica kaprysów“. Widok Jeża rozbierał mnie, ale wyjechał ostro drażniony przeciw Tomaszowi, nie wiedząc zwłaszcza, dlaczego nazajutrz nie przyszedł.

List jego był dla mnie bardzo miłym zaspokojeniem. Otóż koniec całej sprawy, która idzie w niepamięć — a która Janowi wyrwała tyle filozoficznych uwag, obok jego zwyczajnego w listach *Drrrdum*.

Wstydziła mnie ta spokojność i panowanie nad losem, a raczej urąganie jego panowaniu. I to jest jedyny środek, kiedy nie można zwyciężyć. Filozofowie, wskazani na śmierć, śmiejąc się, idą na rusztowanie. Dzieci, nie mogąc doprosić się łakotek, wołają na końcu: „Otóż nie proszę! nie chcę, choćbyś dawał“. I ja tak zaczynam robić. Stan mój, wcale od przeszłorocznego różny, mniej daleko a może i nie umysł nie psuje zdrowia. Chociaż nie jestem często wesoły, wszakże chcieć, żeby wszyscy byli weseli, żeby lubili wesołość i utrzymywać, że ona tylko służy zdrowiu, jest, jak mi się zdaje, chcieć, żeby

wszyscy lubili, jak my, cukier lub kawę. Prócz tego jestem weselszy, jak dawniej.

Jan kładzie za drugi warunek szczęścia porządek kieszoni; dziwny los ściga mię z tej strony. Jużem był umówił się ze sprawnikiem, już przenosiły się do mnie dzieci; ja miałem wszelkie wygody i jakąś nagrody (nadmieję). Wtem nagle wypadki przymusiły go do proszenia o odstawkę i wyjechanie z Kowna.

Dowiedzcie się od W. Macewiczowej, kiedy wyjedzie tu Nartowski¹; przez niego możnaby przesłać książki. Trębecki potrzebny.

Dziwne tu chodzą wieści o Rewolucyi w Anglii. Pewniejsze i gorsze o Siwołowie Burlaku, który nas trwoży. Kilka razy sądzony uciekł z Sybiru i na czele bandy kilka zrobił awantur, a kilkanaście na konto jego wymyślono. Policya patrzyła przez szpary, kiedy rozbójnik oznajmił śród dnia żołdatom, że przyjdzie do Kowna. Trwoga — hałas, garnizon pod bronią. Szczególnie grozi sądowi Grodzkiemu zemstą.

Wczora przyszedł ukaz z Wilna surowy i zaraz policmajster z komisarzem i starymi drabami poszedł na wyprawę. Co to były za przygotowania, jaki strach w całej komendzie. Szkoda, że niema Krasickiego, byłaby nie mało bawiąca Siwołowida.

Nowinki tyjące się Antoninki przypisałem do zaczętego niegdyś *rondo*. Dziękuję Jaroszowi za przysłane mi potrzebne w Wilnie jako i zostawione szpargały, ale czy nie znajdziecie pięciu arkuszy seksternów i sonej notatki z Asta i Fülleborna. Jeśli nie, tedy proszę o Asta i Fülleborna na dwie godziny tylko. Gdzie adresować do Tomasza i do Jana?

(bez podpisu).

DO JANA CZECZOTA.

b. d. [z Kowna, październik 1819 r.].

Janie!

Chwycę jeszcze coś do ciebie, chociaż poczta nad kar-

¹) Nartowski, Galicyanin, bawiący w Kownie dla spraw spadkowych.

kiem. — Donieś o twoich dalszych widokach: czy na dawnym miejscu i w dawnym zamiarze? — Przyślij mnie *Świtez* i inne twoje nowe rymy — *Bekiesza* etc. Zrobisz mnie największą łaskę. Chciałem ci posłać jakie fraszki — nie mam czasu przepisać — tłumaczę kawałeczki z Wirgilego i Owidiusza, którego teraz *nocturna et diurna manu* wertuję¹. Com wyśpieszył: odkę Horacego posyłam i kilka wierszy Owidiusza; możesz czytać za pismo darowane w Towarzystwie, albo w Klubie, jak wypadnie. — Zrób mnie uwagi szczere nad tym szpargalikiem, gdyż mam w tem interes i przyszli. — Uwagi będziesz mógł tamże czytać w klubie.

Czekam tego wszystkiego. —

Pisuj, jak możesz najczęściej, jak najdłuższe listy i nie zapominaj przydać soli parnaskiej.

Twój Adam.

DO JANA CZECZOTA.

b. d. [z Kowna, w październiku 1819 r.].

Janowi z Myszy² pozdrowienie A. z Nowogródka —

Dotąd nie mogłem oddzielnie pisać do Ciebie dla wielu zatrudnień, o których z listu *omnibus*³ pisanego wyczytasz. Czulem jednak potrzebę pisania. — Mocno mię ucieszyło, że nabierasz wielkiego smaku do dysput filozoficznych, a raczej do myślenia filozoficznego, luboś zawsze do tego smak pokazywał. Rozmowa z Dyonizym⁴ nie zadziwiła mnie bynajmniej — miałem dawno o wszystkim wiadomość. Rząd⁵ o tem myślał (*tibi soli*)⁶, ludzie są ludźmi. Widzisz, co to są ludzie. Coś u niego dokazał twojami patetycznymi eksortami, których często nawet dobrze użyć umiesz? Potrafił się wyłamywać, a dlatego

¹) W dzień i w nocy przewracam.

²) Mysz, miasteczko w Nowogrodzkim; stąd Jan Myski — Jan Czeczot.

³) Do wszystkich.

⁴) Chlewińskim, „mansyonarzem“ przy Uniwersytecie wileńskim.

⁵) Filomatów.

⁶) = tobie samemu.

nic ci nie wyznał. Mógłby nam szkodzić, nie chcąc, a przynajmniej zamącił-by Towarzystwo i niewiadomo byłoby, co czynić, gdybyśmy się nie spostrzegli.

Ty myślisz (i ja myślałem), że każdemu dosyć prawdę wyłuszczyć (przynajmniej dobrym ludziom), a prawda dobrze i otwarcie wyłuszczona skutek weźmie. Ale tych dobrych ludzi różne są stopnie. Ja w tym względzie większe mam od Ciebie doświadczenie.

Z tego jednego zdarzenia powinienes Towarzystwa konstytucyą seryo rozważyć i obaczyć, jak należy postępować. — Dyonizego Towarzystwo wzięło początek, jeszcze kiedy był korespondentem. Rząd o tem wiedział, wyniósł go na czynnego i szedł z nim drogą szczerości, czekając, czy się nie porozumie względem swych planów, ale wszystko szło po dawnemu i Dyonizy dalej sobie organizował. Kollizya osób, od niego przybranych a razem w Klubie będących, bardzo mąciła i tylko co nie zepsuła naszego systematu klubowego. — Uważ-to dobrze. — Nie powinniśmyż byli wiedzieć, kto jest jego członkiem, kiedy on naszych wiedział, kiedy tego istotna potrzeba wymagała? Mogliśmyż inaczej dowiedzieć się, jak drogą tajemnicy? Mogliśmyż inaczej postępować, jak drogą tajemnicy? I teraz powinno to być tajemnicą. — Dyonizy winien, że nieszczerzy: on nie ma prawa tajenia. Rząd, kiedy wziął dyrekcyą interesów powszechnych, ma prawo często tajenia, i potrzeba tego wymaga, przed osobami szczególnemi tego, co tylko ogół obchodzi, ale Rząd, z góry ostrzega, że nie o wszystkim mówić będzie i zapytań cierpieć nie chce. — Członek we względzie Towarzystwa sekretów mieć nie powinien. Przekonać się z tego powinienes o potrzebie tęgości Rządu, bo on jeden zewnątrz działać może; gdzie wiele ostrożności i namysłu, wiele zgody konieczną jest rzeczą; — to jest pewna, że jak tylko Rząd osłabnie, tak Towarzystwem będzie kto chciał rządzić.

Piszę to wszystko, bo wiem, że czasem inaczej myślisz, jakby potrzeba. — Znasz, zdaje mi się, nasze charaktery, i wątpić nie powinienes, że ambicya nigdy nie miała w sercach naszych nie miała, że co robimy, robimy dla dobra ogółu. — Nie niema pożądańszego, jak zu-

pełna równość (choć u nas wszelka równość) ale nawet taka, gdzie, co wie jeden, to wie drugi, i tak być powinno; zawsze się przypuszcza, że większość jest dobrych, więc w kraju śmiało można wszystko wyjawiać. Jeśli źli powstaną, większość ich ukróci, a jednak i w kraju najbardziej republikańskim gabinety mają wolność tajenia swych działań. — Cóż Towarzystwo? Co tu pomoże, gdyby wszyscy byli dobrzy, a jeden zły tylko; jeśli ten jeden zły wszystko wiedział, niema ratunku; większość by się nie obroniła, a jeszcze w naszym kraju. — Im rząd despotyczniejszy, tem wszelkie tajemne towarzystwa muszą być tajemniejsze. W Anglii kluby, śmiało mówię, republikańskie mają urządzenia, bo niech sobie kto wyda ich tajemnicę, oni tego się nie boją. — Mój Janie; myśl o tem! —

Co piszesz o przyjaźni, wymagałoby z mej strony obszernego tłumaczenia. Chciałem swój charakter opisać, i twój nawet, potem pytać się o twoje nad tym opisem zdanie. Ale to wymaga dłuższego zastanowienia się.

Przerwałem list, idąc na obiad, kończę, powróciwszy ze szkoły.

Nadal tedy odkładam obszerne do ciebie rozprawy; teraz tylko powiem, że przy największej cnocie i szczerości, jaką w tobie spostrzegam, masz skłonność do tworzenia często moralnych sofizmatów, jak inni tworzą filozoficzne — jaśniej powiem — chwytasz się często za fraszki, które w twoich oczach wielką miewają cenę. Nigdy nie widziałem w tobie żadnej pychy, a często znieść nie możesz najdrobniejszego jakiegoś poniżenia, które sam tylko masz za poniżenie. — Jesteś szczery, i powiem poprawdzie, najszczerszy ze wszystkich, których znałem, ale często do szczerości, zasadzającej się na fraszkach, wielkie przywiązujesz znaczenie, i masz za nie-szczerych tych, co ci nie chcą powierzyć rzeczy, której powierzenie tobie byłoby na nic niepotrzebne, a drugim mogłoby stać się szkodliwe. — U mnie, mój Janie, szczerość na tem zależy, aby nie zataić przed przyjacielem nic, coby mu zatajone szkodzić mogło, albo wyjawione pomagać. Choćbyśmy się przenieśli w wiek złoty, i tam były potrzeby czasami umknienia czegoś przed oczyma

nawet przyjaźni. Cóż powiemy o wieku naszym, kiedy każdy ma tyle innych zobowiązań się, a które często nie od niego zależą i są równie jak przyjaźń drogie! — Przyjaciel powinien dla przyjaciela wszystko poświęcić, co jest jego własnem, ale nie może nic cudzego oddać. Jeśli kto posadzony jest na okręcie za sternika, możeż przez przyjaźń kogo drugiego posadzić razem przy sterze? Choćby go widział zdatnym, ale czy go inni widzą? Ma prawo powierzyć mu własne życie, ale czyż może okręt powierzyć? Czyli jest pewny, że go przyjaźń nie zaślepią, że może widzi w przyjacielu to, czego nie ma w istocie? — Piękny rys dochowała historia. — P. Scypion, najmędrszy i najcnotliwszy z Rzymian, gdy brata jego chciano obrać konsulem, ze łzami stanął, prosząc, aby go nie obierano, gdyż R. P.¹ nie znajdzie w nim wielkiego wojownika, jakiego była potrzeba. — Obrano przecież Scypiona. Wojna szła niepomyślnie. Senat zamyslał go usunąć; wtenczas P. Scypio konsularny zaciągnął się do wojska brata, jako prosty żołnierz, aby go radami wspierał. — To jest przyjaźń. „Ależ“ — powiesz mi — „otóż właśnie dla tego trudna przyjaźń, bo w niej trzeba ludzi równych chęci, równych zdań, równych talentów, żeby co jeden myśli, drugiemu mógł wszystko objawić, co jeden robi, drugi to mógł wykonać, co jeden chce, drugi to chciał, słowem, jak powiada Karpiński o swoim przyjacielu: „Dwóch ludzi było jednym człowiekiem“.

Są-ż tacy ludzie? Nie. — Jeśli chcesz mieć takiego przyjaciela, nie znajdziesz go w Adamie, w Józefie — trzeba drugiego Jana Czeczota. — Ale czyż to będzie przyjaźń? i na co taka przyjaźń? co powierzać, kiedy oba jedno czują? jakiej szukać rady, kiedy oba jedno myślą? Wierzaj mi, gdyby i byli ludzie zupełnie do siebie w charakterze podobni i dwaj na świecie znaleźli się, nie zawarliby z sobą żadnych związków przyjacielskich. Jak może dwie twarze podobniutki nie wzbudziłyby w sobie nawzajem miłości — nie!

Owszem zdaje się, że natura przyjaźń umyślnie na to

¹) Rzeczpospolita.

stworzyła, ażeby przeciwne charaktery łącząc, ułagadzała je i kształciła. Wszakci i w przyrodzeniu przeciwne siły najczęściej się łączą zwykły, a przeciwne odpychać.

Cnotliwy Pom. Attikus żył w przyjaźni z Syllą i z Maryuszem, którego Sylla ścigał, z Cezarem i Brutem, jego zabójcą, z Cyceronem i Antoniuszem, który Cycerona zgubił, a wszystkich Atyk był szczerym przyjacielem, bo za Maryusza ledwie życia nie utracił, bo Antoniusza uciekającego wspierał, za co cierpiał od Cycerona przymówki, bo Cyceronowi połowę prawie majątku wygnanemu oddał i po jego śmierci nigdy do weselości dawnej nie powrócił. Prawda, że taka przyjaźń i mnie się nie nadto podoba i Atyk był podobno lepszym człowiekiem, niż Rzymianinem; ale przecież przyjaźń szczerą, między tak przeciwnymi charakterami!! —

Nie mam ci za złe, że mnie nie poczytujesz za takiego, jakiegobyś chciał, przyjaciela, jest to w twoim charakterze; może w części i odemnie zależy, ale więcej od Ciebie, i jestem pewny, że takiego, jakiego chcesz, nigdy mieć nie możesz. — Nie twoja to wina. — Ja mam w pewnym punkcie podobne zupełnie czucie. Znałem kilka kobiet, godnych wszelkiego szacunku, znałem jedną, nad którą żadna mi się w życiu więcej nie podoba, a wszakże nie upatrywałem w niej jeszcze wszystkich, jakich chciałem, przymiotów, bo mam jakiś ideał kochanki dziwny, że nie powiem dziwaczny, i nic nie znajdę do tego ideału podobnem.

Co do przyjaźni, wyznaję na jej święte imię i na wszystko, co mi było i jest najdroższe, że cię mam za takiego przyjaciela, jakiego tylko mieć można, ani chcę, ani mogę mieć większego, anim sprzyjał i kochał kogokolwiek równie.

Ty, o ile mi się zdaje, łatwiejbyś wybrał kochankę, trudniej przyjaciela. — Bo też ktoby miał i kochankę i przyjaciela, jakich pragnie, byłby w niebie, a my jesteśmy na ziemi. — Nie jeden miał Laurę, nie jeden Piladesa, ale któż miał ich razem? Zdaje się, że trzebaby było osobno stworzyć płeć dla przyjaciół, jak jest dla miłości, a wtenczas możnaby znaleźć trzech ludzi: kochanka, kochankę i przyjaciela, ale coraz płci innej. —

Takie może są w niebie małżeństwa. — Nie sędzę jednak, że znalazłeś we mnie najlepszego, jakiego mieć możesz; owszem, może i ja w czemkolwiek nie jestem przyjacielem tobie takim, jak należy, z własnej winy, i lubo nie będę, ani mogę być ideałem, mogę się doń przybliżyć. Dlatego, co we mnie upatrujesz mniej z twojem czuciem zgodnego, co między nami większej przyjaźni przeskadza, zaraz mi o tem zawiadamiaj. W tem, zdaje mi się, że jesteśmy sobie najpodobniejsi, iż się za prawdę nie gniewamy. Co tylko dotąd widziałeś we mnie, a nie powiedziałeś, wszystko to wyjawiaj: „Otóż mnie się w tem nie podobasz!“ — „oto w tem przeciw przyjaźni postąpiłeś;“ „to powinienbyś mnie objawić“. Ja się poprawię, albo będę wymawiał — a tobie wzajemnie, co myślę, gadał. —

Co tylko w tym jest liście, list spaliwszy, zachowasz w sekrecie, i przed nikim się nie wymówisz. Krytyka twoja na ode¹ zupełnie trafia do mego przekonania i pokazuje, że smaki nasze, równie jak i serca, niebardzo różne. Wyraz wystrugała przez omyłkę z wytrąciła; myślałem o tych dwóch wyrazach, który lepszy, i tamten się został; zresztą krom cielska na wszystko się zgadzam. Interes, jaki miałem w tych uwagach?! Bardzo naturalny. — Myślałem przełożyć niektóre ody, a nawet i więcej. Chciałem też zaprobować, jak się innym wydadzą i mieć uwagi nad tłómaczeniem — że zaś nie chciało się długo tego wszystkiego opisywać — powiedziałem, że mam w tem interes, za co teraz muszę dłużej pisać. — Co do reguł tłómaczenia i nauczek, ani ich wiele dać mogę, ani ich odemnie potrzebujesz. — Jednemu się tylko przeciwuję mniemaniu. — Chcesz, żeby tłumacz zbliżał się, jak mogąc, w wyrazach nawet do wzoru; jest to fałszem. Często wyrażenie, w wzorze poetyckie, tłumaczone co do słowa staje się po polsku prozaiczne, albo łacinnikom dziwnie nowe, w polszczyźnie będzie pospolite.

Dobrze mówi Delil: „Tłumacz pożycza piękności, po-

¹) Ode Horacyusza w przekładzie Mickiewicza; była o niej mowa w liście poprzednim.

winien je oddać w tejże ilości, choć różną zupełnie mieną“. Nie przytaczam tego na obronę tłómaczenia mego, gdyż znam całą jego niedołężność, ale że myśl Delila zdaje się być prawdziwą.

Zasmuciliby kogo innego doniesienie, że rzucasz lutnię; ja wiem, że ani tego nie uczynisz, ani uczynić możesz.

At tibi iam puero caelestia sacra placebant
Inque suum furtim musa trahebat opus.
Saepe pater dixit: studium quid inutile tentas?
Maeonides nullas ipse reliquit opes.
Motus eras dictis, totoque Helicone relicto,
Scribere conatus verba soluta modis.
Sponte sua carmen numeros veniebat ad aptos
Et quod tentabis dicere carmen erit.

Ov. tris. ¹

Kiedy niekiedy, *Bekiesz*, *Świteź*, *anakreontyki* nie zaszkodzą statutowi, owszem osłodzą pracę — wreszcie grzechem byłoby zaniedbywać talent, od natury dany. Trzeba go ile możności ćwiczyć, a nuż wedrze się na skalę pięknej Kaliopy.

Cieszę się mocno, że chodzisz na łacinę. Weź się do niej, ile możności; wiesz, jak i juryskonsultom ² potrzebna. Mamy plan upowszechnienia łaciny wydaniem klasyków, nad czym Józef, a po części i ja pracuję; mógłbyś nam dopomagać, a nuż kiedyś czytać będę: *Institutiones et pandecta etc. ex recensione Joannis Czczot, Jurisconsulti celeberrimi, accessit, disputatio (kaduk tam wie o czym)* editio 5-ta auctior et emendatior, ex editione Novogrodecensi, Londini 18 —; a przytem ofiarujesz do Biblioteki naszej dzieła wierszem i prozą, tomów (ile po skrzyni miarkuję) najmniej 5 *in 4-to...* Śmiejmy się wreszcie, ale też starajmy się, żeby nam na tantym świecie nie powiedział Pan: „Daleś ci także złoty talent, a przecz go w ziemi zakopałeś?“ Prawda, że i to źle, kiedy powiedzą: „Na co kopiesz, gdzie nic niema?“ Ale wola boża! my przynajmniej tego jeden o drugim nie powiemy. —

Płaszczka nie mam jak odesłać, ale wkrótce znajdę oka-

¹) Nieco zmienione znane wiersze Owidyusza. ²) = prawnikom.

zyę, oddawna wyglądana. — Napisz do mnie wierszem i prozą.

Nieprędko na tak długi list zdobędę się, bo dalibóg czasu ani tyle.

DO JÓZEFA JEŻOWSKIEGO.

b. d. [8—9 października 1819 r.].

Kochany Józefie!

Przecież w nasze zawitałeś strony, jeżeli to są nasze. Cokolwiek bądź, piśmiennie przynajmniej rozmawiać będziemy mogli. Tak długo żadnych z tobą nie mając komunikacyi, wiele mam do pisania, ale też niezawsze pisać mogłem i mogę. Czas wakacyjny zszedł na przyjemnych zwyczajnych zabawach: włóczęga, zatrudnienia i niższych i wyższych władz, *item* trochę próżniactwa. Dla tych wszystkich powodów do Ciebie nie pisałem, teraz znowu. Lecz nim przyjdzie do teraz, powiem cokolwiek o tem, co było w czasie wakacyjnym, notabene tylko pod względem literatury. Otóż mimo niedogodności w domu częstych wizyt i krótkiego bawienia się (dni 5) na wsi, mimo tego i owego, zrobiłem cokolwiek, bawiąc w Szczorsach blisko tygodnia, a mianowicie wykomentowałem¹ dwie ody, co, przydawszy jedną w Wilnie w czasie wakacyi zrobioną, czyni trzy. Przeczytałem wiele rzeczy, a co ważniejszego, tłumaczenie Horacyusza Petrycego, wiele naśladowań, Kochowskiego i Kochanowskiego, Twardowskiego etc., przejrzałem pyszną edycyę Londyńską z notami Baxtera, Bentleja etc., w Wilnie jeszcze Wanderburga.

Z tego wszystkiego niektóre zrodziły się uwagi nad dalszą pracą i te później nadeszłę, ale wprzód mnie donieś, jak daleko zaszedłeś, chociaż nie spodziewam się wielkiego postępu.

*Demosten*² ułożył nie wiele, ale teraz leci na głowę, lubo z trudnością. Niedostatek entuzjazmu tragicznego

¹) Wyjaśniłem.

²) Dramat Mickiewicza, pisany w Kownie.

wstrzymuje często od pisania, chociażby się pisało. Skończyłem i przepisałem akt drugi z wielu odmianami i dodatkami, co mię wiele kosztowało; akt trzeci prawie skończony, akt czwarty wiele jeszcze potrzebuje, zresztą tam i sam poczyniłem różne kawałki do wsztukowania. Wiele jednak nad tym punktem dumam. Moje wiersze dotychczasowe, jeśli miały jaką zaletę, winny ją były po większej części językowi, czyli wydaniu, nad którym starannie pracowałem i w którym cokolwiek nabrałem wprawy. Tragedya nie dopuszcza tych ozdób, a przynajmniej trudno trafić, ile przypuszcza. Boję się, żebym nie był zbyt prozaicznym, dla tego w niepewnościach waham się często. Dawno chciałem czytać tobie akt pierwszy, teraz poszlę kiedy, abyś nad nim co do stylu i myśli uwagi poczynił, któreby mi służyły w dalszej pracy za wskazówkę. Tyle o *Demostenesie*.

Teraz... bardzo mi ciężko pisać to nieszczęśliwe *teraz*. Wszystkie nadzieje i układy minęły. Wierz mnie Józefie, że mimo obrażenie miłości mojej własnej daleko więcej nad tem cierpiałem, że tobie nie mogę być żadną (pomocą), że Towarzystwu niewiele uczynić mogę, że moje słodkie marzenia zawiedzione; — postanowiłem nic nie marzyć. Niektóre okoliczności kowieńskie muszą ci być od kolegów opisane. Oni też mię cieszą i utrzymują, przez nich żyję — te chwile, pisaniu poświęcone, są całą moją zabawą i rozkoszą, listy od was odbierane całem mojem szczęściem! Siedzę prawie zawsze, nie mam znajomych, bo nic do znajomości nie wiąże, chodzić nawet na spacer, który tak lubię, dalibóg czasu nie mam. Umarłbym w miesiąc z nudy, gdyby nie wy i nie nawał pracy.

Jedyną prac szkolnych nagrodą jest pożytek i miłość uczniów, jedno idzie za drugim. Postanowiłem dawać lekcyje jak można najlepiej, stąd pisania moc niezmierna. Wszakże do Bożego Narodzenia pokończę sexterną i odecthnę. Przyslij mnie, choć pożycz, jaką historyę literatury łacińskiej. — Czy nie masz Bentkowskiego? Talentów niema, w 3-ciej i 4-tej widać cokolwiek i to jest zmartwieniem, że długo czekać. Zachęcenie do czytania zrobiło już wielki postęp.

Całego przychodu w tym roku 197 rubli — sto wziąłem przed wyjazdem — rozeszły się — przez dziesięć dni pierwszych w Kownie straciłem 12; teraz cokolwiek lepiej. Stół zgodziłem, oporządzić się nawet mam nadzieję. Na rok przyszedł powinno być sto rubli z górą do wydania, a pięćdziesiąt do schowania, nie licząc w to żadnych wydatków, odzienia i utrzymania się. Spodziewam się jeszcze skąd inąd dochodzików. Ale rok czekać! Żadnej pomocy domowi, braciom, chociaż tego bardzo potrzebują. Nakoniec nie będę mógł tego roku długów spłacić, co mię także mocno martwi. Donieś obszernie, jak przyjechałeś? jak się umieściłeś? jak będzie dalej? Obszernie! Czy nam będzie kiedy lepiej?

Tego roku postanowiłem skończyć tylko *Demostenesa*, a dobrze, jeśli dokonam *Kartofle*, oprócz jakich ulotnych pisemek, nic więcej. Miałem zaraz podać plan literatury na klasę III. Już jest zrobiony, ale dalsze rozpatrzenie się wszystko mieszało; inne myśli, inne zamiary. Ten rok zejdzie na pisaniu pojedynczych sexternów, na przyszły pomyślę o układzie. Jest to rzecz, jak w dawaniu akademickiem łatwa i systematyczna, tak w szkolnem najtrudniejsza. Często ustępy mające dawać w niższych klasach są trudniejsze od samej teorii. Często drobnostki, w 3-ciej i 4-tej klasie, opierają się na poznaniu większych rzeczy. Największy chaos, gdzie dawać o stylu? gdzie o figurach? gdzie o wymowie? gdzie o rodzajach innych prozaicznych? Żeby jedno z drugiego płynęło, żeby szły po łatwiejszych trudniejsze. Im kto zważy bliżej, tem więcej mozołu, *omnia vincit labor improbus!* Może i będzie kiedy *victoria!* Zyskam to, iż szczegóły utkwiają się na zawsze, iż całość obejmę, iż na dalsze lata pracę nieskończenie ułatwię.

Bądź zdrow! pisz jak najprędzej!

A. Mick.

DO JÓZEFA JEŻOWSKIEGO.

[Z Kowna 15 — października n. st. 1819 r.]

Adam Nowogrodzki Józefowi z Humania zdrowia i dobrego powodzenia.

Z pisma twego widzę, żeś listu do ciebie przed dwoma

blisko tygodniami ekspedowanego nie odebrał; znajdziesz w nim odpowiedzi na niektóre twoje dzisiejsze zapytania, a w listach moich poprzedzających, jeśli są, najlepiej moje położenie w Kownie opisane wyrozumiesz. Wszakże *nefandum jubes renovare dolorem*¹; nie chce mi się wracać do dawnych tychże samych obrazów, bobym siebie smucił, a ciebie nudził bez potrzeby. Otóż, powiem tylko o zatrudnieniach terażniejszych literackich, a list do kolegów teraz mający się pisać szczegóły tobie niektóre mojego bytu objaśni. Ciekawy jestem wiedzieć, co to są prace literackie; chociaż mi się zdaje, że je po części tam (w liście do Onufrego czy do ciebie, nie pamiętam) wymienił, a po części domyslićby się powinienś; jednak zdam ci sprawę obszerniej.

Wiesz dobrze, żeśmy na Grodka prelekcyonach² korzystali z wykładu, ale wiele reguł konstrukcyi dziecinnej nie mieli powtarzanych; prawda, że potrafię je zrozumieć, ale żeby wytłumaczyć innym, trzeba wiedzieć niejakié formuły, krótko rząd słów albo osobliwość konstrukcyjną wyluszczające, dlatego muszę często wertować Szelera³. Ale na tem nie koniec. Wypadało lekcyi łacińskich nie kończyć bezsumiennie na samem tłumaczeniu, jak dotąd czyniono, wypadało coś o niektórych szczególnych sposobach mówienia, o niektórych regułach trudniejszych uczniom podać; co wymaga pisania *sexternów* z łaciny, dla klasy 3. i czwartej.

W piątej zacząłem już historję literatury łacińskiej z Walchiusza, którego mam z sobą; Harlesa⁴ potrzebuję nieodbicie. Nie wiem, co kosztuje. Jeśli można, przyszljcie mnie na czas.

W klasie szóstej historia literatury greckiej. Wszystko to do najważniejszych rzeczy skrócone, napisane być musi i czas dyabło zjada. Nadto w trzeciej i czwartej nauka o iloczasiu i metrach do nowa musi być odemnie nabywana i reguły w pamięć gwałtem nabijane; jakoż w lot już skanduję, metry znam na palcach, ale jeszcze

¹) nieznosną mi każesz odnawiać boleść.

²) wykładach.

³) filolog niemiecki.

⁴) filologowie.

niedobrze długość i krótkość oceniam w kandowaniu, to jest w wierszu znajdę przyczynę, ale osobno wzięwszy, żeby każdej sylaby iloczas poznać, trzeba wiele pracy i czasu. Moził ten niewdzięczny ma swoje pożytki; korzystam wiele, choć nie chcąc, i myślę nawet później krótką rozprawkę o metryce łacińskiej, zwłaszcza Horacyuszowej, napisać, któraby się zdała do twojej Horacyuszowej antrepyrzy. Jeśli wiesz jakie książki do tej materii służące, dostań, albo wypisz tytuły i prędko mnie uwiadom. Tyle z łaciny.

Literatura polska w każdej klasie musi być pisana. Nie mówię nic o planie ogólnym dawania jej, planie wielkiej wagi, nad którym myślę, ale jeszcze bardzo *confuse*; same szczegóły potrzebują czytania i pisania długiego, one metafory, metonimie, style, exordie, mowy, kaduki etc. Wszakże to wzięwszy po szczegółach, musi być do nowa poznawane: w wielu miejscach, gdzie zdawała się rzecz jasna i wiadoma, napotyka się trudności i wątpliwości. Piszę w tej mierze *sexterna* z *Domerona*, *Potockiego* i *Piramowicza*. A owóż prawo kochane!

Otóż moiści Jeżu, co ja pierwiej obratować mam, czy ony Medy, Persy i Babilończyki, czy ony należytości i powinności, czy ony Brutusy i Konstantyny, czy pieniądze i weksle? A wszystko razem zdaje się, że to rzeczy blahe, ale i o Persach trzeba idąc odczytać i o Grekach odczytać i o Rzeczypospolitej Rzymskiej odczytać, i o Cesarzach odczytać i *Strojnowskiego* odczytać, do czego i *Smita* chce się poznać — i *Lelewela* nie zaniedbywać.

W każdej klasie dwa podziały, czyli dwie klasy raczej, a zatem i rano i po obiedzie na dwa trzeba gotować się przedmioty; do tego pisania, dyktowanie okupacyi trzy razy na tydzień w klasie niższej, poprawianie ich! Uważ, ile mam na karku! Jeszcze od początku mego życia literackiego tyle pracy nigdy nie miałem. Ale co najsmutniejsza, korzyści stąd nie wielkie. Szkoła nie liczna, a zatem i talentów nie wiele; wszakże w niższej klasie widać piękne nadzieje, w wyższej nędzota. Ledwie jeden albo dwa do ludzi podobnych i ci się do mnie przywiązali. Zachęcam, daję książki, czytają; nie będą z nich wielcy ludzie, ale będą dobrzy, i nieźle uczeni, gdyby się wzięli

do pracy i byli w uniwersytecie, gdyż zdolności mierne posiadają. Dotychczas nie znali, co to pisać bez żadnego zachęcenia. Cała szkoła zda się, że umiera, albo zasypia, każdy uczeń gada cicho, lękliwie i powoli, każdy nauczyciel toż samo. Ubóstwo w powiecie i szkole ostatnie; w wyższej klasie, to jest piątej i szóstej, jeden tylko własnym utrzymuje się kosztem; reszta żyje z guwerneryi, i przymuszona, wyszedłszy ze szkół, chleba szukać. Mimo zatrudnień, o których piszę, ile możności Towarzystwa nie zaniedbam. Moje zamiary w przeszłym liście wyłożyłem. Dla niedostatku pism u was, mniejsze poezyjki, jeśli się zdarzą, komunikować myślę. Zawstydzila mię twoja pochlebna o Horacyusza drugiej księdze nadzieja; tyle uczułem stąd wewnętrznej zgryzoty sumienia hultajskiego, ilebym czuł radości, gdyby te nadzieje nie były zawiedzione. Przrzekam ci jednak, iż księgę tę mieć będziesz i od Bożego Narodzenia ułatwię się w pracy, i wezmę się czynniej coraz; do Bożego Narodzenia dalebóg nie mogę. Cieszę się, że Czeczot latinizuje; jego noty będą dobre, bo prędko pisze i na pamięć. Exhortuję go w liście i spodziewam się, że będzie nam pomocą.

Sama o Encyklopedyi myśl prędeż mi pióro popycha i czoło wypogadza. Z twoich komentacyi drugą odę przejrzałem pilnie i nic nie znalazłem do zarzutu; prawda, że żadnej edycyi nie mam. Ale wszystko zdaje się być wybornem. Co piszesz o wyrzucaniu not estetycznych, nie zdaje mi się; trzeba owszem zawczasu uczniów do głębszego rozważania zachęcać; kilka arkuszy zaoszczędziłoby się druku, a szkoda wielka stąd wyniknąć by mogła. Jeśli uczniowie nie znajdują, niechże znajdą nauczyciele. — Słowem, noty zostawić należy, ale skrócić gdzieniedzie. Treści często nie powtarzać etc. Wszakże o tem obszerniej, przesyłając moje komentacye, napiszę. — Trzeba, iżbyś wziął i przejrzał Wanderburga. Grodkowskich notat staraj się koniecznie. Były u Zakrzewskiego, chociaż niedokładne. Do *Listów* mam wiele własnych i od Szulca nabytych; te później odbierzesz. Z przepisywaniem śpieszyć się niema potrzeby. Idźmy teraz dalej, a później razem przejrzymy i przepisywać zaczniesz. Te prace możnaby za powszechnie częściami oddawać, przez coby ułatwienie w pracy nie

małe nastąpiło dla ciebie i dla mnie, a dla Józefa młodszego i Jana przynuka¹.

O Towarzystwie co miałem do pisania, znajdziesz w liście do Hieronima. Tu tylko dodam prośbę, żebyście mnie trochę obszerniej kodeksu treści głównej punkta udzieli. Postępek Zana i jego „despotyzm“ nie przeraził mię, ale zdziwił. Czyż wy z nim uprzednio nie rozbieraliście w Rządzie projektów? Nie wiem, czy zachowaliście różnicę odemnie proponowaną co do wniesień. Chciałem, żeby niektóre mogły być przez członków wydziału wprost czynione, jak np. uchwała podziękowań i wszystkie uchwały na raz stanowione, tudzież wniesienia o podatkowaniu chciałbym wyłącznie członkom zostawić. Przecież jak jest, tak niech już będzie.

Godzina 10 w wieczór 16 dnia.

Zacząłem list do ciebie, chociaż do Hieronima jeszcze niedokończony, ale materye Towarzystwa wspólne, wszystko jedno, czyli w tym czy w tamtym liście umieszczę; a prócz tego miałem ci o tych literackich rzeczach donieść, co wymagało osobnego pisma; mam jeszcze wygotować do wszystkich kolegów, do domu, do Aleksandra listy i do Pietraszkiewicza bilecik, a to wszystko na poniedziałek. W niedzielę, to jest jutro, wiele mię czeka pracy; podobno więc do Hieronima kończyć nie będę, niech końca u ciebie szuka, a ty u niego początku. Jestem mocno chory, głowa mi boli i kilka razy na womity porywało, teraz cokolwiek lepiej, nie mogę dojść przyczyny tej choroby, już mię drugi raz napastuje.

Książki twoje są u mnie: 1. Horacyusz z Anmerkungen, Wirgiliusz tom jeden, Anmerkungen t. 1; Encyklopedia Fileborna, może i co więcej; Hieronima Szeler bardzo potrzebny, Meiners² i Jacobs²; oprócz przesłanych, miałby już niektóre z powrotem, a osobiwie Bibliothèque z wiadomościami (choć nie całe), ale okazji brak. Płaszcz Czeczota dotychczas jej czeka. Pani Kównalska wyjeżdżając miała list zabrać, ale się pośpieszyła i musiałem trzema czy czterma dniami przez żyda do niej zasiać, a zatem i książki i posyłki zostały.

¹) zachęta (rus.).

²) filolog.

Bądź tedy zdrow, mój Józefie, całuję cię serdecznie, bądź zdrow, jedz, pij i spij lepiej, jak zwyczajnie, a to w całym znaczeniu tego słowa: spij! Onufr może ci je wykomentować. Nie masz pierożków, minerałów, a co największa, niema codziennych na Antokol ekskursyi. Szyszki leżą odłogiem, fortecy owej nikt nie broni, rowów nikt nie przegalopuje! a owóz, karabela

b | el | a | k | a | ra | bela dla | mo - je | j - ko | — chan | ki —

ku - pię — trzy ka - ganki. Żebyś wiedział, jakim tonem wyśpiewuję! — Aż mi w związanej głowie kolka dała się uczuć. Te banialuki do łez mię pobudzają. — Bądź zdrow! — Jeszcze ty na mojem miejscu znajdziesz kompanistę, choć może nie tak ochoczego do przechadzek, ale ja, to w całym znaczeniu samotny. Każdy spacer w góry przypomina antokolskie sceny. Zawsze zdaje się, że szedłszy, zabiegę do Sipkowej¹ na kawę, albo do was na górę, — „we śnie ułowi szczęście, a na jawie straci“ — wiersz z zaniedbanej Pucelle.²

Adam Mick.

Każ przychodzić do siebie Aleksandrowi, zachęcaj go i dawaj, jeśli będziesz miał, jakie książki i pytaj się, czy przykłada się do języków? Historya u mnie zawalana, czeka okazji, wkrótce mu ją pošlę.

Ukrainę, powrót, terazniejszy pobyt, jak najobszerniej opisać! Żadnego listu, nie mającego pół arkuszowej objętości, nie przyjmuję.

Niemczyzny chciałbym przypilnować, chociaż czasu nie dostaje; ale książek ani dykcyonarzów nie mam i mocno nad tem ubolewam. Żeby Hieronim jaką mi broszurkę przysłał! Dykcyonarza spytam się u prefekta. — Czy odebrał Hieronim o Edukacyi Kampego? Był w mojej stancyi — i być musi. A ty odnieś, zmiluj się, jeśli nie-

¹) Kawiarnia studencka w Wilnie.

²) *Pucelle d'Orléans* Woltera, tłómaczona przez Mickiewicza.

odniesiony. — Nitsz, Szerokiego¹ łaskawego Szymonowicz został się w Wilnie. Niech się pyta Sobolewskiego, ale coś mi zdaje się, że ktoś pożyczył, broń Boże! — Domejkowi buziaka.

A. N. M.

Franciszek czy nie może przysłać Trębeckiego znowu na jakie latek parę? Był tu w Bibliotece, jak wyczytuję z tytułu, ale w rewolucyą zaginął.

Miałem pisać list, do wszystkich, ale niema czasu. Zacząłem — na inny czas!

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO.

[Z Kowna 11—18 października 1819].

Jaroszu!

11 dnia. *Intimis.*²

Na twoje niektóre myśli znajdziesz choć kusa odpowiedź w listach, którem dawno napisał, a dziś razem odbierzesz. Wielkie twoje zatrudnienia zapewne ci nie bardzo łatwą czynią ze mną korespondencyą. Jeżeli więc nie będziesz mógł często, przynajmniej długo, szeroko i grubo pisać do mnie. Nie chcesz wiele o sobie mówić, a ja chciałbym jak najwięcej słyszeć. Pomnij na to, że opisane po szczegółach wasze zatrudnienia, myśli i zabawy przenoszą mię do was i dają choć w części kosztować tę słodycz, jakiej w towarzystwie waszem tak wiele czerpałem. Szczerze i bez przesady wyznaję, że doniesienie drobne, czy piszesz rano, czy w wieczór, kto był u ciebie, co gadałeś z Józefem, co z Janem, czy nakoniec w szlafroku siedzisz, przyjemniej mnie zajmują, niż wyjazd Imperatora z Warszawy. Dla tego czasem i te miłe dla mnie szczegóły umieszczaj. Myśli twoje o myślach moich są gruntowne. Nie odpiszę teraz na nie, ale je po większej części akceptuję. O Nowym Klubie trafiłem w myśl waszą i widzę, że sami potraficie tym rzeczom dać obrót

¹) Łozińskiego zwano Szerokim.

²) Poufnie.

według potrzeby. Nasz związek musi być rozbitym koniecznie na dwa osobne; ale tu sęki i kolce! Trzeba pierw kółko przenieść do Towarzystwa, potem z nich, dawszy jakiego Członka, utworzyć nowy związek. Jaby tak postąpił. *Penes vos judicium et norma.*¹

Członkowie Tow., należących do klubu, zebraliby się razem i przywołali klubistów na nowo do Tow. wcielo-nych, Administrator przeczytałby pismo z Rządu, polecające utworzenie nowego klubu; wyłożyłby powody. — Że odkrycie klubu nie dotknie mocno Towarzystwa, jeśli klub będzie nieliczny, że łatwiej się zbierać etc., powody mniej zawsze znaczące. Późem członkowie naradzą się, którzy mają zostać w nowym Klubie, albo też z Rządu, co lepiej, będą mianowani. Sekret zaleci się najściślejszy. Obowiązki Towarzystwa zmniejszą się należącym do klubów. Posiedzenia nowego klubu niech się odbywają co dwa tygodnie dla łatwiejszego zgromadzenia się. — To zrobiwszy, nowa rzecz się odkrywa. Członkowie Towarzystwa i nowo przybrani klubisci do Towarzystwa, składający teraz nowy związek, przybierają z dawnego po jednym lub po dwóch zaufańszych członków, udając, że nieco dawniej byli zgromadzeni w celu ulepszenia Związku. Administrator powie: „Nagle przyjmowanie członków do Związku jest niebezpieczne. Trzeba ich próbować: owoż, zebraliśmy się i wzywamy was jako tych, w których mamy zaufanie, ażebyśmy się naradzali pierw sami przed przyjęciem członków do związku; nadto odkrycie mogłoby wiele naszemu *Związkowi przyjaciół* zaszkodzić; wielka liczba ściąga podejrzenie, więc trzeba związek rozdzielić i nowych członków już to do dawnego, już do tego przyjmować. Sami zaś będziemy czuwać, ażeby się w obu związkach dobrze działo, i będziemy to, co tu urządzimy, do skutku na posiedzeniach obu związków przywozić“. — Tak tedy nowo przybrani nic o rozdziale wiedzieć nie będą i z dawnych członków nie wszyscy. — Jaroszu! Nie wiem, czy jasno mój plan widzisz; jeśli nie, potem go lepiej wyłożę, bo teraz w uczadzonej i bolącej

¹) Wy osądźcie i rozstrzygajcie.

głowie razem tworzył się i razem się pisał. Będzie tedy dawny Związek składał się:

1. Z administratora, członków Tow. i klubistów, członków Tow. nowych. Ci będą wiedzieć *plus minus*, jakie klubów przeznaczenie, i że od Towarzystwa są rządzone.

2. Z wezwanych członków związku, którzy będą uważali podział związku za potrzebny tylko dla samego związku, a których pociągnie jakaś wyższość i niby rządzenie związkiem. — Ci nic nie wiedzą o Filomatach.

3. Z członków związku dawnych, podejrzanych, (jeśli będą, jeśli nie można wszystkich do tajemnicy podziału przypuścić i zrobić niby administracyjną klasę dalszych członków) — ci nic o podziale nie wiedzą.

4. Z członków nowo przybranych. Ci nic ani o Filomatach ani o podziale także nie wiedzą. Zdaje się, iż ten tylko sposób w dzieleniu klubów łatwoby nam wykonać dał się. Wreszcie powtarzam: *penes vos judicium*. Wszakże tego nagle nie robić.

Nowy związek potem za przybraniem nowych członków, nic o podziale nie wiedzących, znowu stanie się dawnemu podobny. — Członkowie, wiedzący o podziale, będą się zgromadzać czasem — a oddzielnie członkowie Tow. i klubisci. Członkowie Tow. będą jeszcze osobno znosić się z administratorem. — Po trzeci raz: *penes vos judicium*.

Taki systemat, tworząc nową klasę, w klubie robi nowy sposób próbowania członków administracyjnie.

Dobrze, iż Szeroki wlaźł do tych zawieruszników, ale o tem zmiłujcie się — cyt! Źle, że nie pokazał się gorliwszym. Wszak wiemy, jak rzeczy idą w Tow. Mogą niektórzy coś między sobą kartować, a Szerokiego by *ab intimis* wyłączyli, a takby nie wszystko wiedział. Niech więc jakkolwiek się poprawi, niech czyni mało, ale mówi i pokazuje wiele. Prawodawstwo sądownicze mógłby wziąć i jako tako a nawet stosownie do widoków opisać. Samo tam ciśnienie Bruna¹ dla nas straszne. Dobrze, iż on o klubowym systemie nic nie wie. Jeśliby Szeroki miał powagę, mógłby Brunona obalić, i niech się o to stara, niech uważy, kto go podaje; niech wnosi ścisły obiór

¹) Sucheckiego, wykluczonego z Towarzystwa Filomatów.

członków. Tak przynajmniej łatwo będzie kolizyi osób uniknąć. Ty, jeśli możesz, jeśli ci czas pozwala, wnijdź sam. Będzie najlepiej, i powagę znajdziesz większą i ministeryalniej rzeczy poprowadzisz. Hłuszniewicz który? Zdają się być dobre chłopcy, zwłaszcza młodszy. — Niemca tam obserwujcie, Poluszyńskiego pilnujcie.

Rukiewicza ja bardzo chwale. — Należy jednak strzedz się i śledzić, czy nie masson. Ty powinienes dotrzeć tego jakkolwiek. Wreszcie ktokolwiek niech szpieguje. Jest patriotą, gorliwy i dosyć zdatny. Odebrałem tu ukaz, abym książki odesłał i odsyłam, ale też z niemi nadzieję rozprawy, bo bez książek nic nie zrobię, a jeszcze z nich wszystkiego nie wyczerpnął. Ukaz ten mocno mnie dotknął. Polecono Dozorcy¹ egzekwowanie. Grodeck pożyczył wielu nauczycielom na dalsze miejsca, mnie tego uczynić nie chciał!

Bądź zdrow!

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO.

[Z Kowna, w końcu października 1819 r.]

Do Hieronima.

Miałem być na twojej fecie, nie jestem! Miałem napisać Jamby, nie napisałem. Jedno poszło za drugim: próżno wzbudzałem entuzjazm, same powolności i flakowatości w głowie, próżno chciałem się śmiać, same smutki. Owoż niema jambów; nie chciałem nawet gwedzkać, bo wiem, iżbym was znudził. Macie choć lichą piosnkę;² śpiewając, przypomnicie Adama. Ja w sobotę o 7-ej kupię butelkę wina; z Nieławickim³ pić będę w duchu (może teraz, kiedy czytasz, piję) twoje zdrowie, nie tak hucznie, ale równie szczerze, bo zawsze kocha Jarosza Adam.

Do Onufra⁴. List ten *titulo: do Hieronima* przeczytasz w czasie uczty i uściśniesz go mojem imieniem.

¹) Dyrektorowi szkoły.

²) „Hej! radością oczy błysną...”

³) Nauczyciel w Kownie.

⁴) Pietraszkiewicza.

DO FILOMATÓW.

[Z Kowna] w wtorek, paźdz. 26 [n. st. 1819].

Adam —

Braciom Filomatom zdrowia i powodzenia.

Chciałem i zamyslałem częściej pisać do was listy apostołskie, ale nie pisałem — za co? Jedna, ale ważna przyczyna — niema czego pisać. Prawda, że jako wszystko, co się którego z was tycze, jest dla mnie ciekawem i pożądanem, tak zapewne i wam byłoby przyjemnie wiedzieć niekiedy o mojem życiu, pracach, zabawach. Ale to życie, prace, zabawy są też same i podobno też same będą. Wynajdźcie więc sobie kiedy możecie którykolwiek z listów moich, zaraz po przybyciu do Kowna w septymbrze do was pisanych. Ile razy zechcecie wiedzieć o mnie, tylekroć list ów możecie przeczytać i to jeszcze będzie dla was zyskiem, że nauczywszy się raz czytać, nie będziecie wskazani na decyfrowanie moich nieczytelnych bazgralin. Wszakże za każdym odczytaniem przydajcie z dziesięć!!!! etc. z drugie dziesięć ach! ach! etc., które ja w listach często przez zapomnienie opuszczam.

Ale jak bywam tu nudny, zły, jednym słowem nieszczęśliwy, tego wy nigdy, w Wilnie siedząc, nie pojmiecie. Jan I. i Onufr, którzy ze wszystkich was wileńskich za stołem massy najnudniejsze prowadzą ¹⁾ życie, równać się ze mną nie mogą, bo wyszedłszy z massy, już im nic na karku nie mula, bo z wami się obaczą, pogawędzą, zaśpiewają, choćby to trwało tylko godzinę. Ja dalibóg oddalbym za tę godzinę całe poobiedzia wtorkowe i czwartkowe.

Wyobraźcie sobie: — Ja od przyjazdu do Kowna od nikogo nie posłyszałem Adamie! — Nikt się do mnie nie uśmiechnął, nikogo z uczuciem nie ścisnąłem. *) Przy-

(*) *Nikogo z uczuciem nie ścisnąłem!* Już się napisało — chciałem zmodyfikować, na miejscu *nikogo napiszcie żadnego*, ale żądnych nie róbcie wykładów — *ścisnąłem* domyślaj się: za rękę.

¹⁾ Jan Czeczot i Onufry Pietraszkiewicz byli zajęci w „massie radziwiłowskiej“, której zadaniem było uporządkowanie spadku po Dominiku Radziwille

chodzę ze szkoły prawie zawsze zgryziony albo niesfornością albo, co częściej, tępością uczniów. — Praca daremna! — Rzucam się na łóżko i leżę z parę godzin, nie myśląc, tylko złując¹ i kwasząc się. Czasami zaś kwasy i złości tak wielkie, iż dosyć przydać dwie uncye jeszcze, żeby się zwaryować lub powiesić. Piszac to, poprawdziej humor sobie zepsułem. Co to będzie na rok przyszedł? Dbrum! *meminisse animus horret*², to jest dreszcz przejmuje. Ale wiem co, chyba się nauczę pić i po lekcyi poobiedniej (seksterna będę miał gotowe) upiję się i spać położę. Nie mówię tego żartem, chociaż wy może śmiać się będziecie. — Ale i mnie gorzki śmiech porwał. Widzę, jak Franciszek narobi krzyku: „*bredzi sam nie wie co*“, a Szwalizer: *fe! wino nic dobrego — pijaka do złego prowadzi*; a Szerok zadziwi się, a Jan pisze wiersze z perswazyą, a Jeż wyszedł cicho, pożyczył z Biblioteki: Plutarcha, Montania, Seneki *de Consolatione, de magnitudine animi*³ etc. etc. i szle mnie na pociechę. Nie czytałem tych durniów, ale każą (słyszę) będę zwyciężać; *durnie* powtarzam, uczyli pływać, stojąc na brzegu; czasami wleźli do malej sadzawki i radzi, że wypłynęli, piszą już teorye. *Durnie* po trzeciej; gdyby ich kto do jeziora, na przykład na dwa lata do Kowna rzucił, pływaliby może dłużej odemnie (wątpię) a w końcu i głupiec i filozof musi topić się. — Najlepiej nie czuć, ale nie można.

Kończę list, jestem zły i śmieję się sam z siebie. Bądźcie zdrowi, piszcie — Adam.

Idzie na pocztę we czwartek 28. —

DO JANA CZECZOTA.

[z Kowna, koniec listopada 1819 r.]

Adam Nowogr. Koch. Janowi Myskiemu Z. i Po⁴.

Nie mogłeś mi niczem lepiej wygodzić, jak ułamkiem jambów i opisem przysłanym Fety⁵. Daj go katu! Nie

¹) gniewając się.

²) na samo wspomnienie dreszcz przejmuje.

³) Pocieszenie duszy, wielkoduszność.

⁴) Zdrowia i powodzenia.

⁵) t. j. obchodu imienin Malewskiego.

spodziewałem się po tobie takich komentatorskich talentów. Prolegomena stawiają cię obok Heyna i powinny służyć za wzór potomnym wiekom i narodom Filomackim w pisaniu Jambów. Według mojej opinii powinno to być wszystko w edycji umieszczono. *Bravissimo!* Dyoniz piorunuje, Zan jak zawsze pies, pstryka, syka: coż tam musiało być śmiechu! kiedy ja na samo wystawianie trzymam się za boki; ale śmiać się wielu potrafi. Owe łzy i wylania się serc przyjacielskie, wierz mi, że od czasów Barbary rzadszemi były w Polsce, niż zwycięstwo Drohobuzkie i Kirchholmskie!

Co mię jednak niemniej ucieszyło, a co ci wyznam, à la Filomat, jest to piosnka, a raczej piosnki twoje. Widzę w nich postęp szybki i niezmierny od czasów wniścia twojego w karierę pisarską: łatwość, a przytem ogień, prawdziwie pindarski, przeszły nawet nadzieje, które miałem o tobie; *cedite* Zany, *cedite*¹ Adamy! Nie zaniedbuj, zmiłuj się! Występujesz coraz lepiej, chciałbym, ażebyś twoich sił doświadczył po formie na jakim przedmiocie lirycznym.

Niebardzo zdrow jestem, a raczej bardzo niezdrow; po bolach małych głowy siadł dyabeł w gardle, jakieś palenie i suchość; mordowanie się na lekcjach pomnaża je coraz. Tutaj kilku umarło z suchot gardzielowych. Jestem tem mocno przerażony. Wszakże spodziewam się, że strach próżny.

Nuda i nuda i po trzecie nuda! Dla mrozów i gardła kwaśnieję w stancyi, biorę się za roboty, te w rękę kwaśnieję — poezya licha! proza licha!

Wszakże mechaniczne prace udają się; w języku niemieckim bardzo wiele od przyjazdu postąpiłem i za pomocą dykcyonarza (fatalnego) czytam dosyć prędko i skończyłem grube tłumaczenie Cicerona *de officiis*², wezmę się do książki miue przysłanej i tę spodziewam za kilka dni pokonać. Ty także bierz się, ile sił, do niemieczyny; najpewniejszy sposób czytać i mordować dykcyonarz.

Napróżno, a nie dociekę, za co napróżno, tak długo proszą twoich *Bekieszów*, *Świteziów*, etc. etc. Niekoniecznie

¹) ustąpiecie. ²) o obowiązkach.

przepisywać! Jeśli można, choćby i tak przysłać, za co uścisknę Ciebie na Bożem Narodzeniu.

O dziwacznych Towarzystwach zachowaj wielkie cyt! Bo jeśli, broń Boże! wynijdzie, że Szeroki ich szpieguje, to nam dyable rzeczy się zepsują. Zresztą wiadomość o tem mam dokładną. Przed księdzem i Poluszyńskim nawet nie życzę wygadywać się. Zmiłujcie się! starajcie się o zgodę! Poluszyński odstrycha się, widzę. Znam go dobrze, ma grunt serca dobry, ale wiele słabości, bardzo skłonny do zepsucia, nie drażńcie, ale poprawiajcie.

Twój

Pisano 27. Pójdzie na pocztę w poniedziałek. — Dn. 2.

Miałem pisać do wielu naszych dzisiejszą pocztą, ale spodziewam się we wtorek okazać znaleźć.

Wszystkim buzi.

DO JÓZEFA JEŻOWSKIEGO.

[z Kowna, w listopadzie 1819 r. (?)]

O Jeżu, Jeżu!

Nie mogę, jakbym chciał, dziś obszernie bazgrać, bo mi czas został do pisania krótki. Jest godzina 10, a jeszcze do dwunastej mam list do domu napisać, jak żądasz odemnie na fałszywym fundamencie, jakobym raz tylko pisał do Nowogródka, a ja, którego potrzebą i żywiołem niejako jest pisanie listów, przesłałem już cztery i dziś piąty na wasze ręce ekspeduję. Przesłałbym więcej, alem czekał odpowiedzi, dotychczas napróżno. Niesłusznie wymawiasz „ta jakakolwiek korespondencya, którą z nami utrzymujesz“ — bo zdaje mi się, iż na mojem miejscu niktby częstszej utrzymywać nie mógł. Wy, mając nawet większą zręczność i będąc do mnie jak 10 do 1, bo was jest więcej dziesięciu, a nawet samych¹ jak 4 do 1, a przecież nie odebrałem od was ani dziesięć ani cztery razy więcej listów. Wasza tedy korespondencya jest „jakakolwiek“, jeśli przecież damy tylko wzgląd na mnogość i grubość listów, w czym ja, zdaje się, wszystkich

¹) przyjaciół najbliższych.

was przeszedłem. Na próżno czekam robót waszych, a przynajmniej Czeczota ballad, dum etc., Zana wierszy pod tytułem N. N. (nie wiem quo), na próżno czekam Jambów.

Dla was napisałem Elegię, ale „*misere flens*“¹. Prawdziwie stosuje się do niej i po polsku wytłumaczy się przez *mizernie*. Zresztą wiedz, że u mnie wiele czasu uchodzi między napisaniem, skończeniem i czytaniem, więc chyba później przeszłę. Demostenes nie idzie, jak potrzeba.

Byłem dwa czy trzy dni temu na koncercie. Grał na pantaleonie Renner w towarzystwie białego Reuta etc. na dobroczynność; zgromadzenie, jak na Kowno, było liczne. Mamy tu nawet od miesiąca teatr, raz byłem! Gdybym był weselszy, napisałbym, bo rzecz pocieszna. Cieszy mię mocno, żeś na ten przynajmniej rok spokojny, „*permitte divis cetera*“².

Może komuś z nas (pewnie mnie!) będzie lepiej... Ja tego rodzaju troskami nie gryzę się, mnie teraz, nie potem dręczy. Twoje teraz daleko, sam wyznać musisz, znośniejsze! A moje potem coraz wydaje się czarniej. Nie bić się — trzeba cierpieć.

Byłem przez te dni mocno zmartwiony, i to było jedną z przyczyn, dla czego nie pisałem, bo też nudno zawsze się skarżyć.

Zmartwienie bynajmniej nie pochodziło z rzeczy kowieńskich, czyli ściślej mówiąc, nauczycielskich. — To mię razi, że licząc szczęśliwe i chwile smutne w przeszłości, stosunku nawet między niemi ustanowić nie umiem, dla zbyt znacznej nierówności. Bogdajby przyszłość lepszą była, a bardzo wątpliwe. Jutro od was spodziewam się mieć listy i nakłnę, nałaję, jeśli nadzieję zawiedziecie.

O książkach, których prosiłem, czy pamiętasz? Napisz mi, zmiłuj się, ich rejestrzyk, czym nie opuścił czego. Sam nie wiem, a pisać drugi raz nie chcę. Zdaje się, że Wossa i Walcha mógłby kto z was po oddaniu znowu

¹) bardzo płaczliwa.

²) zdaj resztę na bogów.

pożyczyć i mnie przesłać. Jestem pewny, że przez rok cały nikt się ich nie spyta. Beck i Heyn inna kategoria.

O szkołach krockich przybywający stamtąd obywatele źle mówią, poniekąd na słusznym gruncie; Karmelici tam także na rankor szkołę utrzymują i we wszystkim naszych przewyższają. *O tempora! o homines!*¹ Horacyusz, jak widzę, dobrze tobie idzie, ale za co go nie lubisz? Ta komentacya i tobie i drugim może być pożyteczna. Spodziewam się, iż Grodek dobrze ją pojmie, ale wiadomy kaprys niemca; może i coś zarzucić, boję się, żebyś się tem nie zrażał. Napiszę do Bielinowicza, wątpię o twojem doniesieniu. Znalazłem tu u Dobrowolskiego własną jego edycyę Terencyusza dla szkół niemieckich z wersyą i komentaryuszem przez Fikenszera. Wyborna. Czytam ją teraz. Jedna tylko wprawdzie komedia, Andria, reszta z krocitkami notami bez wersyi.

A.

De rebus Fil.?² Kiedy Sobolewski? potem do niego napiszę.

DO JÓZEFA JEŻOWSKIEGO.

[z Kowna, w listopadzie 1819 r.]

Adam Józefowi Z. i P.

Napróżno tak długo listu twojego czekając, znowu szpargał jeden i drugi ekspeduję przy nadziei, że nim waszych rąk dojdzie, ja tymczasem coś z poczty odbiorę; chociaż nadzieja taka często mnie myli. — Wszystko po dawnemu. To pierwsze doniesienie. Wszystko źle; to-by wypadło z pierwszego samo przez się, ale ja tylko powiem: wszystko nie najlepiej. Nuda, maruda, ociężałość, ospałość etc. Stygnie ochota dawania pracowitego lekcyj, bo w klasach wyższych są głowy zupełnie żmujdzkie; zresztą sami profesorowie skarżą się, iż nigdy szkół tak ubogich w talenta nie mieli. Przecież męczymy się i dręczymy się.

¹) o czasy, o ludzie.

²) o sprawach Filomatów.

Estetykę skróciłem, wyrzuciłem, dodałem, objaśniłem; nie wiem, czy lepiej, a przynajmniej zrozumiałej. O poezyi w ogólności przeszedłem: rodza je jakkolwiek dłubię.

Wielkie w mózgu chaos z przyczyny Retoryki.

Po odczytaniu kilkakrotnem Domerona i Potockiego, przyczem Cycerona (Arystotelesa, albo Pseudo Arystotelesa po łacinie mamy także retorykę) myśli różne tworzą się nieustannie. Zda mi się, iż dotąd nie mamy systematycznej Retoryki, że przedmioty szykowane na oślep i bez żadnej pewności; że nie oznaczono ściśle, co ma należeć do nauki wymowy właściwie, czyli do tak nazwanej Retoryki¹, stąd wiele rzeczy wtrącono z Poetyki, wiele z Logiki, najwięcej niepotrzebnych i żmudnych. Naturalnie po takich naganach cudzej pracy trzeba by myśleć o zasłużeniu na pochwałę. Nie prędko o tem pomyślę wszakże. Materyały zbieram. Próbę niejako wypracowałem, a raczej skłeciłem. Traktat o figurach krasomowskich, rezonowanie tylko, przykładów albowiem, nie mając książk pod ręką, według własnej chęci umieścić nie mogłem; dawne z Potockiego, Chrzanowskiego i Karpowicza przytaczać musiałem. Brakuje jeszcze niezmiernie, bo półarkuszkówkami przed lekcją to się pisało. Cieszy mnie, że w Komentacyach postępujesz. Ja także klasyków czytam, w niemczyźnie znacznie postąpiłem, greczyzna leży odłogiem i podobno wywietrzeje. Dobrzeby mieć Appoloniusza Arg. (onautica) dla przypomnienia czasem. Wstyd mi, że dotąd Wam nic nie posłałem, ale na sumieniu nic nie mam, bo dalibóg nie mogę. Wyobraź sobie dzień dzisiejszy. Po obiedzie w klasach V. i VI. daję Historję Rzymską, Prawo polityczne, Historję Polską, Rosyjską, Ekonomikę polityczną. Wszystko to odczytać. — Oj! te prawa: *horrendum!* i dyabelskie historye.

Czy nie urodziłeś *quid metaphi(s)i*²? O oryginalności, czy o kopii, czy etc. Przyszlij mnie, proszę. O wasze roboty zaklinam. Na Boże Narodzenie spodziewam się być w Wilnie, lubo kassa tego nie lubi.

¹) gdzie Hieronim stoi, i ty w jakiej kamienicy, pod nr.?

²) coś metafizycznego.

Z domu pisze Franciszek¹, iż z Rostockim przybędzie może na Boże Narodzenie??? do Wilna, toby konie przysłano. W liście z Nowogródka wyczytuję, że moje pisma doszły i bynajmniej za niedbalstwo nie jestem strofowany. Proszą mię, żebym Aleksandra² do pisania przypędził, więc to plotki Aleksandra. — Wyczub go za to.

Uwagi twoje dotyczące się □ uderzyły mię niepomalu. Wi-dzę, żeś nazbyt na teoretyczne prace zagniewał się trochę zbyt. Bo powiedzieć nie można, żebyśmy tylko na papierze zrobili. Jak ten, ktoby wojsko do boju wyćwiczył, nie mógłby powiedzieć, iż tylko na placu musztry czegoś dokazał. — Była to nasza musztra, pokój nie dozwalał sił w polu okazywać, więc ćwiczyliśmy w zaciszu. Po-tem nastaną wojny, jedne po drugiej; już może nastają. Nic innego zrobić nie mogliśmy, ani powiększyć liczby Członków, ani pism więcej, bo, zdaje się, że toby się zrobiło, gdyby podobna była. Mielibyśmy próżnować? Ja zawsze mówię, żeśmy wiele zrobili i bogdaj zawsze w takim stosunku!

Zgadzam się, że działania muszą się teraz zmienić na praktyczne, że praktyką zmieni się teoria. A gdyby i z gruntu przetworzyć się miały układy, to sama wprawa, sama logika towarzyska, którąśmy doskonalili w pracy nad ustawami, warta i prze-warta! podjętej pracy. — Ciekawym mocno twoich myśli o dalszem postępowaniu; jak tylko się spapierują, niech się pieczętują i tu jadą. O moim planku względem podziału klubów, *quid?* czekam!

Jeśli co innego zrobiliście, donieście, jak poszło.

Żebym się nie obawiał zbyt o siebie a o sobie pisać, szpacyery się zamknęły, stąd nuda powiększyła się znacznie, trzeba siedzieć w domu, myśleć, a nie wymyśla się dobrze. *Demostenes* był słaby i co się zrobiło, to się dużo pokasowało. Kilka dni temu był moment trochę szczęśliwszy: napisałem pół arkusza w przeciągu może dwóch kwandransów. Ale zawsze wydaje mi się, żem znacznie sflaczał. I kiedy dawniej przeszedł roboty zawsze

¹) starszy brat.

²) młodszy Mickiewicz.

po jakimś czasie wydawały się blahemi, teraz wydają się być lepszymi od teraźniejszych.

A. M.

Zan? jak to? nic nie będzie pisać? Jan *idem*?

Paka, ekspedycyowana p. W. Maciańskiego, czy doszła w całości?

DO JANA CZECZOTA.

[z Kowna, w połowie grudnia 1819 r.]

Janie!

Odebrałem twój list pełen i wyrazów przyjacielskich i gorącej imaginacyi. Czytałem, jak wszystkie wasze z pociechą, i jak często twoje, z czułem rozrzewnieniem. Ucieszyłem się mocno, żeś zdrów zupełnie; szanuj się jednak i z domu nie wychodź. Choroba twoja okropnie mnie przeraziła. Jarosz¹ mnie o niej doniósł, ale czy to ja nie znalazłem dostatecznego opisu, czy mi się tak upstrzyło, co podobniejsza, zdawało się, że coś przedemną utajono, że jesteś niebezpieczny. Właśnie przed tem doniesieniem umarł tu jeden z podobnej choroby, a kilka gwałtownie zapadło. Wszystkie te okoliczności tak mię obalamuciły, że w nocy spać nie mogłem, a zasnąwszy, przysniło się, jakobyś ty umarł; porwałem się, kazałem zapalić świecę i mówiłem pacierze (trwoga do Boga?), wybijałem sobie z głowy senne głupstwa, a w owych odurzeniach napisałem dwie króciutkie ballady; balladki dość mizerne; jedna dla mnie tylko zrozumiana, drugą poprawię, poodmieniam i wam przeczytam na fecie Zanowej.

Na list twój kiedyś obszerniej napiszę, ale teraz nie mogę zamilczeć. Prosiłem, abys mnie ostrzegał, jeślibym w cz[em] zdawał się postępować niezgodnie z przyjaźnią naszą; ta prośba, że była szczerą, znasz mię, wierzyć powinienieś. Piszysz mnie o jakichś bojaźniach, przyznam się, dla mnie niebardzo jasnych. Cóż mogą być za bojaźni? ja chcę wiedzieć wszystko, co ty o mnie myślisz, a choć-

¹) Małewski.

byś źle myślał, alboż to mnie nie ma obchodzić? A wreszcie, czyż ja nie mogę znaleźć w takowych przestroгах pożytecznych dla siebie nauk?

Twoje bojaźni pochodzą z jakiegoś fałszywego, a od dawna w tobie dostrzeganego przekonania o mojej jakiejś wyższości. Myślisz, że ja się pytam, jak o mnie myślisz, nie dla tego, żebym się czasem sam w uchybieniu poprawił, ale tylko, abym twój sposób myślenia poznawał i jak nauczyciel prostował; stąd lękasz się objawiać swoich myśli takiemu sędziemu raczej, niż przyjacielowi. Źle bardzo myślisz, kiedy tak myślisz. Skąd tobie ta upstrzyła się wyższość, której ja w sobie nie widzę; nie dla tego, żebym był skromny, ale, że przecie nie jestem do tyła głupi, abym sobie, czego nie mam, przyznawał. Mój przyjacielu; u nas nie powinna być pycha, a zatem i skromność. Co kto o sobie myśli, niech gada. I te wyrazy: „mam od ciebie więcej talentu“, „umiem od ciebie lepiej“ — niecierpiane na świecie, u nas uchodzić powinny. I bądź pewien, żebym je tobie powiedział, gdybym czuł ich prawdę. Nawetbym powinien był powiedzieć. — Ale ile znam siebie, mówić tak nie mogę do ciebie. Nie skarżę się na przyrodzenie, iż mię bardzo upośledziło, kontent jestem z jego darów, które możeby w innych okolicznościach nie najświetniej, ale dosyć świetnie ukazać się mogły; — piszę do ciebie, jak czuję, może fałszywie, ale tak czuję. Nie spostrzegam zaś w sobie ani talentów nadzwyczajnych, ani wyższych nad twoje. — Piszę, jak czuję. — Chodziłem lat 4-y na uniwersytet, a ty rok niecały, mam więcej erudycyi, ale czyż to są.... większe przymioty? Nie pisz nigdy tak do mnie, to jest nie myśl nigdy tak o mnie — nie nazywaj mnie lekarzem a siebie chorym, bo gdybyś znał zupełnie serce moje (co niepodobna, bo ja sam znam niezupełnie), znalazłbyś tam wielkie plamy, i może pokazałbym się więcej od ciebie chorym. W czem zdaję się błędzić, ostrzegaj, a ja ciebie będę ostrzegał i obadwaj z tego korzystajmy.

Sekret, jeżeli chcesz tego, zachowam, ty wzajemnie.

O fecie dla Zana projektowanej dowiesz się od Onufra.

Ad.

DO TOMASZA ZANA.

[Z Kowna, w połowie grudnia 1819 r.]

Zanowi Z i P.

Będzie tu krótko a węzłowato. Nie mam czasu. I ty nie wart jesteś dłuższych listów. Bo naprzód ty... nie, gdybym zaczął wyliczać, nie stałoby tej ćwiartki. Otóż będzie krótko a węzłowato:

1. mam być w Wilnie na środę. 2. mam zrobić malušką fetkę. 3. na fecie trzeba Jambów. 4. Jamby i Tomasz są to dwie ilości zupełnie jednorodne. 5. masz tedy pisać Jamby.

Ja i nie wiem, jak wystąpię, bo ośluzowaciała muza zadnych nie ma zapalów. — I choćbym co zrobił, to twojemu wyrównać nie może — masz tedy pisać Jamby.

A zmiłujże się! a bójsież Pana Boga! a pisz! Bo cała uczta będzie milcząca! Prawda, że ci już to pisanie dokuczyło — ale jesteś pocziwe Zaniątko. Uważ, co to będzie za fanaberya, kiedy niespodzianie naszym kollegom wyprawiemy *A d a m o w e*.

Materyi we łbie \triangle^1 znajdzie się dosyć.

Pisz Jamby jeszcze raz, inaczej ileż połajań, ileż kułakowań, ile pstryczkowań, ile różnych torturowań!

Jeśli nie napiszesz, odbierzesz mi pół przyjemności w Wilnie. — Powtarzam te zaklęcia, bo słyszałem, iż twoje płyny ciągle warzą się, stąd musi być wołokita, stąd gawronienie. — Położywszy się pod kołdrem, kochać chce się, a wylazłszy z pod kołdra, do Zalki chce się — a stąd pisać nie chce się.

O tempora, o mores! wszak to po *Tabakierze* muza twoja dotychczas bezdzietna — napróżno wyglądam *Eleгии*, *Dum*, *Hum!* *hum!* To bardzo źle.

Był u mnie Kazimierz długi.² Pocziwy człowiek, tęgi Filomat, szczerze ma serce. O jakże mi było słodko z nim gawędzić! Jakże rozmowy jego są do kowieńskich nie po-

¹) Zana. Zwano go „trójkątnym“ z powodu czoła, kształtu trójkąta.

²) Piasecki.

dobne. — Wieczór ten był pierwszym aktem albo raczej prologiem do sceny mojego do was przybycia.

Przeczytawszy list, pójdź zaraz do Pani Sipkowej albo Teresy,¹ wypij kawy, pogładź w tył kędziory, palec w gębę, po...

(końca brak).

DO FILOMATÓW.

[Z Kowna, w grudniu 1819 r.]

Doniósł mnie był Franciszek,² że Śniadecki będzie w Kownie. Niech też doniesie, skąd? po co? czego? i kiedy? List wczora napisany miał jechać dzisiaj z W. Dokt. Kowalskim, ale wspomniony Doktor pojechał wczora na obiad za Niemen do pewnego obywatela, tymczasem Niemen, od dwóch dni stojący, z wielkim hukiem ruszył się i most z sobą zabrał, a tak wszelka z Królestwem Pol. komunikacya ustała. Szczęściem, żem ja ciągniony nie pojechał, bo bym tam musiał jakie z parę dni siedzieć. Powiadają, że Niemen znowu stoi, ale mostu niema. List ten zapewne tak prędko nie wyruszy.

Co to za Prawdzic w Dzień. występuje?

Jeśli można, proszony jestem o Pielgrzyma z Dobromila. Pieniądze się odeszła, jak tylko obaczę się z Obywatелеm, który mnie o to prosił, albo czekajcie pieniędzy. Tylko, czy zdarzy się prędko taka okazyja.

Co tam za Saturn jest pokazywany?

Antrepryza dziennikowa jak idzie?

Gdyby było potrzeba, mógłbym 12 numerów tu prenumerowanych annihilować, ale i bez tego podwyższona, nie wiem za co, cena zapewne większą połowę odstraszy. Jakkolwiek pójdą moje zamiary względem Kowna, to tylko *certum*, że względem jakiej antrepryski, n. p. robić prenumeratę. albo dawne pisma prenumerowane wygnać albo rozkupienie dziełka jakiego motywować: wszystko to można tu nawet teraz dokazać jednym słowem.

¹) Kawiarnia w Wilnie.

²) Malewski.

DO JÓZEFA JEŻOWSKIEGO.

[Z Kowna, d. 15 stycznia st. st. 1820 r.]

Z. i P.

Tydzień ledwie minął od mego przyjazdu, a wieleż to jeszcze do Wielkiej nocy, kiedy was znowu spodziewam się widzieć.

Tymczasem pisać i czytać listy. Aleście się w pierwszym tygodniu nie popisali, wszak nie mam nic a nic od was. Spodziewałem się przez Charewicza, ale ten do domu wrócił i jeszcze nic nie oznajmuje. Wyglądam jutrzejszej poczty. Ciekawości pełno, co się tam u was dzieje, jak się skończyły owe brednie X-dza naturalisty, czy nie utworzył się jaki nowy odrostek etc. — Ja wygotowałem pismo do Rządu w materyi kiedyś przed piecem zagajonej, przeczytałem *Hermesa*; ¹ piszę wiadomość naukową, która przed końcem miesiąca tego do was zawita. Dziewicy ² szpargał dobyłem, jedną pieśń przepiszę i na zasilek waszych posiedzeń wyprawię pod zęby Jaroszowe, chociaż wielka mizerya. Tłumaczenie jest z roku 1817 marca, a poprawiać niema czasu. Słowem, powróciwszy, cokolwiek czuję się zdolniejszym do pracy, chociaż mię *splin* jeden gwałtowny pozawczora napadł, jakiego nigdy nie doświadczałem. Jest to jakaś wewnętrzna choroba ciała albo jakieś jej początki. — Ale dosyć o splinach, którymi zawsze was nudzę. Chciałem znowu rozjechać się — ale precz! i skasowałem. — Jarosz kiedy odbywa examen? i czy już wyrobił książkę od Grodka? Czekam jej niecierpliwie, gdyż jeszcze po świętach nie wziąłem w ręce rozprawy, a trzeba nad nią głowę pomęczyć i to mi dalsze prace rozerwie. Mówilem Dozorcy, ³ czemu do Rektora czego nie pisze, gdyż Jarosz mię ostrzegał, że pan Szymon ⁴ temu się dziwił. Dozorca nie wie, co pisać. Przecież list wyprawił: podobno skarży się na gnuśnienie

¹) Czasopismo filologiczne niemieckie.

²) Przekład Woltera „Dziewicy Orleańskiej“.

³) Szkoły kowieńskiej, Stan. Dobrowolskiemu.

⁴) Malewski, rektor Uniw. Wileńskiego.

szkół, onegdaj na sesji mówił o tem, zachęcając nauczycieli do pracy i zapалу; westchnawszy, rzekł: „A kiedy to człowiek nad siły brał, kiedy to usiłował, szły rzeczy inaczej!“ Zawsze myśli, że on niezmiernie wiele tej szkole blasku dodawał. Aczkolwiek bądź, o poprawieniu gnuśności ani myśleć, póki będą ciż sami nauczyciele. Żeby tam którego do licha na prefekta wysłano, a natomiast jakiego F.¹, byłoby przednie, ale cóż robić?

Chciałem do Janka² osobno pisać, ale, że materya nie wielka, może się i tutaj przyczepić. Szczerze myślę Dziewicę Darczankę kiedyż tedyż skończyć. Mam ogrom tego, ale w wielu miejscach strasznie nawąłem robiono; smak nieustalony sadził się raz na rymy, drugi raz na wyrażenia etc. Wiele jeszcze zostało miejsc nietkniętych. Czy nie mógłby Janko sil zaprobować? Znosilibyśmy się wzajemnie i poprawiali. Zapewne się na to zgodzi; ja mu wykażę miejsca nietłumaczone, niech spróbuje, a jak znajdę cokolwiek czasu, szpargały przepisywane posyłać będę.

Wszystkim buzi! — Zańskich plynów czekam pierwszego listu, niech go jak najprędzej wygotuje. Zdaje mi się, iż do tej teorii jego Elegie a nawet część Jambów mogłaby się przenieść wygodnie, ale mu osobno myśli moje wyłożę.

Poproś Onufra, aby poszukał w sklepach ruskich tak zwanego *po h r e b c a*, to jest szkatułki, w której są filiżanki i imbryczek, kieliszki, szklanki, słowem cały porządek; — niech potarguje i o cenie mnie uwiadomi, a ja pieniądze poszlę. — Szumskiego tom II czy nie jest u Szeroka? Salter czy znajduje się u Zawadzkiego? coby kosztowała?

Kartosi zapomniałem kupić, zmiłujcie się!

Dnia 15 stycznia.

¹) Filomata.

²) Czeczota.

DO JANA CZECZOTA.

[Kowno, 15 stycznia [st. st.] 1820 r.]

Janowi I.

Janko!

Tak jestem wesoly! — Przenieść nie mogę, żebym do ciebie nie napisał. Chwila to zbyt dla mnie w Kownie rzadka. Jeździłem na spacer, ale jaki spacer! Udaliśmy się kilku sankami o milę do folwarczku Charewicza. Ja siedziałem z piękną Kowl.¹ i powoziłem ją przez pół drogi; prawda, że nie wiele mówił, ale oczkiem często pod przekłętą kapelusz zazierałem. Wysiedliśmy o wiorstę przed folwarkiem, gdyż wszyscy (prócz mnie i prefekta) byli Charewiczom nieznajomi. Ciekawy waszych listów, biegnę z prefektem do Charewicza, odbieram paki, powracam do pięknej kompani, którą w karczmie nie bez żalu porzucił, rozrywam, czytam. Tymczasem z sanek do byto kawiane aparata, w sztucznych warzone imbrykach, ale ja na to nie patrzył. Nalewają, śmieją się, żartują, nie zapomnę dołożyć, że dla niedostatku szklanek pił z jednej z Kow. filiżanki. — Wasze do połowy przeczytane listy, szczególny kontrast brudnego karczmiska z fetą, a najbardziej s... różne stowarzyszenia wyobrażeń i przypomnienia wprowadziły mnie w humor prawdziwie roman-sowy. Miano mnie za posępnego, a ja wewnątrz bawił się najmilej. Z żalem porzuciłem karczmę. Powracając, jadący przodem wywrócili się i wywróciły się — ja wjeżdżając do folwarczku Prefekta (bo zajeżdżaliśmy), o płot do krwi bok zawadziłem, ale to nie skwasilo humoru, owszem, aby nie trwożyć kompanii, zacząłem być nawet powierzchownie wesolym.

Powróciłem o 1/27. P. P. Kowalscy prosili na wieczerzę; nie — nie poszedłem, bo mam na jutro pisanie. — Siedziałem pisać, nie jem nawet u siebie wieczerzy, jestem w stanie przyjemnym, opisuję tobie wszystko, aby się ten stan na jakie pół godziny przedłużył. Ale już materya skończyła się, co więcej pisać? — Achów i niestetyw wznowiać nie chcę.

¹) Kowalską.

Tak! nigdy już nie powiem i ach! i niestety!
Bo mi zawsze narzekać, a wam słuchać zbrzydło,
Otoż wesołe, Janku, zacznę triolety!

Miałem w istocie pisać triolety, ale zapomniawszy reguły,
udałem się żywo do seksterna Paflagońca¹ poezyi, jeszcze
nie znalazł, a już przypominałem, ach, niestety!

Wszak znowu wracać muszę i ach i niestety!
Więc dla Adama druha, kochanka, poety,
Jak widzę skreślił wyrok toż samo prawo.
Zawsze powracać muszę i ach i niestety,
Choć mi zawsze narzekać a wam słuchać zbrzydło.

Jest to mała improwizacya. Nie wiedziałem, jak trafię
do końca; trafiłem, masz triolet, bądź zdrów; pisz do
mnie.

Twój Adam.

we czwartek, 15 — o godz. 9.
w niedzielę rano o 10 i $\frac{1}{2}$ dnia.

Litowałbyś się nademną, gdybyś widział mię w piątek
i sobotę chorego, smutnego, znuzonego, słowem cierpią-
cego spliny okropne; dziś jestem wesoły, wstałem rano,
pisałem *Dziwicę*. Teraz jadę z czwartkową kompanią do
huty o mil 3, ale już nie w jednych sankach z Ko²! Pe-
łen jestem myśli dobrej i powróciwszy, napiszę wierszyk
o hucie.

DO JÓZEFA JEŻOWSKIEGO.

[Z Kowna 19 (31) stycznia 1820 r.]

Adam Jeżu Z. i P.

Poniedziałek o godzi. 5 z rana.

Przecieram jeszcze oczy i z wielkiem ociąganiem się
biorę pióro. Widzisz, jak rano kazałem się obudzić, aże-
bym ci odpisał; we czwartek dopiero listy wasze i książki
doszły, ale czwartkowa przejazdka, a po niej list do Jana
i pisanie na piątek czas zajęły. Niegodziwy piątek! Nie

¹) Józefa Kowalewskiego, tłumacza Herodota.

²) Kowalską.

mam w nim chwilki czasu, toż i sobota; wieczór, dla następującej niedzieli cokolwiek weselszy, poświęciłem pisanii wiadomości naukowej z Hermesa. Niedziela — nadspodziewana jazda w milej kompanii do huty cały dzień zjadła i powróciłem wesół, ale trochę niespokojny, spać długo nie mogłem! Dziś wstaję rano, bo po lekcyach rannych czasu nie będzie. — Masz tedy sprawozdanie od czwartku. Jasno widzisz, iż ci dobrze nie będę mógł odpisać. — Przeszłe posiedzenie naukowe powszechne dla wprowadzonej materyi prawodawczej niespokojnym czyni Jarosza. Jakoż trzeba nad ściślejszem odróżnieniem materyi naukowych i administracyjnych pomyśleć, ale ja teraz nic nie myślę i nic jeszcze nad tem nie myślałem. — Zły jestem na Jarosza za jego żarciki.

Uważam zawsze żarciki za najstraszniejsze razy w Towarzystwie, gdyż chcąc śmiać się, wieleby zapewne wyśmiewać można form lub ustaw, które lubo potrzebne, mogą jednak łatwo przekreślić się i ze śmiesznej strony być uważane. Strzeżmy się najbardziej tego. Nasz przykład najgorsze skutki pociągnie. — Prawda, mój Jeżu, iż najlepiej byłoby zawiesić materyę obrady i nie wyjeżdżać z wniesieniem blahem, ale że się stało, odstać się nie może. Niepotrzebnie tak byleś niespokojny. Projekt twój, nie widzę, dlaczego by miał przez to szkodować i nie słusznie piszesz, żeśmy go zimno przyjęli. Ja przynajmniej czuję dobrze całą jego ważność i użyteczność. Mocno jestem przekonany, iż przyjdzie do skutku; dobro Towarzystwa tego wymaga. Ale widzę z drugiej strony trudności, które masz za małe, a które wykonanie teraz niepodobnem czynią; będę nad tem myślał wolniejszym czasem. Teraz tylko na pierwszy rzut oka rozwiązać naprzód trzeba ważne pytanie osób, czasu, miejsca i najważniejsze: funduszu. — Czy Towarzystwo ma wybierać do uczenia osoby i naznaczać im programmata-mających dawać się kursów? Wyznaczy czasem, czego nie umieją. Czy same osoby uczące? Będą uczyć, czego nie potrzebują. — Ale to mniejsza, każdy zechce uczyć (a przynajmniej tak suponujemy, bo tak być powinno) — czy można wszystkich słuchać? Czy członkowie mają być do uczenia się obowiązani, czy ich woli zostawić? Nareszcie: nagroda.

Kto ma fundusz, może uczyć darmo; większa liczba z uczenia żyje i ma policzone godziny; przeciążając obowiązkami, zrazić można. Coż powiem o tej corocznej lokacyi osób, na którą dotychczas niema środka. — Nie przeczę, iż projekt uczenia się języków mogłby być w pewnym sposobie wyegzekwowany, ale źle się stało, że o tym pierwiej nie pomówiliście w Rządzie. Wreszcie źle niewielkie. Niech teraz prywatnie zacząć się uczyć, obaczymy, jak to pójdzie. — Jarosz ma dawać prawo dla Jana i Michała. Życzylbym tobie się przypisać i innych powołać. Obaczymy, powtarzam, jak to pójdzie. Spodziewam się wielkiego pożytku, a w członkach zapalu. Umysły się przysposabia, a projekt zamienienia prywatnych stosunków w urzędowe pójdzie najłatwiej.

Ledwie dotarł naukowych wiadomości z trzech ważnych *Hermesa* artykułów. Gerarda czytałem. Nie osobliwe rzeczy.

O czasie moim, o etc. i etc. odkładam do przyszłych listów. — To pewna, iż jeślibym się jeszcze na rok albo na dwa został — *Requiem aeternum!* i w samej rzeczy, żyć, jak ja teraz żyję — dalibóg! nie wielka wygrana!

A.

DO JANA CZECZOTA.

[Z Kowna, w końcu stycznia lub w lutym 1820 r.]

Janko!

Zdaje się, że już dawno pisałem do Ciebie, ale ten tydzień wcale był nie do pisania. Po wyjeździe naszych przybył Franciszek, a stąd ciągła gawędka; wszystkie okoliczności Filomatów opowiadane ledwie mi dały czas list twój ostatni przeczytać; teraz znowu Nowogródek i Ruta na placu. Słyszałem, że miałeś zamiar ruszyć z Franciszkiem. O przekłeta Masso! Coż robić? z większym apetytem uściśniemy się na wielkanoc; zresztą siedzieć w Kownie byłoby ci nudno, bo trzeba ciągle między ścianami zamkniętymi dyszeć; niema znajomych, niema żadnego zatrudnienia, jedna tylko gawędka ze mną,

a i ta więcejby mnie słuchającego, niż ciebie wiadome opisującego rzeczy interesowała. O, daleko lepiej w Wilnie! — Co do Twoich uczonych komentacyi na Kowalską, pokazałeś nie mały talent i godzien jesteś biretu z przegryzionych od mola pergaminów. Nie miałem zamiaru tajenia wam nazwiska, ale myślałem, że Wam tak dobrze, jak mnie, wiadome. Zresztą komentacya cokolwiek chybiła; nie jest to na nieszczęście żadna Kownianka, ani też panna kuzynka pana Kow., ale na nieszczęście drugie pani Kow., a na trzecie nieszczęście bardzo ładna, a przynajmniej w moich oczach.

Zrobiłem postrzeżenie, ściągające się do Zańskiej teorii; zapomniałem powiedzieć, chciej mu je zakomunikować: Promionki mają wielką z ciepłikiem spójność. Nigdy na mnie Kowalska nie zrobiła wielkiego wrażenia, aż do czasu, kiedym ją spostrzegł dmuchającą na żar pod imbrykiem kawianym. Skądże to? Rumieniec, a raczej żarzeniec zbyt ni na twarzy, delikatnemu oku zdawałby się niesentymentalny, nie bardzo ujmujący, mnie zaś ukazał w jej osobie anioła, Wenereę etc. etc. Słowem, postanowiłem nie być u Kow. całe dwa miesiące. Jak nic, pewnie tu ciepłik wydobyl promionki. Tomasz niech na to da tłumaczenie.

Huta już ostygła, romansowe ognie zwietrzały, miałem uciąć Szyllerowską Balladę, ale z tem na potem. Tobieby radził spróbować, jeśliś widział Hutę!

Uciąłem był do ciebie półarkuszową odę, wróciwszy z Huty, ale ta między szpargały zawieruszyła się. Masz wierszyk, ¹ w którym tyle sensu, ile teraz w mojej głowie, dlatego kończę. Krytykuj Orleankę i przeslij mnie krytykę. Zmartwiła mnie twoja rekuza, ² przypominałem Jamb Zański:

„...wszak zawsze lepiej,
Kiedy się jednej dziewczki dwóch zuchów uczepli.

Robota poszłaby prędzej. Namysł się. Nie tak dyabeł straszny, jak go malują. Ręczę, że twoje tłumaczenie,

¹) Wiersz: „Któż nad ciebie, któż nad Janka...

²) Pw. list do Jeżowskiego z 15 stycznia 1820.

jeśli nie lepsze, równe będzie mojemu. Nie idzie tu o ścisłość niemiecką, do której ja wielką przywiązywałem niegdyś wagę. Trzebaby chyba to, co Wolter za wieczór napisał, cały rok przetwarzać, a i tak lampą robota pachnąć musi. Tłumaczyłbyś wolniej (ja sam tak myślę), aby tylko została się żywość Woltera, naturalność i dowcip. Ileż to złych rymów, niezgrabnych wierszy w Węgierskim, a przecież czytamy go ze smakiem. Chwalono tu mocno twoje elegie; przyslij mnie proszę razem z Bekieszą.

Ada.

DO JÓZEFA JEŻOWSKIEGO.

[Z Kowna, dnia 8 kwietnia 1820 r.]

Kowno dnia 8 apryla.

Ledwie dni kilka, jakem przybył do Kowna, nie wiele tedy do pisania materyi; cieszę się wszakże, iż jeśli nic radosnego, nic także i smutnego nie doniosę. Zaraz po przejechaniu dwóch stacyi uczulem wielką ulgę i przekłete cynanchy¹ już mi języka uwolniły, a przyjechawszy do Kowna, znalazłem się zupełnie zdrów; z wielkim apetytem zjadłem kawał sera Balbianiego i kilka osuszków,² bom przyjechał po wieczerzy. Nazajutrz gardło zupełnie wolne, apetyt dobry, myśl nawet wesola. Zdaje się, że Fawoniusz został się w Wilnie, gdyż z ochotą wziąłem się do czytania i pisania. Może to jest skutek samotności, pobudzającej imaginacyą. Że te doniesienia są prawdziwe, świadczy blizutki końca *Tukaj* (dziś skończy się) i skończone tłumaczenie baladki Szyllera *Handschuh*. Posłałbym ją dzisiaj jeszcze, ale nie uchwycę przepisać, a do tego mam na głowie kwestye, bo jutro egzamin. Nie zaglądałem jeszcze w rozprawę, ale czuję się po siłach, iż ją prędko z karku zbędę; ażeby uniknąć wielkich krzyków Dobrowolskiego, powiedziałem, że rozprawa już oddana.

¹) roślina, środek przeczyszczający.

²) rodzaj potrawy mącznej.

Mój Jeżu, gdybyś był teraz w Kownie! Wilia ogromnie zalala błonie, okopy stoją w środku na kształt wysep. Kilkadziesiąt batów pruskich, kilka wicin i strugów z napiętymi żaglami pływa ciągle.

Gdybyś słyszał klarynety, skrzypce i śpiewy niemieckie flisów, pijących na pokładzie piwo! Jest w tych przeciągłych śpiewach coś bardzo przyjemnego; przywodzą mi na pamięć śpiew korsarzów w Byronie. Miałem nazajutrz po przyjeździe straszny, ale nieszkodliwy przypadek. Jeździliśmy na słomki. Balbiani konno hasając zwał kilka razy kapelusz w błoto. Zaprosił mię tedy na rumaka. Szalony Rosynant, męcząc mię długo w różnych szprynglach, spał się nareszcie na tylne łapy i zwałił się na wznak na mnie. Szczęściem przewidując wyciągnąłem nogi z strzemion i uskokczyłem w bok, inaczej końby mi piersi rozcisnął, a teraz skończyło się na lekkim szarpnieniu bokiem siodła. Coś mi się tu nie udają szpacyery.

Uściśnij wszystkich braci i donieś o Dziwiątkowiczu.

A. Mickiewicz.

DO JÓZEFA JEŻOWSKIEGO.

[Z Kowna, w końcu kwietnia 1820 r.]

Józefowi Staremu Z. i P.

Ledwie zmusilem siebie do pióra i papieru, takem zmęczony pisaniem od rana seksternów i odbyciem lekcyi. O wiele miałbym się pytać, na wiele odpowiadać; nie wiem, czy mi się i to i drugie uda, bo tylko trzy kwadransy czasu. Podobno też Jan I., Jarosz i Onufr, do których mam interesa, zostaną bez listów. Ciebie naprzód mam odbyć. Zapewne nie czytaliście mego listu poprzedzającego, w którym doniosłem o zupełnym od cynanarów uwolnieniu się, gdyż mię o stan zdrowia zapytujesz, a Jan powiada, że nic o mnie nie wie. Cożkolwiek bądź, od wyjazdu Balbianiego zaczęło się życie znowu pracowite, chociaż niema czego na dowód przytoczyć, gdyż muzy bardzo mało czasu pozwolonego sobie mają. Piszę znowu seksterna i męczę się nimi do ostatka; jeszcze mi zostaje

nie mało do końca tego miesiąca, gdyż przyszły na powtarzanie obróć.

Wstaję prawie zawsze o czwartej — *credite posteri!*¹ a dalibóg czasem przed czwartą; a kawę piję zaraz po piątej. Ranek zajęty pisaniem seksternów, ćwiczeniem się w niemczyźnie z Szadego, niekiedy baładkami. Jarosz złoczyńca nie wierzy w egzystencją *Tukaja*, chciałbym go rzucić mu w oczy i miałem razem z *Rękawiczką* wyprowadzić, ale Nartowski przepisywania czekać nie chciał. N. B. Tukaj rozdzielił się na dwie. Ballada pierwsza już gotowa, bardzo krótka, druga może się jeszcze znowu podzieli. Ciekawy jestem, jak się to wszystko wyda. Chociaż, mówiąc po prawdzie, ta ballada nie udała mi się wcale, i boję się samej posyłać; mam w sukurs inną pod tytułem *Lilia*, ale tej końca brakuje. Wszakże może pierwszą część *Tukaja* wyszlę, jeśli wlezie do listu. Zdrow jestem arcyprzednie, chociaż w gardle doświadczam suchości, ale ta mię bynajmniej nie obchodzi. Zwiedzam czarujące okolice Kowna. Onegdaj byliśmy w folwarku Dobrowolskiego. Była tam i Kowalska. Nie był to szpacyer jak niegdyś romansowy, wszakże do 50⁰ na erometrze dochodziło — i bawiło się nie źle.

Dziękuję tobie za lakoniczne doniesienie: „Związki pomnażają się“. Jakie? czy co do liczby związków? czy osób? jakimi sposobami? Projekt o związku Tomasza naturalistów arcyzbawienny. Chciałbym tylko, aby i zwierzątka i motyle i ptaki litewskie zbierano dla utworzenia gabinetu historyi naturalnej litewskiej. Każdy niechby dołączył przy ofiarowanym egzemplarzu jego opisanie, co o nim słyszał, co czytał i co sam spostrzegł — gdyż wielu, zwłaszcza owadów, nie znamy, o innych fałszywie wiemy. Ja zacząłem już kolekcję. Złowiłem żywego węża i chowam u siebie. Nikt tu nie wie, czy ten wąż kąsa czy nie! Złowiłem też rzadkiego motyla nocnego etc.

Nic już podobno nie myślicie o utworzeniu klasy między związkami i Towarzystwem! Rzecz ta podług mnie ważna i prędko skuteczną być powinna. Należałoby też przypuścić jeszcze tego roku przed Śtym Piotrem do

¹) wierście potomni!

Towarzystwa Jurewicza, gdyż wydział II. arcychudy i za oddaleniem się jednego niema kompletu. Na Kułakowskiego także mieć oko, zwłaszcza kiedy ma wyjechać do Zamościa.

Nie wiem, czy kollekta na Grodka urzędownie przez Towarzystwo przedsięwzięta, czy tylko prywatnie? Kto jest kolektorem? etc.

Onufr mnie doniósł, iż uchwaliliście nagrody dla tutejszej szkoły.

Z tego, jako i z innych wiadomości jasno można zrozumieć, jak wszyscy są gorliwi, gdy przy takich niedostatkach, co mogą, awansują. Rozkład cały nagrody zda się być dobry. Chciałbym tylko śpiewy Niemcewicza w piątej, a Karpińskiego w czwartej. Jeżeliście napisali do Warszawy, wątpię, żeby to mogło prędko przyjść do skutku; należy jednak zawczasu przysłać, bo szkoła odnieść się musi do Uniwersytetu, aby pozwolił rozdać te nagrody w imieniu wyższej zwierzchności. Przy posyłce napisać list do Prefekta, nic o mnie nie wspominając, ani dając do zrozumienia. W ogólności wystawiłby może należało pożytki z zachęcenia młodzieży pokrótce i pochwalić gorliwość dozorczy i zgromadzenia, która gorliwość niby dała powód niniejszemu przesłaniu nagród. Ale to wszystko najkrócej, na przykład na stronicy ćwiartki. Po wymienieniu dla każdej klasy nagrody, zostawić resztę zgromadzeniu. Nie zawadziłoby też dołożyć, iż księgi posyłają się polskie jedynie. Toby dało wymówkę, dlaczego nic niema z fizyki np. lub matematyki. Niechby się także zostawiła na przyszłość nadzieja przesyłania podobnego nagród. Na podpisie czyby nie można umieścić: Uczniowie Uniwersytetu Wileńskiego.

Zresztą sami to zrobicie, jak chcecie. Pierwej jednak adres mnie przyslijcie do przeczytania.

Aleksandrowi powiedz, że sukno dziś lub w tych dniach nabrano i przesłane mu będzie. — Garnitur doszedł. — Listy do Jarosza, Jana, Onufra etc. na przyszłą pocztę.

Adam Mick.

DO JANA CZECZOTA I TOMASZA ZANA.

[Z Kowna w maju 1820 r.]

Janowi Adam Z. i P.

Zawiniłem tobie mocno, kochany Janie! Przybierałem się długo, zaledwie dziś przybrałem się dostatecznie, a i to nie w najlepszej porze; gdyż teraz bije kwadrans na 11, a do drugiej mam pół arkusza seksterna na lekcję napisać! Miałem wprowadzić pierwaj czas wolny, ale sposobem Adamowym, a podobno i Janowym, a tylko nie Wiwlasowym odkładając wszystko na koniec, aż do dziś dnia nie zrobiono. Są wprowadzić liczne na podporządku wymówki. Blisko tygodnia cierpiałem na ząb srodze, kilka bezsensnych nocy i dni nieznośnych zmusiły mię do okropnej operacyi wyrwania tego uprzykrzenia. Aż mię dreszcz przechodzi, ilekroć wspomnę na owe łamanie i skrzypienie i wleczenie dwucalowego korzenia i płynienie krwi itd. Działo się w sobotę, niedziela była dniem świętym. Zdrow wstałem podług zwyczaju (od dwóch tygodni) o czwartej i na koniu Maurycego Prozora, który był w Kownie, ruszyłem szpacyerem w zachwaloną dolinę o wiorst kilka za miastem. Trudno sobie coś rozkoszniejszego wymyślić, a niepodobna widzieć, przynajmniej w Litwie. Ogromne góry, ciągnące się zakrętami na pół mili blisko, środkiem zielona dolina rozmaicie wylamana, ale zawsze równa, raz wązka, drugi raz szersza, pełna kwiatów, przerznięta małą rzeczką. Słońce było wprost przeciwnie mnie, ale góry cień czyniły i posuwając się wąwozem to jedna, to druga strona od promieni zieleniła się przyjemnie, a środek zawsze był w cieniu. Dodaj jeszcze, że te góry są okryte lasem najpiękniejszym w kształcie ogromnych kłębów. Drzewa kilkudziesięcioletnie albo dla okrągłości mówiąc, stuletnie, gęsto splecione, jarzębina, czeremcha biała, jodły ciemne z długimi warkoczami, brzozy w kolumny i piętra wyniesione — najrozkoszniejszy widok — a ranek — śpiewania ptasząt — szmer wody — coś jeszcze przydam miłszego: oto idące dolinką z koszykami litwinki na targ do Kowna, najczęściej po osob-

nie. Sypałem do nich triolety, wpatrywałem się; nie-szczęściem, czy szczęściem, mało było ludzkich twarzy.

Koń niespokojny i powaga profesorska! Szpacyer trwał trzy godziny. Kochany Janie! gdybyście namyśleli się przybyć w czasie Zielonych świątek. Za całe przyjęcie miałbym tylko dla was uściśnienie i pokazanie tej doliny. Wszakże z tego bylibyście radzi. Wojaż piechotny mało podobny do prawdy; jeśliby można jak się zabrać *nota-bene* wszystkim, albo większej liczbie na furmanki, prę-dziejby was obaczył i wam łatwiejby było. Co do mnie, postanowiłem nie jechać na Zielone świątki, bo rozprawę ledwo przed kilku dniami wziąłem do rąk i tak prędko skończyć jej nie potrafię. Próżno zaś włóczyć się nie wy-pada i finanse nie pozwalają — (ob. na końcu artykułu o finansach). Z tych opisów wniesiesz łatwo, że teraz je-stem cokolwiek weselszy; jakoż łatwiej mi prace idą, ale zawsze prace nudne: pisanie seksternów. — Balladę mam jedną gotową: *Rozstanie*.

Jeszcze jedno doniesienie, chociaż nie całkiem literackie. Poznałem pannę W. dwa dni temu; ma lat około ośmna-stu, ale zdaje się mniej, nieszpetna, roztropna, mówi po francusku i niemiecku — gra i śpiewa nieosobliwie — i posagu 20 tysięcy. Już swatają mię seryo; odebrałem listek od znajomego mnie obywatela, ażebym jechał z jego rekomendacją do pana sędziego, ten mnie zapozna z pa-nią N. ciotką, a ta ma perswazyą u pani matki panny W. Otóż wyobraź sobie owego Adama, zabierającego się do formalnych konkurów — jeżdżącego po szlachcie — *mille diables!* albo po prostu: do stu dyabłów! — A bal-lady, a granice i zagranice — a Filomatia, a kluby, są to progi, przez które trudno przeskoczyć. Nic nie odpowiedziałem na swatowstwa — widuję się z panną W. i mó-wię sobie w duchu: nie wódź nas na pokuszenie i zbaw nas od tego, choć nie złego, amen!

Należne tobie ruble dawno gotowe; jeśli masz zaraz odsyłać, będziesz je miał prędko, jeśli niekoniecznie po-trzebne, obrócę część na sprawienie spodeń letnich, butów etc., a z przyszłego miesiąca odłożę. Oprócz tych dwu-dziestu jednego rubli i czterech Jeżowskiego, mam tylko ośm w przyszłym miesiącu, za to: spodnie — przyszwym —

kapelusz — droga. Ale za to wolna na rok przyszły pensya, przyznać tedy trzeba, że nieźle finanse pokierowałem. Sukno dla Olesia na majtki nabrałem, miałem dziś ślać przez byłego prefekta Ławrynowicza, ale ten się nie pokazał.

A. M.

Panna W. ma na pierwsze wejście 78—9°; różne moje uwagi i przypomnienia spychają na 45°.

Tomaszowi Z. P. i pocałowanie promieniste. Musisz przestać na małym dodatku, bo pisać nie mam ochoty i czasu na osobne listy. Słyszałem o wielkich baldachimach i wielkich czynach i głupio zaśpiewanej: *Hej radością* etc. Aleś ty sam nie opisał mnie całego posiedzenia, czyli raczej pochodzenia promienistego, nie przysłał *pacierza*, słowem milczysz. Czyś spolanił czyś bardzo rozpromieniony? Nowego także nic w wydziale II. ani darowanego, ani oddanego nie słyhać. Wstydz się, panie Tomaszu! wyleż-że z tej próżniaczej skóry, niech też choć raz w rok leć trójkątaty na Parnasie błysnie! — Ja rzucam się, jak mogę, a że się nie dobrze nie udaje, coraz za nowe chwytam się gatunki. Wlażłem w ballady; tyś miał mnie pomagać, ale pono ugrząźnionego w błocie zostawisz i ucieczesz.

Słyszałem, że otworzyliście kursa.¹ Ach czemuż mnie tam niema?! Siedzę tu nad niemczyzną i męczę srodze Szadego.² Bawię się też lepiej jak zimą, bo zima była tylko czas przeszły dokonany i przyszły niedokonany; obadwa smutne, teraz jest także czas teraźniejszy. Daruj, że używam gramatycznych wyrażań, bo gramatykę mam przed oczyma. Zimą między czterema murami myślałem tylko i smuciłem się; teraz na świat patrząc, cokolwiek się biedy zapomina.

Proszę się jak najniżej WJ Panu Ignacemu Zanowi, łaskawemu dobrodziejowi, ukłonić i zapytać, czemu nigdy nie raczy uczcić mnie kilku słówkami, pamiętając na

¹) Mowa o kursach studenckich urządzanych przez Filomatów dla młodzieży uniwersyteckiej.

²) Słownik niemiecko-francuski.

dawną między nami zażyłość i przyjaźń. (Mówiąc między nami, słyszałem, że znalazł bardzo drogi dyament).

DO TOMASZA ZANA.

[Z Kowna, około 18 maja 1820 r.]

*Ten arcy-list oddasz
Zanowi; pisałem na twe
ręce, aby prędszej.*

Tomaszowi Adam Z. i P.

Tak zawsze robi, kto się chwyta i czyja głowa wielu rzeczami nabita, jak ja zrobiłem. Zdarzy się jaka potrzeba, siadam pisać i owej potrzeby nie zapiszę, albo przypadkowo gdzie na kartce wsunę — ale najczęściej nie zapiszę. W dodatku do Janowego listu miałem ci donieść, co Budziłowicz¹ mówił o pensyi Deybelów². W liście miałem uwiadomić, jak poszły egzamina; może i jednego i drugiemu nie uczynił. Owoż dowiedzcie się, iż nadspodziewanie dobrze mi się udało. Uczniowie odpowiadali śmiało, a co najbardziej Budziłowicza zadziwiło i co przyznał, że pierwszy raz widzi, nie przywiązywali się do słów gramatyki lub pisma i tłumaczyli się po swojemu zawsze zrozumiale. W klasach wyższych przeszedłem wiele i to Budziłowicz pochwalił, słuchał ciekawie o poezyi, o szczególnych gatunkach, o wymowie naradnej etc.; słowem, nic nigdzie nie zganił, oprócz ekonomiki politycznej, którą, jak oświadczył, nie potrzebnie dawałem, jako niepotrzebną i na nic nie przydatną.

U stołu, gdzieśmy wetrzech: ja, Dobrowolski i on jadali, były dysputy częste, rozmaicie prowadzone; wpadliśmy też na pensyony. Oświadczył, iż najlepszy jest Deybellów, a kiedym, niby nie wiedząc, zapytywał o szczegółach: „Jak to? czyż WPan nie wiesz? wszakże tam Zan i Łoziński, a WPanowie z sobą tam w różnych jakichsiś Towarzystwach, konszachtach“.

Umilkłem. Wymawiałem się, niby nie rozumiejąc: „Prawda, że żyliśmy w przyjaźni, ale mi się nie przyszło o pensyonie zapytać“. „Przednie wszystko, tchi!

¹) Jan Budziłowicz, wizytator szkół gubernii wileńskiej.

²) W niej dawał lekcye Zan i inni Filomaci.

przednie — Zan ten, to jest przedni człowiek, tchi! — jak pięknie tam wszystko“. Oto masz własne słowa Bu-dziłowicza: „Już piszemy — ciągnął dalej — projekt układu pensyonów na wzór Deybellów, bo to będzie pensyon wzorowy i podług niego inne mają się urządzać!“ Wiwat Filomatia! krzyknąłem w duchu!

Owoż Tomaszu, nie próżna jest praca nasza, Bóg daje pomnożenie oczywiste; uskarżałeś się, że to jest kropla w porównaniu do całości liczby. Nie wierz, ujrzysz wszystkie pensyony podług tego zorganizowane i jeśli tam się nasi wkręca, ufilmatyzowane. — O Szeroku mówił: „Tchi, umie dobrze matematykę, gdyby gdzie w gimnazjum dawał, ale na pensyonie chce wszystkiego nauczyć głęboko“. Księdza¹ także, jak uważałem, nie bardzo lubi. Ale, ale! już się rozjechałem, znowu interes na koniec zostawiam, tym interesem są promionki.

„A któż się mógł spodziewać, kto na dal przenikać,
Że kiedyś całe Wilno będzie nos zatykać“.

Dobrze się stało, ale nie bardzo temu wierzę, co wszyscy piszecie, iż z tego można coś wielkiego zrobić. Że było 45, nic ciekawego, bo znam ciekawość miejskich próżniaków, na drugim pochodzeniu będzie zapewne 60, ale na trzecim wątpię, żeby się znalazło 20, jeżeli zbieranina będzie bez pewnego celu. Myślałem o tym celu długo; — com umyślił, piszę. Onufr zamyślał o podziałach, ale nie powiedział o ich potrzebie i o ich urzędnikach; ale nie pisze, co oni robić mają. Plan Onufra przywiódł mi na myśl sławną Rzeczpospolitą Babińską, gdzie urzędy rozdawano dla poprawienia i tak: kto był pijanicą, dostał podczaszowstwo, kto złodziejem, podskarbstwo etc. Czyby nie można coś nakształt tego w delikatniejszym i towarzyskim sposobie utworzyć, poprawiać młodź, wzwycza-jać do szczerości, prostoty, wytępiać miłość własną etc. Ja do tego wykoncypowałem takóŜ osnowę.

Naprzód Towarzystwo to, czy kompania, czy jak chcecie, nazywajcie, będzie miało tytuł *Świat i Miłość* i nie bez przyczyny, jak niżej obaczyć. Są to niby dwie klasy.

¹) Dyonizego Chlewińskiego.

Światowi niech się uczą postępowania filomackiego zewnętrznie, jak to: przyjacielstwa, prostoty etc. *Miłość* zaś będzie obejmowała doskonalenie uczuć bezinteresowności, miłości estetycznej, litości, przywiązania do ojczyzny etc., ale o tem jeszcze niżej. Ułożyłem treść przemowy, którą do nich masz powiedzieć, i w której są zawarte ustawy. Możesz tę przemowę na artykuły rozbić, ale mi się nie zdaje, lepiej napisz wierszem jambicznym i niech ten Jamb służy razem za kodeks.

Przemowa, w niej układ i cel Towarzystwa.

„Celem promienistości jest szczęście, szczęście tymczasem zależy od zabawy każdemu przyzwoitej — a zabawa obejmuje w sobie wiele rzeczy, o których niżej. Dla tego napisały się bilety i zeszli się wybrani — i odtąd schodzić się mają zawsze, bo już składają Towarzystwo (czy związek czy cech).

Towarzystwo promieniste nie jest ani na Antokolu, ani w Hrybiskach, ani... ani w etc., ale na całym świecie, bo słońce sypie promienie po całym świecie. Towarzystwo będzie się nazywało *Świat* i *Miłość*, o której niżej.

Na świecie promienistym (w Towarzystwie) znajdują się różni ludzie: studenci, szkolarze, pedanci, bawiący się dzieciństwem, piszczyki, ludzie prości, pod ogólnem nazwiskiem: pospółstwo.

2-do. Ludzie zacni, honorowi, panice, fanfarony, ludzie bardzo rozumni etc. pod nazwiskiem osób dystyngowanych. — Celem naszym: niech się wszyscy bawią i pospółstwo i osoby dystyngowane, które prócz tego będą odbierały oznaki szacunku, im powinno — i będą zasiadać na świecie (w Towarzystwie) krzesła dygnitarzy albo liczyć się między osoby wyższego rzędu. Dygnitarzskich krzeseł jest w Towarzystwie (na świecie) dwanaście, a każdy dygnitarz może być jeszcze stosownie do założeń: 1-ej próby — 2-giej — 3-ciej aż do dwunastej. — Każdy ma prawo starać się o dygnitarstwo przez postęпки dystyngowane. — I tak: kto mało czyta, a wiele gada, znać, że posiada własny rozum oryginalny; kto chodzi po księgarniach i czyta tylko tytuły, znać z nich

całego dzieła treść odgaduje; kto ustawicznie swoje wychwala pisma, znać, że dobrze pisze etc. Taki *eo ipso* posiedzie pierwsze krzesło i będzie się nazywać Wielki geniusz świata. Kto śmieje się ze wszystkich i z nikim nie żyje w przyjaźni, znać, że jest od wszystkich rozumniejszy i lepszy.

Kto nic nie robi, znać, że już wszystko zrobił. Kto ustawicznie plecie koncepta i sam się z nich śmieje, znać, że jest zabawny. — Kto w każdym słówku chciałby zawrzeć epigramat, znać, że ma wiele dowcipu i taki będzie drugim dygnitarzem jako człowiek zabawny i dowcipny, dusza kompanii. — Kto siedzie godzinę przed lustrem, musi być bardzo piękny, poprawia ciągle różyczkę u chustki, stąpa z partesów, macha kijem, którym się ani podeprze ani od psów odbronić nie można, znać, że ma gust w ubieraniu się i taki będzie dygnitarzem pod tytułem *chłopiec comme il faut*.

Kto się stara o rangi, sowietnikowstwa etc., o order, znać, że na nie zasłużył; jeśli poświęca nawet dla tego żonę i córkę, znać, że nad wszystko ceni ojczyznę; jeśli chodzi bez czapki i kłania się urzędnikom, znać, że szanuje starszych i taki jest człowiekiem zasłużonym, czwartym dygnitarzem. Kto zostawszy sędzią albo adwokatem, nigdy nie czyta książek, znać, że czemś ważniejszym zajęty. — Kto jeździ ciągle po eksdywizjach, prowadzi procedera etc. etc., jest słusznym obywatel: 5-ty dygnitarz. Kto nie daruje żadnego słowa obrażającego honor i zaraz wylaje, a wylajany nazad, wybije, a wybity wyzwie na pojedynek etc., zowie się człowiekiem honorowym: 6-ty dygnitarz. Kto pożyczka, a nie oddaje, jeździ koczem, a za nim piechotą dążą kredytorowie, czasami dla zabawy siada do stolika i przegrywa, chodzi po balikach etc., taki dobrze żyje i jest dygnitarzem pod tytułem: *magnat* albo *fanfaron* (pospólstwo ma za obelgę wyraz fanfaron, ale ludzie dystyngowani inaczej o nim rozumieją i niekiedy lubią, żeby ich tak nazywano).

Kto zachwyca się koncertem, którego nie rozumie — płaci sześć rubli dla P. Katalani¹, a ma długi, ubogą fa-

¹ Słynna śpiewaczka.

milią, sługi nieopłacone etc., znać, że jest wielkim amatorem sztuk pięknych i zasiędzie krzesło 7-dmego dygnitarstwa jako konessor i amator — etc. Ktoby regularnie chadzał na srebrną salę i drugich do tego pobudzał, prawował się ciągle etc., taki znać, że był dla jakiegoś doskonalszego świata stworzony i przypadkiem spadł na ziemię.

Warto z niej jak najprędzej umykać, a więc tacy niech nie raczą wchodzić do świata promienistego.

Można w tym duchu jeszcze pięć dygnitarstw utworzyć albo pięć miejsc bez tytułu zostawić dla osób, któreby wyraźnie przymiotów potrzebnych do dygnitarstwa nie miały, ale okazywały dobrą chęć i usiłowanie. — Reszta ludu jest pospółstwem; ci zwłaszcza, którzy pilnują obowiązków, czytują, nie znają dobrego tonu etc., nie powinni spodziewać się dygnitarstwa, chybaby publicznie wyrzekli się dawnych postępków albo dopełnili czyn jaki znamienity.

Jeśli by kto, zostawszy dygnitarzem, albo poczuł się, że mu do tego brakuje przymiotów, jeśli by, broń Boże! zaczął myśleć, że chociaż wiele gadał i wszystko ganił, nie jest jednak wielkim geniuszem, że prawując się i intrygując na sejmikach, nie został przez to słusznym obywatelem etc., taki będzie spędzony z krzesła. Pospółstwo będzie to nazywało poprawieniem się, a osoby dystygowane spospolitowaniem się. Przeciwnie, kto siedząc na dygnitarstwie, okazuje ciągle postęпки, swemu wysokiemu stanowi właściwe, taki będzie podwyższony na dygnitarza drugiej próby; trzeciej, 4-tej aż do dwunastej, poczem, jako mąż ze wszech miar zacny i wart żyć na lepszym świecie, ponieważ wyższego miejsca w promienistości niema, powinien więc wzgardzić nią i z niej się wynosić.

(Ale jak wybierać na dygnitarstwa, aby nikogo nie obrazić!? Ty sam musisz dać tego przykład, i powiesz do nich coś takiej treści):

„Wakują teraz wszystkie krzesła, ale oto postrzegam kandydata. Ja sam nim jestem. Zwołałem was tutaj, mając coś arcyrozumnego powiedzieć, ogłosiłem teorią nową, wydałem bal dla wszystkich. To pokazuje, że chciałem się dystyngwować i dlatego zasiadam *eo ipso* krzesło

dygnitarstwa wielkiego geniusza. Ale nie mogę zatłumić w sobie głosu prawdy i sumnienia, które mi szepcą, że wlaź niesłusznie na dygnitarstwo. Prawda i sumnienie mówią, że nie powinien być zwoływać dla słuchania czegoś rozumnego, bo nie mam tyle rozumu, jak mi się zdaje; — że nie powinien być ogłaszać teorii promienistej, bo jej sam jeszcze z gruntu nie rozumiem; — że nie powinienem być dawać balu, bom goły. Owoż chcę nazad wleźć do pospółstwa“.

(Żeby się nie przebrało dygnitarzy na świecie, każdy, który się chce pospolitować, powinien upatrzeć na swoim miejscu jakiego dygnitarza i opowiedziawszy publicznie jego postępek, wezwać na krzesło. Jeśliby kto przez zbytnią skromność nie chciał ofiarowanego urzędu i opierał się wprowadzeniu, albo zadawał fałsz przytoczonemu postępkowi, trzeba go przekonać. Wybrany będzie większością głosów z pomiędzy pospółstwa jaki najpospolitszy człowiek i będzie nazwany *Prawdą*, bo prawdę mówić nie przystoi wcale dygnitarzowi. Otoż kto będzie powołany do dygnitarstwa przez swego poprzednika, ma jeszcze być zatwierdzony przez prawdę. Jeśliby i tak zgodzić się nie chciał, odwoła się do sądu powszechności. Wtenczas wszyscy zgromadzeni przejdą porządkiem około kandydata; kto go, z uszanowaniem zdjąwszy kapelusz, przywita, znać, że uznaje dygnitarzem. Kto go po prostu uściśnie, widać, że ma za pospolitego człowieka. Większość przywitań stanowi o dygnitarstwie. Jeśliby kto, przez dygnitarza powołany do urzędu i przez *prawdę* zatwierdzony, odwołał się do sądu wszystkich i tym sądem był utrzymany przy urzędzie, wtenczas zostaje prosto dygnitarzem 6 klasy, gdyż okazał upór, postępek niepospolity.

Na tych zasadach zszedłszy się, wybieriecie prawdę, kogokolwiek z pomiędzy wyznawców najbardziej szanownego i z nauki i z obyczajów. Ty, jako dygnitarz, chcący zbyć się urzędu, powołasz kogo na dygnitarza, wybierając z naszych, aby się nieznajomi nie urazili; na przykład Rukiewicza, że czasem się stroi, na dygnitarstwo chłopca *comme il faut*, albo Czeczota, że cały dzień nic nie robi, na słusznego obywatela, albo

kogoś innego, wprzódby rzecz ukartowawszy. Jeśli *Prawda* uzna ich za godnych urzędu, mają zasieść miejsce, a ty pójdiesz między pospółstwo. NB. Pospółstwo mianuje się po imieniu; dygnitarze po urzędach. Jeśli kto mianowany dygnitarzem, zmarszczy się i skrzywi, *Prawda* podwyższy go na dwie lub trzy próby. Jeśli zacznie łajać i fukać, zostanie 12 próby i lepiej zrobi, kiedy się oddali. Kto mu odłaje, zostanie na jego miejscu dygnitarzem; kto zaś uderzony nie odbije, będzie najpospolitszym człowiekiem i na nic na świecie nie przydatny, chyba na urząd *Prawdy*. Jeśli posiedzenie będzie latem, dygnitarze zasięda na spadzistości góry jeden pod drugim. Gmin może stać, chodzić, lub leżeć. Jeśli zimą, dla dygnitarzy sporządza się krzesła, coraz wyższe. Kto zostaje dygnitarzem, wyda bal mleczny latem, herbatny zimą, jako pan. Kto z dygnitarstwa schodzi, temu pospółstwo ze składki bal wydaje. — Ktoby z nienależących do Towarzystwa wyśmiewał je i lajał, takiemu pośle się patent na człowieka dowcipnego i rozumnego. Ktoby z grona promionków rozgadywał, co się dzieje na schadzkach, zostanie dygnitarzem; ktoby zaś kilkakroć aż do 12 próby tego się dopuścił, lepiej zrobi, kiedy więcej nie przyjdzie! Jeśliby kilku razem dygnitarzy uznało się za niegodnych tego urzędu, wtenczas *Prawda* mianuje tego, kto ma pierwszy urząd złożyć, to jest spospolitować albo poprawić się. Nie wprzód to jednak nastąpi, aż spospolitujący się na swoim miejscu kogo powoła i za zgodą *Prawdy* albo całego grona osadzi. Kto jest dygnitarzem pierwszego stopnia, ma pierwszeństwo do złożenia urzędu przed dygnitarzem 2-giej, 3-ciej próby i tak dalej. Wypróbowany dygnitarz, to jest 2-giej, trzeciej, czwartej itd. próby, nie może myśleć o złożeniu urzędu, aż zostanie prostym dygnitarzem. Do czego tyle trzeba postępów poniżających i pospolitych okazać; ile prób było.

Postępki te są: 1. Nauczyć się czegoś na pamięć i wydekłamować. Zaprenumerować pismo, dać na ubogich lub na szkołę, uamówić kogo do złożenia dygnitarstwa etc. Wprowadzony być może każdy do świata przez trzech członków pospolitych, gdyż dygnitarzom taką posługą zajmować się nie przystoi. Przy wprowadzeniu *Prawda*

ma się pilnie wprowadzonemu przypatrywać. Jeśliby na wstępie witał się arcygrzecznie, pokazał ton i zakrój pański, może być prosto na dygnitarstwie osadzony.

Masz więc, Tomaszu, moją ośnowę, chciałem tylko dać ci poznać duch żartu i mistycyzmu, w jakim to wszystko uważam. Możecie odmienić i nazwiska i urzędy i sposób postępowania, byleby został główny cel poprawiania bez szyderstwa, wpajania prostoty, obrzydzania ceremonii pańskich, etc. etc. Powinienbyś przymioty potrzebne do każdego dygnitarstwa jako np. wielkiego geniusza, chłopca etc. jambicznie opisać, co by się tobie udało, ile sądzę po twoim talencie. Jamb ten przydałby się bardzo. Jeśli kto na przykład zostałby powołany do dygnitarstwa jakiego, niech wydekluuje miejsce z jambów do siebie stosowne, albo mu *Prawda* wydekluuje i będzie zważać, czy nie jest kandydat w czem do opisanego ideału podobny. To da początek przyjemnej zabawie.

Tyle piszę o *Świecie*; *Miłość* albowiem zasługuje na inne ustawy. Ogłosisz, że o *miłości* będziesz tylko mówił z ludźmi pospolitymi, bo kochać się szczerze i uczyć się teorii jest rzecz pospolita; zresztą odłożysz to na potem. Już mam wiele myśli o *miłości*. Tam będzie nauka i maksymy o grach. (Podał mi do tego myśl wspomnienie przez Franciszka w liście szachów i warcab.) Wszystko będzie oparte na teorii. I tak: warcab etc., że między dwiema osobami, zwłaszcza płci różnej, leżą jak między miodem i wodą w promionkach. (Bo miodem jest granie w oczach miłości i przyjaźni, rozmowa, uściśnienie etc.) Boston i inne gry, gdzie czterech grają, już nie tak doskonale, przecież mniej zle od innych, bo dwie osoby przeciw dwom siedzą. — Takie gry są między wodą i pieprzem. Najgorsze zaś i prawdziwie wszeteczne: Ćwik, Faraon, Czekino. Bo mają podobieństwo do miłości wszetecznej, która wielu służy osobom razem etc. etc.

Możnaby jeszcze o tem pisać, ale zostawiam na potem. Śpieszę, aby przed schadzką Zielono świątkową list mój doszedł.

Nie życzyłbym jednak tak prędko schadzki czynić. — Donieś mi natychmiast, czy przyjdziecie plan, który po-

dałem, czy macie inny gotowy. Z szubrastwem łączyć się nie życzę, bo potem zaczną nas za łby wodzić i na swój kopyt przebiją.

Jak tylko mnie doniesiesz o planie, który przyjęliście, przeszłę dalsze uwagi. Jeśli ten zatwierdzicie, napiszę Wam o *Miłości* i razem wytłumaczę jaśniej; jeśli czego w tym liście nie można będzie zrozumieć, musicie temu wybaczać. Dalibóg czasu nie mam wolnego, od godziny trzeciej rannej piszę: razem się i myśli i bazgra, chaos okropny. Już mi się ćmi w oczach, godzina 7., kawy nie piłem. Wstaję, ziewam i pociągam się uaaa!

A o zielono-świętnem do Kowna przybyciu? ani pst! myśli już o czem innem. Bójcie się Boga, wszak jeszcze 6 tygodni do świętego Piotra.

Prosbę o spytanie się, co będzie druk kosztował, ponawiam.

Anmerkungen doszły. — Dalibóg dalej nie mogę pisać.

Ale — ale! — Zapomniałem prosić Jarosza, aby *To lubię* było na osobnej kartce dla mnie wydrukowane. Nie wypadłoby o tę fraszkę chodzić do Borowskiego, a tem bardziej do drukarni. Ale cóż robić? Muszę posłać Johasi, dla której pisałem. — Powiedz to Jaroszowi. — Jeśli można, niech dwa lub trzy egzemplarzyki wezmą.

DO JÓZEFA JEŻOWSKIEGO.

[z Kowna, czerwiec 1820 r.]

Kochany Józefie!

Dawno już miałem listy od was, a dawniej jeszcze do was pisałem, lubo mnie już tyle razy tęsknica do pióra zapędzała. Wstrzymywałem się, bom przez ten cały czas był smutny i niespokojny. Pełnoby się napisało dziwactw i niezrozumiałości; czekałem więc zimnej krwi. Dziś nie idę na lekcye; choć kilka stroniczek zapiszę. Przekłeta tak długa niepogoda zaszkodziła mnie najwięcej; przymuszony zamknąć się między cztery ściany i wszystkie myśli wepchnąć w samego siebie, rozruszałem wszystkie już cokolwiek zagojone dolegliwości, co zdrowie nadpsuło. Mam się teraz cokolwiek lepiej; gardło jednak i piersi

mocno bola. Kowalski zakazał mi chodzić do szkoły; ja-koż ledwie głośniejsz kilkanaście wyrazów przemówić mogę, natychmiast zmorduję się i w piersiach czuję klucie. Nie wiem, czy będę mógł dawać lekcje i egzaminować uczniów. Tak tedy, przebywszy tyle, kiedyś już portu dojeżdżał, kilku tych tygodni dokończyć nie mogę. Łatwo czujesz, jak mię cieszy zbliżenie się końca roku szkolnego. Obaczę was wszystkich, a chociaż truje tę wczesną radość zły stan zdrowia, który jeśli się nie poprawi, cała wakacya straci dla mnie przyjemność, wszelako milej z wami, aniżeli w tem przekłębem Kownie, które mię już tyle kosztuje.

Wyczytałem z listów Franciszka, iż mi się spodziewać nie należy, abym się mógł wyrwać; przewidywałem to, jednakże nie mogłem znieść zimnem sercem tego doniesienia. Jakie stąd myśli smucące i cieszące, jakie zamiary, postanowienia, tego nie przypominę sobie nawet, nietylko, żebym mógł spisać. To pewna, że jeżeli będę musiał zostać w Kownie na zawsze, trzeba mi jąć się czegoś innego, bo tak, jak teraz, nie mogę dłużej wytrzymać.

Niema od was nie już dwie poczty, jutro być musi, tak się przynajmniej spodziewam. Ciekawy bardzo, jak też idą rzeczy z Promienistymi, Filaretami etc. Ha, jeżeli mi gardło zabroni o tem się nagadać z wami, — czyż to myśl nie smutna?

Przeraziło mię doniesienie o Dziewiątkowiczu; wart był być Filomata! Pamiętam jego słowa na posiedzeniu w czasie Bożego narodzenia. Przysięgał gorliwość podwoić, kiedy my zwłaszcza nie stygujemy. Jego ofiara przed śmiercią na bibliotekę piękny dała przykład — z drugiej strony pogrzeb, składka, przytomność licznych studentów, dowodzą najlepiej, że się duch towarzyski silnie wyrabia.

Już mi wstyd, a razem gniew bierze, że dotychczas nie odesłałem za frak pieniędzy. Wydane w czasie choroby kilkanaście rubli przewróciły kalkulacyą. Prefekt pożycz mi, ale sam teraz nie ma, dlatego czekać muszę. Moje przeznaczenie, którego nigdy nie zwalczę, jest robić długi, na termin nie oddać, choćbym najlepiej wyrachował; odbierać od wszystkich łaski, a nikomu nie nigdy nie zrobić dobrego. Żeby temu wszystkiemu zaradzić, już

mi głowy nie staje — i dalibóg, że nie moja wina. — Jest jednak wina: oto się nigdy na żadne nie spuszczać kalkulacye, i to tylko, co jest, wydawać. Koniec końcem Jan musi wybaczyć i czekać.

Jakżeby dobrze było, gdyby z Was który, ty naprzykład, mógł tygodniem przed świętym Piotrem przyjechać do Kowna; zabrałbyś się z następczoną odemnie okazją, odjechałbyś ze mną — zastąpił mnie i wysłuchał egzamina. Odpisz, czy to być może i jak prędko?

Dziś rano, leżąc w łóżku, tłumaczyłem Szyllera wierszyk i tu dołączam. NB. Szyller jest od dawna jedyną i najmiłą lekturą. O tragedyi Räuber nie umiem pisać.

Żadna aui zrobiła, ani robi na mnie tyle wrażenia. — Trzeba tam ciągle być to w niebie to w piekle; nie masz środka. A szczególnie obrazy, myśli, sposób tłumaczenia się. — Już boję się wspominać o Demostenesie.

Światło i ciepło (z Szyllera¹).

Napisz do mnie, czyś zrozumiał myśl piękną autora w tem tłumaczeniu.

Jużbym i tak wiele wygrał; bo też Szyllera tłumaczenie jest niezmiernie trudne. — Zabieram się do boskiego wierszyka *Resignation*, ale nie wiem, czy co dokążę.

A. M.

O przybyciu do Kowna myśl seryo i odpisz; wielka by to była dla mnie łaska.

DO ONUFREGO PIETRASZKIEWICZA.

[z Kowna, czerwiec 1820 r.]

Nufrowi — Z. i P.

Rzadka między nami korespondencya i teraz potrzeba zmusza do niej, krótko i węzłowato, bo nie mam czasu.

Następuje egzamin u nas: mój kołnierz nie wyszyty, co jakkolwiek jest rzeczą małą, nieprzyzwoitą jednak. Powiedz odemnie krawcowi, który frak robił, aby, jeśli można, przysłał, a ja mu zapłacę. NB., aż w septymbrze — zresztą sam się z nim w czasie wakacyi obaczę i pomówię. Nie chciałbym z góry długu robić, ale kiedyż tedyż

¹) Obacz str. 256, tom I.

trzeba kołnierza. Zechcesz więc prędko dowiedzieć się i mnie odpisać, bo egzamina tuż.

Janowi powiedz, że pieniądze sam chyba odwiozę, bo Prefekt nie może mi wprzódę pożyczyc, jak po otwarciu kasy i nie tak pożyczyc, jak raczej część opłaty stołowej za rok przyszły zawiesić. Tak mimo całej ekonomiki nie wykręcę się bez długu. Bądź zdrow! czekam we wtorek przyszły kołnierza lub odpisu.

Myślisz o Warszawie. Muszę cię jednak widzieć na Św. Piotr. Nigdzie wcześniej nie wyjeżdżaj, i drugich nie puszczaj do 2¹. Uczta dla Jeża podobno spełźnie na niczem.

Czyby nie mógł Jan II przysłać mi spodni białych? Sam je na Św. Piotr odwiozę.

DO FRANCISZKĄ MALEWSKIEGO.

[Z Kowna, w połowie czerwca 1820 r.]

Kochany Jaroszu!

Wszak to jest przedostatni list z Kowna. O, jakże długo wleką się dwa ostatnie tygodnie. Oderwałem się od nudnej pracy poprawiania stu egzemplarzy kwestyi², a mam jeszcze na karku napisanie mówek dla uczniów, w których niema czego mówić. Piersi moje po dręczących wezykatoryach odeszły; gardło pod wezykatoryami brzęknie tak, że ledwie ślinę przełknąć mogę; jest jednak nadzieja, że będę się miał lepiej. Na egzamen jednak przygotowanej perory nie wyaplauduję³, bo i czasu nie mam i w jednym dniu ma się wszystko odbyć, a zatem w nawale egzaminu obywatele znudzeni (jeśli będą jacy) słuchać nie zechcą.

Zrobił się tu projekt wywiezienia mię do wód morskich; zdrowiu jednak według zdania Kowalskiego te kąpiele nie pomogą. Wszakże, ponieważ droga bez kosztu i w dobrej kompanii, a przytem obaczyć Mitawę, Memel, a może Królewiec, jeśli ta droga nie zajmie nad dwa tygodnie wakacyi, chciałbym ją odbyć. Nie! nie chciałbym — jakże jestem chwiejący się! — Teraz wła-

¹) t. j. 2 lipca.

²) zadań.

³) wypowiem.

śnie, kiedym list zaczął pisać i was i Nowogródek przypomniały, zmienia się postanowienie. Nie mogę jechać na dwa tygodnie po św. Piotrze, gdzieżbym was potem razem obaczył?

Trudno jednak, a prawie nie podobna znajdować się na posiedzeniu Powszechnem. Egzamin musi odbyć się nazajutrz po św. Piotrze. Kiedyśmy przekładali Budziłowiczowi, iż lepiej na św. Piotra, odpowiedział: „Nazajutrz zostaje dzień wolny, którego opuszczać nie godzi się“ — a na przełożenie nasze, iż poświęcamy za to wolny dzień świąteczny, nic nie odpowiedział. „Taka wola uniwersytetu, macie Wpanowie na piśmie zalecenie.“ Prawda i w tem zaleceniu stoi, że egzamin koniecznie powinien być 30. Może jednak posiedzenie odłożyć się na drugiego, tak mógłbym zdążyć.

Przybył tu niedawno doktor Kosztulski z Wilna, mówił o promienistości, o należących do niej: Korsakowie i Ogińskim, dodał, że piękny zamiar, „ale na co promieniści oświadczają się głośno ojczyznę z kajdan ratować? To wszystkich przeraziło“. Widzicie, jak trzeba ostrożnie.

Jeszcze o Promienistych. Chociażby rektor Zanowi zakazał zwoływania, Promieniści niech się sami zgromadzą i Zana wezwą, poczem ułożyć adres do rektora i wysłać kilku z podpisami wszystkich. W adresie wyrazić, iż brak zabaw akademickich naraża młodzież na zabawy nieuczciwe, że zatem dobrze byłoby utworzyć powszechną zabawę, połączoną z nauką, jako to czytaniem, deklamowaniem etc.

Wyrazić, że do takiej zabawy przypuszczani być tylko mogą ludzie dobrych obyczajów za zgodą powszechną, prosić rektora o rady i protekcję. Dodać, iż rozrzucone wieści, jakoby na majówce dopuszczano się mów nieprzyzwoitych, pochodzą od nieprzyjaciół i niechętnych; że wreszcie mogą być przytomne osoby z uniwersytetu.

Nie mam czasu pisać motywów, dlaczego to wszystko skutecznie trzeba, zastanawiajcie się sami. Zdaje się, iż Rektor nie będzie miał czego zarzucić, a koniecznie uzyskajcie jego akord, choćby na cięższych warunkach. Tak mi się zdaje. Czasu niema więcej — czekam listów.

DO ZANA.

[Z Tuhanowicz, w sierpniu 1820 r.]

Arcy. Tomaszu Zanie!

(13 będę pewnie w Szczorsach, 16 w Tuhanowiczach, 20 w Nowogródku są słowa wyjęte z przeczytanej za-piski zańskiej).

Wart jesteś arcypołajania za twoje hasanie niewiedzieć gdzie, bez zjawienia się na naszym horyzoncie.

Jak chłopczyk,
dla pustej cacki
porwawszy szkiełka do rąk,
sprosi promionki do schadzki
i zrobi arcypromyk
i potem *myk myk myk*,
czasem skierowawszy wskos,
błyśnie gapiowi pod nos,
to znów hec
i na piec.
Stąd na drzwi a z d[r]zwi mach!
i na dach!
słowem, ni tu, ani tam,
Taki właśnie W-óPan sam,

Czekają tu na ciebie WW. Wereszczakowie, W. Putkamer, wszyscy znajomi, a nawet W. Sędzia Mitarnowski, który miał wyjechać przed obiadem, zostaje umyślnie dla ciebie i dla krup perłowych (o krupach perłowych będzie niżej).

T. Z.

○ Szczorse

○ Tuhanowicze

N.

○ Nowogródek.

Zadanie matematyczne.

Dajmy sobie, że promyk To. Za., ciśniony z pewnego punktu linii prostej, ma paść na punkt; tymczasem nie pada, ale się zatrzymuje przy punkcie *N.* i koło niego się obraca; odgadnąć trzeba, co go w drodze zatrzymało, dlaczego zboczył z linii prostej. — Ilość nieznaną nazwijmy *N.* Ty sam oznaczasz jej wartość. My tylko wnosimy *1-o*, że to być musi ilość biała, gdyż ten tylko kolor ma własność zatrzymywania promionków, *2-o*, że i ciała promieniste ulegają atrakcyi ziemskiej.

P. S. Wychodzi bryka czterokonna dla zabrania Pana Tomasza i wszystkich jego conceptów.

ANM.

DO JÓZEFA JEŻOWSKIEGO.

[z Kowna, po 15-m września 1820 r.]

Kochany Jeżu,

Została mi chwila czasu; donoszę, żem zdrów przyjechał, chodzę znowu po mojej pustej stancyi i poglądam na czerwone góry polskie. Dziś rozpocząłem lekcye. — Powiedz Aleksandrowi, żeby poszukał bielizny i rozpytał się Sylwestra. Wszak to jeden tylko mam kołnierz i jedną chustę białą od szyi; czy nie zostało co w Wilnie?

A. Mickiewicz,

Wrzesień 1820.

DO RZĄDU IMPERATORSKIEGO
WILEŃSKIEGO UNIWERSYTETU.

Zaledwie, przybywszy do Kowna, zająłem się obowiązkami nauczycielskimi, gdy na dniu 16 Września doszły mnie rozkazy z Dyrekcyi i Rządu Uniwersytetu za nr. 370 i 377. Oskarżony jako przestępca, osądzony za takiego, ukarany zatrzymaniem szczupłej pensyi mojej, spieszę wytłumaczyć przed Rządem Uniwersytetu uchybienia, które same z siebie, a bardziej jeszcze ze sposobu, jakim były wytknięte, każdego, kto się do nich nie po-czuwa, ostro dotykać muszą.

Stosownie do porządku szkolnego stanąlbym w Kownie na dzień pierwszy Września, gdyby mię słabość zdrowia w drodze nie zatrzymała. Musiałem przebawić w Wilnie dni kilka dla zasiągnięcia pomocy lekarzów, o czem uwiadomiłem W-go Dyrektora Szkół Gubernii Wileńskiej i J. W-go Rektora Uniwersytetu. Przewidując wszakże, iż słabość moja za jakąby chorobę, to jest za chorobę udaną wzięta być może, starałem się o świadectwo lekarskie, ale W-ny Homolicki, Doktor Medycyny, którego o to prosiłem, przyrzekł sam udać się do J. W-go Rektora i o stanie zdrowia mojego uwiadomić. Jeżeli W-ny Homolicki tego nie uczynił, zawiódł mnie złamaniem obietnicy, której wyprzec się nie może; jeżeli zaś i jemu wiary nie dano, Rząd Uniwersytetu mojej w tem winy upatrywać nie raczy.

Po kilkudniowem bawieniu w Wilnie zamiast ulgi gorzej zapadłem na zdrowiu. Przekonać się o tem lepiej można ze świadectw, które Rząd Uniwersytetu albo sam przez siebie, albo na każde zapotrzebowanie przezemnie uzyska:

1. Od W-go Doktora Homolickiego, którego rady na-przód zasięgałem.

2. Od W-go Karola Kaczkowskiego, który przez cały ciąg choroby kuracją moją zajmować się raczył.

3. Od W-go Gryzera aptekarza, u którego muszą być zapisywane dla mnie recepty.

4. Od Doktora Medycyny i Chirurgii Kosztulskiego, któremu W-ny Kaczkowski dalszą moją kurację zlecił.

Wszyscy zgodnie poświadczą, iż do dnia 14-go miesiąca Września obłożnie chory, żadnym sposobem z Wilna wyjeżdżać nie mogłem. Wiedziała o moim pobycie w Wilnie zwierzchność, jak się pokazuje z pisma Rządu Uniwersytetu. Niestety wszakże, ten, kto J. W-mu Rektorowi w szczegółach nawet o mieszkaniu mojem oznajmił, o smutnym stanie, w jakim mię widział, oznajmić nie raczył. Choroba tedy rzeczywista była przyczyną opóźnienia. Jak tylko uczułem się zdrowszym, pośpieszyłem na miejsce, nie dla uniknienia władzy policyjnej, z którą, jako pozostający pod władzą Uniwersytetu, nigdy nie spodziewałem się mieć do czynienia, i której

jako pełniący obowiązki nigdy się nie boję, ale raczej dla najprędszego zajęcia się powinnościami stanu, którym oddałem się z powołania, które ile sił moich dotąd pełniłem i które, na nikogo nie oglądając się, zawsze pełnić za najświętsze mam prawo.

Przesyłając niniejsze tłumaczenie się, ośmielałem się upraszać, aby mi wolno było pobierać pensję przynajmniej od czasu, kiedym wszedł w obowiązek, tj. od dnia 16 Września.

Adam Mickiewicz.

DO JÓZEFA JEŻOWSKIEGO.

[z Kowna, w końcu września 1820 r.]

Jeżowi zdrowia i życia.

Widzę, że bardzo lubisz życie i gniewasz się, że cię w martwego chciał zamienić. Daj pokój! Nie wiesz, jak życie drogo kosztuje! Rodzić się trzeba w bólu, umierać także smutno. Lepiej więc żyć po połowie, jak ty czynisz, prawda, że połową szlachetniejszą, ale o szlachectwie byłoby długo mówić. Często je niesłusznie nadają temu, kto nie wart. Ideały, mój Jeżu! Sny i dymy, a po nich czczość! Takie prawo natury: po każdej rozkoszy musi być niesmak. Pochodzi on stąd, że ze stanu słodkiego trudno razem przyjść do zwyczajnego, aby nie uczuć przykrości; czyli podług terminologii Zana, przechodząc z miodu do wody, trzeba na drodze znaleźć pieprzu. Przechodząc od ideałów do czczości, cóż tam będzie? Gorzej, niż piekło. Dla tego, albo niema ideałów, albo na wieki ideały. — Brawo! oto pół mądrze. Było mnie w szal filozoficzny nie wprowadzać! Masz teraz pół ćwiartki dziwactwa, którego sam nie rozumiem, ale które sam czuję.

Mój Jeżu! Gdzie ty jedziesz? gdzie ty będziesz? w Szczorsach, w Nowogródzkiem! Będziesz tam w jesieni, gdzie ja byłem w lecie. Nie będą to Szczorse Czerwcowe i Adamowe. Ale zawsze przyjemne. Zdrowie twoje jakie? Napisz do mnie. Złe rezonowanie, że mnie listy są mniej niż dawniej pożądane. Chciałem Kowna, bo zdaje mi się, że być wesolym bardzo jest dla mnie przeciwną rzeczą.

Listy nie czynią mnie wesolym, ale wprawiają w dumanie przyjemne. Jest to starość w życiu, które sobie

wyobrażam. — Napiszę później list do Wereszczaków; Jarosz prześle go do Szczors, a ty sam odwieziesz. Jest to naturalny koniec listu mojego. Jutro niedziela; nie mam na głowie. — Będę dalej pisał o interesach. Nie pozwolili mnie koledzy wziąć pensyi za tercyał, bojąc się, ażebym, rozdawszy pieniądze, nie umarł (gdyż czuję ból w piersiach często bardzo mocny), tak musieliby za mnie płacić! Stąd smutne finanse, 10 rubli musiałem dać za miesiąc stołu, 6 wydałem na drogę, z Niemczewskiego posyłki muszę posłać na gwałt 3 Aleksandrowi, zostaję bez grosza. W połowie tego miesiąca spodziewam się na mocy układów mieć stół u Chłopickich; tak oszczędzę kilkadziesiąt rubli. Długi chyba miesięcznie będę mógł częściami odsyłać.

Nie mogę pominąć listu Sylwestra. Ekskuzuje się z bieleziny: „Koszula została w domu jedna, chustka do nosa u pana Franciszka i szkarpetki; szlafrok w Tuhanowiczach, gdzie nam było bardzo dobre życie. Kołnierzyki etc.“ Za to wtrącenie Sternowskie dałbym mu gościńca, żeby był blisko! Nie mam do niego żadnej pretensyi. Skrzynki nie mam przez kogo odesłać. Niech jadącym do Kowna Żydom każe zejść do mnie. Książki niech Jarosz weźmie na swoją tablicę i prędko ekspedjuje.

Jeśli będziesz mógł, napisz jeszcze do mnie przed wyjazdem.

Braciom i Piaseckiemu ukłony.

Ad.

DO JÓZEFA JEŻOWSKIEGO.

[z Kowna, październik 1820 r.]

Odzwyczajacie się już powoli odemnie. Ledwie Jarosz ubiegłe pół miesiąca liścikiem zakończył. Niechże gniewający się na mnie milczą, ale wam, Jeżu, to się nie godzi, chyba sprawdzi się owo Homerowe: Kto nienawistny Bogom, ten i ludziom zbrzydnie!

Z półtóry słówka Jaroszowego dowiaduję się, żeś jeszcze nie zupełnie zdrowy; chcę od ciebie sam usłyszeć lepszą nowinę. I o Szczorsach? Musiało także zejść cokolwiek w tych czasach w Towarzystwie. Moje tu bi-

blioteczne projekta pękły. Bo obywatele mieli prócz tego kilka składek, a prefekt nieczynnie chodził.

Pisałem do Jarosza, prosząc o niektóre książki. Ty miałeś mnie jakąś psychologią przysłać. Nie ociągaj się z nią. Objaśnienie także do Kanta bardzo mnie potrzebne, gdyż wieleby posłużyło do zrozumienia estetyków jego szkoły. Czytam teraz Drevesa *Resultaten*; niezmiernie ciekawe i ważne.

W entuzjazm mnie wprawiły wyciągi kilkuwierszowe z pierwszej części Helwecjusza *de l'Esprit*, gdyż sam długo myślałem, co stamtąd do estetyki wyciągnąć-by można; teraz poznałem metodę, jak się nad tem zastanawiać. Teraz obaczyłem w czystym świetle cały mój systemat, rozpoczęty w *pierwszej rozmowie o piękności* i poznałem, z jakiego punktu rzecz była uważana i skąd poszły błędy rozumowania, tudzież niektóre prawdy, do czego należą.—Tegoż samego Helwecjusza znowu proszę.

Jarosz niech powie Zawadzkiemu¹, żeby przysłał na rachunek ksiąg elementarnych:

Eutropiuszów 20, Justynów 20.

Historyi Siwickiego podobno, którą widziałem u Zana, powszechnej, egzemplarzy 8. Można by to powiedzieć Kalinkiewiczowi². Jeśliby nie chcieli tego uskutecznić, dowiedz się o cenie tych książek, abym mógł pierwiej pieniądze wybrać.

Pensyą zatrzymał mnie Rząd Uniwersytetu za spóźnienie się; posłałem mocne objaśnienie; odpowiedzi niema, trzeba znowu nudzić się pisaniem prośby.

Przeczytałem ostatni tom najmilszego Szyllera. Co za Marya Stuart! Ale i wszystkie przedziwne. Zmiłujcie się! cokolwiek niemieckiego, bo już nie mam co czytać w lepszych chwilach. Wszystkim braciom i Piaseckiemu kłaniaj się! Powiedz, że ja tylko w pisma wierzę. Dotychczas nie mam żadnych transaktów z kancelaryi jego serca (*vulgo* listów). Czyż mam wierzyć w przyjaźń? Niech sam osądzi!

Na przyszlą pocztę piszę do Nufra. Komunikacya już umówiona, wy możecie listy także do mnie przysyłać,

¹ księgarzowi w Wilnie. ² urzędnik bibl. uniw. w Wilnie.

a ja puszczę dalej. *Werter, Klopsztek, Faust Göthego, Walerie*. Tom Heyna z pierwszą księgą *Eneidy*, z parą ód, wykładanych z *Horacyusza*, chcę uczniom dać na przykład.

Dziś czwartek i dzień piękny! Idę zaraz na przechadzkę. Myśli słodka i spokojna! gdy ja z tobą, a ty ze mną¹.

DO ONUFREGO PIETRASZKIEWICZA.

[z Kowna, w październiku 1820 r.]

Nufremu zdrowie.

Nie wszedłeś jeszcze zapewne w ściślejszą znajomość z Warszawą, wszakże musisz już mieć zapas niemały wiadomości, których niecierpliwie oczekujemy. Jak ci się podobał nowy rodzaj życia? w jakim stanie (miodu czy pieprzu) twój umysł i zdrowie? z kimeś się zapoznał etc. etc. Wszystko to dla mnie bardzo będzie miłą nowiną. Ja po wyjeździe twoim mocno zachorowałem i blisko dwóch tygodni leżeć albo w stancyi siedzieć byłem przymuszony, skąd zatrzymania pensyi, fuki, połajania i z mojej strony odłajania. W Wilnie nasi w dawnych położeniach. Słyszałeś, że Tomasz napisał teorią słonecznych promieni. Wielu fizyków oburzyło się przeciw temu; teraz musi ją pod sekretem wykładać. Jarosz przerobił ją i zbliżył do starej teorii *vivlasów*. Wszystko to idzie powoli. Jeź wyjeżdża, a może i wyjechał do Szczors, przez co zrobiła się dziura w dachu Towarzystwa.—Na jej załatanie utworzono nowy urząd Dyktatora, który sam jeden ma to robić, co dawniej czterech etc. etc.

Ja siedzę w Kownie, z okien widzę liście pożółkłe, deszcz, chmury, to mój stan. Wszakże jestem spokojny; tylko mię piersi straszą, coraz słabsze.

Na przesmyku koresponduj. Cieszę się, że częściej będę miał listy, gdyż ty, będąc dawniej¹,¹³, teraz jesteś osobną ilością i nie masz czem wymawiać się od pisania.

Krążą tu dzikie pogłoski o Sejmie i Warszawie; czekam od ciebie pewniejszych wiadomości.

¹) z Jana Kochanowskiego.

Wszystko, co będziesz pisał, adresuj tymczasem: Mickiewiczowi, proffe. szkoł. powiat. (nie trzeba jakich) w Aleksocie. Tylko trakt wymień, bo Aleksota jest małym miasteczkiem i w Warszawie może o niej nie wiedzą. Tak listy będą cię mniej kosztować.

Nie wiem, jak twoje finanse idą; zapewne musi być koło ciebie kuso. Mnie pensyi kwartalowej nie dano z bojaźni, żebym przed końcem kwartału nie umarł. Skąd nowe w finansach zamieszanie.

Przeszłę tobie kilka pisemek dawnych, które umyśliliśmy w warszawskich pismach pomieszczać. Tymczasem staraj się z redaktorami zaznajomić. Oznajm, gdzie mam adresować i przeproś W. Trzczińskiego, że teraz musiałem pisać na jego ręce. Zbieramy tu w Kownie subskrypcyę na prenumerowanie wszystkich pism polskich. Już niewiele nie dostaje i spodziewam się pomyślnego końca.

Jak najprędzej odpisuj!

A. Mi.

Wypytuj się o Ogińskim u tych, którzy, jak rozumiesz, nie byli z nim w najściślejszych związkach; przed tymi zaś, którzy mogli być kolegami jego *in intimis*, chwal tylko i nic więcej.

DO ONUFREGO PIETRASZKIEWICZA.

[z Kowna, 1 listopada 1820 r.]

ob. natychmiast na 3 stronicy
pod znakiem 

Dnia 1. 9-bra.

Kochany Nufrze.

Wiele a wiele do ciebie chciałbym pisać, gdyż okazała się pewna i na wagę listu nie zważająca, ale jeśli kiedy, to dziś związłym być muszę.

O Kownie stare rzeczy, wszakże nie cierpię tyle, ile dawniej, jestem w stanie wody najczęściej.

Z Wilna musiałeś coś mieć dotychczas, ja nie odbieram już tak częstych listów; tyś mnie papierem obdarzył, tyś i sam pisał i drugich pilnował. Ledwie Jarosz ozwie się niekiedy, a i tego rozrywa korespondencya

z Jeżem, siedzącym teraz na piwie szczorsowskiem. Zgola nie wiem, jak tam co idzie. Dyktatura się nie utrzymała i został Rząd dawny, pomnożony Szerokim; o mniejszych węzłach ich i liczbie, stanie, nic mnie nie doniesiono. Szczególne osoby na dawnych położeniach. Jarosz w kłopotach, o których najlepiej przekona cię list, który załączam, a który mnie znown przez zdarzoną niepłatną okazyją, a najlepiej przez tęż samą odeszlesz.

Co się tyczy Nufra, ucieszyłem się drugim listem, bo pierwszy kiedyś pisał, w strasznej musiałeś być tarapacie i wszyscyśmy nad tem ubolewali. Jednomyslnie postanowiliśmy, abyś nie starał się o przekłętę magistrówstwo, kiedy ci to wiele czasu albo zdrowia ujmie, zresztą sądz podług okoliczności, nie biorąc nigdy nad siłę.

Ale! Ale! W Kownie zakłada się albo ma się założyć komitet, który zaprenumeruje wszystkie pisma polskie. Dla tego wstrzymałem się z przesłaniem robót moich, których prócz tego nie mam teraz u siebie. Staraj się je umieścić po Januاری: czytane od moich komitetowych nadadzą mi jakąś wagę w ich oczach, może też ich w pole wyciągnę na prenumeratę zagraniczną. Na czele tego stoi doktor Kowalski. U niego ja zaprojektowałem gabinet czytania; rozumiesz! Tam będę czasem wieczorem czytywał, rozumiesz! Ale to już tego roku nie tyle znaczy, co dawniej.

Moje prace literackie ustały, oprócz kilku drobnutkich szpargalików nic niema, a wszakże myślę do ciebie jechać na wakacye z *Demostenem*! Wszakże przewróciłem kilkanaście Estetyk i nie mało w nich postąpiłem. Zapewneby dobrze, gdybyś co ty upamiętnikował lub udziennikował, choćby jaką z Sielanek. Rozprawa o Elektryce gdzie? I co o niej rozumiesz? ■ Pisz za dawnym adresem. Jeżeli W. Skierslicki Sekretarz sam odda ten list, przyjmij go grzecznie. Jest to dobry człowiek i nasz *antrkorespondent*.

Czy nie widziałeś się z Lelewelem i czy nie zdarza się jaka do tego okoliczność?

Wszyscy z Wilna piszcą a piszcą za tobą, w każdym

kącie widać tam twoją nieobecność! Kiedyż my się znowu połączymy?

Za nowiny dziękuję, jeśli będziesz miał jakie, udzielaj.
Do Wilna pisz na moje ręce, *volanti sigillo*.

DO JÓZEFA JEŻOWSKIEGO.

[Z Kowna w końcu listopada 1820 r.]

Staremu Jeżu pozdrowienie.

Czy to szczorsowskie kartofle czy piwo dało ci tak ironiczny humor: *czy żyjesz czy nie żyjesz?* (deklamacya nazalna). Odpowiadam naprzód, że żyję i byłbyś o tem dawno wiedział, gdyby nie przeszkody różne a różne, pisanie do domu, do Jarosza, do Nufra etc. Tydzień temu było u nas święto, dzień pocztowy, miałem kilka godzin na pisanie do ciebie z rana poświęcić, po obiedzie spodziewałem się wizyty jednej... Uważ, co to miał być za dzień przyjemny. *Quid breves iaculemus magna?*¹⁾ Ocknąłem się strasznie chory na niestrawność; *rubarbarum*, a potem gorsze jeszcze szturmy do żołądka, ledwie mię, jak doktor powiedział, uratowały od gorączki. Przeleżałem dni kilka i list do ciebie przeleżał.

Dzisiaj po obiedzie lekcyę, ja z lekcyi przyszedłem, piszę z biedy, i jestem nie w listowym humorze, a boję się nadal odkładać, żeby twojego łba gorzej nie marszczyć.

Ciekawys, jak mi się i wewnątrz i zewnątrz powodzi. Pisałbym długo, bo ty mię może najlepiej rozumiesz, ale takie doniesienia nie warte są czasu strawionego na ich czytania. Wszakże masz pokrótce.

Tego roku jestem nieskończenie zdrowszy, mniej pracy, ostrożność, a może i stan umysłu wiele się do tego przyłożył. Z początku Kowno było okropne, już się powoli wzwyżcailem; miłość własna, sięgająca wysoko i stąd drażniąca, potłumioną trochę została niepodobieństwem nadziei.

Myśli moje, skierowane w inną, przyjemniejszą stronę, oddaliły wiele dawniej przykrych przedmiotów. Melan-

¹⁾ Po cóż my, marni, mamy porywać się na rzeczy wielkie?

cholia moja nie była gwałtowną zawieruchą w imaginacyi jak dawniej, ale przyjemnym smuteczkiem. Stąd większa spokojność, a za nią zdrowie. Jeszcze jedno: kobiety zawsze robiły na mnie wielkie wrażenie i zajmowały więcej, niż były warte. Kiedy która, czy to z miłości własnej, aby mieć więcej czcicieli, czy dla igraszki, a może czasem i szczerze, w widokach zapewne nieestetycznych, rzuciła na mnie oczkiem, albo dała znak inny, już mi się zdało, że mnie kocha; stąd jakaś wewnętrzna radość, niespokojność, żądze, etc. etc.

Te *etcetera* zawsze były zdrowiu szkodliwe, bo wprawiały w stan namiętny. Teraz jestem bardzo fizycznym: znak przywiązania oddaję za znak przywiązania, ale bardzo spokojnie, i wdzięki tylko mię głaszczą, bynajmniej do serca nie dochodzą. Z rozmowy romansowej powracam i śpię spokojnie. Bo organizacya, chociaż trochę rozigrana, łatwiej się, aniżeli imaginacya, uspakaja. Jest to tylko zabawa. Otóż filozofie masz, co o sobie napisać umie nie-filozof. Te wiadomości pocieszają ciebie. Jeżeli kiedyś napisałem, że ukrywam czasem niespokojność, ta niespokojność wzbudza się, kiedy do was piszę, bo przypominam stan mój terazniejszy, nikczemny i przyszłość czarną. Co raz tracę nadzieję wygranej w zapasach z losem: myślałem, że pracą literacką zwrócę na siebie baczność; ale to, jeśli się uda (wątpię), będzie trudno. Bo mi coraz trudniej. Żadnych zachęceń! (trzeba codziennych i co godzinnych). Dzień cały zajęty, zresztą nuda. Nie mam ja takiego jak ty powolnego i pewnego charakteru, swoim stąpającego krokiem, ani Jarosza rozważnego i mocnego, ani lekkiego i wesołego Zana, albo lekkiego i burzliwego Jana. Jestem mieszaniną. Mogę skakać daleko, ale krokiem nierównym i tam, gdzie okoliczności popędzają. Zostawiony sam sobie bardzo jestem mały. Owoż o czem mnie trzeba zapominać, a co mi pisanie do was przypomina.

Czytałem już estetyki, którem zabrał, teraz Antropologia Pöhla przerozumiana. Z początku arcy-nudna, dalej w tem pożyteczna, że wyjaśnia psychologię Kantowską najużywanszą; owoż ta Antropologia kazała mi wszystko *da capo* czytać, szczególnie najwięcej warte Rezul-

taten Dreysa. Niedawnom odebrał Eberharda, któregom zaczął. Ledwo uproszona Messyada nadjechała i cokolwiek mnie pozbawionego dzieł poetyckich ożywia. Nic jednak zrobić nie mogę, oprócz małych szpargałów (odki, sielanki!), którem posłał do Wilna. *Demostenes* milczy, a powinienby się dokończyć. Napisz, proszę, czy byś nie mógł być u Wereszczaków. Możebyś dostał koni w Szczorsach. Jabym przez ciebie pisał. Zabawiłbyś się dobrze kilka chwilek, tylko nadaj sobie ton śmiały.

Ale weź z sobą lorynetkę, jaką masz najlepszą i bądź ścisłym obserwatorem *qua* filozof moralny i Kunstrichter. A potem napisz do mnie o każdym przedmiocie! Niegodziwy zapomniawsz rysowania! Jeślibyś umiał zdjąć rys! Ten rys podoba mi się, bo piękną duszę oznacza. Dosyć o tem, bo poczta blisko.

Bądź w domu moim i brata młodszego wyłaj, bo słyszę, bardzo próżniak. Opytuj tomiku Szyllera i Szalera z Ruty. Staraj się, aby sprowadzono do Nowogródka, ty je z sobą zabierzesz.

Czy będziesz w Tuhanowiczach?

DO TOMASZA ZANA.

[Z Kowna, w końcu grudnia 1820 r.]

Mci Panie Redaktorze!

Jeżeli W.Pan oddawałeś kiedy rekrutów, spodziewam się, iż zechcesz ogłosić w swoich *Wiadomościach*¹ przypadek, którego wierne opisanie posyłam. Może w opisanu niema dość szubrawstwa, pozwalam odmienić lub poprawić, byleby prawda cała i nietykalna została.

Przypadek na gościńcu między W. i K.

D. 6 stycz. o godz. 5 po poł.

Z drogi!... padyj... padyj... Ledwie to usłyszał, zabrzmiały razem nad uchem dzwonki, a sanie moje gwał-

¹) Brukowych; czasopismo wileńskie, wydawane przez Towarzystwo „Szubrawców“.

townie tracone wywróciły się do góry, ja zaś po uszy w śnieg zapadłem. Gramolę się, patrzę, kto mię tak przywitał i widzę biegnące gościńcem pocztowe sanie, a w nich dziwnego pasażera. Tym pasażerem było ogromne tylne kareciane koło. Jeszczem nie wyszedł z zadziwienia, kiedy drugie podobne sanie z drugim podobnym kołem minęły. Szczęściem o kilkanaście kroków była stacya. Zaszedłem, chcąc się czegoś o tych cudowiskach dowiedzieć. Na stacyi znalazłem oprócz P. Pisarza i Pani Pisarzowej: 1) starego chłopą, 2) kilku chłopów młodych pod strażą, 3) szlachcica w bekieszy, 4) szlachcica w surducie, 5) dwie panienki. Wszedł zaraz izwoszczyk, który mię na drodze wywrócił, uwiadomił pisarza, że wiezie koło od karety, że kareta należy do W-o Doktora Powiatowego. Z dalszych opowiadań pokazało się, że W. Doktor powiatowy jechał do T... dla przyjmowania rekruta.

Na to doniesienie chłop stary, wprzód smutny, okazał znaki radości, chłop młodzi, którzy się spokojnymi okazywali, poczęli drzeć z bojaźni i wzdychać! Szlachcic w bekieszy skrobał głowę i dostał z kieszeni worek z pieniędźmi; szlachcic w surducie pobiegł za drzwi. Dwie panienki śmiały się i szeptały. Pani Pisarzowa zatrzymała kołowrotek, zbliżyła palce do ust, otworzyła lepiej oczy, jakgdyby chciała powiedzieć: „Co to jest?” Ja stanąłem w takiej pozycyi, jak Pani Pisarzowa.—Wtem zaczyna się dyskurs.

Szlachcic: A wiele koni bierze z poczty Pan Doktor?

Furman: Dziewięć mospanie! (*Tu szlachcic spojrział boleśnie na worek, dostał kilka talarów z kieszeni i wrzucił do worka*).

Szlachcic: To i ludzi wiele mieć musi?

Furman: Trzech tylko. Powożą nasze pocztowe furmany (*Szlachcic toż samo zrobił, co pierwszej*).

Wtem kareta na kształt wieżyczki ukazuje się z za góry, sunie się poważnie i staje przed oknem. (*Szlachcic, spojrzawszy na karekę, toż zrobił, co pierwszej*).

W. Doktor w sobolach wysiada wsparty na dwóch hajdukach. (*Szlachcic, spojrzawszy na sobole, toż zrobił, co pierwszej*).

Wszystkie osoby w dawnej pozycji. Pani pisarzowa uśmiechnęła się, skinęła głową, jakby chciała mówić: „Już wiem“.

Pani Pisarzowa: Czego się W. Pan tak dziwisz?

Ja (z cicha): Alboż się niema czemu dziwić? Po co ten doktor zimą w karecie? Po co koła pocztą przodem wysyła? Czego ci chłopci płaczą? Ten chłop śmieje się? Ten szlachcic skrobie głowę i pieniądze z worka do worka przerzuca? Ten Jegomość uciekł za drzwi, a te panienki szeptaają?

Pani Pisarzowa: Chłopów wiozą w rekruty. Ci młodzi, napiwszy się wódki, zapomnieli o biedzie; teraz, kiedy im wspomniano rekruta, kiedy widzą doktora, nie ma się czemu dziwić, że boją się. Ten stary chłop, roztropniejszy i doświadczeńszy, musi tu mieć pomiędzy rekrutami syna. Smucił się biedny; ale obaczywszy, w jakiej karecie i w jakiej szubie jedzie doktor, zrozumiał, że będzie szalenie brakował¹, a stąd ma nadzieję, że syn do domu powróci. Szlachcic Ekonom wiezie rekrutów; w tym worku miał przeznaczone na ekspens pieniądze, a przewidując, że nie wystarczą, gdyż do tak paradnego doktora lada z czem przystąpić nie można, musi kilkanaście talerów ze swojej kieszeni przyłożyć. Panienki, które tu W. Pan szeptaające widzisz, i ów Jegomość w surducie są to goście z blizkiej oberży. Traktyernik, ujrawszy ogromną karetę, a znając, jak droga niewygodna, wniosł, że Pan Doktor będzie tu nocował i pobiegł wicherzę dysponować, te panienki...

(tu wszedł Doktor i rozmowę przerwał).

Tomy! Jeżeli ci się zdawać będzie godną umieszczenia, przepisz i zanieś, jak mówiłem, do którego ze znajomych tobie Brukowców. Dobrzeby było, gdybyś podał jak swoje.

W niedzielę: ten list miał jutro pocztą ruszać, ale dowiaduję się o okazji. Dołączam tu ruble cztery, które pierwiej nie mogły być zabrane. Kup, zmiłuj się, 10 eg-

¹) wybierał.

zemplarzy Cycerona *Orator*, a rubla oddaj Malewskiemu. Może i książki razem pójdą, nie wiem jeszcze. — *Orator* tą samą okazyą może do Kowna.

DO JANA CZECZOTA.

[z Kowna, w połowie stycznia 1821 r.]

Kochany Janie!

Pocieszną będzie dla ciebie nowina, że jestem zdrowszy i tylko co nie zdrow zupełnie. Chociaż piersi zawsze słabe. Twoje przestrogi troskliwe dawno mnie były w pamięci, wszakże mimo całej ostrożności muszę w szkole coś mówić, muszę się mordować. Kilka dni po przyjeździe niezmiernie byłem zgryziony: teraz cokolwiek do dawnego stanu powracam, oczekując cierpliwie znowu jakich nowin!! Bo wesołego nic dla siebie spodziewać się nie mogę! i nawet wymyślić żadnej nadziei najdziwniejszej nie umiem. Nie wiem, co by ze mną było, gdyby nie lekcye, które mnie większą część dnia zabierają, tak dalece, że reszta odpoczynkowi poświęca się i czasu smutnym myślom nie zostaje, gdyby nie wieczór czasem w jakiej kompanii, gdzie z początku udaję spokojność, a dalej staję się w samej rzeczy w stanie wody: Czasem uśmiech albo żart jaki nawet mnie czyni niby wesołym. Wszakże te chwile są policzone.

Posyłam tobie rubli jedenaście na opłacenie choć w części prenumerat: więcej nie mam. Bezemnie otworzono kasę i Dobrowolski wziął za mnie pensyą, a będąc potrzebny, niby pożyczył. Teraz mnie ledwo mógł dać dziesięćnaście rubli, z których ośm na potrzeby zostawiłem. Resztę odda mnie aż w końcu Januاری. A tak nie będę mógł przesłać nic moim braciom do Nowogródka, aż chyba za kilka tygodni; wtenczas i tobie resztę odeszlę. Jeżeli będziesz mógł, przyslij mnie czarną kamizelkę, na którą rubel dołączam, a rubla pożycz, bo ja posłać nie mogę. Już ledwie trzy do końca Februaryi pozostaje.

A. Mick.

Janowi — przy tem rubli 12.

DO JÓZEFA JEŻOWSKIEGO.

[z Kowna, w połowie stycznia 1821 r.]

Kochany Jeżu.

Trudno mieć kilka dni nieznośniejszych. Po tylu smutkach potrzebuję jakiegoś obalamucenia i durzenia, słuchania jakich rozmów, myślenia o czem innem, gadania. Wszystko to miałem w Wilnie, a chociaż czułem jakieś zmordowanie, wszakże byłem weselszy. Moja wesołość zawsze jest tylko skutkiem takiego rozerwania. Rozum u mnie zawsze nieczynny, przynajmniej nie pamiętam, żeby mi kiedy pomógł cierpieć.

Teraz jestem sam jeden, każde przypomnienie smutne, (a jest ich tyle!) łązy mnie wyciska. Sam, jeśli przypomnisz tę część życia, której już świadkiem byłeś, wszystkie widoki, zamiary i koniec!, zapewne uczujesz coś podobnego.

„Ale wždy pieśni moje mnie nie opuszczajcie!“¹ Rozkołysana imaginacya odrecytowaniem Szyllera rozrywa mię nieco. Napisałem kilkanaście wierszy *R o m a n t y c z n o ś ć*. Teraz nie mogę przepisać.

Zajechałem jakkolwiek, wiatr był jak zwyczajnie mnie w oczy, stanąłem o 12., nazajutrz dawałem lekcye. Kaszlałem mocno, wczorajszej nocy ledwie zasnąć mogłem; dzisiaj mnie trocha lepiej. Poszlij Janka, albo sam pójdz do Porcyanki², co on mu poradzi. Kaszel jest suchy, kiedy niekiedy dobywa się szmat gęstej flegmy i wtenczas ulgi doświadczam. Piersi bołą, ale to raczej skutek, niż przyczyna kaszlu.

Ósma bije.

List przeszlizjcie Onufrowi — komora³ dla świąt przezwana. — Onufr pisze rozprawy filozoficzne, męczy się — zwyczajnie nasz.

Niech się Franciszek dowie, czy możnaby czasem miewać do Kowna Salcburską medyczną gazetę i prędko mnie uwiadom.

¹) z Kochanowskiego²) lekarz w Wilnie³) graniczna.

DO TOMASZA ZANA.

[z Kowna, w styczniu 1821 r.]

Tomaszu! od czasów Mieszka podobnoś nie mego nie czytał; posyłam tobie ten urywek ¹; wiele on zależeć będzie na deklamacyi. Zdaje się, że ty najwłaściwiej wydać ją potrafisz. Od tego wiersza Ty żeś to w nocy aż do końca mowy deklamuj tonem drzemiącym, jak owo proroctwo u Jeża. Napisz także krytykę i spytaj się, co inni o tem myśleli.

Tę krytykę i myśli i sam wierszyk przyszliz mnie, bo pierwszy egzemplarz jest inny, a przepisywać nie chcę.

U ciebie czy się nic nie rodzi? O trzebaby na ciebie Kowna, trzebaby, ale szkoda! Więcej przeklinać nie umiem. Przynajmniej rozerwij mnie rozdziałkiem jakim; o owym do *Heby*, czy pamiętasz?

Olesiowi daj odemnie słodkie buzi i przypomnij kowieńską Wenere, czy już wyszła z pod prasy?

Panu Józefowi przyjacielskie uściśnienie i całej waszej Hierarchii. Przypomnij Jankowi, aby spytał Porcianki o lekarstwo dla mnie, bo znowu gorzej kaszlam.

Adam.

DO ZANA I JEŻOWSKIEGO.

[z Kowna, w styczniu 1821.]

Do Tomasza.

Aż od czasów owego Mieszka podobnoś nie mojego u nas nie czytał. Posyłam tobie ten urywek ², przydasz mu ceny twoją deklamacyą, która powinna być podobna do owego przez sen proroctwa u Jeża, zwłaszcza od wiersza ty żeś to aż do tak się etc. Widzisz, kochany Tomaszu, jak ja piszę a piszę; u ciebie nie wiem, czy się co rodzi teraz? Oj, trzebaby na ciebie Kowna, trzebaby, ale żałuję cię, nie chcę więcej przeklinać. Rozerwij mię przynajmniej jakim rozdziałkiem. O owym, czy pamiętasz?

Panu Józefowi i całej waszej Hierarchii przyjacielskiej

¹) Romantyczność. ²) Romantyczność

uściśnienie. Olesiowi daj buzi. Czy Wenera nasza wyszła już z pod prasy?

Czekam uwag nad tym wierszykiem.

Do Jeża.

Posyłam, ile uchwyciłem Olimpii Pindarskiej¹. Porównaj, poczyń uwagi, daj zdanie, czy warto dalej tłumaczyć. Zresztą jest to pierwszy rzut pióra. Stałem, gdyż dalej nie rozumiem. Jeśli mam dalej tłumaczyć, Tirsza i komentacyi².

Dalej, lubo mam Józefa³ notaty, nie doskonale rzecz widzę, a zatem porywać się do tłumaczenia nie mogę. Najgorzej, że Józef tłumaczenia nie pisał.

DO JÓZEFA JEŻOWSKIEGO.

[z Kowna, w lutym 1821 r.]

Adam Jeżowi spania i powodzenia.

Więc Adam zabiera się pocieszać Jeża; ta sama myśl już jest dosyć pocieszna. Cóż robić!? Los, który nam ciągle na karkach stoi, to jednego, to drugiego niżej przyciśnię; pocieszajmy tymczasem sami siebie i jedni drugich. Prawda, żeś w przykrych okolicznościach, ale sam sobie goryczy nie przydawaj smutnemi myślami.

Pozwalam i na to, że Towarzystwo jest malowane, ale my nie jesteśmy malowani, a to, czym jesteśmy, i dla siebie samych i dla drugich, winniśmy może po większej części temu malowanemu Towarzystwu. Miało ono i na innych wpływ wielki. Ten duch prostoty w obejściu się, poufałości, szczerości, który się powoli rozlewa między młodzieżą Filarecką, od nas wyszedł. Nie uderza on was, ale każdego obcego zastanawia niepomału. Ja sam do takiego postępowania z wami przywykły, dziwiłem się jednak tonowi między młodzieżą panującemu. Niech więc ta myśl nas pociesza, iż Towarzystwo wywarło swój wpływ. Że jego działanie jest teraz ostygłe, pochodzi to z konieczności stanu naszego i osób To-

¹) Przekład z Pindara.

²) = trzeba mi Thierscha (wydanie Pindara) i objaśnień.

³) Kowalewskiego.

warzystwo składających. Towarzystwo było, poprawdzie mówiąc, naukowe. Uważając je pod tym względem, było takie, jakie tylko być mogło. Pisaliśmy i dosyć często i nieźle. Że teraz równie często nie piszemy, masz tego niejedną przyczynę. Że inni nie piszą, trudno im dać zdolność. W naukowym sposobie nic naszemu Towarzystwu nie pozostałoby, chyba ogłosić posiedzenia publiczne i na nich czytaniem pismami zakasować inne tego rodzaju. Aleśmy i od tego usposobie niem i celem dalecy. Musi więc trochę zapal stygnąć, kiedy niema zachęcenia. Wyznajmy szczerze — w początkach i to zachęcało, ażeby się przed drugimi jakoś pokazać. Teraz takeśmy się poznali, że nam jedno, czy prywatnie pismo któremukolwiek pod krytykę posłać, czy na posiedzeniu czytać, i pewni szczerego zdania, bynajmniej do większości nie apellujem.

Co do administracyi, gdzie działać? co działać? Na uczniów, ile można, tyle działano, ile można, działać jeszcze należy. Powiadasz, iżeśmy twoich projektów nie egzekwowali; ja wszystkie projekta pamiętam. Dla tegośmy nie egzekwowali, żeśmy do tego nie widzieli sposobów, a ty ich nie podalesz. Dawno już bardzo czytaliśmy projekt urządzenia zatrudnień naukowych projektowanej niegdyś wyższej klasy. Ile przypominam, każdy z nas miał obrać gałąź nauki, poznawać jej granice, objętość całą, wykładać i innych prowadzić. Była to doskonała instrukcya, ale któż ją wykonać potrafi? Oprócz ciebie może? Każdy, rzucany na różne strony, ledwie chwyci tego lub owego, już go ciągną gdzie indziej. Wreszcie gdybyśmy i wykonywali, oprócz indywidualnego uspo bienia naszego, czyżby stąd inne skutki, zwłaszcza co do administracyi, na Towarzystwo spłynęły? Prawda, że dobrze byłoby usposabiać się jeszcze nam samym podług planu. Ależ daj nam więcej przynajmniej tak jak my usposobionych!

Jedyny zawód administracyi był w dyrygowaniu Towarzystwem i organizowaniu jego ustaw. Pracowaliśmy szczerze, tak dalece, że teraz nam samym, we względzie porządków, już nic przydać nie pozostaje. To wyczerpanie przedmiotu, a przytem nasza zgoda, czyniąca obrady

cichemi, zrobiła posiedzenia Rządu ostygłemi. Może to i stąd poszło, że ciągle te same były osoby rządzące.

Projekt, tytczący się urządzienia Filaretów, nie miał oporu, prócz trudności egzekucyi. Jeżeli widzisz jej możność, okaż; czyż z nas kto będzie przeciwil się tobie?

Teraz więc trzeba jakkolwiek Tow. utrzymywać, poprawiając w niem naukowość czytaniem lepszych materyałów, tłumaczeń etc., zajęciem się księgami elementarnemi. Związek przyjaciół urządzić jak studenckie masoństwo, przydać symboliczne obrzędy, śpiewy i herbaty i znaki. Filarecyą, jak jest, utrzymywać (*inter parentezyn*¹, urzędników w Izbie dozorczej i Związku przyjaciół, prócz Prezydenta, często zmieniać). Oto, co można teraz, póki nas okoliczności nie dźwigną i jakiego nowego nie ukażą pola.

Jeżeli masz jaki jeszcze projekt, komunikuj i radź, a wszyscy usłuchają. Donieś, jak idzie prenumerata. Ja może te bilety wsunę. W naszej szkole ledwo jest kilkunastu, którzy mają fundusz na kupienie elementarnych książek. W piątej i szóstej uczniów ogółem dziewięciu, z tych trzech na swoim koscie, reszta guwerneruje i butów nie ma. Prócz tego te klasy głupie, czwarta tylko (17 uczniów) chwyciła już kilka egzemplarzy, a kilka jeszcze weźmie. W ogólności nie łatwo z uczniami o prenumeratę. Kupują oni książki nie do czytania, ale do potrzeby i użycia szkolnego; w wyższych klasach, gdzie inni już szkoły rzucają, inni nie wiedzą, czy ja będę, a więc czy na rok przyszły tłumaczy się Horacy, nie łatwo się biorą.

Wszakże, gdyby już były gotowe książki, zawsze przy tłumaczeniu można do dziesięciu egzemplarzy co rok rozdać. Myślę więc, że gdybyś tylko wysztukował się na druk i miał jeszcze w zapasie egzemplarze, z corocznego wyprzedania miałbyś nie mały zasilek i koniecznie do brze wyjść musisz.

Czemu w gazetach nie ogłosiłeś? Czy po szkołach rozszła? Liczne gimnazyja i Kroże (400 podobno) powin-

¹) nawiasem mówiąc.

nyby nie mała przynieść. Do Onufra nie mam okazji, list tylko pisałem.

Życzę także prospektów z parą i biletów kilkadziesiąt przez Onufra posłać do Lublina, na ręce Tow. Lubelskiego. Wszak przyrzekło pożyteczne dzieła zakupować, niechby przynajmniej pomogło egzemplarze rozdać. Próba nie zaszkodzi. Egzemplarze, prospekta i bilety mógłbym i ja zdarzoną okazją Onufrowi transportować. Do Kaulfusa, Poznań, może by także bilety i list?

Do Nowickiego? Do Lelewela nawet, nie tak prosząc o rozdawanie, jak raczej o zalecenia przynajmniej znajomym osobom i uczniom, do Ciampiego, przez Kappelego drogą Franciszka???

Zapomniałem w Wilnie pierścionka w twojej stancyi; czy nie znalazłeś? Odeszlij przez jaką pewną okazją tylko w paku jakim.

O Pindarze moim coś, jak Krasicki o Ryczywole, nie bąknąłś. O *Hebie* czy co myślicie?

Jestem teraz nudniejszy niż kiedy. Już blisko drugiego tygodnia, jak nigdzie nie byłem; zdrowie jakiekolwiek, ale zawsze słabe. Biegają tu dziwne wieści, jakoby Muciusz Scewola¹ był w Laybach. Wieści te przyszły z Prus.

Trębecki tylekroć przyniesiony, tylekroć zapominany, czy nie mógłby przyjechać?

DO ONUFREGO PIETRASZKIEWICZA.

[z Kowna 6 lutego 1821?]

Onufrowi Wisłańskiemu Z. i P.

Aż zląkłem się, zrobiwszy rachunek sumienia! Wszak to pamięci niema, kiedyś pisałem do ciebie. Przed wyjazdem do Wilna mocno byłem zajęty. O wyjeździe, cóż ci doniosę? Rozprawy Grodek bronić nie pozwolił, najwięcej dla tego, że były pomyłki ortograficzne! Rektor zląkał mię od czci, od wiary, za obrażenie Budziłowicza; hamowałem krew w sobie i słuchałem. Nazajutrz dowiaduję się o śmierci mojej matki. Wypadek ten nie mało ma wpływu na moje przyszłe życie. Matka było to moje

¹) Aleksander I.

i udręczenie największe i cała osłoda, cała pociecha! Nie mogłem jej nic pomódz, alem się nadzieją cieszył, że kiedyś może pomyślny los mój i jej będzie ulgą, będzie szczęściem. Sny te uleciały z dymem! Zostałem jeden. Nic mię już tak bardzo nie wiąże. Braciom cokolwiek pomocy, zresztą sam jeden. Dla tego mocne mam postanowienie rzucić plac nauczycielski, jeśli lepszego nie znajdę i przypiąć się gdziekolwiek. Ty upatruj, czyby co się w Warszawie nie udało.

Gdybyś był teraz w Wilnie, jakże tam inne rzeczy! Niema wesołości, niema życia, niema zapалу. Jeśli się kilku naszych zejdą, kładną się i milczą. Jakaś ponurość wszystkich ogarnęła, wszystkich cisną okoliczności.

Zan spolaniiony, wiszący bez żadnego widoku. Szerok z bardzo kusymi dochodami, napastowany za dawne romanse, o których nie wiem, czy słyszałeś; Jeż bez sposobu prawie! Nie chciałbym smucić ciebie takim opisem, cóż robić? A nuż się nie odmieni. Związki Filareckie odbywają się; byłem na jednym. Wiele gawędy, mało nauki. W Towarzystwie mróz i sen, członków nie wielu, ubyleś ty i we mnie była też pomoc! A nuż się nie odmieni! Związek Przyjaciół, konający prawie, zreformowaliśmy i zamieniliśmy na Związek dyrygujący Filaretami. Wprowadziliśmy Jeża i Jarosza. Było między nowymi członkami hałasu, *quo jure*¹ oni są wprowadzeni. Udałiśmy, że dawniej byli w Związku, choć na to niema dowodu. Zresztą obaczmy, co dalej będzie.

Czybyś ty nie mógł w Warszawie coś nakształt Filaretów wykoncypować, np. kilka małych związków, względnie do nauk bawiących się pisaniem, czytaniem, robieniem wyciągów z pism peryodycznych, a wszyscy zostawaliby pod dyрекcyą izby dozorczej, złożonej z Prezydenta i kilku wybranych radców, a od Prezydenta zatwierdzonych. Jeśliby się to udało, mogłbyś zwierzyć się lepszemu, że jest w Wilnie taki związek i ułożyć z nimi wyższą klasę, mającą tamtymi związkami dyrygować. Ta wyższa klasa jakie miałaby ustawy, o tem późniebym napisał. Możnaby zastosować terażniejsze Ustawy

¹) jakim prawem.

Związku Przyjaciół. W tej wyższej klasie należy ustanowić herbaty i pieśni, które wam przyszlemy, a nawet jeśliby naszym zdało się, ustanowić korespondencyę ze Związkiem Przyjaciół Wileńskich. Działaj prędko, możesz nawet Br. zwierzyć się trochę z góry. Napisz o nim jeszcze, badaj, czy jest chciwy na pieniądze i co myśli o kobietach. Oto jest pokrótce wszystko, co się tyczy naszego publicznego życia. Odpisz prędko, a ja znowu z listem niezawodnie pospieszę.

Do Pamiętnika nic nie szlę; mamy w Wilnie drukować *Hebę* z samych poezyi moich, Zańskich i Jana. Jeśli to się nie uda, wtenczas może swoje osobno wydrukuję. Zan prócz rozdziałków nic nie napisał. Jan niemy także. Do Lelewela nie mam teraz zgoła o czem pisać. Jeźliby udała się *Hebe*, posłałbym mu egzemplarz i zawiązał korespondencyą; może też co jeszcze wymyślę.

Jeżu ogłosił Horacyusza na prenumeratę, gdyż Morytz ledwie po sześć dawał rubli za arkusz, według zdania Grodka. Jeśli znajdę okazyą, pošlę ci projekt i biletu do rozdania.

Jeszcze jeden tobie na głowę ambaras. Kowalski założył tu siarczane nakadzanie i prosił mnie o posłanie do Gazety warszawskiej uwiadomienia; muszę mu to zrobić, gdyż wie, że do Warszawy czasem pisuję. Umieść więc w Gazecie warszawskiej (nie w *Korespondencie*) te kilkanaście wierszy, które tu załączam¹. Co tobie będzie kosztować, pisz na rachunek odwieczny, bo niema jak przesłać pieniędzy. Jeśli u was idą rosyjskie asygnaty, to ci pošlę, bo mam na to dane.

Byłem po przyjeździe mocno chory, teraz cokolwiek zdrowszy i ile można, weselszy. A. M.

Piszę przez Trzcńskiego, bom twój list zawiózł do Wilna i zapomniałem, czy tam był Nr. 570, czy 750. Boję się więc, żeby list nie zaginął.

Decembra² 6.

Czytam teraz Sybille³, Dekady³ etc. i wszystkie pisma wasze.

¹) Umieszczono dnia 2 marca 1821 Nr. 35.

²) Prawdopodobnie pomyłka zamiast: lutego.

³) Czasopismo, wychodzące w Warszawie od r. 1821.

DO JANA CZECZOTA.

[Z Kowna, marzec (?) 1821 r.]

Jankowi Z. i Po.

Domyślił się, a raczej z góry wiedziałeś zapewne, jak kwaśno i gorzko będę czytał doniesienia o twoich kontraktach. Wszakże zadziwisz się może, jeśli tobie powiem, że tego się spodziewałem, że nawet chciałem ciebie ostrzegać!

Wstrzymałem się z bojaźni, aby moje podejrzenia przesadzone nie były, abyś mię za nieufającego w przyjaźń nie poczytał, zwłaszcza, że sam siebie łudząc, przedstawiałem bezzasadność krzywdzących względem Dyoniza domysłów. Ale raz jeszcze powiadam, spodziewałem się, że albo ksiądz nie dotrzyma, albo nie tak, jak potrzeba, dotrzyma, i nieraz ciebie obchodzeniem się z twoimi rodzicami zasmuci. Trochę mnie było przykro, że okoliczności zmusiły ciebie do przyjęcia od księdza pomocy. Nazbyt masz dobre o ludziach rozumienie. Pokazać im cały niedostatek, jest to poniżyć się w ich oczach, a te dusze nigdy przyjaźni od interesu odłączyć nie umieją, a jeśli widzą zyski, nawet powoli szczerymi stają się przyjaciółmi.

Trzeba więc z nimi zawsze ostrożnie postępować. Czułem dobrze całą scenę z twoimi rodzicami, wszystkie ich powątpiewania! Jakaż to boleść, że ludzie prości, których zdania poczytujemy za zbyt ziemskie i nic nie znaczące w naszym idealnym świecie, którzy tylko z osobami glinianymi przedstawiali, i do których sposobu myślenia zniżać się nie raczymy, zgadują często i przepowiadają fenomena. które my za niebieskie uważając, sami tylko postrzegać umiemy i sami o nich chcemy decydować. Doświadczyłem sam tego kilka razy i coraz się przekonuję, że takich ludzi, jak jest nas kilku, takich ludzi jest bardzo mało, a takich jak ty, dobry Janie, może mniej jeszcze.

DO ONUFREGO PIETRASZKIEWICZA.

[Z Kowna, 10 maja 1821 r.]

Adam Onufremu.

Czekałem, czekałem, sam wiesz, jak długo i nie umiem wytłumaczyć twego milczenia. Kilka miesięcy czy podo-

bną, żebyś już o Adamie zapomniał, który już i z Wilna ledwie niekiedy kilka wierszy uchwyci. Jeżeli mnie natiychmiast nie odpiszesz, milczenie to poczytam za..., dąlibóg nie wiem, za co poczytać; spodziewam się, że mię na takie domysły nie narazisz. Gdyby mnie z Wilna nie donoszono, że żyjesz, myślałbym już po tobie *requiem* śpiewać, ale za cóż, bliżej będąc ciebie, mam o tobie dowiadować się skąd inąd? To być nie powinno.

Dnia 10 Maja Ruskiego.

Polecenia Franciszka tak są lakonicznie spisane, że ich nie chciałem i nie umiałem wszystkich tłumaczyć. Posyłał list żywcem i o prędko nalegam odpis według załączonej w tymże szpargaliku instrukcyi. Nie wiem aż do tąd, czy posłane bilety na prenumeratę Horacyusza doszły rąk twoich, bo dowiedziałem się, że moja okazyja zdała je na drugą rękę, ta miała oddać na dyliżans etc. etc.

Dowiedz się u Trzecińskiego, jakie trzeba formalności odbyć doktorowi, któryby chciał otrzymać pozwolenie leczenia w Królestwie polskiem.

Więcej nie piszę, czekam odpowiedzi.

DO JANA CZECZOTA.

[z Kowna, w końcu maja 1821 r.]

Janie!

Trochę się zmarszczyłem, że w wielkiej pacc jeden tylko twój listek i Jarosza łatka, że zaś było podziękowanie, zwinąłem w kieszenie i — tu stój, bo wypadłszy z tym listkiem na romansowe sceny, pewniebym o wierszach ani wspomniał. Anakreontyki są prawdziwe anakreontyki, mają i żywość i poezyą i słodycz, ale wszystkim brak interesownego pomyslenia. Czyż zawsze ma się kończyć na tem, że Kupidó ranił i kwita? Szkoda, że nie czytasz Göthego; jest tam jeden słodziuchny anakreontyk, przednie wymyślony: „Przedaż ptaków miłości.“ Umieścić trzeba w *Hebie* parę.

Możnaby wszystkie, ale koniec odmień i zrób rozmaitszy, — np. w *Gołębkach* możnaby powiedzieć, że skorom

trafił dwa gołąbki, one zaraz jęły pieścić się i już nie rozłączyły się. Kiedy mię potem Kupid strzałką tego rodzaju ugodził, „proszę cię, ugodź jeszcze Marysię tam czy Zosię, aby z nami toż było, com ja z gołąbkami taż samą strzałą dokazał“. Tak by zwrot był dowcipniejszy a przynajmniej rozmaitszy i te gołąbki nie były przypięte napróżno. Toż samo rozumiem o *Rybkach*; śliczny ten obrazek, ale mało ma związku z tem, co następuje, tak dalece, że próbowałem na miejscu rybek, położyć początek anakreontyku *Gołąbki*, i prawie było toż samo. Jabym tak ułożył: Widziałem chłopca łowiącego rybki i dziwilem się, że jaką chciał ułowił. „Co za głupie,“ — mówiłem, — „nie uciekać od rybaka.“ Aż Kupido odpowie: „Obaczym, czyś ty rozumniejszy“. Wziął łuk, począł mierzyć i krzyknął: *uciekaj!*, ale ja, nie wiem, dla czego, nie mogłem uciekać i choć mnie boleśnie ranił, nadstawiałem się na strzałki. Można by zakończyć przeproszeniem rybek — albo Kupido niechby zajęty łowieniem oddał swój łuczek Ance tuż stojącej i kazał strzelać, a ja, patrząc na nią, uciekać nie mogłem. Koniec końców zawsze trzeba pomyśleć o trafnem zawiązaniu. Najpiękniejsze anakreontyki: *Chłopczę w lesie na ptaszki strzelało*. Jak razem myśl piękna. Podobałem sobie także w wierszykach, ostatnią razą w *Pamiętniku warszawskim* umieszczonych, rodzaju anakreontycznego. Jest tam najestetyczniejsze i najdelikatniejsze opisanie utraty wianka, jakie kiedy czytałem.

Kurhanek odsyłam. Odką zostanie, bo nie mam ani czasu ani chęci poprawiać teraz; można tymczasem pod czerwone sukno. Wróćmy się do doliny. Byłem w dolinie wczora (wtorek) o godzinie drugiej w wielki upał z damą, która potem nadeszła, zostawiwszy drażki na gościńcu. Niewiele dostawało do zwaryowania, a częste przechodzenie chłopów wycinających chróst może tylko obroniło od pokus nieestetycznych. Liść twój czytano. Ale na końcu trochę mnie i nie trochę zmieszało bardzo mocno i nieco straszne z drugiej strony oświadczenie, że bez naszego widywania się obejść się nie można będzie, i że ja temu winien, żem tak przyzwyczaił; uczyniono pytanie względem wakacyi i scena zakończyła się me-

lancholicznie. Bredulionowi¹ zabroniono formalnie bywania; wyzywał mię znowu, odpowiedziałem, że teraz już bym się wstydził, kiedy raz na niczem się skończyło. Wszakże dla uniknienia hałasów wyprosiłem mu znowu wstęp, za co jest mnie bardzo wdzięczny.

Cecylią znowu widziałem, a ty o niej zapomniałeś.

DO JANA CZECZOTA.

[z Kowna w końcu maja 1821 r.]

Janowi Z. i P.

Zapewne już czytałeś u Jarosza lub słyszałeś o moim przeszłym liście; zaspokoileś więc twoją przyjacielską troskliwość. W samej rzeczy byłem chory; kiedy się wyprawiał *Smith*, leżałem obandażowany, po ciemnie nie chciało mi się pisać, oddałem więc bez adresu, i musiał potem sam Charewicz lub kto inny dla uwiadomienia oddawcy zatytułować. Przeminęła choroba, znalazł się apetyt i dobry humor; wyszedłem na szpacyer tydzień temu we wtorek; ledwie powrócił, nowa bieda, najgorsza ze wszystkich: nos i policzki zbrzękły mi, oczy zapuchły, wyglądałem jak bałwan, przytem mocna gorączka w łóżku mnie aż do soboty trzymała, a wczora znowu zacząłem wychodzić. Jest to już czwarty nawrót chorób od czwartego maja. Przeszłą razą odwiedziny i przysmaki uprzyjemniały moje cierpienia, teraz ani iść nie wolno było, ani twarzy pokazać nie śmiałem, i dzisiaj nawet oblaźła skóra bardzo nieestetycznie wygląda.

Otóż masz krótki rys nędzy kowieńskiej; na Zielone świątki nie miałem jechać, ale Jarosz do mnie pisał, że będę na coś potrzebny. Nie chcę wszakże was gołych znowu golić, a sam kosztów podróży podjąć nie mogę. Czekajmy zatem wakacyi. Nigdy tak jej obojętnie nie czekałem, myślę nawet rzadko o wakacyi i bardzo krótko. Nowogródek cóż ma w sobie dla mnie oprócz pamiątek? Często pytam siebie, gdzie moja właściwie ojczyzna? (bo Kowno za gościnę uważam)—i nie znajduję odpowiedzi. Wcale nie wiem, czy jechać do Nowogródka,

¹) pogardliwa nazwa z francus.

i nie jechałbym, gdyby nie bracia, z którymi widzieć się muszę. Wilno teraz stało się dla nas jakimś wspólnym domem i tam oczy się często obracają, ale czyż to na długo? Już się powoli rozsypujem. Przyjdzie do tego, że wszystkie miejsca staną się obojętne, wszędzie będzie równie miło, czyli co jedno, nigdzie nie będzie.

Kasa moja, jak zawsze ciasna, pensyi za kilka miesięcy wziąć nie mogłem, bo wizytator jeszcze nie był, a za przyjazdem liczy pieniądze, znalazłby więc deficyt. Tymczasem byłem potrzebny, bo już obdarłem się mocno, ledwie z miesięcznej pensyi wysztukował garnitur sobie; choroba strasznie mnie wysączyła, musiałem kilkanaście rubli pożyczyć, już więc pensya Juniowa prawie zabita. Przed wyjazdem wezmę za dwa miesiące wakacyi i tobie w ostatnich czasach zaciągnięte długi będę mógł spłacić. Dobrowolski ustąpił mnie blisko trzydziestu rubli w porachunku, prawda, że ja ugodzonej wieczery nie jem i na obiad często biorę jedną tylko lub dwie potrawy, zawsze jednak znalazł się szlachetnie; inaczej musiałbym i wakacyowych pieniędzy ruszyć.

Jest tu jakiś pan Skaczkowski, akademik, i jak mówił, „promienisty“, ale coś mi się nie zdaje, żeby był filaretą, przynajmniej w krótkiej rozmowie kilka powiedział niezgodnych z teraźniejszym stanem filaretów wiadomości; uciałem zatem, bojąc się, aby nie grał ze mną w wyciągacza. Ma wyjeżdżać do Wilna, i czekam od dnia do dnia z posyłką.

Przyszły niedawno *Revues Encyclopediques* cztery numery; reszta będzie dochodzić regularnie i prędko, trzeba na poczcie zapłacić, choć za połowę, z góry. Zapomniałem o cenie, bom bardzo dawno prenumerował; podobno 180 czy 190 złotych. Taż samą okazją, którą książki odeszłę, powiadomię ściślej, ile macie zapłacić. Choć połowę pieniędzy wraz przyslijcie, bo już mi ekspedytor wspominał, reszta można będzie potem.

Jaroszowi powiedz o *Revues* i czemu na list przeszły zaraz nie odpisał.

Nufry po półrocznem milczeniu raz po raz dwa razy pisał.

DO ONUFREGO PIETRASZKIEWICZA.

[Z Kowna, w końcu czerwca 1821 r.]

Kochanemu Nufrowi Z. i P.

Znowu na cię padł długiej niemoty paroksyzm. Ani do Wilna piszesz, ani mnie odpowiadasz, zwłaszcza na tak ważne zapytania; w ustawicznym oczekiwaniu od poczty do poczty tak długo przeczekałem. Jeszcze raz przed Ś-tym Piotrem do ciebie zapukam, odpisuj jak najprędzej.

Wiesz z poprzedzającego listu o mojej w Wilnie bytności i o fecie dla Tomasza¹; przyznać się trzeba, że okoliczności trochę pogodniejsze, że po kwasach i snach czynniej się nasi ruszają.

Filareci ożywieni i z sobą ściśle powiązani. Filom. czekają reformy, która już gotowe postawi w tym stanie Towarzystwo, w jakim Rząd był dotąd. Wyciągnięni jesteśmy na większy świat. Tomasz między cietrzewiami tokuje, Szerok dopadł jeszcze większych ptaków, nie dawno u nas zjawionych od strony południowej; ale że to ptastwo złożone z wielkich sztuk, więc my mamy się *passive*², wszakże nie bez nadziei silnego wmieszania się.

Ja niezawodnie uwalniam się, ale co ze mną będzie, nie wiem. Może z Jaroszem ruszę za granicę, może zostanę w Wilnie (nie zostanę) może, może??? czas pokaże.

Doczekałem St. Piotra pierwszy raz zimno. Nic mię więcej nie pociesza, tylko że się te przekłète lekcy ukończą. Gdzie mam jechać? Co robić? o czem myśleć??

Nie zarzucaj mnie wszeczeteństwo; owszem byłem aż do szaleństwa estetycznym w czasie owych pistoletowań. Ale teraz, teraz niestety, wyobraź, jeśli możesz, bóstwo z igrającym na barkach włosem, wśród białych muślinów, na wspianiem łożu, w pięknym pokoju. Na to bóstwo codziennie patrzę, już estetyka uleciała. Na hańbę moją słucham lekcyi promienistych z ust cudzych. Jeszcze słucham, ale i to zapewne nie długo potrwa. Chwała Bogu, że Ś-ty Piotr tuż.

Czy chwała Bogu? Nie wiem i sam. Może w czasie

¹) Zana. ²) biernie.

wakacyi będę w Warszawie! Napisz, jak długo w niej zabawisz, gdzie i kiedy wyjedziesz? Czy umyśliłeś prosić o uwolnienie, czy nie? Jeśliś prosił, jaki prośba wzięła skutek? Pierwszą ratę mógłbyś już spłacić, ale że w Wilnie nic nie wiadano o twem postanowieniu, nic więc nie zebrano. Odpisz jak najrychlej. Druga rata wybrała się we wrześniu, w Wilnie miałbyś jaką dobrą guwerneryę, a nam bardzo byłbyś potrzebny. Jak to nie dotąd nie odpisać?

A.

DO RZĄDU IMPERATORSKIEGO WILEŃSKIEGO UNIWERSYTETU.

[Wilno, 12. lipca 1821 r.]

Prośba.

Przeznaczony od Rządu Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu na nauczyciela do Kowna, starałem się obowiązek ten spełniać z całą, do jakiej tylko zdolny byłem, ścisłością; lecz gdy przez dwa lata służby mojej wzmagająca się coraz słabość zdrowia nietylko ciągle przeszkadzała zatrudnieniom do stanu nauczycielskiego przywiązanym, ale mi groziła nadal zupełnem sił pozbawieniem, muszę za radą lekarzów uchylić się choć na czas od obowiązku, który do zrujnowania zdrowia mojego znacznie się przyczynił. Udamę się więc z prośbą do Rządu Uniwersytetu, aby mię na rok przynajmniej od zatrudnień nauczycielskich uwolnił. Przy czem śmiem przełożyć, iż jako obowiązki stanu, któremu się oddałem, były całem zajęciem się mojem, tak szczupła pensya do stanu tego przywiązana całym utrzymaniu się sposobem. Nie mogę usuwać się na zawsze od miejsca, do którego się wyłączenie sposobilem, kiedy właśnie terazniejsza słabość nie pozwala mi wnieść w żadną inną służbę, pozbawiony pensyi musiałbym wiele uciepieć, gdyż straciłbym nawet sposób poratowania zdrowia, około którego staranie większych wymaga wydatków. Odważam się mieć nadzieję, iż Rząd Uniwersytetu uzna słuszność prośby mojej i zapewniając mi nadal miejsce, które dotąd w szkole po-

wiatowej kowieńskiej zajmowałem, raczy mię na rok ten zostawić przy pensyi nauczycielskiej, jako przy nagrodzie, na którą później zasłużyć całem mojem będzie usiłowaniem.

Dan w Wilnie w roku 1821. Lipca 12.

Adam Mickiewicz.

DO JANA CZECZOTA.

[Z Nowogródka, w lipcu 1821 r.]

Kochany mój Janie! Czemuż do ciebie nie pisałem za każdym razem, kiedym doświadczał przyjemnych tylu uczuć, a raczej smutnych i melancholicznych, bo tego tylko rodzaju przyjemność już dla mnie została; będę jednak przypominał, a to, co przeszło, może zrozumiałej potrafię opisać. Znając moje położenie i mój charakter, choć w części podzielisz to, co czułem. Nie wiem, bardzo nie wiem, czy i tego rodzaju przyjemność będziesz jeszcze kiedy ze mną dzielił.

Jak tylko wyjechałem z Wilna, już żałowałem wyjazdu. Przebyłem drogę nudnie, zajechałem do cudzego domu; pobiegłem na nasz niegdyś dziedziniec. Żal mnie nie pozwolił uważać spustoszenia, które było w koło mnie; oficynkę, w której mieszkaliśmy, znalazłem otwartą, ale ciemną. Postaw się w mojem miejscu. Nikt mnie spotkał, nie słyszałem owego: *Adam, Adam!* Tak mnie żal ścisnął, że długo nie mogłem odetchnąć. Chodziłem po wszystkich kątach, odemknąłem drzwi spiżarni. Wtem z góry schodzi nasza stara służąca, którą po ciemnie ledwie poznałem i tak trudną do poznania: wybladła i nosząca znaki długiej nędzy. Po wrzasku zobopólnego poznania się, płakaliśmy razem. Biedna ta sługa u nas strawiła wiek, teraz bez sposobu do życia; mieszkała długo w tym domku, żyjąc z pracy; teraz jeszcze błąka się po pustkach. Oddałbym jej grosz ostatni, gdybym wtenczas miał przy sobie. Chciałem bawić się u dobrych Terajewiczów, ale nie mieszkalem osobno, musiałem schodzić na śniadania, obiady, wieczerze, siedzieć po godzin kilka, prowadzić obojętne rozmowy. Uciekłem do Ruty,

tu ani dnia wytrzymać; w Nowogrodku był przynajmniej nasz dawny dziedziniec do szpacyeru i blizkie mogilki.

Widziałem się z kobietami, z ową Johasią, niegdyś dosyć lubianą, lubo pospolitą istotą; postrzegłem ze smutkiem, że wszystkie obudzają wstręt we mnie i że już o kobietach dla mnie nie myśleć, a zwłaszcza tak blisko Tuhanowicz. Przypomnę jeszcze trochę z podróży. Hrynaszkiewicz mówił, że Puttkamerowie mieszkają tylko o milę...

O milę tylko! — Chodząc na szpacyer, pytałem o każdą dróżkę do M.¹ i w tę stronę choć popatrzeć! Ale wytrzymałem pokusę jechania. Jakoż ona tam nie była.

Z Ruty jadę do Tuhanowicz; w bramie samej spotkałem karetę i zaraz poznałem, a raczej uczułem, że tam była M. Nie wiem, co się ze mną działo. Mijaliśmy się; mignęło coś w bieli. Nie śmiałem odezwać się. Nie wiem zgoła, jak zajechałem. Dowiaduję się, że się spotykał z M., o czem w duszy wiedziałem. Dom mieszkalny tu inszy; dawny przestawują, nie mogę poznać, gdzie był kominek, gdzie stało fortepiano.

Jest optymizm na świecie. Gdybym ja w tych miejscach widział, o tem strach pomyśleć!

Tuhanowicze mają zawsze wiele raju; Michał² światły, czytany i najzagorzalszy romantyk. Unosi się nad wiekami rycerskimi, wrywamy sobie z ust słowa, mówimy o rzeczach ważnych, widuję różne osoby. Zan czasem z przeszłego roku zarywa; po wieczery siostra moja Stypulkowska z Zanem śpiewa. Lada dzień według projektu Michała pojedziem w puszcę nad Świteż do małego folwarczku na dni kilka; będziem jeździć po lesie i dumać. Takiego człowieka trzeba kochać!! Ale to w porównaniu do przeszłego roku jest jak nasz pusty dziedziniec — tak wiele ubyło! Muszę raz jeszcze widzieć i więcej nigdy nie będę w tych stronach. Iluż dowiedziałem się rzeczy; przeznaczenie moje estetyczne już rozstrzygnięte. Zatrzymam tu rękę, bo dalej pisać nie wypada.

Bądź zdrow, kochany Janie! Nie wiem, czy tu długo

¹) Maryli.

²) Wereszczaka, brat Maryli.

dosiedzę. Osoby najdobrańsze, najgodniejsze kochania i szacunku; ale muszę udawać równy humor, pytają, za com nudny, boję się, żebym drugich nie nudził, to mię razi.

DO ONUFREGO PIETRASZKIEWICZA.

[Z Kowna, 13 września 1821 r.]

Kochanemu Nufremu Z. i P.

Piszę do ciebie, zgadnij skąd? nie z Nowogródka, nie z Wilna, — z Kowna. niegdyś tak dla mnie uprzykrzonego, z Kowna, z którego uciec pragnąłem, a w którym dziś bez potrzeby siedzę. Wytlumacz to zjawisko.

Nic łatwiejszego. Porzucilem na zawsze Nowogródzkie strony i M. Spokojny dosyć, ale nudny, za największe mam szczęście ciągać się po drogach i drzemać, albo w stanie osłupienia słuchać tarkotu kałamaszki.

Przybyłem do Kowna, niby dla zabrania rzeczy, niby dla zbierania postrzeżeń statystycznych i geograficznych, dla drabowania starożytności, a w istocie dla tego tylko, aby jechać i może dla obaczenia się jeszcze raz z Ko.

Dziwne było powitanie. Adam ani na oczy; bo już Kowno porzuca. Niema innego środka do pojednania się, tylko przyrzec mieszkać ciągle w Kownie; środek niepodobny do użycia. Postępujemy z sobą bardzo oziębło. Mieszkam teraz sam jeden, naprzeciw jej okien, widzę w oknach światło; teraz jest godzina 12.

wiatr tylko szumi po murach klasztoru.

Na jutro niema seksternów, niema nic. Myśleć, chodzić, pisać, być panem swojej woli, jechać, albo póki nie wyjdzie z kieszeni ostatni rubel, siedzieć w Kownie, nie jestże to jedno z najprzyjemniejszych położań w życiu mojem?

Seryo mam trochę na sumnieniu. Dobry Jan, odrywając większym i ważniejszym potrzebom grosze, na takie dziwactwa moje ekspensować musi. Cóż robić? Może mi kiedy Bóg pozwoli jakkolwiek wynagrodzić te niepotrzebne w życiu moralnem parentezy. Tymczasem żyjemy, jak można.

Nic ciekawego donieść nie umiem i nie mam. W Wilnie zostawiłem rzeczy w zawiązku, dalekie od wyklucia się, dalsze od porządnego rozwinięcia. Za powrotem napiszę tobie, jeśli napiszę, bo Wilno nie jest miejscem do pisania wielu listów, kiedy się słucho rozprawiającego Jarosza, dumającego Jeża i śpiewającego Arcego¹. Ty do nas także co o Warszawie choć w zwyczajnej bawelnie donieś, a mianowicie, czy zostajesz nadal w Warszawie, czy gdzie wyruszysz i dokąd?

Jarosz siedzi na piwie szczorsowskiem i oczu nie pokazuje. Nic więcej o sobie nie wiem bliżej; jak mi się zdaje, iż ten rok ni tak ni owak w Wilnie przeklepię! Mała nadzieja wyjechania zagranicę, — a i w Wilnie Pany rady szkolarskiego majestatu nie rady mię widzą.

Bądź zdrow, odpisuj do Wilna. D. 13 września.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO W BERLINIE.

Adam Franciszkowi zdrowych zębów i dobrego powodzenia.

[około 23 stycznia 1822.]

B. d., Wilno.

Tyle tygodni i miesięcy poszło bez żadnego odemnie i do mnie listu, a nawet bez owej wielkiej kowieńskiej chęci pisania. Czy to nawet i czasy korespondencyi przemijają? Wszakże raz wzięwszy pióro, nie rychło je wypuszczę. O naszym Wilnie albo nie mam co pisać, albo na dalszy czas, może do osobistych rozmów odkładam; co nas tyczy się bliżej, musisz mniej więcej już wiedzieć.

Słyszałeś zapewne o hodegetyce i historyi. — Nasz mrukawy przeszedł moje, jakkolwiek dobre o nim nadzieje, rozprawia płynnie i wybornie, wzorowo. Lekcja ta byłaby jeszcze pożyteczniejszą, gdyby cokolwiek bardziej popularną.

Ja wstałem nie dawno z kilkunastodniowej lekkiej gorączki, która mnie nie wiele naprzykrzyła się, ale za to

¹) Zana, zwanego : Arcy.

różne akcydencye: ból oka, reumatyzm w nogach, a najgorsze zęby, zęby już wyrwane i jeszcze do wyrwania pozostałe. — Odpokutowałem za kilka miesięcy życia dosyć swobodnego. Jeśliby ta głupia definicya, że człowiek ten jest szczęśliwy, któremu na niczem nie zbywa, sprawdzała się, tedy byłbym w niebie. Miałem tak wiele pieniędzy, że pierwszym przykładem w życiu nie znalazłem już potrzeb do zaspokojenia; inne jeszcze okoliczności osładzały mnie, szczególnie tamte kilka miesięcy, tem przyjemniej, że niespodziewanie. Zresztą, żyję prawdziwie po literacku, dyszę tylko rymami i karmię się; nie wiem, jak się znowu do czytania czegoś porządnego przyzwyczaję. Po germanomanii nastąpiła brytanomania; cisnąłem się z dykcyonarem w rękę przez Szekspira, jak bogacz ewangeliczny do nieba przez uszko od igielki, za to teraz Byron idzie daleko łatwiej i już bardzo znacznie postąpiłem. Dżaura zapewne wytłumaczę. Wszakże ten może największy poeta nie wypędzi z kieszeni Szyllera; odkrycie w nowej edycyji kilku nie czytanych poezyi długo nie dało mi wrócić się do angielszczyzny.

Nie podobna przesłać ci żadnych Ballad, jeden tylko egzemplarz, a nie łatwo o przepisywaczów. Zresztą myślę sam udać się do Warszawy, bo tu, zwłaszcza *Nowych Dziadów*, drukować nie podobna. Dziady będą tobie chyba odemnie wydeklamowane, i jestem przekonany, że je rzadki wydeklamować potrafi.

Z okoliczności projektu warszawskiego donieś jak najprędzej, dopóki myślisz bawić na Ślepej ulicy, kiedy i gdzie wyjedziesz?

Mówilem już Rektorowi, że mam wyjechać; zgodził się najchętniej, zgadniesz tego przyczynę. Ma jednak przeciwko mnie zadawniony grzecz, jak o tem pośrednio dowiedziałem się, ale to na czas dalszy.

Adam.

DO JAŚNIE OŚWIECONEGO KSIĄŻĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO,

Kuratora Cesarsko-Wileńskiego Uniwersytetu.

Prośba od niżej podpisanego.

Wilno, 29 marca 1822.

Jakożkolwiek prośba, którą do Waszej Książęcej Mości odważam się zanieść, tem śmielszą zdawać się musi, iż nie mam prawie nic za sobą, coby mi prawo do względów Jego zapewnić, a stąd żądanie moje usprawiedliwić mogło, wszakże kiedy krok niniejszy uważam za jedyny i stanowczy, od którego zależą nie tylko los przyszły prywatnego życia mojego, ale też wszystkie moje widoki i prace w służbie publicznej edukacyjnej; nie wahając się, chwyciłem się tego ostatniego środka, postanowiłem śmiało przełożyć potrzeby i zamiary moje w przekonaniu, iż Wasza Książęca Mość, jeśli uznasz ich przyzwoitość, nie raczysz mnie odmówić wysokiej opieki swojej. Że zaś niniejsze żądanie wypływa nie tylko z okoliczności, w których teraz zostaję, ale oraz jest wypadkiem zatrudnień i widoków w przyszłych latach i przyszłe ma na celu, zechcesz Wasza Książęca Mość wybaczyć, iż nadużyję cierpliwości kilku szczegółami, które się tyczą życia mojego w zawodzie naukowym, a które, jakożkolwiek drobne, dadzą najlepiej pobudki prośby niniejszej i zamiar jej zrozumieć.

Od roku 1815 jako uczeń Seminarium nauczycielskiego przy tutejszym uniwersytecie słuchałem wyznaczonych mi kursów w oddziale literatury i sztuk pięknych, przykładając się do literatury starożytnej, tudzież pracując nad częścią teoretyczną sztuk pięknych, to jest nad właściwą Estetyką, bliżej zaś nad Retoryką i Poetyką, co do ich historii, prawideł i krytyki, ze szczególnem do literatury ojczystej zastosowaniem. Oprócz wrodzonej skłonności do tego rodzaju zatrudnień, miałem oddawna zamiar, poznaawszy lepiej źródła i dzieła teoretyczne, wybrać książkę do użycia szkolnego najlepiej zastosować się mogącą i wytłumaczyć ją na ojczysty język. Przedsięwzięcie podobne, nie tak łatwo, jakem zamyślał, dało

się przywieść do skutku; przekonywałem się albowiem coraz mocniej, iż żadna ze znajomych mi elementarnych książek w obcych językach co do materji i sposobu traktowania nie odpowie potrzebom szkół naszych i przyjętemu trybowi uczenia. Utworzenie zaś nowego planu i redagowanie materyałów czerpanych z dzieł obcych w nowy systemat, tudzież zastosowanie bliższe teoryi do pisarzy ojczystych i rozwinięcie prawideł na wzorach naszej literatury wymagało dłuższej pracy, obszerniejszych wiadomości a nawet praktyki szkolnego uczenia. W ciągu takowych myśli i zatrudnień, po czteroletnim pobycie w Uniwersytecie i zdaniu egzaminów do stopnia magistra, wysłany zostałem na nauczyciela literatury, historii i prawa do szkoły Kowieńskiej. Ciężka praca, jaką nauczyciel zwłaszcza pierwszoletni podejmować musi, nie mając pod ręką książki elementarnej i żadnych pomocy naukowych, nie umiający doświadczeniem miarkować zapasu młodzieńczego, miała szkodliwy wpływ na zdrowie moje. Po dwuletniem sprawowaniu obowiązków z gorliwością, której pochlebne świadectwo w raportach wizyt i zdaniu rządu szkolnego spodziewam się znaleźć, nie mogłem nareszcie dla wzmagającej się słabości podolać zatrudnieniom powiatowego nauczyciela. Wyjednałem uwolnienie na rok jeden, aby w tym czasie zdrowie poprawić, przejrzeć dawne prace i niektóre poetyckie robotki wydać na widok publiczny, oczekując, ażali się nie zdarzy miejsce jakie, mniej fizycznej pracy wymagające i dalszemu sposobieniu się mojemu więcej dogodne. Rok ten uwolnienia już jest blizki końca; znowu więc konieczny jest powrót do szkoły zawsze dla zdrowia mojego niebezpieczny i oderwanie się zupełne od zatrudnień literackich, na które zbyt mało pozostaje czasu przy dwudziestogodzinnem na tydzień uczeniu w szkole tak różnych przedmiotów, jakimi są literatura, historia i prawo. Ośmielam się więc prosić Waszej Książęcej Mości, czybym nie mógł za Jego pośrednictwem wyjednać od Uniwersytetu uwolnienia mię jeszcze na czas dalszy od obowiązków nauczycielskich i pomocy na wyjazd za granicę. Życzyłbym sobie albowiem, stosownie do dawnych zamiarów i własnej skłonności, pracować

dalej w obranym przedmiocie, wysłuchać w uniwersytetach zagranicznych teorii sztuk pięknych czyli estetyki we wszystkich jej oddziałach, co się tyczy historii sztuk, obeznania się ze wzorami, tudzież zgłębienia części prawidlowej i krytycznej. Nieobojętną byłoby rzeczą poznać metody, jak się wspomniane nauki po uniwersytetach i szkołach wykładają, aby je tem trafniej dla układu szkół naszych i potrzeb krajowych zastosować w napisaniu elementarnej książki, co było zdawna moim zamiarem.

W czasie pobytu w Kownie ułożyłem na prędce, bo w pierwszym zaraz roku, seksterna literatury do trzech klas wyższych, prostując dawne w tej mierze myśli doświadczeniem szkolnem. Prace te, jeśli nastąpi wola Waszej Książęcej Mości, złożyć jestem gotów nie jako dojrzały owoc nauki i ostatecznego wykończenia, ale jako próbkę gorliwości i zajęcia się mojego w tym przedmiocie. Umyśliłem także określić programma książki elementarnej obejmującej Retorykę, Poetykę i początki Estetyki, z wykazaniem źródeł, skąd czerpać należy, porządku, w jakim się materyały szykować mają, rozkładu na klasy, jaki w uczeniu zdawał się być najkorzystniejszy. Rys wspomnianego programmatu ledwie od kilku dni zaczęty w części przynajmniej do seksternów szkolnych załączyć mam zamiar.

Te są potrzeby i widoki moje, wyłożyłem je ze szczerością i prawdą. Jako uczeń uniwersytetu odwołuję się do zdania profesorów; jako nauczyciel do raportów wizyt i zdania rządu szkolnego, oczekując łaskawego w tej mierze wyroku Waszej Książęcej Mości.

Adam Mickiewicz.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO W BERLINIE. .

Franciszkowi Adam, Z. P.

B. d., [druga połowa czerwca 1822] Wilno.

Po półroczu pisać do Ciebie, muszę wszakże podług instrukcyi Józefa na półćwiarteczce ścisnąć się, a Bóg

wie, kiedy drugą półwiarteczkę odbierzesz. Wszakże i bez tej instrukcyi nie wielebym pisał. O naszych domowych interesach, jeżeli się zdarzy, będziemy mieli na dziesięć wieczorów w Szwajcaryi Saskiej materją do rozmów, jeżeli zaś zostanę w domu Byczkowskich (*keine Treppe hoch*) zaczekam na twój przyjazd; o innych potocznych wieściach musiał pisać Józef. Ja kilka słów o sobie. Dziennik mojego życia i zatrudnień arcy-monotonny i krótki. Śpię a najczęściej nie śpię, chodzę wiele, piszę wiersze i komentarze (do Zofiówki), a raczej pisałem, bo teraz mniej coraz; czas schodził prędko, widziałem się kilka razy z Maryą, bawiłem z nią dwa tygodnie niedawno. Jej widok i rozmowy najwięcej mię uspakajają. Co dalej będzie, nie wiem! Odrzekłem się był, na czas, mojego systematu niestaranja się o nic u naszej uniwersyteckiej zwierzchności, chodziłem dosyć czynnie w czasie bytności księcia¹, ale wszystko, jakem przewidywał, skończyło się, jak zwyczajnie dla nas. Wątpię, czy moje teraźniejsze projekta wyjechania dojrzeją; cóżkolwiek bądź, czekam spokojnie; takie ciosy, chwała Bogu, już mnie i skóry nie drasną. Powinieneś brać z nas przykład i nie zrażać się przeciwnościami, abyśmy cię ujrzeli rumianym i silnym, n. b. silnym! bo tu wszystko choruje na wycieńczenie. Bądź zdrow, pisz do nas, nim Berlin opuścisz.

Ballady posłałem przez Moritza; ile słyszę, dosyć dobrze przyjęte i czytane. Tom drugi będzie dla ciebie ciekawy, jeśli przez cenzurę przecisnie się; zresztą niemczyzna i romantyczność szalenie idzie w górę, dotychczasowy parnas krzyczy na zepsucie smaku. Odynieć balladuje bez końca i osiodłał dziennik, w którym i Zańskie sztuczki wyglądają. Ja uchodzę za patryarchę skażenia; jakie to wszystko robi na mnie wrażenie, odsyłam do wierszyka z Goetego, który dopisałem na egzemplarzu Ballad tobie posłanych.

A. Mickiewicz.

¹) Adama Czartoryskiego.

DO PANI MARYI PUTTKAMEROWEJ.

Z Wilna, Środa. [21 czerwca 1822.]

Z listu Pani adresowanego do pana Henryka¹ dowiadujemy się, iż po naszym odjeździe Pani byłaś nieco chora. Powtórzyliśmy z tej okoliczności litanią tylekroć śpiewaną w Bolcienikach, iż należałoby więcej szanować zdrowie drogie tylu osobom; uprosiłem u pana Henryka miejsca w liście na kilka słówek. Muszę wytłumaczyć się z nierzetelności, za którą tak prędko zostałem ukarany, nie poczuwając się do winy. Ballady moje dawno już byłyby w Bolciennikach, ale dziś ledwo uzyskałem bilet z cenzury. Posyłam tym czasem egzemplarz, jaki mi się nawinął, dla pana Wawrzyńca²; inne zaś, przeznaczone dla Pani i dla Tuhanowicz, są jeszcze w oprawie, chyba więc za dni kilka pójdą w drogę.

Spodziewam się, iż Panią jeszcze znajdę w Bolciennikach. Przepraszam jeszcze za nudy, których byłem przyczyną, nie dobrze wybrawszy książkę do lektury. Dowiedziałem się teraz, iż tłumacz francuski Göthego, oprócz imion, nic w przekładzie nie zostawił, na niego więc spada wina. Tymczasem wdzięczen jestem za grzeczne: *chacun son gout*, i jeśli broszurkę moją tenże los co Göthego spotka, zamawiam sobie też samą ekskuzę.

Dla pana Wawrzyńca posyłam Rhuliera; przeczytawszy, zechce go jak najprędzej wrócić, gdyż jest pożyczony. Lelewela książeczki, ponieważ dostałem kilka egzemplarzy, jeden z nich ofiaruję panu Szambelanowi. Chciałbym także mieć wkrótce na powrót *Revue Encyclopedique* i numer dziennika. Darujesz Pani, że ją nudzę tylu księgarskimi fraszkami, nie mając nic lepszego do doniesienia. Życzę Pani dobrego zdrowia i wesołości.

Adam Mickiewicz.

Do nowin miejskich: *wiadomości brukowe* ukazem z Petersburga zakazane.

¹) Uzłowskiego; list wydrukowany w Wł. Mick. Żywot A. M. I. 102.

²) Puttkamera.

DO TOMASZA ZANA.

[Z Wilna 15 sierpnia 1822 r.]

Nie wiem, skąd ta łaska, że przecież do mnie ćwiarteczkę wyprawileś. Napróżno w Szczorsach tak długo czekałem na jakąkolwiek wiadomość. Dowiodłeś aż nadto, że cię te drobnostki mało zajmowały, chociaż one nie były zgoła drobnostkami dla twego przyjaciela.

Dziwno mi, że teraz uskarżasz się, że cię w Iskoldzi nie odwiedził; a skądże to ja miałem odgadnąć, że cię znajdę w Iskoldzi? Powiedziano w Płużynach, jakobyś jeździł do Ślizieniów, czy też do Ułanowszczyzny, nie wiedziałem, jak tam długo zabawisz; ale dosyć tych wymówek nieprzyjemnych.

Przechodzę do doniesień, może równie dla mnie przynajmniej nieprzyjemnych. Widać, że mój list do Nowickiego zaginął; inaczej wiedziałbyś, że z wyjazdem za granicę wszystko już poszło na wywrót, i całą teraz moją jest usilnością, aby poczynione w tej mierze kroki cofnąć i uniknąć grożącego niebezpieczeństwa. Nowe zaszły trudności! Prawdziwie teraz przekonuję się, że nie los rządzi światem a przynajmniej ten los musi mieć dobre oczy i rozum, bo niepodobna lepiej wykalkulować wszystkich przeciwko nam zawał. Tym czasem usunięto z Kowna Kozłowskiego na skutek raportu Chodźki za nadto surowego i może niesprawiedliwego; naturalnie, że ta okoliczność przypomniała mnie Uniwersytetowi, dano więc zalecenie, abym do Kowna powracał. Udało mi się wprawdzie przemienić opinią zgromadzenia nauczycieli w Kownie, ale, że już raport poszedł do kuratora, jeżeli się Kozłowski nie wyrobi u rządu, ja muszę jechać. Mógłbym ekskuzować się chorobą, ale cóż ztąd wypadnie? Siedzieć w Wilnie nie podobna bez narażenia się na mnogie niebezpieczeństwa, w Szczorsach wygodne życie, ale bez zajęcia się wisieć jakby na łasce pańskiej nie zgadza się z moim sposobem myślenia. Podobno tedy przyjdzie, zamrużywszy oczy, jechać do Kowna.

Łatwo wystawisz, co mię tam czeka. Jeden Franciszek, który mię listami niegdyś pocieszał, i ten za granicą! W innych czasach lękałbym się o moje zdrowie, ale kto

się nic nie spodziewa, ten się nic nie lęka. Prócz tego obojętną mnie jest rzecz, teraz, gdzie będę, jeśli nie mogę być za Renem, za Alpami, za Peloponezem. Podróż tylko była moim ulubionym przedmiotem myślenia i jedynym życzeniem, która, jak wszystkie życzenia, omyliła mię wtenczas, kiedym jej najgoręcej pragnął. Oto masz całą treść ważniejszą doniesień, drobniejsze szczegóły zostawiam nadal. Wiedz i o tem, że sprawa, do której byłeś wpłątany, agituje się w grodzie; dobrzeby napisać do Chodźki, aby nic nie zasnął i w Wilnie około tego pochodził.

Odpisz, adresując do Moritza. Jeśli zechcesz, będziesz miał co odpisać: jesteś w Tuhanowiczach!

Chciałem sam jeszcze przejechać nowogrodzkie strony, ale nie wiem, czy uda się przed pierwszym septembra, a na pierwszy muszę być na miejscu. Zresztą czekam także na wiadomości od ciebie, których napróżno w Szczorsach czekałem. Jeśli życzysz widzieć się ze mną, odpisz natychmiast.

A ucałuj odemnie panów Michała i Józefa¹. Złóż moje uszanowanie JW. Marszałkowej², jeśli będzie w Tuhanowiczach.

O Nowickim tu się pytają, ale nic do nikogo nie pisze, i ty nie doniosłeś, gdzie się obraca.

Napisz do kogo ze znajomych, aby ci o biegu sprawy donieśli. Ja nic dowiedzieć się nie mogę, bo oprócz bruków i ścian w Wilnie znajomego nie mam.

Adam Mick.

15 augusta w Wilnie.

Franciszek pisał z Berlina. Ciąglenas oczekiwał, wszystko mu tam zbrzydło i, jak widać, wiele cierpi. Wiadomość o mojem przyszłym przeznaczeniu będzie dla niego bardzo smutną.

Kozłowski przybył: może zostanie w Kownie. Marcinkowski poszedł na miesiąc złożyć w Kownie Żółkowskiego.

¹) Wereszczaków.

²) Matce Maryli.

DO JOACHIMA LELEWELA
W WARSZAWIE.

Wilno, 24 augusta v. s. [1822.]

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Teraz właśnie przybyły z Warszawy W. Daniłowicz mówił mi, że W. I. Pan Dobrodziej życzyłbyś mieć sobie niezwłoczną odemnie wiadomość, jak się nadal obrócę. Dawno jużbym to uczynił, ale nie chciałem zajmować mu czasu kilkakrotnem próżnem pisaniem, zwłaszcza, że dotąd sam nic pewnego nie wiedziałem i codzień prawie inaczej się składało. Aż teraz ostatecznie zdecydowały się rzeczy. Niema już co myśleć o wyjeździe, gdyż nie dostałem pasportu, dla rozmaitych i jakby umyślnie kupiących się trudności, które w szczegółach opisywać ani czas, ani miejsce. Powracam więc, zamrużwszy oczy, do Kowna, a co gorsza, nie spodziewam się zgola, aby się moje położenie na przyszłość polepszyło. Jedyna nadzieja, która mię jeszcze łądzi, jest wyjazd do Krzemieńca. Upraszam więc W. I. Pana Dobrodzieja, ażebyś dowiedzieć się raczył, czy jest podobieństwo, iż katedra polskiej literatury uwolniona zostanie. Jeśliby się tak zdarzyło, mógłbym bardzo łatwo być z Kowna przeniesiony. Oto są wszystkie wiadomości i jedyna prośba, którą do W. I. Pana Dobrodzieja zanoszę, oświadczając mu szczerą wdzięczność, iż niezapominać raczysz o swoim dawnym uczniu i że nim łaskawie interesujesz się dotąd.

W. I. Pana Dobrodzieja obowiązany sługa,

A. Mickiewicz.

Jeślibyś W. I. Panie Dobrodzieju obrócił drogę na Kowno, chciej przejeżdżając uwiadomić mię o tem.

DO TOMASZA ZANA.

[z Wilna w końcu sierpnia 1822 r.]

Nie bardzo byłem kontent z rozdziałku odebranego z wielkiem ukontentowaniem, bom nie szukał w nim zabawki. Napisałeś zbyt krótko, a w wielu miejscach nie

jasno. Nie uwierzysz, ile mi to sprawiło goryczy; wszelka bowiem dwuznaczność stosownie do humoru tłumaczy się raz na dobrą, drugi raz na złą stronę, a zawsze aż do exageracyi gubiąc się w takich wykładach, długo byłem niespokojny. Nie doniosłeś mnie zgola, czy mój list ostatni ręk twoich doszedł i czy wiesz o mojem smutnem na przyszły rok przeznaczeniu! Co tem boleśniejsza, iż teraz właśnie odebrałem z Warszawy od Mazura¹ wiadomość o znacznych na drogę posiłkach. Łyżka po obiedzie!

Nie doniosłeś znowu, czy masz wiadomość o sprawie i jakie przedsiębrałeś środki. Z tej okoliczności ostrzegam cię, abys przybywszy do Wilna, skoro zsiędziesz z powozu, nigdzie nie zachodząc i z nikim się nie widząc, udał się natychmiast do kandydatów, do Krynickiego, gdzie znajdziesz odemnie listek, jak masz dalej postąpić. Nie zapomnij o tem ostrzeżeniu i ściśle je wykonaj.

Powtarzam, abys pierwzej z nikim się nie widział; do-brzeby na dawną kwaterę od razu nie zajeżdżać. Zresztą nie nadawaj temu ostrzeżeniu zbyt ważnych i groźnych wykładów. Sprawa ta zapewne skończy się na niczem, lubo wplątanie mię do niej bardzo mi wiele zaszkodziło.

Nie doniosłeś po trzecie, kiedy do Wilna przybędziesz. Nie będziemy zapewne widzieli się z sobą, gdyż ja przed pierwszym powinienem być w Kownie! *Credite posteri*².

Ale na cóż mam wyliczać, o czem nie doniosłeś, kiedy i doniesienia twoje zbyt krótkie nie wiele warte podziękowania. Musisz, przybywszy do Wilna, obszernie do mnie napisać.

Bawiłem od przyjazdu z Trok w Wilnie zdrów wprawdzie, ale dla tylu kłopotów i niepomyślności zająć się niczem nie mogę i pierwszy raz doświadczyłem w tych czasach, co to jest nuda.

Franciszek pisał z Saksonii; wojażuje piechotą po *Riesengebirge* (górach Olbrzymich).

¹) Lelewela.

²) Wierzcie potomni!

DO ONUFREGO PIETRASZKIEWICZA.

[Z Kowna, 3 września 1822 r.]

Onufremu Z. i P.

Z Kowna 3 Septem.

Ledwie mam czas chwycić pióro — tyle przynosin, sprawunków, przyborów i pracy oślej, którą znowu rozpocząłem. Mam ci krótkie uczynić zapytanie.

Jeśli porzucisz Lublin i nie myślisz tam powracać, co z sobą zrobisz? Są tu w okolicy dobre miejsca guwernerskie. — Jeśli te miejsca zasługują kiedy na imię dobrych! Tutejszy dozorca honorowy Zabiello szuka kogo do swego synowca małego i podobno synowicy. Dałby wszelkie wygody i sto dukatów, może i więcej.

Dom jest uczciwy i grzeczny, bylibyśmy blisko i w dzielibyśmy się często, to są całe zalety tego miejsca.

Nie znam twoich zamiarów i okoliczności, w jakich zostajesz; pomyśl, poradź się, odpisz. Adam Mic.

DO TOMASZA ZANA.

[Z Kowna, wrzesień 1822 r.]

Kochany Tomaszu!

Pozwoliłeś mi czynić zapytania, z tem wszystkiem nie będę cię męczył długą konfesatą. Pamiętam, żeś mię zawsze lakonicznemi odpowiedziami zbywał, a potem cóż za odpowiedź może być dla mnie potrzebną, wieleż z nich będzie przyjemnemi!

Powinienbym nie pytać się o nic, na nieszczęście to powinienbym zawsze mało mnie przemawia, słucham ciekawości; o, — żeby tylko ciekawości! — masz niektóre zapytania:

Czy Peri¹ wie, gdzie na rok przyszedłem, od kogo i jak przyjechała tę wiadomość?

Czy nie wspomina o mnie kiedy w Tuhanowiczach? Kto? Z jakiego powodu? W jakim sposobie? Jakimi to wiadomościami straszyl kons.. jakie nieprzyjemności miarkować wypadało?

1) Maryla.

W odpowiedziach nie przestanę na ogólnych tylko wyrazach; przytocz jaką okoliczność, miejsce, czas, własne z ust wyjęte słowo, gest; ty umiesz, ty potrafisz to tak dobrze opisać, jeżeli zechcesz; bogdajby tylko moja instrukcja nie była tak wykonana, jak niegdyś wiele innych.

Na tembym naturalnie list zakończył; chcesz-że co wiedzieć o Kownie? — Jeślibym zaczął tę materią, musiałbym powtórzyć wszystkie dawne półarkuszowe i arkuszowe listy, wyrzucając to tylko, co mi niegdyś tutajszy pobyt osładzało, a co przy zmienionem położeniu mojem tylko mnie smuci, a często przeraża.

Wszystkie moje przyjemności kończą się na dobrem jedzeniu w traktyerze, daleko lepszem, niż dawniej; do czego przydaj kilkakrotną kawę i lulkę, niekiedy jeżdżenie konno. Brakuje mnie tylko własnej hurysy. Dusza moja zdaje się, że umarła i dotąd ma się tylko *passive*.

Do Jana pisać nie mogę. Wróciłem ze szkoły i nie mam ochoty długo pisać. — Tymczasem proszę wyszukać w szafie domu emerytalnego obraz Polski i Litwy po łacinie, Gwagnina małą książeczkę edycyi elzewirskiej. Drugi tom *Britische Dichterproben* po niemiecku i angielsku w Jeżowskiego mieszkaniu; za przyjazdem Łukaszewskiego oddać mu pozostałe tamże Kocebugo historyi pruskiej Tom III i życie Świdrygała; poprosić uniżenie, czy nie pozwoli mnie do Kowna.

Czy nie był u Ciebie Karol Chłopicki; poproś go, aby mi doniósł, jak Sawicki wypełnił swój sprawunek; niech do mnie zaraz napisze. Kaczan czy oddał Frąckiewiczowi lub Janowi dukata posłanego na tytuń? Szerok czy przybył? Malewski czy nie pisał?

DO JANA CZECZOTA.

[z Kowna wrzesień 1822 r.]

Kochany Janie!

Miedzy odbytemi lekcyami i następującą niemczyzną, której podjąłem się uczyć, środkuje godzina niedoleżności i wysilenia, trudno mi więc i kilka wierszy postawić.

Dziękuję ci za pochwały przyznane mojemu rozum-nemu zostaniu się w Kownie. Potrzeba robić z potrzeby rozum. jak wielu ludzi robi cnotę. — Życzysz mi dobrego jedzenia, picia i spania; w samej rzeczy, używam gastro-nomicznych wygod. Stół mam w traktyerni bardzo dobry (z wina kieliszkiem), mogę mówić, wyborny, kawę u sie-bie, lulkę, konia tylko nie staje.

Nie tak idzie ze spaniem, coraz jednak lepiej, chociaż zęby znowu się odzywają. Ale za to umysł odrętwiał, powieści¹ skończyć nie mogę, wiersze wyciągam jak druty żelazne i nie wiem, czy za tydzień skończyć po-trafię, jak się spodziewałem.

Dziękuję ci za przysłanie książek. Dykcyonarze są nie-potrzebne, prosiłem o dykcyonarz Szadego, gdzie jest inna klasyfikacya konjugacyi i deklinacyi. Ten więc odeszłę nazad, może się wam przydać.

Aleksander prosił o mundur, ale przyszywszy kołnierz, odesłać go nie mogę.

Zmiłuj się, prosz Jagmina przez Cwiklicza, aby mnie doniósł o posyłce Sawickiego; jak się z nią stało, nie mam żadnej wiadomości.

Pytam powtórnie, czy Kaczan oddał dukata?

O Sawickim niech się Cwiklicz dopyta i doniesie.

Adam.

Niech Jeż spyta Lelewela, albo sam zapytaj, czy mój list pisany do Warszawy jego rąk doszedł? Przy-czem kłaniaj się.

DO TOMASZA ZANA.

[z Kowna, wrzesień 1822 r.]

Jesteś dobrym i kochanym Panem Tomaszem za twoją odpowiedź; nie żałowałeś zwyczajnego przyjemnego hu-moru rozdziałkowego, a co lepsza, nie żałowałeś pióra i papieru. Ze wszystkich wszakże okoliczności wyczytuję, żeś nie często widywał się z Peri, nie często rozmawiał, będąc tak blisko. Uwaga ta zdziwiła mię z początku, przy-znam się, że trochę zagniewała.

¹) Grażyny.

„Jako bezbożniku — mówił arab do Francuza — wracasz od granic Egiptu, a nie uczciłeś grobu proroka, i obojętny mówisz o nim słowami tak zimnemi, jak śnieg z góry Imaus. Ach! Któżby był tak blizki i tak ślepy, głuchy, kamienny! Gdyby Nil mógł choć raz popatrzeć na złote piaski Jemenu i Mekki, oddałby wszystkie skarby, które połknął w górach Bildalderid; gdybym ja był na twojem miejscu, poszedłbym i nie odwiódłby mnie wszystkie nawet Hurysy, powiewające chustkami, poszedłbym, choćby most był węższy niż al-sirach!“

Francuz śmiał się z Araba i ja śmiałem się, rozmyśliwszy się, z mojego gniewu.

Tymczasem dziękuję ci za odpowiedź, nie zadaję więcej pytań. Jeśli co przypomnisz, bądź znowu dobrym panem Tomaszem.

Ale wróćmy się z Arabii, bom nie jest całe w poetyckim humorze, a ten wyskok winienem twojemu listowi i scenie w Ułanowszczyźnie, którąś mnie tak odmalował, a która mnie tyle przypomina!

Interessa Kowieńskie: — Pan Kowalski prosi, abyś mu przysłał tancmistrza dobrego i statecznego; będzie miał miejsce od ośmiu do dziesięciu dukatów na miesiąc, może i więcej ze strony. Miejsce o milę od Kowna w Królestwie polskiem u słusznego obywatela.

Czy nie masz kogo na guwernera? Powinien po francusku mówić *passablement*¹ i rozumieć przynajmniej po niemiecku (u Niemców). Dostanie przy wygodach dukatów 100. Miejsce bardzo dobre u znajomego mnie osobiście obywatela, także w Królestwie.

Względem obudwu zapytań daj niezwłoczną odpowiedź pocztą; Francuz niech zaraz jedzie, prosto do mnie.

Gdzie Onufry? Proponowałem mu także miejsce; nie odpisuje. — Może znajdziesz kogo ze znajomych; warunki: język francuski i lekcye klasyczne, powinien znać cokolwiek etykiety światowej. Miejsce u marszałka Zabielly, naszego honorowego dozorczy, dom bardzo uczciwy, wszelkie wygody i sto dukatów. — Jeśli Onufry nie przyjmie, co pewniejsza, napisz, kogobyś proponował?

¹) znośnie.

Wszystko niezwłocznie.

Szeroki, ciekawy jestem, jakie ma nowiny. Niech czeka okazyi pewnej i do mnie napisze.

Piszę bardzo późno. Książki od Jana odebrałem, *Dichterproben* znalazłem.

AM.

I tancmistrz i guwerner niech dostaną paszport od gubernatora w Królestwo polskie.

DO TOMASZA ZANA.

[z Kowna, 2 października 1822 r.]

Kochany Tomasz. Gotowałem list obszerniejszy do Jeża, który *volanti sigillo* na Jana i twoje ręce pójść miał. Więc doniesienia o sobie zostawiam na potem, tymczasem kilka słów o interesach. Co się tyczy tancmistrza i Francuza, sam W. Kowalski z tobą się rozmówi. Onufremu zaś powiedz, iżby najlepiej zrobił, gdyby sam przyjechał; wszakże nie chcę go napróżno włożyć, jeśli nie ma ochoty.

Donoszę, com się dowiedział, primo, iż miejsce we względzie stosunków domowych bardzo dobre, ludzie grzeczni i uczciwi, stół szlachecki, praca niewielka z synkiem chłopcem od lat 14 i podobną córeczką. O pewności wypłaty ręczyć trudnoby było, ale Dobrowolski, który niegdyś w tymże domu guwernerzył i który zna wszystkie *trés de la maison*, upewniał mię, iż należy tę tylko zrobić ostrożność, aby wymówić opłatę sobie ratami, na przykład trzema lub czterema. Wtenczas niechybnie wszelka będzie regularność, gdyż o dwadzieścia lub trzydzieści dukatów Panom Grafiom nie trudno, ale strach do tysiąca dociągać, bo wraz na oblig odesła.

Masz tedy całą statystykę przyszłego miejsca. — Jeśli zdarza się lepsze, zostawiam ci wolny wybór; tymczasem życzyłbym się widzieć z Onufrym.

Szerok mógłby także przybiedz, koszt na drogę mały bardzo, a jabym gości moją profesorską hojnością sustentował, jeden dzionek lub parę; odwiedzilibyśmy do-

linę, nad którą niema teraz nic piękniejszego, taka rozmaitość farb i cieniów, ale niech spieszą, bo liście opada.

Tomaszu — Donieś mnie przez tę samą okazję koniecznie, koniecznie, koniecznie, co znaczą te słowa w twoim liście: „Nie wiem, kto zastąpi miejsce jego (Nowickiego) teraz i zawsze potrzebne“. Wytlómacz jasno i nigdy do mnie nie pisz żadnych wiadomości z Bolciennik dwuznacznie i rozdziałkowato, każde wyrażenie powinno być matematycznie zrozumiałe.

Oleś¹ czy jest, czy pisze, co pisze, niech mnie coś zkomunikuje. Edward² czy żyje? Nie pytam, czy pisze, bo jeśli żyje, drugie pytanie samo przez się upada.

Z Kowna d. 2 października.

DO TOMASZA ZANA.

[Z Kowna, 8 października 1822 r.]

Tomaszu! Znowu nagłość okazyi obszerniejszemu przeszkadza pisanu. Wdzięczność tylko za przesłany rozdziałek nie pozwala opuścić pierwszej zręczności podziękowania. Widzisz, Tomasz, jak grzecznie zacząłem; znak to przywyknienia do życia etykietałnego, ale nie bój się, zaraz w dawny ton wpadnę. — A naprzód masz *wygovor* za to, że mi tylko wyciągi przysyłasz; odtąd, jeśli się co zdarzy z Bolciennik, ma być mnie całkiem zakopertowane i na pierwszą oddać pocztę. Toż samo i z przeszłym listkiem uczynić.

Jeśli Peri ma być pewnie w Wilnie, chciałbym побiedz do was na chwilę. Zresztą uważysz, czy to będzie dobrze lub nie. Załączę teraz do książek *podorożną*, która posłuży do wzięcia drugiego, jeśliby teraz lub potem wypadła potrzeba. Na przypadek, gdybym nie był w Wilnie, czekam opisanie ścisłego całej rozmowy, wszystkich słówek, wszystkich okoliczności. Jeśliby i o mnie coś mówiono, będziesz umiał odpowiadać i nie potrzebujesz instrykcji.

Wszakże nie mogę dociec, co znaczą słowa: mam wiele do mówienia?

1) Chodźko. 2) Odyniec.

Była teraz w Wilnie Kow. Już tylko dla mnie jest panią Kow.; rzadko widywać się z sobą kazała! — Wie o życiu Peri. Co z tej okoliczności między nami zaszło, później opiszę. Wiele uczułem, rozstając się z tak dobrą przyjaciółką, a którą teraz najlepiej poznałem.

Schadego odsyłam, bo nie to wydanie, niema klasyfikacyi form. — Jeżeli uda się oddać nazad, niech Jan zwróci księgarzowi, jeżeli nie — odeszlijcie na powrót. Proszę także kupić dla mnie u Moritza Oberona Wielanda w małym formacie i funt tytoniu. Dobrzeby powiedzieć kupcowi, że to sprawunek dla Dombrowskiego, nauczyciela w Krożach: oddałby taniej, po rublu. — Pieniądze zaraz i za Wielanda i za tytuń odeszłę. — Czekam niecierpliwie, bo już kończy się zapas.

Nie uwierzysz, jak chwytam ten listek i nie mogę nic więcej donieść i o nic pytać; — od Lelewela dotąd listu nie miałem.

Jeżliby Schadego udało się oddać, nie kupować innego, chybaby się znalazła edycja, w której po każdym rzeczowniku wyrażono, do której formy należy; podług Adelunga np. Das Kind — 5 —

proszę o łaskę laku.

DO TOMASZA ZANA.

[z Kowna, około 15 października 1822 r.]

Tomaszu!

Za cóż ty jesteś moim pośrednikiem, ty zimny filozofie, który sądzisz, że o wszystkim zapomnieć można. Nie chcę ukrywać tego, że moja duma jest bardzo upokorzona, kiedy mi przychodzi prosić o co ciebie i kiedy widzę z postawy, że to dla ciebie jest fraszką lub śmiesznością.

Wszakże wyznam na twoją pochwałę lub naganę, że jesteś tolerującym; wybaczaś mnie, może krzywdzącą twą przyjaźń myśli wybij mnie z głowy.

O wszystkim można zapomnieć! Dla czego to słówko, któreś mi wczoraj powiedział, ten środek leczenia mnie jest na kształt ziarka trucizny, które mi ciągle dogryza.

Jak ty mogłeś, jak ty śmiałeś wpaść na myśl taką, Tomaszu? Zawszeż ty będziesz uważać za małą (rzecz) szczęście twoich przyjaciół?

Prawdziwie nie wiem sam, o co się złoścę, co mam do ciebie, ale chciałbym, żeby żółć płynęła z tego pióra. Jestem w gorzkim humorze. Ostatni raz widząc się z Peri, powiedziałem jej kilka przykrych rzeczy umyślnie, aby ją zasmucić. Po dłuższym rozmyśle czuję nikczemność mego postępowania. — Nie spojrzała na mnie, kiedym wyjeżdżał.

Tomaszu! ty się z nią widzisz i z nią mówisz; powiedz coś o mnie; czy nie wyczytasz z jej oczu przebaczenia? Porzuć na czas twoją filozofią i chciej mnie zaspokoić. Mając wielką perswazyą, mów jej, aby szanowała zdrowie, jeśli cokolwiek przyjaźni ma ku mnie. Nie śmiałem jej sam czynić żadnych przełożeń, bo była na mnie zagniewana.

Odpisz mnie, zmiłuj się, jak najprędzej! Ileż teraz masz do pisania materyi, jeśli byś tylko zechciał!

Ten list ekspeduję o jedynastej. Przybyłem o pół do ósmej. Nie będę spokojny, póki nie odbiorę twojej odpowiedzi.

A.

DO MARYI PUTTKAMEROWEJ.

[Kowno, dnia 17 października 1822.]

Maryo, po tem wszystkiem, coś mnie powiedziała w czasie ostatniego widzenia się naszego, na wiele odważam się, pisząc do Ciebie! Jeżeli spojrzysz na ten listek z taką pogardą, z jaką na mnie patrzałaś, zdaje mi się, że aż tu będę czuł to spojrzenie. Ale nie! droga Maryo, wybaczysz mnie, wybaczyłaś mnie, chociaż dałem powód do takiego obejścia się. O, gdybyś wiedziała, ile potem uczułem, rozważając moje dziecinne, dziwaczne i grubiańskie postępowanie. Wtenczas, kiedyś mnie spotykała z niewinną anielską radością, ja odpowiadałem jakąż postacią? jakim tonem? tobie, nieprzywykłej do tego, niespodziewającej tego po mnie. Cóż mam powiedzieć na moje usprawiedliwienie? A jednak czuję, że gdybyś mo-

gła zajrzeć w głąb mego serca, wtenczas nawet byłbym usprawiedliwiony, kiedym ciebie obrażał, a kiedym sam sobie był nieprzytomny.

Kochana Maryo, ja ciebie szanuję i ubóstwiam jak niebiankę. Miłość moja tak jest niewinną i boską, jak jej przedmiot. Ale nie mogę poskromić gwałtownych poruszeń, ile razy wspomnę, że ciebie straciłem na zawsze, że będę tylko widzem cudzego szczęścia, że o mnie zapomnisz; często w jednej teyże samej chwili proszę Boga, abyś była szczęśliwą, chociażbyś miała o mnie zapomnieć — i razem ledwobym nie wołał, abyś umarła — razem ze mną! — Daruj mnie, nie możesz nigdy wstydzić się tyle, ile ja samego siebie. Kto inny, rozsądniejszy i cnotliwszy, na mojem miejscu byłby jeszcze bardzo szczęśliwy, ale mnie chyba Bóg natchnąć zechce, chyba twój przykład poprawi. Cóżkolwiek jednak czuć będę, nigdy ciebie nie zasmucę.

Jakże ja śmiałem ciebie zasmucić! ja tobie winienem, jeżeli miałem w życiu kiedy chwilę niebieską. Jesteś moim aniołem stróżem, wszędzie obecna. Strzegę się, abym cię nawet myślał nie obraził. A ja obraziłem ciebie wtenczas, kiedym był powinien zebrać całą moją duszę dla uczucia w całej sile szczęścia, które mię spotykało, które mię tak rzadko spotyka! Prawda, moja Maryo, że powiększasz moją winę, często fałszywie tłumaczysz, albo nie chcesz rozumieć tego, co mówię, nie zważasz na moje położenie. Dawno, po pierwszym poznaniu się, wyrzekłem coś z pogardą o powszechnej opinii. Jakżeś to długo pamiętała! Jak brzydki i krzywdzący dałaś słowom moim wykład! Kiedy po przyjeździe moim do Wilna nie chciałem a raczej nie śmiałem widzieć się z tobą, nie wiem, jak to tłumaczyłaś, ale wiem, że nie dobrze na moją stronę. Nie dziw, że i teraz, com prędko wyrzekł, com w dzikim zapale, umyślnie dla obrażenia cię (przyznaję się i do tego), dla pomszczenia się za ostre często żarty wtrącił — nie dziw, żeś mię za to natychmiast potępiła.

Ostre żarty, kochana Maryo! ostre były i często do głębi duszy rażące. Powiedziałaś mnie, żeś stracił czas przybyciem do Wilna, chcąc mi dać do zrozumienia, żeś

był nadto dziecianny, szukając chluby przed tobą stąd, żem przybył dla widzenia ciebie. Cóż miałem dalej odpowiadać? Chwytyany za słówka, odsyłany do Kowna, wtenczas, kiedym chciał patrzeć na ciebie i mówić do ciebie! — Czyliż dawne przewinienie, jakkolwiek brzydkie i rażące twoją myśl anielską, daje prawo do wyrzucania mi go przed oczy? A kiedym z tysiącnych zgryzot uciekając, chwilę w Wilnie niebieską myślał przepędzić, czyż litościwie jest ciągle mi powtarzać, żem na nią nie zasłużył? Jakże nudzę Ciebie wymówkami i ekskuzami! Zapomniałem o głównym celu tego listu. Maryo! widziałem twój sposób życia, wnosilem o reszcie z twoich rozmów. Słyszałem o wielu szczegółach. Ty nie szanujesz zdrowia, umyślnie chcesz je niszczyć. Niespokojność myśli, pomieszane uczucia, malujące się w twoich wyrazach, często mię zimną trwogą przeszywały. Moja najdroższa, jedyna! nie widzisz przepaści, nad którą stoimy! Jak to straszny wpływ może mieć na twoje zdrowie, na spokojność twojego umysłu. Ja ciebie nie przeżyję chwili. Chcesz-że na mnie wrzucić okropną odpowiedzialność, żem był sprawcą twego nieszczęścia? Jeżeli chcesz, abym był spokojny, abym był wesoły, abym ciebie kochał z uczuciem szczęścia, a przynajmniej bez rozpacz, daj mnie przykład! Odtąd przysięgam naśladować ciebie.

Bądź zdrowa! — Kiedyż obaczę Maryą? W pierwszym spojrzeniu obym wyczytał przebaczenie!

Listek ten spalisz, nie śmiem prosić odpowiedzi.

Czy nie będzie Pani na wszystkich Świętych lub Boże narodzenie?

DO TOMASZA ZANA.

[Z Kowna, około 20 października 1822 r.]

Tomaszu, list, który ci posyłam, przytem list do Jezowskiego, zabrały mi cały ranek, a nawet wieczór wczorajszy. Króciutko proszę cię, oddaj białą kopertę Peri. Powiedz jej, że mię prosiła o jakąś balladę, że ją odsyłam; ma się rozumieć, że oddasz sam na sam, proś od niej rewersa, że odebrała.

Jakże niecierpliwie czekam jutrzejszej poczty. Jestem podobny do owej duszy, którą, jak powiada Milton, szatani przenoszą z największego ognia do największego zimna. Nigdy mi Kowno tak nieznośnem nie było. Być tylko o mil kilka bez nadziei widzenia.

Oddaj ten listek wychodząc, aby nie miała subiekcyi rozpieczętowania przy tobie.

Piszę *strachowo*¹, aby list prędzej i pewniej doszedł.

DO JANA CZECZOTA.

[z Kowna, październik 1822 r.]

Kochany Janie! Mam dla Ciebie nowe sprawunki, chociaż z przeszłych zapewne nie bardzo jesteś kontent. Moja przyjaciółka prosi o trzy bilety do powinszowań, dwa mają być różowe, trzeci błękitny, trzeba je przesłać zaraz, ażeby przed 4 novembra były w Kownie.

Kup także cztery lub pięć niemieckich książeczek pod tytułem *Sammlung etc.* przez Hauszteyn. Pieniądze na to są złożone i przesłał się pierwszą okazyą.

Powiedz Tomaszowi, aby białej koperty² nie odsyłał, chyba sam do rąk odda. Inaczej niech leży u niego, albo niech mnie odeszle.

DO JANA CZECZOTA.

[z Kowna, październik 1822 r.]

Kochany Janie!

Nie odebrawszy ani żądanych biletów, ani książek, ani żadnej rzeczy, które jego są, nie wiem, co myśleć o tem milczeniu. Kołaczę jeszcze raz do ciebie. Odpisz mnie zaraz; od kilku dni mam jakieś złe przeczucie o zdrowiu waszem, lub wreszcie jakiejkolwiek złej wiadomości. Dziś przyszedł półarkuszy, bity list z Berlina od kochanego Jarosza. Przysłał pocztą odpisuję mu; żąda coś mieć od Tomasza, załączam kartkę, z której lepiej to żądanie wyczytacie. Wszakże Tomasz niech nie wspomina przed familią Malewskiego, a szczególnie przed

¹) list polecony. ²) list do Maryli.

Szymonem; tego żąda Franciszek. Jeśliby zaraz Tomasz napisał, niech do mnie przysze listek, ja zaś stąd wyekspedyuję, taniej i łatwiej.

Jest jeszcze żądaniem Franciszka, aby Aleksander choć kilka słów o sobie i swoich zatrudnieniach doniósł.

W przypadku, gdyby mój list przeszedł zaginął, powtarzam prośbę o siedm egzemplarzy *Sammlungu* Hausteina niemieckiego. Wyszukaj też dla mnie Jerozolimy Tassa, przyslij Niemcewicza i Jana Kochanowskiego. Jestem zdrow.

Adam.

DO JANA CZECZOTA.

[z Kowna, około 25 października 1822 r.]

Kochany Janie.

Przed wsiadaniem do bryczki spojrzałem około siebie; Jana nie było! Raz tylko z nim się widziałem, nic z nim nie mówiłem, nie pożegnałem go! Łzy gorzkie rzuciły mi się z oczu. Rozmyślałem o naszej przyjaźni, o latach dawnych; dla czegoż moje serce coraz mniej jest czułe na szlachetne poruszenia? W ciągu bytności w Wilnie nie wiedziałem, czy są tam moi bracia, czy ty żyjesz na świecie? Ona jest naksztalt czarodziejskiego obwodu, który wszystkie moje myśli i czucia ogradza. Jednak Zan utrzymuje, że ja o niej, a ona o mnie zapomni. Nie mogę mu tej myśli darować. Ale któż mię tak kocha, jak ty, Janie? Za cóż ty nie jesteś na miejscu Tomasza? Nie winuję go o to, ale czuję, że choć mię kocha, trzeba mieć kilka gran mojego szaleństwa, albo być tobą, Janie! Jeden Franciszek mnie rozumiał, a ty jeden znasz mię.

Od czego zacząłem i na czym mam skończyć? Chciałem opisać scenę, która niedawno zaszła w Kownie, ale ją na czas inny odkładałem. Marya życzyła bardzo widzieć się z Tobą, piła zdrowie twoje. Jeżeli uznasz to za rzecz dobrą, bądź u niej. Ja prawdziwie nie wiem, czy radzić, czy odradzać; taki w mojej głowie chaos.

Listek załączony oddaj Tomaszowi.

DO TOMASZA ZANA.

[z Kowna, około 25 października 1822 r.]

Tomaszu, tylko szanowny!

Drżą mi jeszcze ręce, chociaż listy czytałem o 7, a teraz pół do 12. Nie bój się jednak, nie będzie tu żadnych uniesień. Jesteś rozsądny i dobry, ale więcej rozsądny. Jeśli moje wymówki były dla ciebie wodą, przeprosin więc nie potrzebujesz. Może jesteś i bardzo dobry — ale przyznam się, że do tego przyszedł, iż nie żądam przyjaciół, ale pochlebców. Niech kto sobie śmieje się w duchu, niech mną gardzi, ale to dla mnie woda; niech kto mnie kocha, jest przyjacielem i to woda, ale jeżeli nie pochlebia, przynajmniej nie pobraża, to jest więcej, niż octem. — Sądź sobie, co chcesz, o tem.

Zebrane słowa, zapytania i odpowiedzi były dla mnie okropnie przyjemne, sam już dostrzegałem tego straszliwego w myślach zamieszania, jakie stąd mogą być skutki. — Sumienie moje nie chce słuchać tego zapytania. Koperta biała¹ jeżeli zostanie, a zostać musi, wiele nad tem czuję: Peri odjechała, myśląc, że mógł gniewać się na nią. List zachowaj u siebie, może będziesz w Bolciennikach, albo ona z tobą się obaczy. Tymczasem napisz rozdziałek i daj do zrozumienia, że przed odesłaniem jej listka odebrałeś również podobną prośbę o przebaczenie. Jak to dać do zrozumienia, zostawiam twemu talentowi. — Sam nie mam czasu myśleć. Prawda, że to jest tylko kłótnia, w romansach (podług ciebie) potrzebna i nie wiele ciebie obchodząca. Daruj, że musisz tyle gadać, odpowiadać, pisać, odpisywać. Wszakże nieraz słuchasz rozmowy tylu zimnych figur, wszakże z jakąś tam Czetwiertyńską rozmawiałeś przez litość, bądź więc i dla nas tolerującym.

Wyraz pośrednika, Bóg niech ci odpuści, jak wytłumaczyłeś; może to być nudna rola w tym przypadku, ale nie poniżająca, a tem mniej upadlająca. Być pośrednikiem Maryi! — To, com w jej bileciku czytał, jest treścią mojego; to, co ona mówiła, ja myślałem słowo w słowo.

¹) list do Maryli.

Dwie strony jednostajnie zawsze strojne dla cudzych uszu przykre, ale już nie długo zapewne grać będą; zbyt napięte i którażkolwiek spękać się musi. — Obiedwie zatem.

DO TOMASZA ZANA.

[z Kowna, około 20 listopada 1822 r.]

Kochany Tomaszu!

Zaskoczyła mię niespodziana okazyja, piszę w cudzym domu. Ale nie wiele cierpię na tem. Bo cóż mam pisać obszernie? Moje życie fizyczne i moralne zawsze jest jednostajne. A jeżeli przyjęliście systemat zapomnienia o mnie, na cóż się zda zasmucać was doniesieniami, które nic w sobie pociesznego nie mają.

Tobie, kochany Tomaszu, za list przeszły mocno dziękuję. Ty powinienes do mnie pisać, bo masz o czem, i doniesienie ostatnie prawdziwie mię pocieszyło. Jakieżkolwiek masz o ludziach wyobrażenie, cóżkolwiek myślisz o ruinie, szczerze ci powiadam, iż z uczuciem wewnętrznej pociechy czytałem, iż ona jest spokojniejszą i że dobrze się bawi. Chociaż dobrze bawić się! wtenczas kiedy — ale dosyć o tem. Jest to ostatnie westchnienie miłości własnej. — Wstydzę się go, ale jest przemijające. Zawsze będę dziękował Bogu, a przynajmniej nie będę się żalił, jeśli ona zupełnie zapomni i będzie szczęśliwą.

Donieś to w rozdziałku następnym. Bądź zdrów — nie chowaj mnie, proszę, jej listków, Tomaszu! Wiesz, że byłem niecierpliwy.

W. Kowalski odda Janowi ruble dwa, z tych złotych ośm za cztery *Sammlungi*, a za resztę jeszcze dwa dokupić albo trzy nawet.

Nadto wziąć u tegoż Wielmożnego Kowalskiego pieniądze na tytoniu tureckiego funt dla mnie, na cenę od złotych czterech do ośmiu. Kupić u Boznańskiego i funt wakstafu na złotych pięć u Wojciechowicza. Jeszcze kupić cybuch w kiju, który kosztuje dwa lub trzy złote.

Prosilem o Gotfreda Piotra Kochanowskiego.

DO FRANCISZKĄ MALEWSKIEGO
W BERLINIE.*Franciszku, Czego?*Kowno, 20 Novembra v. s.¹ [1822.]

Nie dowiesz się ze mnie nic o Wilnie ani o twoich przyjaciółach, od których rzadko mieszam listki, a raczej ausztuchy, kiedy idzie o kupienie książek i tytoniu. Będęż zawsze pisał o sobie tylko, jak czuję i myślę od dawna podobno o sobie tylko? Co za skutek Jeremiad żalosnych oprócz zasmucenia ciebie? Wiesz, gdzie jestem, zgadniesz, jak jestem. Nie lituj się jednak zbytecznie nademną. Łatwiej jest przywykać, aniżeli odwykać. Przywykłem do wielu rzeczy. Kowno dla mnie staje się domem, Wilno gościąną, Nowogródek zagranicą. Dawniej duszą byłem w Wilnie; teraz nie mam tam chęci jechać. Przywykam do szkoły, bo mało czytam, mało piszę, często myślę i cierpię, a zatem potrzebuję zatrudnienia oślego. W wieczór gram w Bostona w pieniądze, żadnych towarzystw nie lubię, muzyki rzadko słucham, bez pieniędzy nie mam interesu grać w karty. Byrona tylko czytam, książkę gdzie w innym duchu pisaną rzucam, bo kłamstwa nie lubię gdzie jest opis szczęścia życia familijnego, równie mnie oburza, jak widok małżeństw, dzieci: jest to jedyna moja antypatya. Owożem opisany z głów do stóp. Niedostatek nowin wileńskich nagrodzi list Tomasz, rozmaity, czuły, zwięzły. Był on i dla mnie jedynym niekiedy korespondentem, pośrednikiem z Maryą i równie umiał przyjemnie lechtać, i wynaleźć trafnie, co mi się podoba. Ale już wkrótce zerwiemy korespondencyą. Reszta naszych w milczeniu zapomina się nawzajem, jedni oddani sobie (ja), drudzy oddani drugim (Janko), inni ani sobie ani drugim. Józef godzien litości większej, choć lituje się nademną, bo mocno czuje odmianę czasów. Przyjeżdża do Wilna, nikt się nie weseli, odjeżdża, nikt się nie smuci, pisze, nikt nie odpisuje: ja odpisuję. Byłem w Trokach, bawilem z nim dni kilka, pływaliśmy po je-

¹) „veteris styli“ starego stylu.

ziorze, chodziliśmy. Był to początek septembra, koniec roku przeszłego, a cały ten rok uważam za przyjemny epizod historyi nudnej życia mojego. Odtąd nie mam co i o sobie donosić, chyba bym jedno powtarzał. — Trzysta rubli mnie dano. Wyjechać na wiosnę nie mam nadziei ani podobieństwa. Dobrowolski wiele wiedział o naszych familijnych interesach, ale nie od nas. Zdawał się nam sprzyjać. Zresztą sekretarz i dworak. Pisał nie dawno do mnie, prosząc o egzemplarz Ballad dla Glüksberga, ale już niewielka liczba drukowanych rozkupiona, chyba przedrukujemy, wtenczas i ty je mieć będziesz.

List jeden od Józefa do ciebie podarłem, bo bardzo długi i pisany, jak gdyby z Wilna do Europy, a mógłby *drogo* nas kosztować. Dlatego i list Tomasza przeczytałem. Pisz do mnie, albo na moje ręce; listy z Berlina dochodzą tu w dziesięć dni. — Jak długo będziesz za granicą, jak kalkulujesz przynajmniej? Aż strach wspomnieć, ileż to na twoje uściśnienie trzeba czekać, jeżeli je odbiorę jeszcze na tej ziemi! Kochany Franciszku, bądź zdrów. Józef nudzi po tobie, i nikt miejsca twojego nie zastąpi w jego sercu. Każdy list kończy wykrzyknikiem: *nie masz Franciszka!* Jeśli nie będę miał co pisać, a będę dłużny tobie odpisu, prześlę listy Józefa.

Może niedrogie w Berlinie dzieła Goetego; jeśli niżej dziesięciu rubli, kup i przyslij, pieniądze przez Hymana odeszłę, albo inną okazyą; jeśli zaś droższe, kup choć *Gedichte* we trzech tomikach. Nie czytałem dotąd jednego tylko z dzieł Goetego: *Reinecke Fuchs* i nie mam skąd dostać. Również *Lalah Rook Moora* i *Roderik Southeya*; może się zaplata i co nowego z Byrona, na przykład *Marino Falieri*, albo inną tragedya; zrobiłbyś mnie uczynek miłosierny, bo nie mam co czytać.

Książki trzeba koniecznie z Prus nie na Królewiec, ale na Warszawę przesyłać, chyba okazyą.

DO JANA CZECZOTA.

[z Kowna, w listopadzie 1822 r.]

Kochany Janie!

Skończyłem powieść¹ i dzisiejszej nocy (bezsennej!) trochę przepisałem. Jest to pierwsza robota, której skończenie nic mi nie cieszy, bo po większej części klepana *invita Minerva*². Za kilka dni będziecie mieli. Jeśliby, nim nadejdą *Dziady*, można było cenzurę uzyskać i zacząć drukować, toby było najlepiej; jeśli nie, tymczasem niech Józef stary i młody³, Tomasz i ty odczytają i uwag udziela, gdzie co poprawić da się. Wszakże i *Dziady* byłyby dotąd, ale mię powieść dusiła, a pierwszą część *Dziadów* trochę poprawiam wedle uwag Borowskiego, niegdyś mnie czynionych.

Zresztą ze mną po dawnemu. Jestem zdrow, ale często cierpię splin; dziś nie spałem, nie skutek to kaprysów lub samowolnego dręczenia się, ale nudy i wreszcie pierwiastku jakiegoś niespokojności, która mi zdawna życie obrzydziła, a przeciw której lekarstwa moralne nie służą.

Wy bądźcie zdrowi! Oddaj listek Lachnickiemu⁴. Jest tam podziękowanie za jego dobroć i prośba o lekarstwo magnetyczne dla biednej córki Nieławickiej; ale o tem drugim nic nie wspominaj, proś tylko o rychły odpis.

A.

Co się tyczy pierwszego tomu⁵, pisałem do Jeża. Niech Zawadzki, jeśli można łatwo i bezpiecznie uzyskać cenzurę, robi drugą edycją; jeśli nie, przedrukuje, jak jest, z omyłkami. Pogadaj o tem z Malinowskim⁶, on mnie przyrzekł wziąć korektę drugiego tomiku; przypomnij obietnicę.

A.

1) Grażynę. 2) bez natchnienia. 3) Jeżowski i Kowalewski.
4) Ignacy L., znany jako zwolennik teorii o „magnetyzmie zwierzęcym“. 5) poezji Mickiewicza. 6) Mikołaj.

DO JANA CZECZOTA.

[z Kowna, w grudniu 1822 r.]

Janie,

w poniedziałek.

Dziś poczta z Wilna, już jest godzina jedynasta, listu żadnego nie mam. Może karzecie mnie za niepisanie. Ale dawną mam wymówkę: co pisać? Przyjeżdżam do was na święta, bo potrzebuję przejazdki, a wy znudzilibyście się w Kownie, zimą i w mrozy; musielibyście w murach posiedzieć. Powieść wiozę, Dziadów dłuższych jeszcze nie poprawił, ale też nie wiele będzie poprawy, ledwo w kilku miejscach. Nie mogłem wszystkiego pokonać dla złego humoru i choroby. Zęby mi wypuły się trzy znowu, nie wiem, co z nimi począć. Broń Boże, rozboleć się i zostać w Kownie; jeśli byście mnie do niedzielnego wieczora nie mieli u siebie, przyjeździecie koniecznie do mnie. Na głowę też mocno cierpiałem. Blisko dwóch tygodni przeszło bez jedzenia i snu. Teraz zdrowszy. Ucieszyłem się mocno z uplacowania Onufra na ławach Massy. List Tomasza do Berlina natychmiast byłem posłał z moim razem. Dziwię się, że dotąd niema odpowiedzi.

O Lachnickim co?

DO JANA CZECZOTA.

[z Kowna styczeń 1823 r.]

Janie!

Jutro w piątek mam od was przyrzeczoną ekspedycję, zacem rozruszałem się także do napisania kilku wierszy. Oprócz zwyczajnego lenistwa czyli *kicygu* (*conf.* Edward¹ względem objaśnienia) nie mało też mam biedy z oczyma, na których jęczmiona jakieś wielce mi dokuczają; nie mogę więc ani czytać ani pisać.

Ciekawy jestem, czyli tomik pierwszy drukuje się dalej; przepędzać trzeba bardzo Zawadzkiego. *Dziadów* część większą odeszłam, nic nie umiałem poprawić. Gdyby nie oplakane obowiązanie się do druków, poszłyby one

1) Odyniec.

pod czerwone sukno. W samej rzeczy lepsze o nich miałem wyobrażenie, nim teraz czytać zacząłem. Ale cóż robić? Nie bierz tego za przesadę lub fanfaronadę, ale jestem przekonany, iż oprócz ballad reszta jest zawczesna i jeśli dłużej pożyję, będą mi kłuć w oczy te szpargały, ale powtarzam: cóż robić? Odeszlę więc pod prasę. Do części drugiej niestaje kilku wierszy w dorobionem kilkunastowierszowem przejściu, a i te trudno mi dorobić, tak muza daleko uciekła, a Zosi żadnej do natchnienia nie mam.

A co się tyczy Zosi, muszę ci uczynić jedno wyznanie. Ów obrazek Karusi w *Dziadach* jest zrobiony podług tego, co o niej Tomasz powiadał. Zmieniłem imię tylko dla rymu, bo wiesz, że ideał Karusi jest całę inny i zachowuję go na inne miejsce; jeśli więc jesteś w poetyckim humorze, daję ci pozwolenie, owszem proszę *restituere textum*,¹⁾ odmień imię i stosownie do tego przyjdzie podobno jeden czy dwa wiersze przerobić. Tobie udać się teraz powinno!

Co Lelewel powie o *Grażynie*? Namień, że jestem ciekawy słyszeć jego zdanie. Jeśliby *psiarnia Krzyżaków*²⁾ wzięta twardo, odmienić na *zgraję* Krzyżaków.

Czy nie pamiętasz, coś dał za ową dwudziestupięciu rublowa assygnatę? Donieś o tem, a przynajmniej o kursie teraźniejszym. Spytaj w księgarni Zawadzkiego o cenę Jerozolimy wydania Czayki³⁾, którąś u mnie widział.

Dziela te kupilem do Biblioteki, trzeba posyłać rachunki, a jam zapomniał o cenie i rejestra pogubił. Tych dwu wiadomości potrzebuję najrychlej, bo na końcu tego miesiąca rachunki odsyłać się muszą. A zatem odpisz w poniedziałek.

Dzienniki ale, ale! zmiłuj się, pospieszaj i ostrzegam, abyś nie u Marcinkowskiego, ale w kancelaryi uniwersytetu prenumerował; będzie czterema rublami taniej na dwóch egzemplarzach.

Do Edwarda później; czekam jego wierszy.

Adam.

1) = przywrócić tekst dawny.

2) w Grażynie

3) Czaykow-

skiego.

DO TOMASZA ZANA.

[z Kowna, 30 stycznia 1823 r.]

Szanowny Tomaszu!

Odebrałem list twój taki, jakiego się spodziewałem. Wiesz, czego w nim nie dostaje! Ale wymówki byłyby nudne, skargi dziwactwem, prośby po niewczasie. I mnie najlepiej znaleźć się jak ona, to jest milczeć i poprawiać czarny pasek. W samej rzeczy, dziwactwem jest żądać, aby się inni ustawicznie nami interesowali.

Przezierając dawniejsze listy, widzę z odpisu umieszczonego treściwie w rozdziałku, iż coś pisałeś o swojej ulubionej temie, to jest niestałości. Może to jest prawdą, niech sobie jest prawdą! — Ale ty wydajesz się mnie podobny do doktora, który widząc rodziców, cieszących się z dziecka, jedynego pozostałego dziecka, woła gorzkim tonem: „Nie cieszcie się, to dziecko śmiertelne, umrze, umrze, umrze!“ Kochany doktorze, zostaw-że podobne przepowiadania tym, którzy życzą śmierci dziecka, aby objąć po niem sukcesyą.

Kowno, d. 30 Januar.

Pakę przyłączoną i list oddaj zaraz Moricowi. — Rękopism *Dziadów* Czeczotowi i powiedz, niech przepisze, jak są i odda Lelewelowi; potem obaczmy, co trzeba będzie poprawić.

Dewizę do tej części przepisać z okładki. Tytuł obu części:

Ułamki z poematu
DZIADY.

Czy nie miałeś czego ze stron nowogrodzkich? Elegije twoje u mnie, o których potem więcej.

DO JÓZEFA JEŻOWSKIEGO.

Kowno, 1 lutego [1823 r.]

Cóż się z tobą dzieje w nudnych murach Trockich? Nie uwierzysz, jak mi trudno o list do ciebie. Jeżeli zwyczajnym sposobem natłoczę pytań i doniesień (bo

narzekań już dosyć mógłby twój philosophirende Vernunft wnosić o stanie mojej głowy gorzej, niż jest w istocie. Jeżeli zaś chcę porządniej o sobie donosić, zastanawiam się i myślę i rozkopuję przywalony w piersiach moich Wezuwiusz. Wtenczas lawa kamieni, dym, a w końcu difficulté d'être i już nie myśleć o liście. Dodaj jeszcze nudę zatrudnień szkolnych. Dziś przecież piszę. Dwa dni mrozów 29 grad. Nie było lekecy. Jutro święto, jestem w wolniejszym humorze.

Zdrowie dotąd jakkolwiek, zęby milczą. Miałem też książki do czytania, Romanse Skota, Tragedye Sofoklesa i najwięcej mnie interesującą spowiedź Göthego (N. B. Göthe znał człowieka, który znudzony jednostajnością życia, aby słońce coraz z innej strony i winnych wschodziło kolorach). Ale za to mój talent poetycki, zdaje się, mnie całkiem opuszcza; mam wprawdzie wiele materyi, układam je i kombinuję, ale że są na większą skalę, dzwonek szkolny, herbata wieczorna niszczy je i psuje. Niemaló także przyczyniło się do mojego zamieszania i wycieńczenia duszy, iż oddawna nie miałem nic o Maryi. O Tomasz! Tomasz! Jadąc w Nowogródzkie, proszony i zaklinany nie zajechał; powracając, znowu zaklinany, nie zajechał! Marya, widząc prośby bez skutku, nie z nim nie mówiła, o nic nie pytała, nie prosiła, a ja dawno o nic nie pytam i nie proszę. Donosi mnie Tomasz te okoliczności tonem żartobliwym.

Pobył mój w Kownie jest dla mnie fatalnym i może być gorzej; ale co począć? Jeśli mnie zatrudnienia nudzą, czasem dzień wolny bywa jeszcze nudniejszy. O powikłanych i fatalnych stosunkach z Kleopatrami nie donoszę, bobyś ich nigdy nie zrozumiał. Pisz do mnie, kochany Jeżu, o sobie coś obszerniej.

DO JANA CZECZOTA.

[z Kowna, 12 lutego 1823 r.]

Parę słów tylko do ciebie, Janie. — Za co listy, które niegdyś nazajutrz w Kownie odbierałem, teraz błędzą tak długo? Bilety, przesyłane na imieniny, przychodzą w tydzień po imieninach, a teraz, dnia 12 lutego ode-

brałem list datowany dnia 1-go lutego?? Musi ten, kto list na pocztę oddaje, albo przetrzymywać, albo? nie wiem wreszcie, co się dzieje. Oddawaj tedy sam do kantoru. Lepiej kilka groszy drożej, byle prędzej i pewniej.

Czy Jermołowicz oddał *Dziady* wam, a książki Morytzowi?! Czyście odebrali następne listy moje?

DO JANA CZECZOTA.

[z Kowna, luty 1823 r.]

Kochany Janie!

Zawczora nie miałem czasu pisać do ciebie, wyprawiając list do Tomasza i posyłkę do Morica. *Dziady* musiały już dojść ciebie. Zdziwisz się, nie znajdując żadnych popraw. Chciałem szczerze uczynić je znośniejszymi, ale mi niepodobna przenieść się duszą w one czasy, kiedym je pisał. Stąd przewiduję, jak ta poczwarna kompozycya wyda się innym.

Tymczasem napisałem kilkanaście strof niby to prologu pod tytułem *Upior*. Nie mogę teraz na czysto przeprowadzić. Czekam więc poczty poniedziałkowej. *Dziady*, jak są, przepisz i oddaj Lelewelowi; obaczmy, co każe koniecznie poprawić. Już zdecydowano, że część pierwsza do tego tomiku wygotowana być nie może.

Edwarda pocałuj odemnie, a od siebie daj mentorskiego czuba. za co mi dotąd nie przysyła obiecaną obławę Ballad etc. etc. etc. etc. etc. etc.

Tenże Edward niech powie Olesiowi Chodźkowi, że jego piękne elegije odesłałbym teraz z uwagami poważnemi, ale okazyja za prędko odjechała. Czekam też balady, o której Edward wspominał.

Pieniądzy jeszcze nie wziąłem z kasy. Miałbyś jaki dziesiątek rubli na zastąpienie wydatków prenumerycyjnych; jeżeli możesz, kup mnie dobre szlejki i oddaj Jermołowiczowi, który przez Niemczewską, teraz będącą w Wilnie, odeśle.

Adam.

Czy list ostatni wysłany prywatnie przez pocztyliona doszedł rąk twoich? Wątpię, bo nie miałem pilnie potrzebowanego odpisu względem ceny książek?

DO JANA CZECZOTA.

[z Kowna, luty 1823 r.]

Janie!

Posyłam dodatek do *Dziadów*, na miejsce *Zdrowaś Marya*¹. Trzeba według terażniejszej poprawy przepisać. Małej to są wagi dodatki, ale przypominam, że są wzięte z natury i mogą urozmaicać jednostajność obrzędu, nadać cośkolwiek ruchu chórowi.

Przedmówkę również przepisz i wszystko pokaż Lelewelowi niebawem, aby jeśli co każe poprawić, był czas potem, w terażniejszej chudej epoce muz moich.

Nie mogłem wypieszyć w przepisaniu *Upiora*, ćwiartkowego prologu; zostaje na przyszłą pocztę.

DO JANA CZECZOTA.

[z Kowna, 15 lutego 1823 r.]

We czwartek.

Janie. Według obietnicy jedzie *Upior*. Kiedy w niedostatku dawnych bogów muza obcuje z dyablami, nie dziw, że się tworzą podobne monstra. Ja ponieważ wydałem wyrok o dawniejszych płodach, o tym ogonie nie powiem. Nie masz tu ani piersi ogniem buchających, ani oczu zapalonych, bo tylko ogon. Ty, Janie, jeden z tych, którzy najlepiej tego upiora rozumieją, znajdziesz w nim interes; innym przyda się do zrozumienia reszty, na koniec jest to ostatnia podobna robota w tym rodzaju — przynajmniej na długo. Co się tyczy waszej protestacyi przeciw zdaniu o *Dziadach*, jesteście dobrzy przyjaciele ojca, który ledwie nie wierzy pochwałom, tak hojnie dla dzieci sypanym. I, prawdziwie, jeden monolog w *Dziadach* dawniej zrobiony i całe drugie mniejsze *Dziady* nie są szpargalem. Winniśmy nawet tę grzeczność dla Zosi. NB. poprawę podpisiesz: „*Tak ma być*“ i nie mógłbym znaleźć lepszej. Kończąc ten list, któremu tylko nie dostaje wielu kropek, aby był tak

¹) Zamiast „Zdrowaś Marya“ posyła znaną przedmowę do *Dziadów*.

jasny, jak ostatnie pisma X. Golańskiego, chciałem coś napisać o uwolnieniu, które z Joachimem trutynowałeś, ale co ja będę robić w Wilnie, a więcej jeszcze, co na przyszły rok?

DO JANA CZECZOTA.

[z Kowna, 19 lutego 1823 r.]

Janie.

Dziś, to jest 19, odebrałem trzy listy: jeden datowany 8, drugi 15, trzeci 18!! Co to znaczy? (szlejki są i świadectwo).

Wkrótce uzyskam świadectwo, ale spytaj wprzód Joachima, czy można mieć nadzieję paszportu, bo jeśli mnie uwolnią, a nie puszczaą wyjechać, co potem zrobić? Owszem zaraz po podaniu prośby należy rzucić obowiązki, a broń Boże! przypomną ową sprawę officerską!

Strofę pocałunkową, lubo najpiękniejszą, wyrzucicie, jeżli potrzeba; gdybym miał co zamiast *Dziadów* umieścić, albo gdyby nie przymuszała do druku prenumerata, nie puściłbym tego i tak ułomnego dziecka z wylupionem okiem. Również strofę z *Upiora* pozwalam wyrzucić i nie wstawiać na to miejsce nie będę.

Zaczynaj druk i kończ, ile można najprędzej, bo tomik pierwszy z drukowanego drukowany włókł się haniebnie. Ostrzegam, aby w ciągu drukowania arkuszy nikomu nie pokazywać, tem bardziej nie dawać, bo jeżeli się rozgłosi, jeśli dojdzie do Bekiego ¹⁾, albo nawet dostanie się, uważ, co stąd wyniknie? Proszę więc i zaklinam o największą tajemnicę.

Ledwie skończył czytać, tyle listów i wierszy! Ledwie ręka wystarczy pisać. Jestem trochę chory na piersi, nie stawie dzisiaj pijawek, abym mógł list napisać.

Adam.

Do Tomasza teraz nie mam czasu. Z przeszłego listu, to jest z listu teraz przysłanego, ale wyższej daty, wnoszę, że my z nim nigdy się nie zrozumiemy.

¹⁾ Doktora Bécu.

DO JANA CZECZOTA.

[Z Kowna, 26 lutego st. st. 1823 r.]

Kochany Janie.

Tak się zbałamuciłem twojemi ostatniemi zapytaniami, co się tyczy tekstu *Dziadów*, że nie mogę zgadnąć, które z moich listów doszły, które zginęły, czy błędzą jeszcze.

Widzi mi się, że pod jedną kopertą wysłałem zgryźliwą ową krytykę ballady Edwarda i odpowiedzi względem popraw *Dziadów*. Lecz że powtarzasz zapytania, dla bezpieczeństwa odpowiedzi powtarzam. Pozwoliłem wyrzucić owe porównanie całunku, jak się pozwala oko wylupić, aby głowę ocalić. Pozwoliłem wyrzucić ową strofę z *Upiora* bez wielkiej o nią troski. Co się tyczy gałązki kasztanu, można poprawić na: *cyprysu*. *Dobrywa* szkarłatu zostać się musi, jest to zamiast *zdobywa*, *chce zdobyć*; nieszczęśliwy wiersz, ale nie uniem go poprawić, chyba: *Drze się do szkarłatu*. Jeśli sam nie znajdziesz co lepszego, wezwawszy na pomoc Edwarda, tedy zostawcie *drze się do szkarłatu*. NB. *Bułatu* tu nie można, bo nie będzie sensu.

Na takie panich gniewał się *zagony* niech zostanie. Co te wiersze znaczą, nie mam czasu tłmaczyć. Nie pamiętam, czy zostało o motylu owym, który był głupim cenzorem? Donieś mnie. Chciałem szczerze poprawić tłmaczenie *Amalii* Szyllera, ale nie wiem, czy uchwycę. Oznajmij mnie, jakim porządkiem i formą idą materye.

Naprzód ma być *Grażyna*, po niej Noty historyczne, dalej tytuł *Dziadów* na ćwiarteczce, jak w pierwszym tomiku, Ballady i Romanse. Na tej samej ćwiarteczce, odwróciwszy *Upior*, potem na prawej stronie: *Dziadów część druga*, na lewej *Przemowa*, bez tytułu, tylko po prostu zacząć od wyrazów przemowy. Żebyś lepiej zrozumiał, przylączęm wzór na to. — Jeśli pierwszy tomik wydrukowany, przyslijcie mnie egzemplarz, albo dwa. Z drukowaniem prenumeraty wstrzymać się, bo muszę kilku prenumeratorów przypomnieć i wyszukać.

Posyłam prośby i świadectwa. Odczytaj i poradź się z Joachimem. Balbianiego nie ma, konsylium być nie

mogło. Jeżeli trzeba co w prośbie odmienić, doniesiecie rychło; o część pensyi nie prosiłem i nie będę. Delikatność i sumienie nie pozwala, bo już miałem za rok *gratis*. Prócz tego trzeba byłoby czekać bardzo długo od monarchy rezolucyi; tak rzeczy pójdą rychlej. Jeśli prośba dobra, oddać ją, zapieczętowawszy, Skoczkowskiemu, bo według teraźniejszych przepisów należy przez dyrekcyą wszystko odsyłać. Prosiłem o dwa lata. Jeśli zdarzy się miejsce, można po roku wrócić, jeśli uda się zabawić, paszport mieć dobrze.

Jestem teraz szczerze chory. Przez pięć dni nic nie jem prócz śledziów i kawioru; na lekcyi ledwo wysiedzieć mogę, hemoroidy szczerze mi dolegają. Odsyłam list Franciszka, Ballada Edwarda *Wierność* dobra i wyśmianie tlómaczona, wszakże niektóre wiersze po mentorsku podkreśliłem. *Kasino* oszukało mię niepospolicie, nie spodziewałem się nigdy, aby je Edward napisał. Jest to bardzo dobrą wróżbą o Felu, jeśli nie zatrzymał.

Dziś w poniedziałek, 26.; listu żadnego nie mam.

Na zapusty nie wiem, czy będę, bom niezdrów, czasy brzydkie. Finause bardzo chude. — Chyba okazyja, albo list Tomasza.

DO JANA CZECZOTA.

[Poniedziałek d. 5. marca [st. st. 1823 r.]

Przecież nie znudzony i nie tak jak zwyczajnie zmordowany biorę pióro. A choć mi oczy bołą, że ledwie widzę, co piszę, i na dobitkę głowa od wczorajszego dnia dolega, myśl mam swobodniejszą. Odebrawszy list twój przedostatni, chciałem natychmiast jechać do Wilna, a nawet z wami za Wilno. Bo nie prędko, mój Janie, zdarzy się mnie widzieć razem Ją i Ciebie, dwie tak drogie sercu mojemu istoty! Namyslałem się; wypadło jednak zostać. Położenie moje w tamtych stronach jest zawsze gwałtowne i ma swoje nieprzyjemności, których nie śmiem wymienić. Nadto nie przysłaliście mnie ostatniego listu M., o co zawsze proszę Tomasza; z niego możebym instynktem wyrozumiał, czy moja obecność byłaby Jej miła. Nie mówię o oczach, bo te ani *pro* ani *contra* nie

wchodzili do rachuby. Zostają tedy. Duszą tylko pojedą z wami.

Równie długo namyślałem się o instrukcyi (jak ty nazywasz) i równie wypadło ją zostawić twojemu rozsądkowi. Cóż mam polecać i o co prosić? jakie insynuować rozmowy? chociaż M. wie, że jesteś moim przyjacielem i piła twoje toasty. Ale znajomość tak świeża nie ośmieli jej do poufałości. Wątpię, aby ci zadawała jakie pytania, chyba o zdrowiu, o powodzeniu etc., na co potrafisz *ex abrupto* odpowiedzieć. Nie awansuj nawet wiele! Jeżeli będziesz w suchym lasku, nie dawaj poznać, że wiesz o scenach, które w nim zaszły.

Tomasz jest właściwie naszym interlokutorem, ale do Tomasza nie mam śmiałości pisać. Albo on mnie widzi fałszywie, albo ja jego; na nieszczęście, ten błąd widzenia zostanie na zawsze! Próżno tłómaczymy się przed sobą!

Kiedys Tomasz pisał, iż gniewa się i wstydzi się, że go nazywam pośrednikiem. Nie wiem, jakie znaczenie przywiązał do wyrazu pośrednik; ale tak niewinne i szlachetne uczucia, które we mnie natchnęła M., a które jeden z moich przyjaciół tak podle tłómaczył, przyjaciel znający mnie i M., te mówię uczucia muszą głębiej jeszcze w sercu zamknąć, kiedy one źle wydają się naszemu światu, cóż mówić o cudzym świecie!

Ostatni list Tomasza był jeszcze dotkliwszy. Trzeba wiedzieć, że on, pisząc ciągle rozdziałki o niestałości, wróżył prędko zgon przywiązaniu naszemu; nazwałem go zato doktorem, który woła ustawicznie na rodziców: „Dziecię wasze, najpiękniejsze i jedyne, prędko umrze!“ Tomasz nawzajem napisał mi o tem dziecięciu, że jest niezmiernie chorobliwe i do znudzenia piskliwe! Nie umiem na to odpowiedzieć, aby nie przedłużać owego pisku! Nie gniewam się na Tomasza, ani go mniej Kocham, ale on mnie nie rozumie.

Wszystko, o co miałem ciebie prosić, zgadłeś sam, Janie; o dziennik podróży, o szczegóły, tyczące się jej zabaw, rozmów, sposobu życia. Odczytaj miejsce najlepsze w *Dziadach*: „Jak ona rano wstaje“ etc. etc. więcej o nic. Jeszcze nie o nic. Jeślibyś był dobry i chciał

nnie skreślić obraz M., tak jak gdyby komu nieznajomemu, zrobiłbyś mnie największą przyjemność. Ostrzegam, abys nie pochlebiał, bo wszystkie twoje pochwały nie zdołają ubrać Jej lepiej, niż moja imaginacya. Pisz szczerze i po prostu. Niech cię nie dziwi to dziwaczne żądanie; chcę ciebie przymusić, abys o Niej jak największej napisał. Jeślibys nie znalazł nic idealnego i nadzwyczajnego, mnie tem ani obrazisz, ani zrobisz nieprzyjemności.

Prawda, że w *Dziadach* oburzyłem się na tych, którzy zimnym cyrkiem chcą mierzyć piękności i zalety; ale jest to momentalne, poetyczne uniesienie. Zresztą jestem w tej mierze dziwnie bezstronny i ty nie możesz gniewać się, jeśli nie podziwiam twojego zadziwienia dla Zosi.

Odrywam się od tego przedmiotu, zostaje mi tyle do pisania, a głowa tak boli. Zaledwie siedzieć mogę przy stole. Kowalskiego teraz niema; jak powróci, pomówię z nim. Balbiani tu się nie znajduje od dawna. *Grażyny* nie potrzebuję, ale chciałbym mieć arkusze ostatniej korekty *Dziadów*, kiedy drukować się będą. W *Upiorze* odmieniam ostatnie strofy, ale muszę przestać na czas pisać i obłożyć głowę octem. — Po kilku godzinach, jeśli trochę odejdzie, list skończę.

Po wierszu: Obecne szczęście zakłócić.

Mara przeszłości na jedną godzinę
Obecne szczęście zakłócić.

Wzrok twój nawykły do świata i słońca
Może się trupiej nie ulęknie głowy
I może raczysz cierpliwa do końca
Grobowej dosłuchać mowy.

I ściagać myśli po przeszłych obrazach
Błądzące, jako pasorzytne ziele,
Które wśród gmachu starego po głazach
Rozpierzchłę gałązki ściele.

Koniec.

Nie mam czasu tłómaczyć się z tej poprawy. Jeśli *Upior* nie wydrukowany, skutecznie ją natychmiast. *Pnie się* przyjmują. *Ocali* ma zostać na miejscu. Wiersz następny *ach*, (*na samo wspomnienie poty zimne biją*)

poprawić tak: *ach, jeżeli mię wspomnienia same nie zabiją*. Co się tyczy rymu niestającego, jeśli będzie czas, przyślij mnie w tem miejscu wypisanych z dziesięć wierszy z góry i z dołu; obaczę, co tam zrobić, bo drugiego egzemplarza niema i ledwo kilka miejsc na pamięć umiem.

Edward będzie miał odpowiedź. — Co tam tak nagłego, że mię w kark pędzi. O jego odzie napiszę obszerniej. Będzie tam wiele krytykowań.

Tego listu pierwsza ćwiartka *tibi soli*.

DO JANA CZECZOTA.

[z Kowna] 12 marca [st. st. 1823 r.]

Mój Janie!

Co to jest czekać tamtego listu przez dziesięć godzin! nie wiem, czy pojmujesz. W nocy śniło mi się, że go odbieram. Ale do dwunastej nie było pocztyliona. Nie wiedziałem, czy już powróciliście do Wilna, a o interesie świadectwo trzeba było pisać. Już tedy był list gotowy do Kowalewskiego, zakopertowany i zapieczętowany, już go odnosiłem, kiedy spóźniona poczta nadeszła. Ileż razy warto cię ucałować, drogi Janie! List ten będzie na zawsze w moim pugilaresie: obrazek Maryi, gdzież miłsze znajdzie pomieszkanie? — Ale jak ty prędko z Bolcienik, tak ja od tego listu muszę już odbiedz dla naglących interesów doktorskich

Świadectwa teraz przesłać nie mogę, bo trafiłaby się znowu jaka omyłka lub niedokładność; tutejszy konsyliarz mocno zatrudniony nie rad brać się do pisania powtórnego.

Ułożyliśmy więc, abys ty pomówił z Ignacym, z Morawskim lub innym poufałym medykiem i prosił, aby zredagowali świadectwo, jak należy, co do defektu idąc za własną opinią, a co do formy pilnując się świadectwa przesłanego. Zrobiwszy to jak najdokładniej, aby nic nie zostawało dla nas, tylko przepisać, wyślijcie ekspedycją natychmiast, pocztą dla pewności, a ja znowu dopełniwszy, co należy, postaram się prędko zwrócić.

N. B. Dawne świadectwo koniecznie nazad oddajcie,

bo inaczej nowego nie będzie — i moją prośbę, jeśli co należy odmienić.

Chciałbym mieć arkusze wybite; egzemplarz nie zepsuje się, bo część wydrukowana w całości u mnie zostanie.

Adam.

DO JANA CZECZOTA.

[z Kowna, około 16 marca 1823 r.]

Znowu list do Ogińskiego, dawno projektowany, nie przychodzi do skutku, bo po lekcjach musiałem odpocząć; teraz ledwie pół godziny mam czasu do dwunastej. Może jutro lub w niedzielę napiszę, jeśli nie, to zaczekamy do wyjścia tomiku drugiego i razem poszlemy. Nie doniosłeś mnie tylekroć zapytywany, czy poprawa do *Upiora* doszła i czy uskuteczniła.

W *Dziadach* czwartych gdzieś koło początku jest szmat kija, przyszło mi na pamięć, bo ten szmat koniecznie odmień!

Ja na prędcie nie znajduję nic lepszego i teraz właśnie przypadkiem wspomniałem, że to miał poprawić.

Amalią tak odmień:

Strofa druga:

Jej całunek rajskie zachwycenie,
Jako ogień z ogniem, jak dwa głosy
Arf anielskie zgodne leją pienie,
Harmonią czarując niebiosy.

* Serce z sercem zbiega, zlatuje się, ściska,
Lica, usta łączą się, drżą, palą,
Dusza wionie w duszę, niebo, ziemia pryska
Roztopioną do koła nas falą.

Drugą strofę można odmienić lub dawną zostawić, trzecia koniecznie odmienioną być musi, chociaż zawsze niedoskonała. Wolalbym całą tę pieśń wyrzucić.

Jak tylko *Dziady II.* będą wybite, przysyłaj mi, tudzież następne arkusze. Wynotowałem omyłki, zwłaszcza w interpunkcyi i cytacyach niemieckich, które przysłę.

Pilnuj *Dziadów IV.*, szczególnie w tych miejscach, gdzie omyłka może tekst haniebnie skazać (cf. *psu oczu nie zamyka*).

W tem miejscu: *Bije z cicha, bije z rzadka*, pamiętam, że było brzydkie przekręcenie w przepisywaniu.

Przyślij mnie to miejsce:

Oko to niegdyś podobne słońku etc. -- kilkanaście wierszy tylko.

Wyrzuciłeś w *Grażynie* kilka potrzebnych wykrzykników i pytań. Pamiętaj w owym długim monologu: *Kobieto, boski dyable, dziwaczna istoto! etc. etc.* zachować ściśle eksklamacye, interrogacye i pauzy. Np. w tem miejscu: *Zapomnij! Ja! zapomnę! wszak już zapomniałem!*

Ponieważ *potworo niewiasty* chcesz koniecznie zmienić, nie mam co robić, bo przy tobie moc. Ale odmieniwszy na *niewiasty, niewiasty*, nie będzie sensu i związku z następującem. Lepiejby: *o, wietrznico niewiasty!*

Co z prośbami?

Posyłam w twojej kopercie listy z Lublina do Nufra pod moim adresem tu przesłane. A.

DO JANA CZECZOTA.

[z Kowna, 17 marca 1823 r.]

(*Dnia 17. godzina 4.*)

Czy nie pierwszy to list z Kowna, datowany o czwartej z rana? Taka czujność (wyjąwszy nocy bezsenne) u mnie niezwykajna, muszę jednak i dziś i świadectwo wyprawić i jeśli się uda, literacką dawną na głowie leżącą korespondencyę z Edwardem zwalić, aby na przyszłą pocztę został czas do Jeża odezwać się.

Masz tedy świadectwo; przed wtorkiem wyprawilibym je sztafeta, gdyby się nie zdarzyła okazyja. Przyznam się jednak, że mi jakiś ptak złowieszczy kracze w ucho, że stąd albo nie nie będzie, albo co niedobrego. Wiadomość o Krzemieńcu zastanowiła mię nie pomalu. Jeślibym wyjechał, jeśliby Uniwersytet kogo innego tam wysłał, zostałbym znowu na lodzie. Bo nadzieje jakich zmian i lepszych zdarzeń nie zawodzą mię więcej. Wolałbym z Krzemieńca wyjechać, ale krok zrobiony, należy go dalej posunąć: zdrowie moje potrzebuje wyjazdu. Pomów wszakże o tem z Joachimem.

Poprawek do drugiej części *Dziadów* nie mam. Ale redagowano je zaocznie, boję się, aby tam nie zaszła jaka omyłka w układzie dodatków, na pamięć pisanych.

Kiedy już ułożono, niema co o nich myśleć. Zwłaszcza ufam waszej przeczności, że dostrzeglibyście niedorzeczność. Zawsze jednak części wydrukowane przysyłaj. W *Dziadach* czwartych przysłę trochę odmienioną *Amalią*: najpiękniejsza jak *Aniołek* etc. etc., to miejsce jest niebлизkie początku; jeśli będzie ułożone, wstrzymać się z wybiciem, nim nadeszłę odmianę. Podaję do twego rozwiązania, czy nie lepiej wyrzucić całkiem to boskie miejsce Szyllera, niedobrze wytłumaczone, bo i poprawy nie robią go doskonałem; a raczej powtórzyć tu sonet *Laura*, poprawniejszy i delikatniejszy. Wypisz mnie wierszy z dziesięć lub piętnaście z tego miejsca: *Oczy jej niegdyś podobne słońku* etc. Coś tam odmienię. Nie przepisałeś mnie według żądania wierszy, gdzie rymu nie staje, nie doniosłeś, czy poprawki do *Upiora* odebrałeś i uskuteczniłeś, nie wiem, czy list ów trafił, i czy *Upior* odmieniony.

Do Ogińskiego przysłał pocztą. Dla Sofoklesa czekam okazji. Książki Moritzowi, jeśli uda się teraz spakować, wyprawię. Poprosić o nowe, w moim przeszłym liście (do Moritza) wyrażone.

Słyszałem o jakimś pojedyńku, maskaradzie i wierszach z tej okoliczności. Edward niech o tem zaraportuje.

Tyle już razy o twoich śpiewkach, a tyś mnie ich nie pokazał; z muzyką nawet, a ja mógłbym je tu słyszeć.

Od Tomasza listu nie miałem i teraz pisać do niego czasu nie znajduję.

Prośby i świadectwo oddać Skoczkowskiemu i prosić go, aby prędko przedstawił, czy nie znajdzie się kto mający u niego perswazyą dla rychłego poparcia.

Piękny ranek! w słodkiem zadumaniu przepędziłem chwilę. O tej właśnie porze przed dwoma laty odpisywałem rankami na listy wasze. — Okazyja nadzwyczajnie spieszna. Nie wiem, czy do Edwarda napiszę.

DO JANA CZECZOTA.

[z Kowna, 23 marca 1823 r.]

D. 23.

Smutne miałem przeczucia, kiedym nalegał tyle razy o *Dziadów* korektę. Jakoż stała się w nich haniebna omyłka. Nie wspominam o uwiadomieniu, które chciałem przed *Upiorem* umieścić, na éwiarteczce białej, bo te uwiadomienie więcej zabrało miejsca, niż się spodziewałem: zresztą to rzecz mała, ale w *Dziadach* drugich! jak niedobrze wyrozumiałeś poprawy, chociaż je starannie pisałem.

Po pierwszej strofie, kiedy guślarz mówi: tylko żwa wo, tylko śmiało, niepotrzebny jest wiersz: „tak róbcie, jak guślarz radzi“. Należało zaraz napisać: — Jak kazałeś, tak się stało i wyrzucić wszystkie następujące, ową wódkę w kadzi etc. etc. aż do *ciemno wszędzie*. Dopiero guślarz: Czyś coweduszczeni etc., reszta dobrze. Ale ta wódka w kadzi jest tu niepotrzebna. Zdaje się, że tak kazałem poprawić. Dziwno, że ty, mając nieraz dobry węch krytyczny, nie dojrzałeś ostatniej niedorzeczności, gdyby tu była wódka w kadzi, a dalej znowu kocieł wódki, co jest powtórzeniem. Obraz ten więc z początku wyrzuciłem i dalej przenieśliem. Jest to wielka omyłka. Jeśli przypadkiem arkusz formy tej jeszcze nie rozebrany, każ odmienić i na nowo wybić. Ledwiebym nie kazał przedrukować, bo to powtórzenie całkiem bez sensu.

W formie ósmej jest: „weźcie Halinę pod ręce“. Niech dyabli wezmą tę Halinę! Było tam dziewczynę. Przepisowacz, nie wyczytawszy, odmienił. Ja przybierałem się poprawić i widzę, żem zapomniał. Jeśli można, popraw na miłość boską: dziewczynę lub: pasterkę; co mnie tam za Halina?

W Epigrafie niemieckiej po Leichenschleier dodać *auf* i nie *dürstiger*, ale *dürftiger*.

Czy widzisz księżę pierścienie? Zamiast: na pamiątkę mi oddała, — położyć: smutna pamiątka została.

Resztę zostawić, jak jest. Posyłam sztafetę, aby te poprawy jeszcze, jeśli można, schwycić na czas.

Prośby pójda pocztą.

DO RZĄDU CESARSKIEGO WILEŃSKIEGO UNIWERSYTETU.

[Kowno, 25 marca 1823 r.]

Prośba.

Niżej podpisany, zostając od roku 1819. miesiąca września pierwszego dnia do roku 1821. miesiąca lipca w obowiązku nauczyciela w szkole powiatowej Kowieńskiej, musiałem dla słabości zdrowia stosownie do rady lekarzów prosić w ciągu tegoż roku 1821 o czasowe ze służby uwolnienie. Rząd Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu do prośby takowej przychylić się i część pobieranej pensyi wyjednać mi raczył. Odpoczynek jednoroczny, sposób życia odmienny, miały dobroczynny wpływ na zdrowie moje. Czując się znacznie pokrzepiony, sądziłem, iż będę mógł powrócić do obowiązków: jakoż z początkiem bieżącego roku szkolnego wszedłem znowu na służbę. Wszakże smutne doświadczenie przekonało mię, iż ten powrót był jeszcze zawczesnym. Dawna słabość odnowiła się w całej mocy i wzmagala się gwałtownie. Lekarze, których rady zasięgałem, nakazują mi porzucić zatrudnienia nauczycielskie i udać się do wód Pirmontskich, tudzież w kraje łagodniejszego klimatu. Zmuszony więc jestem powtórnie wnieść z prośbą do Rządu Uniwersytetu, aby mię uwolnił znowu od obowiązków i jako zostającemu w służbie swego wydziału dopomódz raczył do wyjednania u zwierzchności miejscowej paszportu do wód pirmontskich, tudzież do Włoch i Francyi, zwłaszcza, że smutny stan mojego zdrowia nakazuje mi ile możności wyjazd przyspieszyć. Ta powtórna względność Rządu Uniwersytetu włoży na mnie święty obowiązek, abym za powrotem — da Bóg — zdrowia, pracą i gorliwością nagrodził mimowolną w służbie przerwę.

Pisałem w Kownie roku 1823 miesiąca marca 25 dnia.

Adam Mickiewicz,

DO JANA CZECZOTA.

[Z Kowna, 9 kwietnia 1823 r.]

Dnia 9 aprila w deszcz i słotę.

Powinienem był spodziewać się, że tak stanie się z moimi prośbami. Jednak doniesienie uderzyło mię w ciemię. Bawić się tu do wakacyi jest dla mnie i fizycznie i moralnie prawie niepodobna. Postanowienie Uniwersytetu jest przeciwne ustawom, bo każdy nauczyciel może się uwolnić dla słabości zdrowia u rządu Uniwersytetu każdego czasu, jeśli o pensyę nie prosi. Ale takie nasze fata!

Pytasz się, czy przyjadę na święta; więc nie odebrałeś listu, w którym o tem donosiłem?

Co do popraw, nigdy z niemi końca nie będzie. Ty pytając się, nie możesz powtarzać pytań, ja nie mogę zgadnąć, które odpowiedzi doszły, które zaginęły i w jakich zawierały się tekstach; ucinam tedy krótko:

Czy widzisz księżę pierścienie? na pamiątkę mi oddała, — poprawić: Smutna pamiątka została.

I umieliśmy każde przeczytać wejrzenie Dwie połowy jak dwa jednej rzeczy cienie — te dwa wiersze opuścić! Reszta wszystko jak dawniej.

O utrapionej kadzi sam postanów, co chcesz, czy popraw: *stawcie znowu*, czy zostaw; ja umyвам ręce i więcej o żadnej poprawie słyszeć nie chcę. Nie wiesz, jak to okropnie, śmiertelnie, najśmiertelniej dla mnie nieznośne. Daj mnie pokój!

Czy będziesz miał czas teraz uzyskać podorożną na przyszłą pocztę, bo ja 14 stąd wyjeżdżam. Chciałbym mieć na własne imię, czy można będzie, czy nie, napisz we czwartek, tylko nie przekłętą ekstrapocztą, ale pocztą naturalną.

Chciałem pisać do Dobrowolskiego, aby rychło prośbę ekspedyował; ale jeśli Franciszek powróci, to po co? za czem pojedę? gdzie mam zostać? w Kownie na rok przyszedł nie będę.

DO JANA CZECZOTA.

[z Kowna, 23 kwietnia n. st. 1823 r.]

Dnia 23 Aprila.

Kochany Janie!

Owóż list prawdziwie recenzencki, który się w sposób appendyksu¹ przyczepia. Odczytywałem kilkakrotnie śpiewy twoje; czemuż wczora nie zacząłem pisać? Miałbyś może kilka jakichkolwiek uwag, ale teraz ledwie półgodziny czasu. Przekłète odkładanie wszystko zepsuło; odsyłam więc śpiewy, jakem odebrał. Co o nich myślę i gdziebym chciał widzieć poprawione, w kilku słowach zamknę, bo ani porządku w głowie, ani czasu, ani ochoty pisanja nie staje.

Twoje uwagi względem śpiewów tego rodzaju nie-zawsze słuszne. Opowiadania historyczne równie mało zdadzą się do muzyki, jak i morały. Muzyka jest tylko głosem uczucia. Co nie jest namiętnem, nie jest właściwie śpiewnem. Dla tego śpiewy Niemcewicza są raczej do czytania, niż grania i śpiewania.

Uczone kantorki woła Włoszczyznę, gmin powtarza piosnki Karpińskiego; nikt nie śpiewa o Książęciu Józefie. — Wszakże Niemcewicz nadto u ciebie ganiony; jest on niedbalec, ale zawsze ma coś ujmującego i oryginalnego. Zawsze jest lepszy od całej szkoły francuskiej.

Twoje śpiewy mają charakter jakiejś staropolskiej szczerości i rubaszości; wszędzie, gdzie ten charakter przebija się wyraźniej, gdzie przedmiot był stosowniejszy, i traktowanie i wydanie więcej się podoba! Przeciwnie porównania często wykraczają, język namiętności nie zawsze trafny. Dlatego nad wszystkie przenoszę śpiew o Marynie Jabłonowskiej i Rzepiszce. Gdzie tylko jest mentorska powaga, tam się najlepiej udaje naszemu mentorowi².

Ponieważ te śpiewy będziesz przepisywał, więc wyrażenia i wyrazy podkreślałem, bo ich tu wytknąć nie zdołam i pamiętać nie mogę.

¹) dodatku.²) t. j. Czeczotowi, zwanemu „mentorem“.

Listy twoje datowane 25 i późniejszy z trzema formami razem doszły 2 aprila; widać, iż ekstrapocztą założyła. Nie mogłeś więc mieć odpisu. Pamiętam, iż o poprawkach pisałem pocztą, także około 25. Zresztą nie już w *Dziadach* kwestyi nie podlega, owe wódki i kotłówki i w kadziach muszą zostać; ja przynajmniej ani myślę poprawiać, bo mi całkiem nie do tego. Chociaż dobra twoja o smole uwaga. Ale cóż robić? Przynajmniej, żeby można było dodać: *stawcie znowu kociel wódki*.

W *Dziadach czwartych* jest kilka omyłek, średniówka i liczba zgłosek na tem ucierpiała np.:

Biega i gada ani to, ani owo.

Zamiast drugiego *ani* trzeba było *ni*.

Ach te to są książki zbójeckie! — Są nie potrzebne, ale cóż robić?

Drukuj zresztą, jak jest, i nie pisz mnie o poprawach. N. B. *wizerunku niewiasty* ani *obrazie niewiasty* przyjąć nie mogę. Jeśli wyrzucono *potworze*, ja nie umiem i nie widzę podobieństwa poprawy i te *obrazy i wizerunki* nie do rzeczy. Lepiej jest wietrznico! Jabym zostawił potworo, wszakże *melius dictum quam amicum perdere*¹.

Staraj się przed Wielką nocą skończyć ten tomik; ponieważ te formy tak długo leżały, za co mnie było nie przysłać korekty, czekając zwłaszcza na rezolucyą.

Powtarzam, abyś już kończył tę opętana drukarską i korekciarską pracę i korespondencyą!

Odsyłam Moritzowi dwa dzieła *Sabine* i *Rockeby*, a zostawiam jeszcze *Lord des Iles*. Pisałem dawniej, o co proszę; powtarzam, iż chciałbym:

4, 284—87² Puritains d' Ecosse tegoż autora, albo Kehnilworth; Szekspira *Juliette et Romeo*, tłumaczenie francuskie.

4, 867—69. *Essai critique sur l'histoire de la Livonie suivi d'un tableau de l'état actuel de cette province* par L. C. D. 3 volumes.

¹) Lepiej stracić słowo, niż przyjaciela.

DO JANA CZECZOTA.

[z Kowna, w połowie maja 1823 r.]

List do Spitznagłów natychmiast proszę odesłać, bo jest ważny.

Kochany Janie!

Żyję, chodzę i jeżdżę z Edwardem, który Edward nie-mało mnie dokuczył swojemi Romaniami i Zosią¹, wszakże z którego Edwarda rad jestem bardzo; starając się go rozerwać, sam się bawię, nie bawię, ale czas zabijam — wieczorne spliny nie tak mnie gwałtownie napastują od czasu jego przyjazdu; zdaje się, że częstką jestem w Wilnie.

List od Franciszka dziś odebrałem, posyłam do przeczytania i odesłania Jeżowi.

Jeżeliś korespondował z Bolciennikami, donieś mnie tylko, czy zdrowa i donieś tylko, że zdrow jestem. Wyjechałem od was smutny, ale nie gwałtownie cierpiący. Ostatnie pożegnanie wszelkich nadziei ma w sobie coś spokojnego i melancholicznego. List ten, a zwłaszcza ostatnie słowa, dla ciebie tylko.

Adam.

DO JANA CZECZOTA.

[z Kowna, 21 maja 1823 r.]

Dnia 21 Maja.

Janie!

Od czasu wyjazdu Edwarda żadnej nie miałem z Wilna wiadomości. Doszedł mię wprawdzie przeszłą pocztą listek i tomik drugi poezyi, ale jak wnoszę z daty, musiał ze dwa tygodnie drogę odbywać; jeśli tedy inne jakie są jeszcze na poczcie listy i zawitają do mnie znowu w pół miesiąca, uważ, jak będę rad z podobnych nowin. Nie mogę wyprosić, abyś posyłki okazywał, a listy zwyczajną pocztą ekspedyował. Tem niespokojniejszy jestem, że u nas krążą dziwne pogłoski, jakoby Twardowski był

¹) Chłopicka.

zawieszony, czy aresztowany¹. Mają to za rzecz pewną. Domyślisz się, ile to nas interesuje, a ja nic nie wiem! Zmiłuj się! donieś po szczegółach o tej sprawie.

Gdzie się wizytator obraca? Jeśli Szerok jest w Wilnie, może wie, jak sobie ułożył marszrutę, albo może skąd inąd poweźmiecie wiadomość?

Voyage en Suisse nie potrzeba, tylko *Anastase* dostać i posłać² *coûte que coûte*³, gdyż przyrzekłem.

Łaskę laku, jeśli będzie okazyja.

Edwarda napędź do pisania. Co on teraz robi i czy bywa na lekcjach regularnie?

DO JANA CZECZOTA.

[z Kowna, maj 1823 r.]

Cheer John!

Przecież dziś święto, mogę kilka listów do was wyprawić, chociaż wy coraz opieszalsi korespondenci. Mielśmy niedawno Chlewińskiego, dobry i przyjemny człowiek, sekretarz jego Chomiński wdał się nie w swoje, zresztą pocziwy żołnierz i literat.

Jestem zdrow, chrypka mnie po egzaminach na dni kilka oniemiła, teraz już mogę gadać. Piękne dni, szpacyer częsty nie mało ożywia na pół martwą istotę. Klacz moja, niedawno uzdrowiona, nosi mnie po górach i dolinach; zda się mnie rozumieć i ledwo nie mówi ze mną; na przechadzce puszczam ją, idzie zdaleka za mną, pozwała patrzeć i rozmyślać; zawołana stawia się na rozkaz.

Musisz wiedzieć, że przyszło dla mnie uwolnienie od kuratora, ale o paszporcie niema wzmianki; piszę teraz do Joachima. Oddaj mu list i poradź się, co robić.

Do Kiersnowskiego nie mam czasu tą pocztą pisać i nie wiem, czy to przyda się na co; wątpię, aby miał tyle wpływu u Pelikana, a nawet niepewna, czy znajduje się teraz w Grodnie. Wszakże w poniedziałek będziesz miał list żądany.

¹) aresztowany 17 maja 1823.

²) Maryli.

³) za każdą cenę.

Ostatnią pocztą pisał do mnie Łobojko¹; mocno uniesiony moją poezją, dziękował *für den hohen Genuss, Wonne und Leben*, którem oddychał, czytając moje *Meisterstücke*; muszę mu przysłać pocztą odpisać.

Adam.

DO JOACHIMA LELEWELA W WILNIE.

Kowno, 31 maja. [1823 r.]

Łaskawy Dobrodzieju.

Do W. Pana Dobrodzieja zawsze po radę i pomoc. Przyszło mi nie dawno uwolnienie na lat dwa, ale o paszporcie przemilczano. Zgadywałem, że się tak stanie, ale nie wiem, co teraz począć i z Puław nie mnie Błotnicki nie doniósł. Czy mam podać prośbę do Rządu miejscowego? czy do Uniwersytetu, albo wprost do kuratora? W. Pan Dobrodziej widzisz tam bliżej okoliczności; poradź mi, gdzie uderzyć. Nie śmiem prosić o odpis, abym mu drogiego czasu nie zabierał; co będzie zdawało się W. Panu Dobrodziejowi, o tem racz uwia-domić Czczota, a ten ze mną się skomunikuje.

W. Pana Dobrodzieja zawsze wdzięczny uczeń i przyjaciel,

Adam Mickiewicz.

DO JANA CZECZOTA.

[z Kowna, czerwiec 1823 r.]

Kochany Janie. W przeszły poniedziałek odebrawszy razem tyle nowin, nie mogłem w godzinie ostatecznie nic przedsięwziąć. Teraz znowu, kiedy się rozmyślił, już może będzie zapóźno. Rozmyśliłem się, że stan prywatny finansów twoich nie może być pewny, żeby się na nie całkiem zważyć, że paszportu do Warszawy może nie dadzą, przymuszony więc będę siedzieć w Wilnie, a po roku znowu do Kowna powracać. Dzisiaj więc piszę do Uniwersytetu, że zostać chcę na miejscu; tutaj

¹) Jan, prof. uniw. wil.

zaś z Dobrowolskim zawieram układ, oddając mu dwie niższe klasy z połową pensyi, a sobie zostawiam dziesięć godzin na tydzień i sto pięćdziesiąt rubli. Będę więc ciebie prosił o sukurs, zwłaszcza na początek, gdyż obdarty jestem całkiem. Tymczasem podorożna nie wadzi. Może ten projekt nie przyjdzie do skutku, może już Bartoszewicz w drodze, może będę zmuszony jechać i w Wilnie siedzieć.

Od dwóch dni jestem chory; usta mi zbrzękły, czy wrzód będzie czy róża, ale może z tydzień w domu przytrzyma.

DO JANA CZECZOTA I ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA.

[z Kowna, po 11 czerwca 1823 r.]

Kochany Janie! Nie pisałem, bo wiedząc o wyjeździe, naturalnie czekałem powrotu. Wdzięczny ci jestem, całuję cię za list, jak go nazywasz długim, chociaż wołałbym więcej doniesień, a mniej uwag. Nie dlatego, żeby twoje przestrogi były niesłuszne, albo mnie nie mile, ale że do niczego nie prowadzą; a to jest mojem szczęściem czy nieszczęściem, że wszystkie nauki są dla mnie zgubione. Nie lituj się nademną tak bardzo i uważaj, że ty, radca, częściej zmieniasz się, nie ja, potrzebujący niby rady. Przed kilku miesiącami cieszyłeś mię nadzieją, opierającą się na jej własnych rozmowach. Dzięki mojemu charakterowi, żem te pociechy obojętnie przyjął! Teraz mnie cieszysz, odbierając nadzieję — przyjmuję i to obojętnie. Moje opinie, uczucia, postępowanie było jednostajne od tego czasu, kiedym pisał do ciebie list z Tuhanowicz. Kiedym dowiedział się o uczuciach M., kiedym ją z blizka poznał, napisałem, że to będzie list ostatni żalów, narzekania i wykrzykników! I był ostatni. Wiedziałem, że jej uczucia nie tej natury, co moje, że ją straciłem, wiem, co się z nią i co się ze mną stanie i nie uważam jej za bardzo nieszczęśliwą. Mylisz się, kiedy myślisz, że jej wesołość mnie smuci, a smutek po-chlebia. Jest to maksyma filozofii Tomasza. Życzę jej

wszelkiego szczęścia najszczerzej, ale nie wszelkie może mnie tyle, ile ją, pocieszać i dlatego nie o wszystkim chcę wiedzieć. Chciałbym nawet, żeby o mnie więcej nie słyszała. Ja będę o niej dowiadywał się, ale nie od drugich. Ten list spalisz; niech to będzie ostatnią rozmową w tej materyi. Donoś mnie po prostu, co będziesz wiedział; niczem mnie nie zagniewasz. Podobno będzie za ciemne to tłómaczenie się, ale rzecz nie takiej wagi, żeby męczyć się nad wyjaśnieniami. Zgaduj, co nie jest wido-cznem. Nie mam nic sobie do wyrzucenia. Jeśli ona cierpi, miała wiele i słodkich chwil; nigdy jej nie chciałem dręczyć i nie będę.

Jestem zdrów. Zbliża się wakacya; myślałem jechać do Warszawy, ale brak kasy; nie wiem tedy, gdzie się obróć.

W Szczorsach byłoby mi nudnie, a więcej nigdzie w Nowogródzkiem byćbym nie chciał. W Wilnie także nudnie bez was. w Kownie niepodobna; myślę jeszcze nad wyborem.

Edwardzie — byłem w Romaniach. Bawiłem się dzień prawie cały do dziesiątej w wieczór, nie mogę mówić, że bawiłem się, napadł mię splin, rozmowa pewna z Zosią zagniewała mię i twoja *Bella* wiele u mnie straciła łaski. Ton także wewnętrzny domu wysmażony, a pana Maurycego¹ dziecinny, nudził mię. Zapraszany mocno i usilnie na Zielone świątki nie wyjechałem, bom lepiej bawił się w Kownie. Pytano się, czy będziesz ty w Kownie i ja się pytam. Jeśli przyjedziesz, spiesz przed Ś. Piotrem, albo na Piotra lub w dzień potem. Czy przyjedziesz, czy nie, donieś o tem wcześniej, żebym nie czekał i jak przyjedziesz? Szpilka podobała się bardzo Zosi. List znalazł się.

Jeśli nie przyjedziesz, zostań w Wilnie, abym cię za przyjazdem widział i z tobą się pożegnał przed rozjazdem wakacyjnym.

¹) Prozora.

DO JANA CZECZOTA.

[Z Kowna, w końcu czerwca 1823 r.]

Kochany Janie. Owóż ostatni tegoroczny list z Kowna. Za tydzień wyjeżdżam. Jest to czwarty wyjazd z Kowna. Z równą jak niegdyś, niepewnością, co się ze mną stanie i gdzie się obrócę — ale z większą, niż kiedyś, spokojnością.

Posyłam tobie rubli siedm, z którymi udasz się natychmiast do Redakcyi, zaprenumerujesz Kuryera na drugie półrocze; obacz jednak wprzód w księdze, czy nie jest prenumerowany. Ale nie ociągaj się z tym komisem, bo szkoła nie miałaby gazet, a półrocze zaczyna się od pierwszego Julii.

Jeżeli Odyńec nie przyjeżdża, chciałbym mieć podróżną na własne imię, bo mię znają i na każdej stacyi utrudzą lub obedrą: słyhać o uwolnieniu Rektora; za coś do mnie nie napisał? Czy godzi się myśleć, że twój list jest dla mnie nieprzyjemny, że musisz szukać jakiego stosownego tonu? Każdy twój list jest dla mnie pożądany i choćbyś chciał, nie już mnie nieprzyjemnego donieść nie możesz, czego bym nie przewidział.

DO JANA CZECZOTA.

[Z Kowna, w końcu czerwca 1823 r.]

Mon cher. Bawię się, to jest siedzę dotąd w Kownie. Chlewiński miał tu być lada dzień, nie miałem więc po co do niego spieszyć. Tymczasem potrzebuję dykcyonarzy angielskich dwóch, które są w moim kufrze i które oddaj W. Kowalskiemu; jeślibyś znalazł u Zawadzkiego dykcyonarzyk angielsko-francuski kieszonkowy z tytułem *pocket Dictionary*, wtenczas owych dwóch tomów nie potrzebowałbym wcale. Wynajdź także, proszę, tom Byrona, nie pamiętam który, tłumaczenia francuskiego, gdzie się znajduje poezya pod tytułem *Le Songe*, ale nie weź na to miejsce drugiego snu pod tytułem *Les ténébres*. Te trzy książki, to jest dykcyonarze i Byrona, przyslij mi natychmiast. Co u was słyhać, napisz przez tę okazyę. Słyszałem o jakimś rejestrze. Książki,

jeśli nie do rąk W. Kowalskiego, to w domu W. Macewiczowej oddaj.

List posłałem przed przyjazdem Sobolewskiego; niechętnie posłałem. Funt waksztafu!

DO JANA CZECZOTA.

[Z Kowna, w końcu czerwca 1823 r.]

Kochany Janie! *Siadłszy płakać*, jak to mówią, gdyby takie fraszki były warte płaczu. Przed kilku miesiącami, pisząc ową nieszczęsną prośbę, przeczuwałem, co stąd będzie, a'le już się stało. Nie wiem, co począć, bo los, czy zrządzenie, wszystko płacze koło mnie.

Pojechałbym zaraz do Wilna, gdybym miał podorożną, ale ty mnie wówczas obrotnego nie dałeś, żydom święto, koni niema, tymczasem zbliża się pierwszy. Bartoszewicz nadjedzie i zagadkę rozwiąże. Pisać o zatrzymanie mię w Kownie nie mogę, nie mogę pióro zmusić do tak nieszczęsnego pisma, uczniowie tutejsi zbrzydli mnie do ostatka; wszakże zatrzymałbym się, gdyby była jaka perspektywa odmiany miejsca po kilku miesiącach, ale na cały rok! Wszystko było spiknęło się na mnie; wyjechałeś z Wilna, Chlewiński miał mnie zabrać i dotąd nie przyjechał, podobno siedzi w Wilnie, nie miałem za czem do Wilna jechać, bo kilka listów proszących o resurs zostało bez odpisu, i do tego przyszło. że dwa dni bez obiadu byłem. Teraz niespodziane mianowanie Bartoszewicza, czas krótki, do ostatka zwiłwały. Pisałem dawniej do Dyrekcyi, że będę służył do wyjścia paszportu, miałem plan zabawić jeszcze z miesiąc, rozsluchać się, spróbować i potem, jeśli sprzykrzy się, rzucić; ale teraz upierać się przy miejscu, później w kilka tygodni znowu chorować, byłaby arlekinada.

Przyszlij mnie podorożną przyszłą pocztą, to jest na piątek; jeśli Bartoszewicz nie zjedzie tu, może jeszcze naradziwszy się i obaczywszy z rektorem, zostanie. Przyszlij podorożną.

Tysiączne okoliczności jeszcze. Należałoby skończyć trzeci tomik. W Kownie tego nie dokażę, w Wilnie nie wiem. Przy tylu niepomyślnościach muza całkiem mnie

opuściła i kto wie, czy nie na zawsze. Mam tu jeszcze przyjaciółkę, która mnie osładzała pobyt, skąd inąd nieznośny; przywykliśmy do rozmów, do uwag, do zabaw wspólnych. Mój odjazd bardzo ją zasmuci. Przyszlij mnie także z piętnaście a przynajmniej dziesięć asygnacyjnych rubli.

DO JÓZEFA KOWALEWSKIEGO.

[Z Kowna, w końcu czerwca 1823 (?)]

Kochany Józefie Mołu ¹⁾!

Nie wiem, czy z moich znajomych jest [kto] dotąd w Wilnie i gdzie go szukać. Ciebie pewny jestem, że mój list zastanie w stancyi, w szlafroku, nad Herodotem. Owoż zrzuć szlafrok i wyjdź dziś na wolne powietrze, a dowiedz się, azali Janko wyjechał, czy jest dotąd? Jeżeli nie wyjechał, powiedz mu, aby nie zapomniał dla mnie pieniędzy u Pietraszkiewicza zostawić, gdyż dotąd siedzę w Kownie i to, co mam, wydać muszę; na wieś nie wiem kiedy pojedę, gdyż Chlewiński jeszcze jest za interesami w Wilnie. W niedostatku Janka pójdź do Onufrego i spytaj, czy ma odpuszczone pieniądze. Może jeszcze znaleźć się trzecie jeżeli i to najgorsze *nempe*, jeżeli Janko wyjechał i pieniędzy nie zostawił. Wtenczas niech Onufry do niego napisze, bo wątpię, aby on rychło ze wsi powrócił. Bądź zdrow, kochany Józio, i napisz do mnie, co u was słychać; jeżeli ten list przyjdzie rano, a będzie słychać chrapanie hultaja Kułakowskiego, daj mu ślimaka i pokłoń się odemnie.

Adam.

Tomasz czy długo w Wilnie zabawi? czy mój list znajdzie go w Wilnie?

¹⁾ Z powodu wielkiej pracowitości Józef Kowalewski nazwany był Molem.

DO JÓZEFA... (?)

[Kowno, b. d. 1823 (?)]

Panie Józefie, nic mnie nie odpisałeś na trzy listy, co to znaczy? Oddaj proszę natychmiast ten list Tomaszowi, a jeśli go niema, Onufremu, i napisz mnie, czy żyjecie przecie. Dlaczego przysięgliście nic mnie nie odpisywać?

DO TOMASZA ZANA.

[Kowno, b. d. 1823 (?)]

Tomaszu.

Przepędziłem wakacje w Kownie, nic o was nie słysząc, żadnego od was listu nie mając. Przecież terazniejsze moje pismo nie będzie ani biografią ani Jeremiadą, stąd spodziewam się u ciebie zasłużyć na imię rozumnego. Wszakże trudno mi pióro powściągnąć. Wspomnienie twego imienia, połączone z tylu okolicznościami, wzbudza we mnie mimowolne jakieś uczucie, którego nie tłómaczę sobie, naksztalt piosenki, którą słyszeliśmy niegdyś kiedyś w dzieciństwie, której przypomnieć nie możemy. Ale to nie jest list sentymentalny, jesteś na zawsze wolny od korespondencyi, która cię kosztowała wiele niesnaku, nudy, a czasem smutku. Teraz piszę w interesie ekonomicznym. Wyjechałem do Kowna z małym resursem i miałem powróciwszy od Chlewińskiego znaleźć w Wilnie zostawione od Jana pieniądze. Teraz u Chlewińskiego być nie mogłem i pieniędzy nie mam i na kilka listów nikt mnie nie odpisał. Zmiłuj się, pomów o tem z Janem, jeśli powrócił lub z Onufrym lub z Fronczkiewiczem i przyslij mnie, wzięwszy od nich, przynajmniej dziesięć rubli, bo tu nie mogę u nikogo pożyczać, kiedy wiedzą, że w Kownie nie zostanę.

Adam.

Zmiłuj się, odpisz natychmiast.

DO JAŚNIE WIELMOŻNEGO REKTORA CESARSKIEGO WILEŃSKIEGO UNIwersYTETU RADCY DWORU I KAWALERA
JÓZEFA TWARDOWSKIEGO.

Prośba.

[Wilno, 22 czerwca 1824.]

Niżej podpisany, gdy przed kilku miesiącami dla nagłego wyjazdu z Kowna nie mógł dokończyć tak prywatnych interesów jako też zdania sprawy tamecznemu Dozorcy i biblioteki, którą zawiadywał, sądzi zaś za rzecz konieczną wszystko to rychło ułatwić, ośmielam się więc wnieść w prośbę do JW. Pana Dobrodzieja, abyś mu raczył dozwolić wyjazdu do Kowna, przyrzekając, że na pierwsze zapotrzebowanie stawie się nie omieszka.

Dan w Wilnie roku 1824 Ma Junii 22.

Adam Mickiewicz

nauczyciel były Szkoły powiatowej kowieńskiej.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO
W WILNIE.

B. d. Kowno, [około 7 lipca 1824 (??)]¹

Franusiu kochany.

Przybyłem tedy na wakacyą do?? Kowna?!... i zaraz projektowałem, gdzie z Kowna wyjechać. *Quid terras vario callentes sole mutamus? super equitem sedet atra cura!*² Chociaż nie jestem ani smutny ani znudzony, przecież mimowolne *principium mobilitatis*³ obraca się ciągle we mnie. Jest to zepsuty kompas, który zmienia ciągle kierunki, ale już stracił pierwotną własność i nie może trafić na swój biegun.

Nie zabawię w Kownie nad dwa tygodnie; czas do-tąd zabrały wizyty i ekskursye (nie tak dalekie, jak my-ślałem). Jeślibyście z Maryanem⁴ wybrali się na dni kilka do mnie, zrobilibyście arcymądrze, bo coż tam sie-dzieć w Wilnie? Wprawdzie i ja pojedę stąd do Wilna. Przypuśćmy wasze przybycie, oznajmcie, ażebym wiedział

¹) Co do daty patrz: Pam. lit. 1911. zesz. III. ²) Po co zmie-niamy kraje, różnem ogrzewane słońcem? Ponad jeźdźcem unosi się czarna troska. ³) = pierwiastek ruchliwości. ⁴) Piasecki.

kiedy czekać; stancyi mam tyle, że mógłbym cały szwadron zmieścić.

Mało co myślę i czytam, jednak Szelinga połowę ubiłem, nic nie znajduję niezrozumiałego a nawet bardzo głowę łamiącego, wyjąwszy niektóre termina *aus der Schulsprache*, rzeczy piękne.

Czy odwiedzasz chore moje kuzynki; niema komu teraz ich pocieszać; donieś mnie, czy gorączka zawsze równie mocna i czy widzenia ciągle mają i czy nie powinien pręcej przybyć, niż zamierzam. Aleksander musiał wyjechać, a pieniędzy nie przysłał; mnie będą potrzebne; jeżeli od Polińskiego nie odebrał, sam odbierz i z Jurewiczem też obacz się.

Di piacere mi ball' il core! pozdrów odemnie pannę Maryą i łaskawą śpiewaczkę.

Adam Mickiewicz.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO, W WILNIE.

B. d., Kowno [około 14 lipca 1824^(?).]

Mój kochanku!

Ich liebe mir ein lebendiges Leben. Immer schwimmend schwanken und schweben auf den steigenden fallenden Wellen (w Poładze) *der Welt*. Do Połagi jadę!... Cóż na to? cóż przeciwko temu? Słuchajcie, słuchajcie! Gdybym miał talent Sterna, a przynajmniej naszego Vice-Sterna, sławny byłby paragrafik, gdyby tworzenie się tego projektu opisać. Dwa oryginały (ja z nich jeden) zaczynają rozmawiać o podróżach, o morzu, i dalej, dalej; nareszcie rozmyślamy, układamy, kończymy. Będę miał dobrego kompana i koszt niewielki. — Przyjechałem tu dla czytania i pisania w dzień, dla bawienia się w wieczór: i jak ów Cesarz chiński, projektujący siedm dni zabawy, podobnie i ja wyszedłem. Wena nie bardzo służy; wszyscy z Kowna wyjechali, to na wieś, to do morza: *n. b.* wszyscy!... Tydzień więc przepędziłem samotnie, nie mam po co wracać; a choć i tam nie wiele obiecują zabawy, jednak droga tam i nazad i kąpanie się dziesięciodniowe ma za sobą wiele awantazów ze

strony ruchu. A więc: 1. Piszę prośbę do Rektora i obowiązuje ciebie, abys poszedł i przynukał jej ekspedycją koniecznie na piątek, bo w piątek myślę w drogę. 2. Dobrze byłoby, gdybyś napisał list do Niesiołowskiego, bawiącego w Połędzie; chciałbym się z nim widzieć. Ten list również ma być na piątek w Kownie, i bardzo byś mi wielką zrobił przysługę.

Co się tyczy Kanta czy Kantu (nie umiem go nakłonić, deklinować), przypominam ostrzeżenie Śniadeckiego, że ten Kant wiele głów zawrócił; a chociaż się z tej strony nic nie lękam, według tej maksymy starożytnej, że pewni ludzie nie boją się rozboju, wszakże Kant zawsze niebezpieczny. Kiedy nawet z Szelingiem lichy! Nie czytałem pierwej jego dodatków: tam sęk; tam ani ugryźć! Jego rozprawa o *absolutum* zdaje się, nie warta mojej. *Absolutum*!... Jak ty mogłeś ostrzegać, żebym się w niem nie nurzał tu w Kownie! Czy ty przypominasz, co przed kilku laty pisałem ci nieraz: że to nie jest moje *absolutum*. Cóż jest... Czytaj kilka wierszy z mojego pugilaresu, nowego, kościanego:

Do***

W Sztambuch.

Ku różnym stronom ściągnęliśmy dłonie,
W różnych mieszkają światach nasze myśli,
Oczy ku różnej wyglądają stronie.
Jakże, o luba, ku sobieśmy przyszli?
Jak gwiazdy równe wielkością i kształtem,
Do przeciwnego wyrzucone biegu,
Kiedy je niebo jednostajnym gwałtem
Wiecznie odtrąca od każdego brzegu.
Wieczni wygnańce z powszechnego świata,
Jestże to dla nich szkoda czy korzyścią,
Że wstręt ku wszystkim znowu je pobrata
I że się muszą *kochać* — *nienawieścić*!

Na tem koniec. Nie myśl, że do morza jadę, zatem *feindliches Gestirn*. Będziem wcale w różnych stronach.

Cóż robią moje chore siostry? Ich wspomnienie truje mnie całą przyjemność, jaką obiecuję z tej podróży.

Jeżeli bym przed pierwszym augusta nie powrócił, zdejm moję pensyą od Polińskiego i wyslij do Dobrowolskiego,

aby mię czekała w Kownie. Muszą być moje finanse nienajlepsze, kiedy nie jadę do Wilna dla pożegnania ciebie i sióstr chorych.

Paunie Maryi chciej mnie przypomnieć. Może w Bałtyku obaczę syreny; a ponieważ mam śpiewki *Hej, hej, co to starzy etc.*, dam im nuty i obaczę, czy potrafią mnie tak zachwycić jak nasza syrena, której oświadczyć ukłony moje.

N. B. Przypominam, że podług Moora syreny śpiewają, patrząc na konchy, kędy są krążki na kształt generała basu. Będę tych konch mocno szukał.

W piątek twój list w kieszeni i w drogę; czwartego lub piątego augusta napowrót w Wilnie.

Twój, Adam Mickiewicz.

DO JAŚNIE WIELMOŻNEGO REKTORA CESARSKIEGO WILEŃSKIEGO UNIWERSYTETU, RADCY DWORU I KAWALERA

JÓZEFA TWARDOWSKIEGO.

[Kowno, 14 lipca 1824.]

Otrzymawszy od JW. Pana Dobrodzieja pozwolenie na wyjazd do Kowna, kiedy znajduję tu zrzeczność udania się do Połagi, gdzieby użyte kąpiele morskie według zdania lekarzów zdrowiu mojemu zbawienne być mogły: upraszam więc JW. Pana Dobrodzieja, aby raczył przysłać na ręce Dozorcy Kowieńskiej szkoły pozwolenie dla mnie na wyjazd do wspomnianego miejsca na cztery tygodnie. Jeśliby zaś prędzej powołano mnie do Wilna, uwiadomiony o tem natychmiast stawić się nie omieszkać.

Dan w Kownie Roku 1824 Ma Julii 14.

DO KSIĘGARZA ZAWADZKIEGO.

[Wilno, 24 października 1824.]

Z pozostałych u W. Zawadzkiego egzemplarzy cztęrystu poezyi moich potrzebuję wziąć z sobą egzemplarzy dziesięć, które W. Zawadzki raczy oddać na ręce Maryana Piaseckiego do przyszłych rozrachunków.

Adam Mickiewicz.

Roku 1824 Ma 8bra Dnia 24.

DO A. E. ODYŃCA.

[Kijów, 5 lutego 1825.]

Kochany mój Edouard! „I unosisz się i łajesz i jęczysz i krzyczysz!“ Dla czego nie pisałem, spytaj mego brata Aleksandra, bo nie chcę ekskuzami zabierać małej ćwiarteczki. Jestem zdrów, jadę z północy na drugi koniec Europy w dobrym humorze. Dziś dnia 5 lutego biwakowałem w Kijowie, a ile razy wspomnę o Litwie, bądź pewien, że ty jeden z najpierwszych stajesz przedemną. Myślałem wiele o tobie w Petersburgu, ale ze smutkiem wyznam, nienajpomysłniejszy był wypadek moich rachunków. Oryentalizm wymaga kutej na cztery nogi pracy i kosztu na rok jeden¹. Pierwsze i drugie dla ciebie nie wiem, czy łatwe; wszakże mam nadzieję, że do tamtego ty się skłonisz, a to da się jeszcze ułatwić. O wszystkim napiszę do ciebie, gdy będzie co pewnego. Z drugiej strony może się udać znaleźć miejsce w liceum odeskiem, ale ja sam jeszcze tam nieosiadły, nie wnosić i obiecywać nie umiem. Zawsze bądź cierpliwy i pewien, że o tobie nie zapominam i jeśli nic więcej nie mogę, to ciebie przynajmniej kocham.

Masz tu jeszcze obcy dla ciebie interes. Nie miałem czasu i papieru pisać o tem do Aleksandra. Tyczy się to sprawy Rostockiego. Przeczytaj tę kartkę Aleksandrowi. Podnieść dekretu sądu głównego niepodobna dla różnych okoliczności; apelacya była nieszczęśliwie przepuszczona, ale słyszałem, że na prośbę Rostockiego samego sprawa poszła „śledztwiennym porządkiem“ i trafi wkrótce do senatu. Niech Rostocki jak najprędzej zrobi „zapiskę“, tylko nie tak kusą jak pierwsza, i niech tam sprawę ile możliwości wyjaśni, jak gdyby miał wkrótce przed senatem wyklądać. Tę zapiskę przesłać należy do Petersburga, pod adresem Kwiecińskiego, tytularnego sowietnika na „Bolszaj Mieszczkańskoj, w domie Teslinskiej“. A on będzie wiedział, co z tem zrobić. Do Kwiecińskiego napisać, że to jest interes, o którym ja mówiłem.

¹) Odyniec chciał w Petersburgu kształcić się w językach wschodnich.

Edwardzie, pisz mi nie do Odessy pod adresem Cybulskiego aptekarza i przypomnij mi nie moim znajomym, a szczególnie pani Guttowej, pani generalowej ¹ i całemu jej domowi; pani Macewiczowej i mojej szanownej panie Józefie ². Jak tylko przyjadę do Odessy, będzie miała list odemnie, chociaż mi nie już jest dłużną parę odpowiedzi.

Olesiowi i Julianowi ³ pokłoń się; tobie i im kłania się Franciszek ⁴.

Adam.

DO A. E. ODYŃCA.

B. d., [Odessa, luty — marzec 1825 r.]

Edouard! Nic dobrego jesteś, milczysz, a mnie strofujesz. Jeśli na tę odezwę nie odbiorę odpowiedzi, kasuję twoje imię z rejestru korespondentów na dwa miesiące, a przynajmniej na dwie poczty. Czyż to przybrało ci się na materyałach listowych? Pewny jestem, że gdybyś mi nie przysłał spis wizyt, które co dnia oddajesz, miałbym na każdy dzień dobrą ćwiartkę bitą, bo jedna wizyta do Collegium juridicum niejednokrotnieby się tam powtórzyła. Cóż dopiero mówić o tych innych wiadomościach dla mnie ciekawych, zaczawszy od poezyi, a kończąc na kiksie? Uważ tedy to wszystko, zrób sumienia rachunek i popraw się. A ja ci z mojej strony będę płacił buletynami wojaków.

Przekroilem teraz całą Europę z północy na południe, a co dziwniejsza, w jednych saniach; rzecz tutaj niesłychana. Przebywałem step nieprzejezdzany, gdzie między stacją jedną a drugą nic prócz ziemi i nieba nie widać na przestrzeni wiorst blisko trzystu. Zbaczałem też z gub. kijowskiej trochę z drogi na wieś i oglądałem po raz pierwszy skały, o których tylko z książek wiemy. Był to dla mnie widok nowy i zajmujący: ogromne piętra granitu i ponure między nimi wąwozy, wychodzące znowu na wielkie równiny, kazały żałować, że ta scena nie

¹) Pagowskiej. ²) Steinigerównie.

³) Aleksander Chodźko i Julian Korsak. ⁴) Franciszek Malewski.

przedstawiła się oczom moim latem, kiedy ją upiększają wody, zieloność i winograd. Czemże to być musi kaukaski olbrzym, kiedy to pigmeje¹ tak poważnie wyglądają? Postanowiłem widzieć Kaukaz. Tymczasem nic tu jeszcze nowego nie znalazłem. Pora słotna i wiatry zimne, jakich tu w porze tej wcale nie pamiętają, albo też błoto trzyma mnie w zamknięciu. Cieszę się tylko nadzieją lata, które tu zaczyna się w kwietniu, a którego tu wszyscy boją się dla skwarów i pyłów.

Nie piszę jeszcze do panny Józefy, muszę dla niej razem zebrać wiadomości lądowe, morskie, powietrzne. Teraz pójdź do W. Macewiczowej, ucałuj odemnie rączki szanownych przyjaciółek. Pannie Józefie donieś, że tu w Odessie za apelcyne płaci się teraz trzy nasze grosze, rodzynek, fig, migdałów, daktylów bez miary i za bezcen. Słysząc, że orzechami włoskimi ulice brukować będą. Od konfitur zapach na miłę słysząc około miasta, woda zaś tak zdrowa, że mi od niej zęby odrastać zaczynają. Jakież to muszą być kąpiele! Resztę wiadomości, co się tyczą sklepów, branzoletek, szalów etc., na potem.

Kochany Edwardzie. Ty jesteś podobno mój jeden wileński korespondent, znasz moich wszystkich znajomych alboś słyszał o nich. Donieś mnie o tem, co mnie interesować może. Chciałem pytać się ciebie o wiele rzeczy do mnie prywatnie ściągających się; może się kiedy zapytam, jeśli tu na zawsze zostanie.

Twój Adam Mickiewicz.

DO ZOFII MALEWSKIEJ, W WILNIE.

[Odessa, 2 maja 1825 r.]

Wielki ciężar czuję na sumieniu, że za łaskawą pamięć Pani dotąd nie miałem śmiałości podziękować. Piosenkę i nuty własną jej ręką pisane zachowam jako drogą pamiątkę. — Nie dziwi mnie tak piękny charakter i rysunek, bo jeśli idzie o malowanie pieśni i głosu, komuż to łatwiej udać się może, jeśli nie królowej śpiewu? Chciałem

¹) Karły.

wówczas w kilku wyrazach przesłać moje podziękowanie, uprosiłem kartkę papieru u Franusia, aż oto naprzeciwnie mnie zasiada pan Józef Jeżowski z całym przyborem korespondencyi. Z najpiękniejszych arkuszy welinowych wybiera najpiękniejszą ćwiartkę, temperuje najpiękniej najpiękniejsze pióro, widzę z uśmiechającą się twarzą, jak mu płyną dowcipne komplementa, rzuciłem oko na sztychowane, że tak powiem, litery... pióro wypadło mi z ręki. Teraz znowu straszniejsze jeszcze aparaty, cyrkle, globusy, pędzelki, farby... Miał być zdjęty plan królestwa Czarnomorskiego i przesłany Pani, jako monarchini. — Cóż za ofiarę mógłbym obok takich podarunków przesłać? Ale zacząłem myśleć filozoficznie i deklamować w duchu: „O panie Józefie! dumny ze swoich talentów stolarskich, malarskich i pisarskich, oto, rozpoczynając zbyt wielkie dzieło, nie skończyłeś na termin, pocóż takie natężenie? Alboż nie wiesz, że królowie są tak bogaci, że w ich oczach całe fortepiano jest równą drobnostką, jak niestrojne, o kilku strunach skrzypce poetyckie, że morze ze wszystkimi brzegami tyle u nich ma wartości, co drobna koncha etc. etc.“ Pocieszywszy się tą głęboką uwagą, a bardziej jeszcze niudaniem się planu Józefa, ośmielałem się za cały węzeł przesłać życzenie, które, jak wszystkim wiadomo, składa się z trzech tylko wyrazów: *zdrowia, szczęścia, pomyślności*, załączając w duszy życzenie wszystkiego, co się w tych wyrazach znajduje; albo, mówiąc stylem staroświeckim powinszowań, ale bardzo dobitnym: tego wszystkiego, czego Pani sama sobie życzysz. Niech mi wolno będzie dodać jeszcze małe życzenie na naszą stronę, abyś Pani raczyła czasem wspomnieć o swoich oddalonych sługach i wierzyć, że chociaż królestwo, które miano Jej dziś przesłać, w wielkim jest niebezpieczeństwie zniszczenia, nic jednak nie ucierpią na tem Jej wierni poddani, w których liczbie niech mi się godzi zostawać.

Pani najobowiązańszy sługa,

Adam Mickiewicz.

Pannie Maryi uszanowanie nasze chciej Pani oświadczyć.

DO GERMANA HOŁOWIŃSKIEGO.

[Odessa, 13 Maja 1825.]

Przyjaciół mój uwolnił mię od tłumaczenia się z winy obudwu nam równie wspólnej i równie mimowolnej; zоставił mnie przyjemniejszą część korespondencyi, zapewnienie Państwa o uczuciach, które zawsze wzniecać będą pamiątka miłego w ich domu pobytu. Spodziewam się nadal częściej korzystać z udzielonego mi pozwolenia i, przypominając się Państwu, pochlebiam sobie, że będę miał przyjemność odebrać niekiedy wiadomość ze Steblowa.

Jest podobieństwo, iż zabawiemy jeszcze jakiś czas w Odessie; mnóstwo przybyłych obywateli ze stron Podola i Ukrainy czyni nam nadzieję, że widzenie się z Państwem nie było jeszcze ostatnie. Jeśliby zaś i tak los zrządził, niech mi wolno będzie opuścić te strony z przekonaniem, że krótka znajomość może zapewnić trwałą przyjaźń, z którą na zawsze pozostanę Państwa obowiązany sługa.

Adam Mickiewicz.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO.

B. d., Odessa, [koło 15 sierpnia 1825¹.]

Kochany Franciszku!

Dziś w wieczór mamy ruszyć na projektowaną przejażdżkę. Wczora burza straszliwa tak morze rozkołysała, że dotąd jeszcze pieni się i huczy. Myślałem pół godziny, że Odessa nie zostanie na miejscu; nie wiem, czy wy w drodze uniknęliście tego uraganu. Po twoim odejździe byłem u Zaleskich. Złeś zrobił, żeś nie pożegnał się i słowa nie dotrzymał; jest zupełnie po jurydycznemu. List do ciebie pisany przylącam, równie jak i z Wilna otrzymany. Wszyscy znajomi zdrowi, ja od wczoraj chory na chrypkę; nie wiem, czy się morzem ulecę. Paka twoja dotąd nie wyprawiona, ale lada dzień w drogę pójdzie.

Bądź zdrów,

Adam Mickiewicz.

1) P. Chronologia str. 6.

DO A. E. ODYŃCA.

[Moskwa, dnia 22 lutego 1826.]

Jest zawsze trochę bałamuctwa w rozmowie ustnej czy pisanej między ludźmi różnego charakteru, a co gorsza, wieku. Jeden drugiego na swoją skalę mierzy. Tak sobie tłumaczę twoje długie żale i zakłęcia. Podług ciebie, czy kto pisze, czy milczy, zawsze musi mieć powód w namiętności, kochaniu, gniewie etc. etc.; lenistwo, okoliczności postronne nie wchodzą w rachunek! Jeśli koniecznie szukałeś hipotezy na objaśnienie milczenia, lepiej było przypuścić, jak inni, że już umarłem; byłby na tem koniec, i hipoteza od drugiej nie fałszywsza. Więc tedy powtarzam, że się zgola nie gniewałem; wszakże była mała przyczynka jeszcze zawieszenia korespondencji, po odebraniu listu twego z Wilna w Odessie. Rozpisałeś się tam nieco; nie umiałem cię w biegu zatrzymać i nie chciałem dalej w pole wyprowadzać. Trzeba ze starymi ludźmi bardzo powoli i uważnie rozmawiać, na humor ich mieć baczenie! Trudno mi tłómaczyć się jaśniej, widziałbyś w tem nowe dziwactwo. Koniec końców nie gniewałem się na ciebie.

Słyszałeś zapewno o moich kursach lądowych i wodnych; nie mam ochoty rozpisywać się nad nimi. Ciekaw jestem niektórych okoliczności twojej podróży. Napisz mi obszerniej o Ursynie¹, czy nie utworzył czego nowego? o Brodzińskim, jeśliś go poznał, co zaczął jest? o Zaleskim etc. Bardzo rad jestem z pism obiecanych; ale *Biblioteki*² jakoby z listem posłanej dotąd nie odebrałem; może zjawi się jeszcze na pocztę. Co się tyczy moich poezyi drukowanych zaocznie, pierwszy raz ujrzałem je w Charkowie, z niemalym gniewem. Nie chciałem nigdy wierzyć, abyś zrobił takie dzieciństwo. Owa bazgranina do Chodźki, błaża, śmieszna nawet, gdzie się porównyвам do orła, bardzo skromnie! Powinieneś być protestować się publicznie, że to apokryf; jakoż nie wierzę, abym choć po winie mógł tak nik-

¹) Niemcewicz.²) *Biblioteki Polskiej* wydawanej przez Dmochowskiego.

czemne robić wiersze, jakich tam jest kilka. Skoro odbiorę dziennik, poszlę sam stąd protestacyą.

Dobrze, żeś przyjechał, lubo nie wiem, po coś jeździł, i co teraz robisz, i czy w Wilnie zostaniesz? Weź moje interesa po zacnym Maryanie ¹, który, jak słyhać, ma je porzucić dla odjazdu. Pomów o tem z Aleksandrem, lubo nie wiem, czy się kiedy razem na co zgodzicie. Jeśliby można rozprzedać egzemplarze pozostałe, byłaby to dla mnie wielka wygoda. W Wilnie dają tylko po złotych sześć, a Zawadzki po pięć. Może w Warszawie lepiej zapłaci; jeśli nie, sprzedać choć za tyle, gdyż pieniądze potrzebuję, a książki tyle lat na pulkach stoją. Maryan przysłał mi sumę warszawską i prócz tego rub. ass. 50, dawniej latem rub. ass. 100 z twoich pieniędzy; potem rozliczymy się z sobą. Jest to suma prawie cała zasiłków z Litwy odebranych. Nie chcę, abyś mnie z kasy swojej assygnował, gdyż ta wkrótce zuowu się pewnie podsuzy, ale myśl nad targiem literackim.

Moja muza, długo niema, zaczęła wreszcie ruszać się trochę; ale w tym zaraz momencie odebrałem rozkaz wyjazdu. Tam żyłem, jak basza, tu jak ostatni janczar. Nie mam osobnej kwatery, stół najlichszy, wina nie słyhać, kawy nawet dobrej niema. Nadzieja poprawy jest na waszych obrotach bankowych.

Mało zostaje miejsca na twój pierwszy tomik ². Najlepiej mnie się podobała Świetlana, Strzelec, Strachy, Wierność i jedna lub dwie legendy. Ale ów zamek Kitl-katl-kutl? zawsze mnie żółć porusza. Rozbójnik miński, zachwalony w pismach warszawskich, mnie nie do smaku.

Potem kiedy może obszerniej napiszę. Ciekaw jestem, z Oblawą co się stało? i chciałbym ją przed drukiem widzieć.

Listek tu załączony odnieś pannie Józefie i ukłoń się pięknie odemnie. Jeśli będzie pani Kowalska w Wilnie, zapytaj się, czy doszły moje dwa listy? W jednym z nich był bilecik dla Józi; na żaden nie odebrałem odpowiedzi.

Adam.

¹) Piaseckim.

²) Odyniec wydał był wtedy w Wilnie pierwszy tom swoich poezyi.

DO A. E. ODYŃCA.

B. d., [Moskwa 1826.]

Kochany Edwardzie! Musiałeś być nieco w kwaśnym albo nieco skwaszonym humorze, kiedyś list ostatni zaczynał: popisałeś tam rzeczy, które możebyś potem wymazał. Jak źle tłómaczysz wyrazy moje! Wiesz, jak leniwy jestem w pisaniu listów i żadnego do nich nie mam talentu. Czaszka moja w gabinecie Galla mogłaby zasłużyć na najdoskonalszy kontrast z główką pani Sevigné. Chwytam pióro, bazgram, co się przez myśl kręci; nim jeszcze rozjaśni się w głowie, już jest na papierze. Dlatego ciemno trochę tłómaczyć się mogłem, ale serce twoje powinno by (być) lepszym dla mnie komentatorem. „Starszeństwo“ moje! Ladaco jesteś Edwardzie, i sam nie wierzysz temu, coś napisał, jakbym ja w innym, w szerszym znaczeniu brał starszeństwo, które mnie chętnie przyznajesz. Muszę powtórzyć, że starszy jestem, bo mam gęstszą brodę i przygasłe nieco oczy i więcej doświadczenia i więcej rozumu, ale nie powiem, że więcej duszy i talentu. Lata niezbyt nas różnią. Wszakże Niemcy słuszne mają przysłowie: „Viel Leben i lang Leben“. Twoją przyjaźń nazywasz zabawką dla mnie i cytujesz „Dziady“; jest to bardzo niezgrabna cytacja. Najmłodszym jesteś z moich przyjaciół, ale najmłodsze dzieci nie są najmniej miłe rodzicom. Dosyć już, dosyć — mogliśmy obadwa źle siebie rozumieć, i na tem koniec.

Za wiadomości literackie nieskończenie dziękuję. Opisy zręczne i zajmujące. Cała scena ze starym Ursynem mocno mnie wzruszyła; szkoduuję, że temu zacnemu poecie nie posłał moich dziełek; jeśli wkrótce tomik trzeci skończę, pošlę razem przez ciebie, tymczasem ucałuj go w rękę odemnie.

Z „Biblioteki“¹⁾ wyczytałem różne zdania o nas obydwu. Przyszło na myśl zdanie moje o zamku Kitl-Katl. Chcesz, żebym ci poparł dowodami, nie mam teraz pod ręką dzieła, bom ci pożyczył. Że Warszawianie różnią się w zdaniu ze mną, nic dziwnego; może być

¹⁾ Bibl. polska 1825. Tom III. str. 226, 217.

przy nich, może przy mnie słusność, ale co jest pewna, to, że dotąd ludzkiej recenzji o twoich dziełach nie czytałem i widzę w recenzentach ciasny sposób widzenia. Jedni cię przechwalają, drudzy słusności oddać nie chcą, żaden z właściwego punktu nie uważał; co dziwniejsza, żaden nad wynalezieniem i charakterem twoich ballad zastanawiać się nie chciał. Zganiono „Myśliwca“ w ogólności, a chwalono szczegóły, kiedy przeciwnie, w szczegółach mogą być omyłki, a ogół pelen ognia, naturalności i oryginalnego toku. Wspomniano o „Świetlanie“ nawiasem, a ja uważam ją za jedną z najlepszych twoich poezyi, i najlepszych, które mamy tłómaczeń. Uwielbiano „Zbrodniarza“ czytanego w Bibliotece, i powiem otwarcie, że mnie się wydaje najgorszą z twoich ballad. Dlatego: „Zbrodniarz“, wracający pod sąd, jest zdarzeniem ciekawem, ale dosyć częstem, zrobić z tego balladę bardzo trudno. Podług mnie należałoby najwięcej i najmocniej zająć się wystawieniem jego charakteru, pokazać, przez jakie drogi doszedł aż do zbrodni, bo w charakterze takim musi być coś w głębi szlachetnego. Trzeba i na to zważać, aby historyjka miała zaletę nowości i dobrego rozwiązania. Tymczasem ów zbrodniarz niewolnik jest zakochany, ale podobno bez wzajemności. Wpada Bohdan, *Deus ex machina*, nie wiedzieć po co; kochanek pragnie uratować dziewczę, i wtenczas dowiadujemy się najważniejszej rzeczy jednym wierszem: „ten Bohdan był ukochanym“. Czyż o tem zbrodniarz nie wiedział? jak mógł spodziewać się, że z nim uciecze hrabianka? Ale co najdziwniejsza, heroina oskarża zbrodniarza o zabicie ojca, nie wiedzieć, na jakich domysłach, skąd, po co i na co? A zbrodniarz ją zabija z zazdrości. Tak się nie zabija; zwyczajnie długo warzona zazdrość, podsycana niepewnością albo nawet uwodzeniem kochanki, nadzieją miłości omylona, wkońcu wybucha, ale zabić odrazu bez namysłu może chyba pijany; dobrześ powiedział, że zbrodniarz pierwaj pociągnął wina, ale zabójstwo pijane nie jest poetyckie. Potem znowu tenże zbrodniarz ucieka z więzienia, aby pokutować — to nie po ludzku. Człowiek słusnie osądzony, jeśli szczerze żałuje za grzechy, nie uciecze z więzienia, ażeby ocalić

życie, zwłaszcza kiedy popełnił zbrodnię, która mu życie obrzydziła. Kara sądowa jest pokutą najlepszą. W opowiadaniu samem niema naturalności, nie widać gwałtownego i strasznego miotania, zbrodniarz opowiada romanse przed sądem za długo, jest i w tem niestosowność, że czytelnik, słysząc, że pierwaj ów niecnota umknął z więzienia, zbliża w myśli tę epokę i mniema, że sędziowie o jego zbrodniach już wiedzieć powinni. Znałeś to sam i dodajesz potem, że uciekł z więzienia, gdzie był osadzony za inne występki, ale dodajesz pod koniec, a złe wrażenie trwało w ciągu czytania. Jeszcze raz pytam, na co Bohdan? Wszakże dosyć było, że hrabianka nie chciała kochać zbrodniarza; czy zaś sprzyjała Bohdanowi czy Jackowi — to jedno. Wpadnięcie hajdamaków odrywa myśl od głównego romansu i osłabia interes.

Czytałem dawniej w gazetach opis prawdziwego zdarzenia we Francyi za czasów Bonapartego. W rewolucyi jeden sędzik zabił własnego ojca. Nie wysłedzono zabójcy, syn zabrał majątek i żył w dostatkach; był to człowiek zepsutych obyczajów, źle prowadzony od rodziców i bez charakteru, ale z czasem począł myśleć, i wtenczas odezwowało się sumienie. Był sam sędzią; raz kiedy na sesyi chwalono publicznie jego zasługi i sprawiedliwość, rozdarł na sobie suknie i kazał siebie wziąć w areszt. Oddawna widziano w nim początek pomieszanania, odesłano do szpitala, ale zbrodniarz napisał całe swoje oskarżenie i oddał się pod sąd. Ponieważ występek...

DO TOMASZA ZANA, W ORENBURGU.

[Moskwa, 9 czerwca 1826.]

Kochany Tomaszu!

Ledwieby pojąć można, takie w nas niedbalstwo i ociężałość do korespondencji. Od lat nie wiem wielu, kiedyśmy pożegnali się na stacyi Ponimuńskiej, aż dotąd, jeden tylko od ciebie był listek; następnie kilka miesięcy milczenia, pomimo naszych odezw, nabawiało nas niemalej niespokojności. Chciałem pisać, ale myślałem, że miejsce pobytu odmieniłeś, że może w drodze do nas jesteś. Szczerściem Jan odezwał się; ale o tobie ani słowa je-

dnego nie napisał, każe tylko listy pod twój adres wysyłać: skąd wniosek, że żyjesz, i co gorsza, dotąd jesteś na miejscu. Umyśliłem tedy zostawić na ten raz Jana bez listu, ciebie zaś na nowo wyzwąć. Tymczasem pismo moje prześlij Janowi, aby powziął o mnie krótką wiadomość.

Od decembra, jak wiecie, jestem w Moskwie, zdrów dosyć; mógłbym powiedzieć: zdrów zupełnie, gdyby mnie oczy nie dręczyły. Mieszkam razem z Franciszkiem i Jężem; mamy swój stół dosyć dobry i nie źle wegetujemy. Książka nie często w rękę; częściej szachy, prawie zawsze gawęda. Znajomości żadnej i kompanii, oprócz własnej, nie mamy. Wyjmuje się pan Onufry, który jest syndykiem tutejszej parafii: stąd często na chrzciny i zaślubiny i pogrzebiny zaprasza się; z księżmi, akuszerkami i sekretarzami znajomości uprawia zawsze mocno zajęty, pełen interesów i ciągle się śpieszy, jak gdyby miał gdzie iść na *rendez-vous*. Budrys czyste *negative* Onufrego, zawsze *impassible*: pali lulkę dzień cały i patrzy na świecę wieczorem; do szachów staje zawsze, w matematykę niekiedy zagląda. Daszkus kurjerem pojechał za interesami banku i wkrótce powróci. Ale skończmy na tem, od czego niemiecka filozofia zaczyna: to jest *ja*. Otóż *ja*, żyjąc z nimi, mało się od nich i zewnątrz i wewnątrz różni. Od wyjazdu z Odessy, gdzie był jak pasza, muza moja zleniwiała: nie mogę skończyć powieści litewskiej, która ma trzeci tomik kompletować; wszakże mam nadzieję, że ją skończę. Trzeci ten tomik mający się urodzić, jak *Tristram* Sterna, różne ojcowi robi nadzieje. Nie wiem, ile sławy zyskam, ale co ważniejsza, finanse poprawię. Dotąd i w tej kategorii dosyć szczęśliwie wychodzę; mogę wam nawet przesłać kilkadziesiąt rubli, jeśli mi pewny adres przyszlesz.

Ten list posyła się w adresie do Żemczużnikowa, o którym ledwie teraz powzięto wiadomość; nie wiem tedy, czy pewnie dojdzie. Daj nam pewny adres i napisz, jakich najwięcej potrzebujesz książek; ja ci dostarczyć sam przyrzekam.

Donieś o szczegółach, o życiu swoim, i uczyn też wzmiankę o Suzinie, co się z nim dzieje. Bądź zdrów.

Niech cię Bóg pokrzepia i rozum utrzymuje, a nadzieja zasila. Zbliżający się obrzęd koronacyi najjaśniejszego Cesarza nam pomyślniejszą wróży może przyszłość; może łaskawy monarcha i na nas zwróci oczy.

Twój, Adam Mickiewicz.

DO GERMANA HOŁOWIŃSKIEGO, MARSZAŁKA WOŁYŃSKIEGO.

[Moskwa, dnia 23 czerwca 1826].

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju,

Ustawiczna wędrownica moja po różnych końcach państwa jeszczeby dość była znośną, gdybym mógł drogę wedle upodobania obierać. Oddalając się z Odessy, miałem nadzieję znowu odwiedzić Steblów, i w szanownym, przyjacielskim domu JW. Pana Dobrodzieja odetchnąć jeszcze raz powietrzem Ukrainy, nim ją na długie czasy opuszczę. Inaczej zrzuciły okoliczności, musiałem jechać przez inne nieznanome strony ku stronom daleko nieznanyszym. Od dziewięciu miesięcy przebywam w stolicy Moskwy jako *czynownik*, w kancelaryi JW. Jenerał-Gubernatora; zacny ten mąż pozwolił mi spokojnie gotować się do służby, nim się nauczę języka i uformuję nieco charakter. Praca ta na nieszczęście idzie zbyt trudno, i trzeba jeszcze mi wiele czasu, nim zostanę aktualnym piszczykiem. Darujesz JW. Pan te drobne szczegóły. Ludzie żyjący samotnie, nie zajmujący się niczem ważniejszym, zwykli wiele mówić o sobie i radziłyby wiele słyszeć o swoich przyjaciółach.

Nie wiem, czy JW. Pan odebrałeś list pisany z Odessy, gdyż nie mieliśmy nań żadnej odpowiedzi. Może teraz będziemy szczęśliwsi. Gdybyś JW. Pan donieść raczył w kilku słowach o swoim zdrowiu i szanownej jego małżonki, o znajomym nam W. Mirowskim, sprawiłbyś nam przyjemność, którą tylko ludzie oddaleni od wszystkiego, co im było miłym i znajomym, wcalej mocy czuć mogą.

Nawzajem udzielilibyśmy nowin o wspaniałej, mającej wkrótce nastąpić uroczystości, której, jako wierni pod-

dani i czuli synowie Rossyi, mozesz JW. Pan zgadnąć, iż z wielką oczekujemy niecierpliwością.

Zjechać się mają do stolicy urzędnicy gubernii, dla czegoż nie możemy się spodziewać, że JW. Pan znajdziesz się może w liczbie przyjezdnych. Jeżeli jest tego jaka nadzieja, racz nas uwiadomić.

Z najszczerzym szacunkiem JW. Pana życzliwy i obowiązany sługa,

Adam Mickiewicz.

DO A. E. ODYŃCA.

[Sierpień, 1826 roku]

Kochany Edwardzie,

Spadłaby na ciebie wielka burza za to, że tomikiem twoim tak nieprędko mnie odwiedziłeś, czekając na nowy garnitur. Tyle etykiety w wizycie przyjacielskiej! Ale mam już ten tomik, uspokoiłem się w gniewie trochę, bo mnie znowu żółć przewróciła niegrzeczność pana Leona; jestto pedantyzm tchórzostwa. Znać, że pan Leon nie czytał przepisów cenzury, które najjaśniejszy ś. p. Cesarz ogłosił, a podług których niewinna dedykacja jest godziwą. Ze mną takby łatwo nie skończył. Dajmy już pokój, może i lepiej. Wprawdzie szczerze mówię, iżby mi przyjemnie było czytać ten dowód przywiązania ofiarowany od brata w *Apollinie*, a co więcej, od dobrego, szczerego i miłego przyjaciela. Wszakże możeby ludzie żartowali, że my jeden drugiego chwalimy; zostawmy to sąsiadom.

Czyż mozesz sumiennie żądać recenzyi na twe poezye, kiedyś sędziego *Rusałkami* skorompował.¹ Drogie *Rusałki*, czytałem je z mocnem wzruszeniem, nie wiem czy jak prosty czytelnik, czy jak Adam, ale bardzo kocham.

O innych poezyach kilka słów dodam. Ten tomik, jakiegokolwiek będzie zdanie publiczne, podług mnie jest bardzo od pierwszego wyższy. Naprzód tłómaczenia są *doskonałe*. Tylko w młynarce dodatek na końcu niepo-

¹) przekupił.

trzebnie taki, a gdzie są łąki, wedle przysłowia, są i maki, trudno do Goethego dodawać. Soutego róża *non plus ultra* tłumaczona, język attycki, czysty, miara wszędzie, *modus*¹ Horacyusza, nie nadto, ale sama róża w oryginalne nie jest arcydziełem. Styl tylko piękny, wymyślenie nie osobiwe. Przeszkody wielce cenię. Anti-przeszkody czy twoje własne? przesłiczne! Na co ten przypisek Tropfoln, pedantyzm; ta część, gdzie jest gałązka rezedy, tak mi się podoba, jak niektóre obrazy Goethego, cała wyborna, wyborna. Mattysen szczęśliwie oddany. *A propos* oryginalnych: *Góra* z wersyfikacyi równa co do sztuki z Felińskim; życia więcej, ale dużo pospolitości. *Apostrofa do mogił* prawi komunały. Ustęp o dziewicy u pasterzy, *omnibus numeris absolutus*², jeden prawdziwie piękny, reszta wyszukiwana w koło góry; jest tam o wszystkim, tylko niema nic o górze. Ty, który nie lubisz Delila, zdziwisz się, że ta góra jest zupełnie duszą i ciałem Delilowska, tylko wewnątrz wychodzi kiedy niekiedy trochę dymu romantycznego i płomyków, ale nie ogniów i lawy. Góra czyta się przyjemnie, gdyby była dłuższa, pewnieby mordowała. Ułan i pasterz przedni. Michasia z kołyską bym wyniósł i zostawił, nim podrośnie i zdanie *me gruntując na tem, nie chcę powiedzieć* jest nic osobiwszego. Do W. żołnierza, na końcu dobry epigramat, reszta pospolita; teraz szukamy zawsze jak pijący najmocniejszych trunków. Byron, Szyller rozpoili nas. Nagrobek, podług mnie, utrzymać się nie może, ostatnia strofa klóci się z początkiem. Otóż recenzya: im dalej postępujesz, tem jestem i będę surowszy, bo twoją chwałę cenię, jak swoją własną, twój talent uważam jak piękną zorzę wróżącą dla naszej literatury dzień piękny, a dla mnie rozkosz niewymowna cieszyć się za drugich, za siebie i za ciebie

O *Jani* Korsaka był tu spór. Nasza kolonia mnie ją przyznawała, ja mówiłem, że jest Korsaka i zgadłem. Spieszę się bardzo z tym listem, bo ich dzisiaj kilka piszę. Twój projekt, jeśli nie przyjdzie do skutku, na coś o nim pisał? Ale tu byś się znudził; oprócz naszej kom-

¹) miara, ²) wolny od wszystkich praw (wierszowania).

panii prawie nie mamy znajomych. Chyba widzieć chciał-
byś ogromną i piękną stolicę.

Adam.

Pani Becu za pamięć dziękuję i całuję ręce ich całej
szanownej rodziny.

Kiedy byłeś w Kownie? P. Kowalska nic mnie nie
odpisuje, jeszcze raz napisz przez Józję; skarżysz się, że
do Józi najlepszej nieczęsto piszę, wiesz, jak ją szacuję
i lubię. Ale, mój Edwardzie, pamiętam, żem ją zasmucił
moim odjazdem, chciałbym, ilekroć piszę, za ten jej przy-
jacielski smutek zapłacić jakim słówkiem wesołem, ja-
kim żartem, jaką pustotą. Ona taka młoda i szczęśliwa,
nie miałabym na sumieniu znudzić ją kiedy listem na-
tchnionym od złych humorów. Czekam zawsze brylantowej
wesołości, nim pióro wezmę, aby pisać do Józi, a ta we-
solaść jest rzadką; można być stałym i niezachwianym
złymi losami, chcę być takim i będę, ale wesołym? mnie,
tutaj?... trudno.

Adam.

DO PANI BONAVENTUROWEJ ZALESKIEJ.

Moskwa, dnia 27 septembra 1826.

Zimujemy w Moskwie. Gdybym wiedział, że projekt
Państwa ma przyjść do skutku, choćbym otrzymał po-
zwolenie wyjazdu, czekałbym zapewne przyjemnej chwili
obaczenia się z tak dobrymi i zacnymi przyjaciółmi, ale
nasze nadzieje pogasły z ostatnim blaskiem lamp tutej-
szej illuminacyi, i trzeba mieć wielką dozę imaginacyi,
aby jeszcze spodziewać się czegoś. Powrót zupełny nigdy
nie był do prawdy podobny, kilkomiesięczne uwolnienie,
choć trudne, może jeszcze nastąpić, ale w każdym przy-
padku nie wyruszę, nim Państwa w murach naszych
nie powitam. Jeszcze mi nie chce się wierzyć w skutek
pomysłny zapowiedzianej podróży Państwa, lękam się
przeszkód, na których nigdy nie zbywało, kiedyśmy ocze-
kiwali jakiej przyjemności, ale prostą obietnicę biorę za
formalne przyrzeczenie i nie zaniedbam w każdym liście
aż do znudzenia dopominać się o skutek.

Fałszywe. rozniesione o nas w Odessie wiadomości, ba-

wią mnie, ale nie dziwią. Miałem zawsze jakieś szczęście zatrudniać języki ludzi, którzy najmniej losem moim zajmować się byli powinni. Z ich łaski byłem dwa razy utopiony, raz rozstrzelany, kilka razy zamknięty, nie licząc innych mniej tragicznych rodzajów śmierci. Często zadaję sobie pytanie, azali ma sprawdzić się na mnie stare przysłowie, że „co ludzie gadają, to wygadać muszą?” Cokolwiek bądź, mam nadzieję, że choćby mi przyszło jeszcze z parę razy umrzeć albo podróżować, mimo to wszystko w nowembrze oczekiwać Państwa będę na drodze z Odessy.

Nie śmiem Pani opisywać uroczystości, biesiad, widowisk, illuminacyi, bo pióru mojemu tak dalece nie ufam, odsyłam więc ciekawość Pani do gazet, które dokładniej i rzetelniej wszystko opiszą. Mamy też dzieło piękne jednego autora, gdzie są zebrane te ważne dla historii zdarzenia, ja wołałem przypatrywać się i (jak łatwo przewidzieć) cieszyłem się z drugimi.

Co się tyczy jakiejś czarnej melancholii mającej mnie dręczyć, upewniam Panią, że to medyczne doniesienie jest równie prawdziwe, jak dawniejsze polityczne. Bez wątpienia możemy powtarzać ze sławnym żurnalistą: *dans notre position, il n'y a pas un petit mot pour rire*¹, ale męski charakter, zasady, a nawet miłość własna nie dozwala mi być słabą ofiarą okoliczności. Nie jeden dziwak w pomyślności sam sobie troski i biedy wynajduje, a w smutnem położeniu, przez dumę albo również dziwactwo, stara się jakkolwiek pasować z losem. Na nieszczęście, daleko więcej zawsze przeciwnych niż pomyślnych zdarzeń i dlatego podobne dziwactwo nie jest bardzo szkodliwe.

Ledwie śmiem razić oczy Pani tak nieczytelnem i brudnem pisanem. Jesteśmy w mojej kwaterze, chwytam pióro i kartkę, jaka pod rękę się nawinie. Jeżeli Pani odpisać będzie łaskawa, racz oddać list osobie, która z p. Daszkiewiczem koresponduje, albo pod kopertą Daszkiewicza adresować, gdyż dla odmiany mieszkania mogą być na poczcie zmitrężenia.

¹) w naszym położeniu niema nic do śmiechu

Panu Bonawenturze wszyscy zasylamy ukłony, wszyscy prosimy o wytrwanie w przedsięwzięciu podróży.

Pani Dobrodziejki najniższy sługa.

A. Mickiewicz.

Adres: *Kiprianu Ignatiewiczu Daszkiewicz, czynowniku Głównego Banka, w kantorze moskowskiego as-signacionnego Banka.*

Mieszkamy teraz za głównym pocztamt, na Pokrowskim bulwarze, w domu Jakowlewa.

List pani niepojętym sposobem był 25 dni w drodze!

DO A. E. ODYŃCA.

Moskwa, 6 Octobra 1826.

Doniosłeś mi ostatni raz z Wilna, żeś wkrótce miał do Warszawy wyjechać. Nie wiem, czyś już na miejscu, i czy cię mój list w owych „błękitnych pałacach“ zdoła wynaleźć. Piszę jednak dla uczepienia pierwszego ogniwa naszej przerwanej korespondencji i proszę, abys mnie odpowiedział niezwłocznie i adresował już do Daszkiewicza, „w Bankową Moskiewską Kantorę“.

W krótkim przeciągu czasu, który od ostatniego listu mojego upłynął, nic nowego nie zaszło w mojem położeniu. Nadzieja polepszenia losu pochlebiała nam cokolwiek, lubom do niej żadnej nie przywiązywał wagi. Pokazało się nakoniec, że nie powinienem niczego nadal oczekiwać, chyba J. W. senator Nowosilcow, który najlepiej zna całą naszą sprawę, sam zechce wstawić się, gdzie należy.

Tymczasem żyję i trudnię się zwyczajnym sposobem. Od niejakiego czasu zająłem się żywiej porządkowaniem moich rękopismów, z których i tomik trzeci należy wkrótce wydać. Dobrze byłoby, abys pomówił o tem z Węckim lub Glücksbergiem.¹ Ja chcę się odnieść do Zawadzkiego, ale jeżeli on będzie zbyt skąpy lub trudny, gotów jestem gdzieindziej się obrócić. W układach z księgarzami następujące rzeczy miej na uwadze: Tomik trzeci będzie tej objętości, co pierwszy, ułożony cały z poezyi

¹) księgarze

drobnych; stąd, jeśliby cenzura (czego się nie spodziewam) uznała jaką sztuczkę za niewartą druku, żadnejby to nie mogło sprawić mitręgi. Zapytaj się tedy, ile mnie dadzą gotowymi pieniędzmi za rękopism, ma się rozumieć na jedno wydanie w umówionej liczbie egzemplarzy? Ja zaś zobowiązę się nie wydawać drugiej tego tomu edycji, aż po pewnych lat przeciągu. Zawadzki życzył przedrukować wszystko na nowo, z dodaniem nowego tomu albo powiększeniem dwóch poprzedzających.

Spytaj, coby mnie w Warszawie za taką całkowitą edycją ofiarowano? Nie wiem, co zrobić z prenumeratarami. Potracone rejestra i moje oddalenie w wielki wprawiają mnie kłopot; wszakże nie mogę zawodzić wiary publicznej i postanowiłem po ogłoszeniu tomu trzeciego prenumeratorom wrócić po złotych 3. gr., 10. albo tę sumę z naznaczonej ceny potrącać.

Miałem tu niedawno pisma peryodyczne warszawskie, pożyczone, bo oprócz kilku numerów *Biblioteki*, ani jej ciąg dalszy, ani obiecany *Dziennik* rąk mych nie doszedł. Czytałem z wielkiem upodobaniem poezye Zaleskiego, śliczne tłómaczenie *Elegij*, tudzież piosnki słowiańskie Brodzińskiego. Ale przedmowa do tych piosnek zadziwiła mnie niepomału. Nie mogę wierzyć, aby to, co tam o Byronie powiedziano, i w ogólności zdania o poezyi niemieckiej i angielskiej, były wyznaniem wiary literackiej Brodzińskiego. Nie wiem, co zacz jest ów pan Szafarzik,¹ nazywający Byrona wulkanem, który tylko błyska i popiołem zasypuje. Owe dymy, popioły, fantasmagorye, szataństwa upatrywane w poczyach Byrona przez krytyków dziennikarskich, którzy mnóstwem wyrazów chcą objaśnić wyobrażenie dla nich samych ciemne, czas, aby już ustąpiły gruntowniejszym uwagom. Nikt nie zaprzeczy, że w piosnkach słowiańskich oddycha prawdziwa słodycz, delikatność i wesołość Anakreonta; ale czyliż Anakreonta pieśniami ograniczyć należy literaturę, i jeszcze w czasach, które widziały Goethe'go, Schiller'a, Moor'a i Byron'a?

Co znaczy dziwne bez ścisłości wyrażenie, „że ludy

¹) uczony czeski

germańskie nie posiadały jakiejś *rzeźwości*, jakiejś poetyckiej *wzniosłości*“, jeśli dobrze pamiętam wyrazy? Że wszystko, co jest okropne, a nawet wzniosłe i tragiczne, przeciwi się charakterowi Słowian? Że u nas tylko są *żeńskie* miłosne śpiewy? Tych wszystkich dziwnych oświadczeń dotąd zrozumieć nie mogłem. Wprawdzie wiadać dalej, że autor na nas z ubocza ciosy wymierza, skarżąc się, iż w modzie teraz *jakaś niby to prostota* i jakieś *tylko naśladowania niemieckie*, nie mające nic narodowego. Powiadam na *nas*, bo trudno nie dostrzedz w tej definicyi ballad i legend, a nieszczęściem nasze imiona tam figurują. Wróży autor, że moda wkrótce przejdzie; chwala Bogu, że i Byronowi takież los przecznał.

Nie myśl, aby mnie zagniewała ta małeńka wycieczka, ale jeśli wiesz klucz do zagadki, której rozwiązać nie umiem, chciej mi go udzielić. Proszę jednak, abyś list mój zachował w tajemnicy i Brodzińskiemu nic o tem nie mówił. Każdy jest panem swego sumienia literackiego, a my się tem pocieszajmy, że dobry poeta bywa niekiedy złym krytykiem.

P. Józef Zaleski w liście do Jeżowskiego uczynił pochlebnią o mnie wzmiankę; podziękuj mu za pamięć i oświadczyć, że mi najmilej było zabrać, choć uboczną i listowną znajomość z tym, którego talent wysoki od dawna cenię i uwielbiam. Panu Dmochowskiemu również złożę dziękczynienia za kilka numerów *Biblioteki* i za pochlebne w niej zdanie o moich dziełkach. Jak tylko pewniej dowiem się, gdzie przebywasz i jak pisać do ciebie, nie zaniedbam przesłać kilku lepszych cokolwiek sztuczek z nowych poezyi moich, jeśli je pan Dmochowski życzy sobie w *Bibliotece* umieścić.

Tutejszy wydawca *Moskowskaho Telegrafa* pan Polewoj, zacny człowiek i gorliwy literat, zapewne przez przyjaźń dla mnie wytlómaczył z *Biblioteki* o duchu, dążności etc., poezyi polskiej, dodając zaszczytne dla literatury naszej i dla mnie w szczególności przypiski. Posłał już panu Dmochowskiemu numeru *Telegrafu*; mam nadzieję, że w zamian udzielicie mu *Bibliotekę*, zwłaszcza, że teraz uczy się języka polskiego i radby stałe

wiadomości o dziełach polskich w piśmie swoim umieszczać.

Twój Adam.

Donieś mnie, gdzie przebywa i czy zdrow pan Joachim?¹ Nie zaniedbam do niego przez twoje ręce napisać, skoro zaspakajającą odbiorę odpowiedź.

Jeśli będzie *Damian* Zaleskiego skończony w *Dzienniku*, przyslij proszę, jeśli nie możesz całego numeru, choć kilka tych kart wydartych.

Co robisz? co piszesz teraz?

DO ZOFII MALEWSKIEJ W WILNIE.

Moskwa, 12 października 1826.

Raczyłaś Pani w liście do naszego Franusia wspomnieć o moim bracie Aleksandrze, który powróciwszy z podróży, zamysłony błądzi po Wilnie. To ciekawe zdarzenie rozważaliśmy długo z panem Franciszkiem i umyśliliśmy najpokorniej prosić o dalsze błędnych wędrówek szczegóły. Z mojej strony, chcąc Pani Dobrodziejce wywdzięczyć się jakkolwiek za udzieloną wiadomość i wiedząc, że Pani lubi poezye, postanowiłem przesłać Jej list poetycki nie dawno z Biało-Rusi odebrany; umieszczam wyjątek w stylu mniej wzniosłym i mniej napełnionym wyrazami prawniczymi, a stąd łatwiejszym do zrozumienia.

„.....Siedziałem tedy na wyniosłej górze, jako Pretor rzymski na trybunale, i poglądałem na Dźwinę płynącą nieprzerwanym strumieniem, na kształt argumentów biegłego adwokata, i sypiącą na brzeg kamuszkami i konchą z takim bogactwem, z jakim autor uczony sypie cytacye na brzegi swojej rozprawy; uśmiechały się wszystkie subtelie² łąk i pól żyznych, lasy, zmarszczywszy brwi zielone, ruszały ramionami gałęzistymi i szeptały coś między sobą, podobne do rządzącego poważnie magistratu. Tymczasem słowik głosem woźnego zapowiadał wiosnę, a trzody z daleka beczące i w wodach bąki

¹) Lelewel. ²) Co znaczą subtelie nie wiem, trzeba by zapytać Aleksandra. (Przyp. autora).

huczące zdawały się być tłumem arbitrow, którzy poklaskują wspaniałej mowie przyrodzenia, wtenczas kiedy cichy dzięciołek stukał po drzewie na kształt pisarza sądowego, który zlekka otrząsa o stół pióro w czasie burzliwej audyencji sądowej“.

Wybaczysz mi Pani tak długi wyjątek. Wkrótce będę miał szczęście przesłać własne poezye; chciałem więc na początek czemkolwiek wyborniejszem, choć cudzem, przysłużyć się i razem ciekawość Jej zaostryć.

W. Pani Dobrodziejki najniższy sługa,

Adam Mickiewicz.

Pannie Maryi ukłon najniższy raczy Pani oświadczyć.

DO JÓZEFA KOWALEWSKIEGO, W KAZANIU.

(W przypisku do listu Franciszka Malewskiego).

B. d., Moskwa [1826].

Już Franc Semenowicz¹ wytłumaczył urzędownie milczenie nasze. Jednak muszę coś jeszcze w tej mierze napomknąć, *in gratiam* Szerokiego.² Zaczął od elektrycznych fenomenów, grożąc piorunami i chmurami: cieszę się mocno, że fizyki dotąd nie zaniedbuje. Donoszę mu ciekawe, zrobione przez nas elektryczne doświadczenie: iż rum działa mocno na zgromadzenie piorunowatości; bo skądżeby, w innych czasach, tyle jej się zebrało w głowie Szerokiego, gdyby nie zapasy Stryjaszka?³ Jednakże i tego nie zawadzi donieść, że mamy wynaleziony doskonały konduktor, niegdyś w Polsce dobrze znany, jak świadczy oda Naruszewicza:

O ty! pod jakimkolwiek sławiony imieniem:
Czy cię Turczyn plecionym nazywa rzemieniem,
Czy Lach basem bolesnym i t. d.

Owóz zatrwożeni burzą Szeroka, napisaliśmy po taki konduktorek do sławnej fizycznych instrumentów fabryki w Boćkach. Ale może tymczasem przez niedostatek gazów wypogodzi się czoło Szeroka, jako Hemu luh Pindu (kiedy na tych górach postawią konduktory).

¹) Malewski ²) Józef Łoziński ³) Hilary Łukaszewski

A jakim prawem Stryj dobrodziej śmie nas łajać i o hultajstwo strofować? On, który słówka nie nabażgrał i tylko chamskim obyczajem podpisuje się krzyżnikiem!... Karcił nas wprawdzie i poił, aleśmy podziękowali, urzędowo podziękowali; nie jestże to dosyć, i więcej niż dosyć? A czyż to rzecz słyszana, żeby ludzie naszego stanu dotąd pamiętali, że im tam ktoś, kiedyś, gdzieś dobrze zrobił?...

Kochany Feliksie, jeżeli jesteś zdrowszy, bądź moim komentatorem i wyłóż te wielkie prawdy i Szerokiemu i Stryjaszkowi. Donieś też nam, czy przyjęta prośba, i czy będziesz mógł zdrowie poratować?

Józef, jeżeli potrzebuje gramatyki arabskiej *de Sacy*, mam ją i udzielić mogę.

Jan czy dawno się widział z Pindarem,¹ i co o nim słyszał nowego?

Bądźcie zdrowi. Ściskam was wszystkich, a Szerokiemu za list udzielne uściśnienie; niech sobie piorunuje, tylko nie gwarzy, że was przestaliśmy kochać.

DO JÓZEFA KOWALEWSKIEGO, W KAZANIU.

B. d., Moskwa [grudzień 1826]

Kochany Józefie,

Ledwie dźwigam się z choroby i jeszcze dotąd polykam niegodne leki: a więc do zwykłego lenistwa łączy się jakaś słabość i niesmak. Darujesz tedy, że tylko słów kilka do ciebie załączę. Jesteśmy wszyscy zdrowi i jakkolwiek żyjemy; ale podobno rozłączyć się przyjdzie: bo Nufr i Budrewicz na nauczycieli wyjeżdżać mają. Ja z Franciszkiem odebraliśmy rezolucją na prośbę o pozwolenie odwiedzenia rodziny: rezolucya *negative*.² Cóż robić? Na sercu nie godzi się upadać, i ty mój Józiu, luboś w ostatnim liście bardzo kwaśny pokazał humor, mam nadzieję, żeś znowu umysł pokrzepił, i oddawszy się Bogu, cierpliwie dalszego zrządzenia losów oczekujesz. Nie mogę pominąć zwyczajnej przestrogi, abys zdrowia

¹) Jan Wiernikowski, tłumacz Pindara ²) odmownie

zbyteczną pracą nie nadwierał; lepiej czasem godzinę po naszymu przefajkować, przeszachować albo pogawędzić. O twoim dykeyonarzu tatarskim ciekawy jestem więcej szczegółów. Czy znasz dawniejszy dykeyonarz tataro-ruski, podobno w Kazaniu wydany, który tu widziałem? Gramatykę *Sacy* możesz trzymać, póki zechcesz, chociaż nie moja, ale się wytłumaczę przed właścicielem. Może ci przyszlę jeszcze jaki oryentalny prezent. Tymczasem odbieracie moich płodów moskiewskich egzemplarze dla was; jeden także dla Janka, jeden dla Szeroka starajcie się posłać.

Napisz mnie, mój ty Chadza Effendi, jak ci się Sonety wschodnie podobają. Masz wiedzieć, że się na pola oryentalne wybieram, historią literatury wschodniej czytam, i nawet sześć wierszy historii Mirhondy z perskiego już wytłumaczyłem; *n. b.* z oryginału.

DO KSENOFONTA POLEWOJA.

B. d., [Moskwa 1826?]

(Po francusku.)

Volti subito¹. Spieramy się jeszcze, ale zawarłem zawieszenie broni, aby was uwiadomić o wynikach naszych rozpraw. Okazuje się z nich ostatecznie, że on, Rosberg, i ja, Mickiewicz, jesteśmy ni mniej ni więcej jak drobnymi ułamkami Bóstwa, albo raczej wchodzimy w skład mikstury, zwanej Bogiem. Winszuję tego sobie, tobie zaś, że będziesz wieczerzał z boskimi majestatami. Proszę tylko nas traktować, jak zwykłych śmiertelników, bo boję się wieczerzy Menekratesa. A. M.

DO JANA CZECZOTA I TOMASZA ZANA W ORENBURGU.

[Moskwa, 5 stycznia 1827.]

Buzowałeś mnie, kochany Janku, za fałszywe albo raczej niezgodne z twoim sposobem myślenia filozoficzne

¹) odwróć zaraz (stronę).

maksymy, za barbaryzmy w stylu, etc., etc. Odpowiem twojemi słowami: *łaj a słuchaj!* Wreszcie i nie słuchaj, ja się gniewać nie będę; łaj — tego się nie boję. Nie jestem z owych biednych antagonistów, których zahukałeś tak dalece, że jedną pstryczką, jak powiadasz, można ich zabić! Mnie dać możesz tęgiego kwasu *á la Dyonizy*, a nawet czuba nowogrodzkiego, a zobaczysz, jak ci tego odplacę; nie brak i siły i oręża. Czy widzisz, jaki list wielki złożyłem? Rzuć okiem na wszystkie karty, przypatrz się, jak bitym charakterem napisane, odetchnij nieco i przygotuj siły: bo cały ten list klótnią i łajanką, taką przynajmniej, jaką Adam z Jankiem klócić się i łajać mogą.

Dobry Tomasz, przysłał nam był swoje listy, a teraz udzielił wiele twoich. Czytałem je z całym interesem, jaki tak dawna, sklejona tyłu okolicznościami, na wieki trwać mająca przyjaźń obudza. Dzięki Tomaszowi, że według twojej instrukcyi listów nie palił. Można je niekiedy palić i należy, jeśli potrzeba: ale ty czasem drzesz i palisz dla kaprysu, dlatego, że ci się nie podobają. Przez wszystkich inkwizytorów i cenzorów! Ty Janku miałbyś jeszcze nas cenzurować? Godzi się łajać, kiedy się co nie podoba: ale podług widzimi się drzeć i palić? Jakże ty potem śmiałyś na jakiegokolwiek skarżyć się cenzora? Alboż ci nie odpowie: *kasuję, bo się nie podobają?*... Janku, Janku! wyznaj, żeś zgrzeszył: bo co nam wszystkim wogóle nie miło, tego w szczególności nie czynimy.

Czytałem więc listy i odpisy. Pomyślałem: gdyby anioł jaki patrzył na te ich klótnie i przeprosiny, toby się gniewał, śmiał i płakał razem. Mnie na te wszystkie zanosilo się uczucia; ale nie będąc aniołem, nie tylko nie gniewałem się (jeśli można gniewem nazwać), ale nawet zupełnie po ludzku klócić się zaczynałem.

Od kochanek: masz, jak powiadasz, dwie kochanki... Drugiej ja nie kochałem, więc o niej potem. Pierwsza, jeśli dobrze pojął, kto ona, ma w nas wszystkich gorących i stałych kochanków. Biada nam, jeśli na chwilę jeden o stałości drugiego wątpić będzie! ale pewnie żaden dotąd nie wątpi. Ta kochanka jest zazdrosną. Miłość naszą do niej okazywać będziemy nie jak Donkiszot,

stojąc na gościńcu i wszystkich wzywając bez braku; albo siedząc w pustyni Czarnej Góry; ale tak, jak król Karol Wielki rozkazał rycerzom swoim zasługiwać na miłość Angeliki. Mój Janku! możnaż z tem wysokiem i szlachetnem uczuciem łączyć i wiązać szczegóły nie nieznaczące? Obiady, tańce, śpiewania, mająż obrażać owę boską kochankę? Nie jesteście podobnym do chłopców Stołowickich, którzy bijąc żyda każdego, chcieli mścić się za ukrzyżowanie Chrystusa: i czyliż nie dobrze ów żyd powiedział, że to nie ja, ale Mirski kahał popełnił tę zbrodnię? Przez wszystko, co jest świętego! znizasz się Janku do prawdziwej pedanteryi. Cytujesz Moabitów! jakże chciałbyś po starozakonnemu zemstę wywierać na pierworodnych dzieciach, na psach nawet — bo widzę, że myszy nie oszczędzasz? Żebyś ci jeszcze Biblią zacytował: powiem szczerze, iż nie tylko jestem gotów jeść trefny bifszyk Moabitów; ale nawet mięso z ołtarza Dagona i Baala, kiedym głodny — i będę dlatego, jak byłem, dobry chrześcijanin. Co do mojej lektury: czytam *Fieska* Schillera i historią Machiawela.

Pochwalam cię, że masz więcej od drugich stałości w znoszeniu biedy, że zajadasz obiady Kurcyusza, że sam sobie wystarczasz; dobrze jest, ale jeśliś sądził, że lepiej i pożyteczniej byłoby ten sposób życia odmienić: było to moje mniemanie; możesz uznać za dobre lub postąpić, jak ci się podoba; możesz swój sposób myślenia i życia drugim zalecać, ale nie narzucać, nie krzyczeć, nie przedrwiwać, bo Pan Bóg wie tylko, czyje zdanie lepsze.

Jak będziemy szczęśliwi, zaczniemy się kłócić.

Teraz przystępuję do sporów z Tomaszem. Mam ci przypomnieć dwie rzeczy: 1. Jakim byłeś w pierwszych tygodniach nowicyatu u księży Franciszkanów? Czy Aleksander nie mógł na ciebie wtenczas piorunować z pieca — chociaż pewny jestem, że tego nie czynił? Jeżeliś potem nabrał serca i sypał z rękawa piękne piosenki, zapytaj sumienia, czy to twoja zasługa, a raczej nie łaska niebios, które ci zesłały anioła pociechy? Uważaj tedy, jak człowiek sam jest słaby! 2. Przypomnij,

jakim był Tomasz w zamku zaczarowanym. Zaprawdę powiadam ci, że kilkomiesięczne życie Tomasza więcej warte, niż dziesięć lat naszej teraźniejszej stałości. Dał on próbę kochania! Pewny jestem, że w podobnych okolicznościach i terazby podobnie postąpił. Twój stoicyzm teraźniejszy w porównaniu do jego owej przytomności umysłu i cierpliwości tyle ma zasługi, ile niewinne życie anachorety w porównaniu do męstwa bohatera. Kiedy Tomasz zeszłej zimy w okropnem położeniu odetchnął czasem świeżem powietrzem, kiedy wielbił czule na jego nieszczęście serca, kiedy szukał pociechy, mówiąc przyjaciółom o wronach, gołąbkach i myszach: ja te szczegóły czytam ledwie nie z takim rozrzewnieniem, z jakim ty słuchałeś opowiadań adjutanta, który był przy naszym sławnym jenerale. Janku! a ty się oburzałeś i ledwie nie drwiłeś. Dzicy Amerykanie skazanemu na męki niewolnikowi posyłają ostatniej nocy dziewicę dla pociechy: a ty, gorszy od Amerykanina, nie pozwalasz mówić i marzyć o niej!... Gdybym nie wiedział, że poczciwszego i lepszego od ciebie człowieka trudno znaleźć, a ja pewnie nie znalazłem i nie znajdę, gdyby mi te szczegóły o kim innym, nie o tobie powiadano: wzdrygnąłbym się od zgrozy; ale że mój Janek zdziwaczył, zasmuciłem się tylko i widzę, do jakiego stopnia przesadzane mniemania ludzkość, nawet w najlepszym sercu, tłumić mogą.

Ponieważ ten list do was obydwóch piszę, powiem razem moje zdanie Tomaszowi. Jeśli go na obiad proszą albo jeśli bez nieprzyzwoitości może iść nieproszony, niech idzie i smaczno zajada. Bo dobry obiad siły porzupia, a pieniądze lepiej drugiemu — swoje obiady jedzącemu — oddać, albo za nie tytoniu, czy książkę kupić. Jeśli w czasie obiadu może z dobrym przyjacielem pogadać, tem lepiej: bo się czas przyjemnie zabija, a on powinien mieć za najpierwszy, za jedyny cel: zdrowie zachować. Więcej nie ma co myśleć i robić. Jeżeli gra w bostona, najlepiej czyni. Sam doświadczyłem, że grając w bostona, kalkulacya matematyczna zajmuje serce i umysł ochładza, a długo grając w nocy, nawet śnią się trefle i piki i kara, co lepsza, niż sny,

po których łzy z oczu płyną. Jeżeli Tomasz może pisać, niech pisze; a pisać życzę mu serdecznie, ale nie przy muszam: bo pisać nie jest to buty szyć na zakaz. Ja pisałem, bo były okoliczności sprzyjające muzie; a teraz znowu haltuję. „Ale, ale, krzykniesz, to są maksymy jakiegoś Adama!” Poczekaj, bratku, powiem zaraz i *pro domo sua*¹.

Ja tu mam znajomości i od wielu osób doświadczyłem przychylnych chęci, od niektórych przyjaźni, i radbym za to wdzięcznością im odplacić. *Przekłęci, którzy nie nie płacą!*... Daruj, że *Dziady* zacytuję. Bywam i w salonach, ale tam nie bardzo figuruję; nie dlatego, żebym nie chciał, ale że nie umiem. Gdybym dobrze tańczył, albo jakkolwiek tańczył, radbym był temu; gdybym grał na flecie czy na gitarze, cieszyłbym się jeszcze więcej; gdybym śpiewał, wyszedłbym na tem dobrze; komplementa jakkolwiek może potrafię z czasem kleić i nie zaniebam w tem doskonalić się. Bo zaprawdę powiadam ci, że można tańczyć, grać, śpiewać i być grzecznym, nie zostając pasibrzuchem, i można być pożytecznym dla drugich, a to jest największą nagrodą wszystkich starań w tak małych drobnostkach. Prawda, że gdybym powrócił do Litwy naszej, mógłbym, jak spuszczone sprężyna, spadł na dawną kwintę, i kiedyby mi nikt zewnątrz nie dokuczał, tobym sam sobie jaką biedę wynalazł i smucił się i gryzł znowu. Ja zacząłem być wesół u Ojców Bazylianów, a spokojny i ledwie nie rozumny w Moskwie.

Chciałem ci wypisać z twego listu Filipikę o moich dochodach, bo może o niej zapomniałeś; ale nie mam czasu. Dość na tem, że ja na przyjaciół i na przyjaciółki podatku nie nakładam, bo od wyjazdu z Litwy o żadnym i żadnej nie słyszę, i oprócz należności od Zawadzkiego nic od innych nie odbieram. Co się tyczy darów, pamiętasz dawniej, żem przyjął dar kilkuset rubli jeszcze w Wilnie od pewnego księcia, i ten dar nie tylko mnie samemu przydał się. I teraz, jeśliby kto milionowy, *n. b.* rodak i przyjaciel, przysłał mi 100 rubli, nie wahałbym

¹) w swojej obronie.

się przyjąć i z potrzebnymi rozdzielić. Prawda, że czasami źle marnuję pieniądze; ale kiedy mam grosz, każdy z przyjaciół może wziąć z niego trzy czwarte.

Nie myśl, żebym się gniewał za twoje podejrzenia i wnioski. Czytałem je z tem uczuciem, z jakim syn słucha przestrog ojca staruszka, trochę dziwaka i w kwaśnym humorze, a do tego w biedzie.

Musiałeś odebrać Sonety. Drukowałem w Moskwie, bo do Wilna nie mam na czyje posłać ręce. Aleksander ciągle miał wyjeżdżać, a inni, wiesz, jak pilni w sprawunkach. Gdybym ci opisał, jak wytrącać umieją pieniądze za to, że książki nasze w ich stancyi miejsca zajmowały, śmiałybyś się gorzko — ale nie chcę poruszać tego. Z Warszawą komunikacye trudne i zawikłań pełne. Wszakże inne poezye tam drukowane będą. Całuję cię serdecznie, odpisz mnie prędko. Książki, długie listy swoje i cudze, pójdą przez bawiącego tu Lebedjewa II. Niech Tomasz uściska odemnie zacnego Lebedjewa I. Nie piszę doń dzisiaj, bom długi ten list ledwie na czas poczty wygotował.

Adam.

Ach, ach! jeszcze o listach Szeroka. Trzeba dziś na zawsze wszystkie klótnie zakończyć. Szerok pisze stylem wzorowym; przynajmniej w pewnym względzie życzę go naśladować i w każdym liście mały artykuł tego rodzaju umieścić. Jest to balast listowy bardzo do żeglugi potrzebny.

DO A. E. ODYŃCA.

Moskwa, 1827 Stycznia 6.

Bieda moja, kochany Edwardzie, że prawie zawsze do ciebie pisać poczynam na chwilę przed odejściem poczty i kiedy mnie już inne listy zmęczą i znudzą. Teraz zwłaszcza wyprawiałem paki, robiłem rejestra, dawałem polecenia; kością mnie w gardle stają te sonety. Musieliście odebrać wysłane pocztą kilkanaście egzemplarzy, jest tam jeden i dla ciebie. Niestety zostałem przez zapomnienie drugi, Zaleskiemu ofiarowany, i nie wiem, kiedy go uda się przesłać. Tymczasem weź z paki i oddaj

go w mojem imieniu. Ależ paka czy już w Warszawie? nie wiem. Miano ją z Kowna Krasińskiemu cisnąć pod nogi, ażeby z nią robił, co można. Posłałem dwieście kilkadziesiąt egzemplarzy, drugie dwieście w drodze, może na Warszawę za wiele; starajcie się je dalej rozpościć. O dalszych zamiarach tyle tylko donoszę: Wkrótce pod Twoim adresem puszcza Wallenroda, powieść z czasów litewsko-krzyżackich. Trzeba ją oddzielnie drukować. Potem, jak skończę *Wallenroda*, wezmę się do *Elegij*, *tłómaczeń*, etc., mających składać tomik trzeci, albo raczej kompletować nowe wydanie. Ani *Sonety*, ani *Wallenrod* w to wydanie pomieszczone nie będą. Jak tylko zbierze się trochę pieniędzy z wyprzedania *Sonetów*, wysyłaj na łeb, na szyję, bom znowu *aux abois*.

Za twoje dawniejsze apoftegmaty, anegdoty i koncepta literackie, tysiąc uściśnień. Gdybyś ty codzień wieczorem kilka wierszy dla Adama napisał, zebrałby się w parę tygodni list spory, a to jest uczta dla całej kolonii.

Joachima uściśnij, wkrótce sam do niego napiszę.

Jak ci się podobają *Sonety*? co o nich w Warszawie będzie mówiono? Jeśliby paka zbyt długo była w drodze, możnaby kilka *Sonetów* pomieścić w *Dzienniku Warszawskim*, bo nie wątpię, że już gratysowe egzemplarze Waleryan otrzymał¹.

Adam.

Mocno byłem chory tymi czasy i ledwie nie umarł, ale zupełnie już przyszedłem do zdrowia.

Odpisz mnie pocztą wprost do Moskwy, bo listy na Wilno czasem idą dwa miesiące.

Przyszłą pocztą odbierzesz znowu bilet czy list, nie wiem jak stanie czasu.

Pism warszawskich żadnych nie mam.

Za *Telegraf* narobiliście hałasu na naszą biedę. Polewoj myślał przysługę uczynić, i spodziewał się od Dmochowskiego wzajemności. Ale już omyłka pocztamtu wyjaśniona, i p. Joachim pieniądze niesłusznie zabrane odzyskać powinien.

¹⁾ Krasiński.

DO JOACHIMA LELEWELA, W WARSZAWIE.

[Moskwa, 7 stycznia 1827.]

Dziwiłeś się zapewne, Szanowny Joachimie, a może nieraz źle o mnie pomyślałeś, kiedym odzywając się do innych znajomych, ciebie pomijał. Szukaj przyczyn uporczywego milczenia nie we mnie, ale w okolicznościach. Ustawiczna przyszłego losu niepewność, oczekiwanie odmiany w mojem położeniu i ciągle przenosiny z miejsca na miejsce nie dozwoliły coś pewniejszego o sobie donieść. Nieraz wytrąciła mi pióro z ręki obawa, abym listem niewczesnym, zabierając tobie chwile ważniejszym poświęcone zatrudnieniom, jeszcze ambarasu jakiego nie stał się przyczyną. Teraz, kiedym podobno zasiadł w Moskwie na długie czasy i kiedy listownie raczyłeś moich znajomych o mnie zapytywać, ośmieliłem sam przemówić do ciebie raz pierwszy, po tylu latach! Jeżeli mnie odpowiedzieć będziesz łaskaw, możesz oczekiwać częstych prośb, zapytań i zleceń, bo w moich terażniejszych literackich zajęciach wielokrotnie będę potrzebował twojej przyjacielskiej rady i pomocy. Z tych literackich zatrudnień powinienbym najpierwej zdać sprawę przed moim dobrym nauczycielem. Prawdę mówiąc, kiedym w tym celu zrobił z sobą literacki rachunek sumienia, do mnogich poczuwam się grzechów. Parę lat zeszło z bardzo małym pożytkiem. Ale i tu mogę znaleźć wymówkę. Kiedym był w Petersburgu, rzuciłem się do języków wschodnich: ledwiem zaczął sylabizować, zmuszony zostałem wnieść znowu na sanie, odniósłszy tyle pożytku z lekcyi Szpicnagla, ile król Wizymir z Elementarza Doświadczyńskiego.

W Odesie prowadziło się życie orientalne, a po prostu mówiąc, próżniackie. Ale widziałem Krym! Przetrzymałem tęgą burzę morską i byłem jednym z kilku zdrowych, którzy zachowali dosyć siły i przytomności, aby napatrzeć się dowoli temu ciekawemu widowisku. Deptałem chmury na Czatyrdachu (podobno Trapezie starożytnym). Spałem na sofach Girajów i w laurowym

gaiku w szachy grałem z klucznikiem nieboszczyka Hana. Widziałem wschód w miniaturze.

Co pozostało z pamiątek podróży, znajdzie się w sonetach, które zapewne już ręk twoich doszły i o których zdania twojego niecierpliwie czekam.

Puściłem sonety na wywiady. Jak po owych piosnkach gminnych odważyłem się pokazać potworne Dziady, tak i teraz, jeżeli sonety znajdą przyjęcie dobre, mam zamiar coś obszerniejszego w guście oryentalnym wypracować; jeżeli zaś owe minarety, namazy, izany i tym podobne barbarzyńskie dźwięki w delikatnem uchu klasyków łaski nie znajdą, jeżeli... powiem z Krasickim, że zasmucę się, ale będę pisał.

Tymczasem, chociaż zakopałem się w Hammera i gotuję się atakować Indye Szlegla, nie zapominam o Litwie. Powieść z dziejów krzyżackich o Wallenrodzie już kończy się i wkrótce ją na twoje ręce przeszlę. Niestety brak mi zupełny książek. Jeżeli będziesz mógł napatrzeć kędy Strykowskiego, a chociażby kupić (byle tanio), odłóż go na stronę, może wysprzedaż sonetów pójdzie dobrze i będę w stanie zapłacić. Zrobiłbyś mnie wielką łaskę, polecając komu częściowe kupowanie na rynkach lub licytacyach *wyboru pisarzy*, hypotekując koszta na sonetach, gdyż boję się, abym całkiem nie zapomniał języka. A prócz tego mam zamiar przedsięwziąć jaką teoretyczną nad pisarzami naszymi pracę. Później oznajmię, jaką drogą te książki najłatwiej przesłaćby można. Żeby też Edward kiedy udzielił mi jakąkolwiek nową broszurkę warszawską! Od tylu lat nic ze świeżych pism nie czytałem, oprócz kilku przypadkiem zabłąkanych romansów.

Ale co najważniejsza i w czem bez twojej pomocy nie począć nie zdołam, jest to projekt pisania o Barbarze Radziwiłłównie. Racz to zachować w sekrecie, bo lękam się, aby mię z góry nie okrzyczano, że śmiem tyle razy traktowaną materją dotykać i w szranki nie jako z Wężykiem i Felińskim występować. Praca moja, jeśli ją uda się wykonać, będzie w innym nieco rodzaju, a przynajmniej kroju. Owóż, nie mam żadnej historyi ani kroniki, ani wiadomości, ani żadnej rzeczy, które jego są.

Ledwie śmiem prosić, znając, ilu pracami jesteś obarczony; wszakże jeśliby niezbyt było trudno zrobić mały wypis o znaczniejszych w owym wieku osobach i ich charakterach, o rodzicach Barbary, o Kmicie, Tarnowskim, Radziwiłłach, etc. etc. Wtenczas, z łaski twojej, mógłbym dzieło przedsięwziąć, szczególnie osoby najbardziej przeciwne małżeństwu w senacie chciałbym mieć wymienione, z datami ich urodzenia, również jak i szczegóły, jeśli są jakie wiadome, tajemnych króla zaślubin. Będę o to prosił archiwistów radziwiłłowskich, ale nie wiem, czy się uda co pozyskać. Czy nie zrobiono stamtąd jakowych wypisów do *Pamiętników Historycznych* i czy nie możnaby z tych wypisów sklecić jakiego wypisku dla mnie?

Na ten raz dosyć, podobno utrudzam cię, szanowny przyjacielu; jeśli raczysz odpisać, adresuj list pod kopertą Daszkiewicza.

Twój zawsze życzliwy i obowiązany sługa,

A. Mickiewicz.

Jeżowski i Malewski ukłony zasylają.

DO A. E. ODYŃCA.

Moskwa, 1827 [pierwsza połowa] marca (bez oznacz. dnia).

Wybaczyłbyś i mnie i nieczęste pisywanie i krótkość listów, gdybyś wiedział, ile w tych czasach miałem różnych kłopotów, a co gorsza, dotkliwych umartwień familijnych. Teraz jestem cokolwiek spokojniejszy i na dzisiejszą pocztę najpierwej się pisze do ciebie. Zaczniem od literatury. Czemuś dotąd nie przysłał choć w części onego dramatu?¹ Plan jest małą rzeczą, chciałbym koniecznie samo wydanie, styl poznać. Wygotuj kilka scen przynajmniej i pocztą wyslij, ja koszt opłaty wezmę na siebie. Muszę ci prawdę powiedzieć, że niezbyt wielkie mam o dramacie owym nadzieje, bo nie mogłeś w tak młodym wieku nabyć dostatecznej znajomości ludzi, aby ich charaktery nie w próżnej deklamacyi, ale w prawdziwych głębokich rysach odmalować; chyba to będzie

¹) Mowa tu o *Izorze Odyńca*.

coś nakształt *Dziadów*. Ja daleko starszy od ciebie znajdowałem się w daleko liczniejszych z ludźmi związkach i stosunkach, a ile razy porwę się za dramat, czuję, że mi wiele brakuje. Wszakże nie zrażaj się tem powątpiewaniem; tem szczęśliwszy będę, jeżeli moje przewyższysz nadzieje. Odebrałem niedawno *Dziennika* numeru cztery, każdy dubeltowy; wolałbym mieć ośm pojedynczych. Zdaje mi się, że *Strój czarny* jest twojej ręki¹; koniec szczęśliwy i epigramatyczny, ale całość niedbała; n. p. „Wesołym szkarłaty, smutnemu żałoba“. Co za szkarłaty? Czy u was w Warszawie ludzie weseli noszą szkarłaty? gdybyż jeszcze kwiaty! „Kochanka mnie kocha daremnie!“ nieścisle i dwuznaczne wyrażenie. Myślę także, że *Pociecha* z Goethe'go do ciebie należy. Wyjąwszy kilka wierszy, piękne całe i przedziwne tłumaczenie. Czy i sonet *do Anieli* nie twój? Ale *per Deos immortales*! wasz ten *Dziennik* nieszczęsny niepomału mnie zasmucił. Jakaż to mizerya! Najgorsza proza, najnieznośniejsze wiersze, źle wybrane artykuły, ostatnie w redakcyi i drukarni niedbalstwo; wyjąwszy rozprawy Lelewela, które wydarłem z tego zbioru głupstw i nieświadomości. A jakież przypiski redaktora! Mój Boże, jak może Joachim pomieszczać tam swoje głębokie i ważne badania? jak ty masz serce figurować obok wieszczka z Miodobioru, i tłumacza *Mignon*? „Tam, tam, niechby został on sam“. Witwicki wszakże ma talent, ale niedbalec, nie czyta polskich pisarzy, mało myśli, a wiele pisze, i jeśli nie spostrzeże się, pójdzie w tłum rymopisów. Gniewałeś się na Dmochowskiego, a ja go dziesięć razy kładę nad dziennikarzów. Dobrze po polsku pisze, głupstw nie gada; recenzja na Humnickiego Edypa wcale rozsądna; wiersze jego przynajmniej gładkie i poprawne. Dmochowski jeśli będzie pracował, wyjdzie na dobrego literata, i wolałbym, żebyś się z nim pobratał, aniżeli z owymi nibyto romantykami, od których zgłupieć można. Nie dziwuj się, że Osiński, Koźmian tak przesadzają w nienawiści; proszę, abyś z twojej strony miał dla nich więcej uważania. Wszakże, jeżeli rzuca się do mizerynych sposobów, o któ-

1) Nie Odyńca.

rych wspominałeś, będziemy się bronili. Najbardziej ostrzegam, abyś zbyttem entuzyazmem w pochwałach moich nie obrażał tego szanownego zawsze, ale już podstarzałego Areopagu. Bron tylko sam siebie, ja dalibóg mało dbam o ich komeraże, nadto wiele mam z blizka dotykających bied, żebym jeszcze na te dzieciństwa zwracał uwagę (ale donoś mnie o nich dla ciekawości).

Co się dzieje z moimi Sonetami? Jeżeliś jeszcze hurtem nie sprzedawał, ostrzegam, abyś taniej rubla srebrnego nie puszczał egzemplarza, nawet w masie, bo mnie kosztą posyłki drogo kosztują, a w wielu miejscach kolektorowie zawiedli, i dotąd pieniędzy nie mam na opłacenie druku.

Chciałbym kilka rzucić doniesień o tutejszej literaturze. W Rossyi są dwie główne koterye literackie: Petersburgska i Moskiewska. Ich organami, a można powiedzieć, składami ich płodów i opinii, są żurnaly. Moskiewska koterya bierze teraz przewagę i dzieli się znowu na partye. Najstarszy żurnał *Wiestnik Europy*, dawniej redagowany przez Dzierżawina i Żukowskiego, trzyma się pod Kaczanowskim, ale upadł w opinii, ogłasza teraz prawie same statystyczne i historyczne artykuły; ma podobno 500 prenumeratorów. Od kilku lat zjawił się *Telegraf*, znajomy już tobie nieco, redagowany pracownice, troskliwie i cale nie po naszymu. Biuro dziennika jest dobrze opatrzone nowemi dziełami, mnóstwem gazet etc. Głównym redaktorem jest Polewoj; teraz pomaga mu znakomity pisarz i bardzo dowcipny i Warszawie znajomy książę Wiazemski. *Telegraf* ma prenumeratorów więcej tysiąca. Tego roku zjawił się *Wiestnik Moskowskij*. Wszyscy prawie tutejsi młodzi poeci i literaci należą do redakcyi; najgłówniejszym pracownikiem jest Pogodin, ale najsilniejszym wsparciem *Wiestnika* jest Puszkina. Obszerniej kiedyś o nim napiszę; teraz tylko dodam, że go znam i często się widzujemy. Puszkina prawie mojego wieku (dwoma miesiącami młodszy), w rozmowie bardzo dowcipny i porywający; czytał wiele i dobrze, zna literaturę nowożytną; o poezyi ma czyste i wzniosłe pojęcia. Napisał teraz tragedya *Borys Godunow*; znam jej scen kilka w rodzaju historycznym, dobrze pomy-

ślane i szczegóły piękne Ale, ale, zdaje mnie się, że już o tem do ciebie, czy do kogoś innego pisałem! O dziennikach petersburskich później doniosę. Są jeszcze w Moskwie: *Żurnal damski*, kniazia Szalikowa, przedmiot żartów i epigramatów), ale ma jednak 300 prenumeratorów, jeśli nie więcej; *Żurnal społecznej historii i statystyki* Dwigubskiego, nie wiem ilu liczy podpisujących. Te doniesienia o dziennikach porządniej zredagowawszy, mógłbyś w twojej gazecie umieścić.¹

N. B. Zmiłuj się, czy nie mógłbyś zaprenumerować dla mnie twojej gazety albo owej Polskiej? która lepsza. Ostatniej tu na liście pocztamtu niema. Chciałbym mieć choć jedno pismo warszawskie regularnie przychodzące; zapłać z moich pieniędzy, a nie, to ci zapłacę artykułami. Wylicz, wiele bierzesz za arkusz, ja ci dostarczę przepisana liczbę doniesień i rozprawek.

Adam.

DO A. E. ODYŃCA.

Moskwa, 1827 Kwietnia 14 v. s.

Dosyć mam swoich grzechów, abym jeszcze cierpiał za cudze; nie moja wina, że listy błakają się dziwnym sposobem. Egzemplarze gratisowe posłałem pocztą listową, tygodniem pierwszej niż paki; tymczasem pisałem parę razy do ciebie i widzę, żeś jeszcze pism nie otrzymał. Miałem trochę niespokojności o *Sonety*, aby gdzie w drodze nie osiadły. Ciekawy byłem, co o nich publiczność wyrzecze, chociaż prawdę mówiąc, z góry wszystko odgadłem: że damy nie bardzo mnie łaskawie przyjmą, że ogół czytelników niezbyt zachwycony będzie; tylko wyznam, spodziewałem się, jeśli nie pochwały, to przynajmniej więcej względów znaleźć u klasyków. Wreszcie ich gwałtowna opozycja nie bardzo mnie zadziwia; chciałbym jednak, żebyś cokolwiek mniej dąsał się na nich i nie tak zapalczywie bronił Szyllera, który się sam obroni. Dobrze jest unikać dysput, lepiej jeszcze umieć je spokojnie i bez goryczy prowadzić. Cieszę się, żeś po-

¹⁾ Mowa tu o Rozmaitościach, redagowanych przez Odyńca przy *Gazecie Warszawskiej*.

znał się bliżej z Brodzińskim. W Wilnie zdanie Borowskiego, w Warszawie Brodzińskiego więcej u mnie waży, niż wszystkie wykrzykniki wielbicieli i sarkazmy przeciwników. Posłałbym chętnie egzemplarz Brodzińskiemu, ale pierwiej obawiałem się, aby to nie miało miny *de mendier sa protection*¹. Kiedy już opinia ustala się, uczynię to niechybnie, i z prawdziwą rozkoszą, bo jego talent szacuję wysoko. Twoje krytyki jedne przyjmuję, drugie nie, jak zazwyczaj po autorsku. Ów wykrzyknik: „Aa!” — wyraża tylko zdziwienie pielgrzyma nad śmiałością Murzy i dziwami, które on oglądał na górze. Oryentalnie trzeba by powiedzieć, że pielgrzym na te słowa włożył w usta palec zadziwienia.

N. B. Czy doszły was z Petersburga egzemplarze tłómaczenia perskiego tego Sonetu? Przedmowę ciekawą Dżafara, wytlómaczoną na polski, przesłę ci później. Miało to tłómaczenie wcielone być w dziełko, ale winą litografów i agentów moich w Petersburgu wyszło za późno i teraz niepotrzebne. Jeżeli Moroziewicz tak dobry, że na francuskie tłómaczy Sonety, radziłbym, aby z pierwszej części wziął kilka tylko, n. p. Ranek i Wieczór, Rezygnacya; reszta, jeśli ma jaką zaletę w polskim oryginale, straci ją do reszty w tłómaczeniu. Krymskie mogą się cudzoziemcom więcej podobać. Tu w Moskwie znany książę Wiazemski wytlómaczył je na rosyjskie, wkrótce będą w *Telegrafie*, z bardzo pochlebną dla mnie recenzją; później osobno wyjdą z druku z tekstem. Znakomity poeta stary Dmytriew, zrobił mnie honor i wytlómaczył sam jeden z sonetów. Otóż już aż nadto o *Sonetach*. Ale co się dzieje z tobą? co piszesz? ową dramę? Czy odebrałeś mój list który? Zmiłuj się, zapytaj Joachima, czy on także mój długi list, jeszcze w styczniu na Petersburg wysłany, odebrał i czy będzie łaskaw mnie odpowiedzieć?!

Mam do ciebie wielką prośbę. Pan Bóg wie, kiedy moich kochanych znajomych obaczę; wiele osób, które szacuję, Pan Bóg wie, czy poznam kiedy. Chciałbym mieć bliżej siebie ich cienie przynajmniej. Obowiązuję ciebie, abys mnie co najrychlej przesłał swoją miniaturę

¹) zebrania jego protekcyi.

lub portret. Sam napiszę do Joachima, prosząc go o tę łaskę. Skromność autorska nie może służyć za wymówkę, ja go nie jako autora, ale jako jednego z najmilszych przyjaciół, chcę mieć oczom przytomnego. Tymczasem postaraj się o portrecik Ursyna, który musi być u was łatwy do nabycia; wydrzej wreszcie z jakiej książki. Jeśli będziesz mógł, postaraj się również o portrety Zaleskiego i Brodzińskiego. Pojmiesz zapewne, ile mnie oddalonemu taka szczupła galerya może sprawić przyjemności.

Jeżeli dzienniki poszlesz na Wilno, to je zapewne w roku przyszłym czytać będę. Zaprenumeruj dla mnie z pieniędzy sonetowych jedno jakiekolwiek pismo lub gazetę.

Dawniej odebrałem starego Dziennika cztery tylko numery; ale podobno już o tem pisałem.

Szanownego Waleryana uściśnij i dziękuj odemnie za wszystkie jego starania. Niech odemnie wynurzy wdzięczność pannie Laskarysównie za jej łaskawą pamięć. Niech jej raczy zapytać o zdrowie p. wojskiej Zaleskiej i pani referendarzowej Zaleskiej. Miło mnie będzie w listach p. Waleryana wyczytać choć kilkosłowną wiadomość o tych szanownych osobach. Od lat trzech nie miałem o nich żadnej wiadomości. Oleś Chodźko nic mnie nie odpisuje. Brat mój Aleksander w Petersburgu; pojechał w interesie brata Jerzego, nie wiem, czy tam zostanie na długo.

Bądź zdrów.

Waleryan pisał, że mnie posyła rubli 360 as., ty znowu ze swojej strony sto pięćdziesiąt, albo też razem z twoimi miało być 360 r. as.; tymczasem przyszło 370 r. as. Bądźcie więcej dokładni w zapisaniu liczby pieniędzy. Kiedy się zbierze do 200 r. ass., posyłajcie zaraz pod adresem Daszkiewicza najlepiej: „Kiprijanu Ignatiewczu Daszkiewiczu, Czynowniku w Komerczeskom Bankie“, bo my może zamienim mieszkanie. Tylko nie piszcie: „sprosit u Daszkiewicza“, jak inni robią, bo on mieszka o pięć wiorst odemnie. Nasz adres niepewny, gdyż zmieniamy kwaterę, a Daszkiewicz na miejscu pozostaje zawsze.

DO JÓZEFA KOWALEWSKIEGO, W KAZANIU.

9 junii, Moskwa [1827.]

Kochany Józiu!

Listek wasz, który powolniej rósł jak liść aloesu, bo w miesiąc ledwie powiększył się o kilkanaście linijek, i który potem dni pięćdziesiąt odbywał drogę, odebrałszy. Dzięki za nowiny, choć nie bardzo świeże. Jeżeli wam ochota przyjdzie, napiszcie jeszcze o zdrowiu Tomasza i Szeroka, gdybyście co pewnego wiedzieli, bo my dawno o nich nie słyszymy. Jeden drugiego łaje o próżniactwo, a wszyscy się opuszczają, bo niema o czym pisać. Józiu kochany, ty nic nie pisałeś o twoich robotach: o Herodocie, o historii Kazania; powiedz, jak tam idą rzeczy, chociażbym nie chciał, abyś zwyczajnym sposobem, jak gąsienica nad książkami, uczepił się i osnuł. My lepiej sobie radzimy. Ja na przykład (pod sekretem mówiąc), haniebnie próżnuję, aż mi czasem sumienie dokucza: ale znajdziemy zaraz restrykcje i ekskuzy: je się więc, chodzi się więc, etc. więc. Na nieszczęście jeden drukarz lwowski (oby mu paraliż naruszył wszystkie prasy!) zrobił tańszą edycją Sonetów i mnie podciął dochody, niwecząc sprzedaż; trzeba więc o czym nowem myśleć i na gwałt drukować, aby było czem *Wańków* tutejszych z drażkami i roznoszczyków z *klubniką* i *ziemlaniką* opłacać — nim drukarz jaki znowu mnie nie podgoli! Spodziewam się, Józiu, że ty nad Sonetami moimi oryentalne popisziesz uwagi, a przynajmniej ponotujesz, co by w technicznych mahometkańskich wyrazach poodmieniać lub lepiej objaśnić należało. Wszystkie warszawskie gazety były długo nadziane krytykami ostreimi i pochwałami przesadzonemi. Jedni mówią, że ja nie powinienem płodów niedowarzonych drukować; inni znowu, że Sonety lepsze od Petrarkowych, i że jeśli ma być literatura oryginalna u nas, to ja będę jej ojcem. *Risum teneatis!* Wszystkie pochwały i krytyki jedna w drugą głupie.

Jan obiecuje *Hafiza*: mało temu wierzę; lubo spodziewam się, że go tyle, ile możesz, zachęcasz. Trzeba,

mój Józiu, że powiem oryentalnie a razem z litewską, w pośladki jego zamiarów pruć ostrym kijem przymuszania.

Feliś jakimże nienawistnym losem zatrzymany! *Proh dolor*, on by nas zabawił w zapas jeszcze na lat jakich trzy. Cóż robić? może się to kiedyś i uda! Spodziewaliśmy się, że on w czasie choroby Moskwę za lazaret obierze; może teraz lepiej się stało. Ufamy, że zacny kurator los wasz polepszy. Bądźcie zdrowi,

Adam.

Adresujcie zawsze do Daszkiewicza: *Kiprjanu Ignatiewiczu, w Komerzczewskom Bankie*.

Sonetów, które oficer chciał kupować, trzy egzemplarze posyłam.

DO A. E. ODYŃCA.

Moskwa, [czerwiec 1827.]

Więc tedy ja mam być winien, że Piątkiewicz sfalszował wydanie? Nie tęgi z ciebie logik, choć słuchałeś księdza Anioła Dowgirda. Krzyczysz, że w tej mierze nie pisał: cóż miałem pisać? Donosiłeś mi, że Piątkiewicz chce wydać *Sonety*, i że masz dołożyć starania, aby to nie doszło do skutku. Cóż ja tu miałem odpisywać, nie znając praw księgarstwa w Polsce, ani sposobów zapobieżenia nadużyciom? Naturalnie zdałem się na ciebie i nigdy nie mogę powiedzieć, że lada drukarzowi uwierzysz i będziesz czekał, nim napiszę, że mu nie dałem pozwolenia. W przeszłym roku donosiłeś mnie o Korna podobnem przedsięwzięciu, i ja również nie miałem, co bym w tej mierze tobie poradził. Jesteś ambasadorem zbyt lęklwym i nic nie chcesz działać bez instrukcyi, których często dawać nie mogę. Chcesz, abym naznaczył cenę *Sonetów*; możecie ją podwyższyć czy zniżyć, jak się podoba; macie na to pełnomocnictwo, a w okolicznościach niecierpiących zwłoki, najgorzej jest czekać moich odpowiedzi. Pytasz, za ile sprzedać wydanie *Ballad*, pytasz już raz trzeci; ale na miłość Boską zastanów się, czy ja mogę cenę naznaczyć? Gdybym miał dom w Warszawie, nie wiedząc, na jakiej ulicy, jaka jest cena do-

mów, etc. etc., mógłżebym go w Moskwie siedząc ocenić? Nie mam najmniejszego wyobrażenia o księgarstwie polskiem: ile płacą drukarze, na ilu czytelników rachować można, czy są jakie prawa przeciwko fałszerzom wydań, ja nie wiem nic zgoła. Jak ty masz sumienie o cenę mnie pytać, mieszkającego od lat trzech w Rosyi? Zdałem na was robić układy. Ale Joachim wyjechał, ty wyjeżdżasz, nie wiem, co począć. Wszakże moje myśli wyłożę.

Trzeba *Ballady* we dwóch tomach przedrukować. Drukujcie, jak chcecie, czy sami, czy drugim sprzedajcie. Wolalbym sprzedać, bo pieniędzy potrzebuję. Najprzód skończyć rzecz o dziełko tak, jak ono było drukowane, i ułożyć się o zapłatę. Cenę naznaczam od jednego dukata do tysiąca; możecie pośrednie sumy wybierać, np. sto dukatów, mniej lub więcej. Tylko jeżeli rzecz z księgarzem, sprzedawać na gotówkę, bez żadnych rat i zwłok.

NB. położyć warunki, ile ma drukować egzemplarzy i jak długo ma służyć mu prawo wydania. Śmiesznie jest, że ja o tem piszę, nie wiedząc zgoła, jak się dzieje w podobnych razach, a wy nic mnie nie pisząc o szczegółach kupna, handlu i sprzedaży warszawskiej, gołosłownie pytacie się o cenę! Jest to z twojej strony największe absurdum.

Jeżeli dawniej drukowane poezye już będą sprzedane, umówcie się o nowe dodatki; ja nie mogę zgadnąć, wiele będzie arkuszy dodatków, bo nie wiem formatu. Dostarczę ich w ilości mogącej tyle zająć papieru, ile tomik pierwszy bez przedmowy, lubo nie jestem pewien. Najlepiej byłoby umawiać się od arkusza. Naprzykład za wydanie dwóch tomików dawnych, dukatów sto lub dwieście; za każdy arkusz drukowany w formie 8-ej, drukiem takim lub takim, poezyi jeszcze nie ogłoszonych, po dukatów np. 20. Jak tylko układy staną, ogłosić, że się nowe wydanie drukuje, a zaraz nowe poezye, przepisane, poszłę dla ich obliczenia i rozporządzenia materyałów. *Wallenrod* będzie oddzielny. Wkrótce poszłę na ręce Krasińskiego. Piszę w nowej stancyi, nie mam pióra ani kałamarza, nie mogę dłużej pisać.

Jeśli by trudność była w układach o dodatki, sprzedać dawne wydanie lub zrobić, co się podoba.

Pieniądze, jeżeli są jakie za *Sonety*, proszę przesłać bez zwłoki.

Dramat już jest w Moskwie, dziś go odbiorę, muszą tam być i gazety.

Pisz zawsze i powiedz Krasińskiemu, aby pisał pod kopertą Daszkiewicza.

Przed wyjazdem z Warszawy ulóż się o dawne wydanie choćby za małą cenę, bo pieniędzy potrzebuję.

Wielka szkoda, że Lelewel wyjechał, i że on w tej mierze nie zdecydował. Udaj się do Waleryana, on ma list Franciszka, w którym są punkta warunków, i nie działaj bez rady Waleryana, który ma być tajnym radcą. Co we dwóch postanowicie, ja zatwierdzę, tylko mnie nie pytajcie o cenę, bo mnie to szczerze gniewa.

W Moskwie wielki hałas z okazji *Sonetów*; partye *pro* i *contra*.

Do Waleryana Franciszek teraz nie pisał, ale załącza się tu kartka, którą mu pokażesz. Nie są to warunki *sine qua non*, mogą tylko wam okazać, na co zwracać należy bacność, i jak nam trudno o tem wszystkim z Moskwy decydować.

DO JOACHIMA LELEWELA, W WARSZAWIE.

Moskwa, 7 augusta 1827.

Szanowny przyjacielu!

Czekałem twojego z Łucka wyjazdu, nie chcąc listów na włóczęgę narażać, tudzież czekając odpowiedzi z Warszawy od moich komisantów, ażebym mógł w interesach typograficznych twojej rady i pomocy prosić. W Warszawie milczą, ale, że tam jedziesz, raczysz sam wziąć potrzebne objaśnienia, ale o tem na końcu listu.

Wdzięczy jestem za pakę książek, jeszcze więcej za przysłany *sen* i notatki historyczne. Dotąd nie korzystałem z nich, ale sumieniem obowiązany jestem pisać w tym przedmiocie, zadawszy tobie, szanowny przyjacielu,

tyle żmudnej pracy. Jakżeś dobry, żeś pozbierał uwagi nad sonetami! Wprawdzie przewidziałem wszystko; damy sentymentalne potępiły za uczucia zbyt ziemskie, a salony za wyrazy w stylu garderobianych; uczeni klassycy za tatarszczyznę, gramatycy za omyłki, każdy prawie grzech gramatyczny popełniony z namysłem i nie prędko chyba skrucę uczuję. Odwykłem od dźwięków mowy ojczystej, *kołysa* i *klaska* miłsze dla mnie, aniżeli *sze* i *szcze*. Może się potem poprawię, ale dotąd muszę swojego ucha radzić się i jemu zaufać. Z czego zaś nigdy nie poprawię się, są to wolności składni, odmiany w następstwie czasów, gwałcące przepisy gramatyki francuskiej, bo wszyscy łacinnicy tego sobie pozwalają, bo Trębecki i Krasicki równie błędzą; chociaż dążenie terazniejsze poezji polskiej, ażeby śladem Francuzów postępując, jak najbliżej trzymać się prozy, wolnościom podobnym zagraża. Ciekawy byłbym egzemplarzów z poprawkami Chłędowskiego widzieć. Możebym znalazł, czego nie dostrzegłem i co mógłbym zmienić. Dotąd, po tylu krytykach, zawsze poczuwam się do większej liczby uchybień, do uchybień ważniejszych, aniżeli wszystkie mnie wytykane, i gdybym sam na siebie recenzją pisał, byłaby najsurowsza, ale możebym nie wspominał o tem, o czem krytycy rozprawiali, tak bardzo różnymi się w zdaniach. Jeżeli będziesz mógł przysłać mi edycję lwowską, uczyn to jak najrychlej, albo Odyńcowi poleć jej przesłanie.

Brat mój Aleksander z Petersburga, gdzie daremnie szukał miejsca, jedzie przez Moskwę i bawi tu od miesiąca. Ma zamiar udać się do Warszawy lub Krakowa i zaciągnąć w nauczycielstwo, co podług mnie najlepiej do niego przystaje. Jeżeliby w tym czasie można było upatrzeć jakie miejsce, ufam twojej dobroci, że nie omieszkaś nam donieść. Do Aleksandra, jak zwyczajnie, adres: w domu Dmochowskiego.

Odebraliśmy też długo upragnione księgi wtóre bibliograficzne i wertujemy kolejną, dziwiąc się ogromowi pracy, którą nie prędko u nas będą umieli ocenić. Niecierpliwie czekamy, kiedy znowu zaczniesz *in suis hortis* kwiaty pielęgnować. Magazyn bibliograficznych maryno-

wanych owoców na długo wystarczy dla wszystkich naszych teraźniejszych i przyszłych bibliomanów i erudytów.

Co się tyczy moich trosk typograficznych, ledwie śmiem ciebie niemi zajmować. Ale mnie cisną okoliczności. Odyniec roztrzępany mimo prośb i gróźb nic nie pokoił, listy źle adresował, czekałem na nie trzy miesiące i dotąd rzecz o wydanie moich poezyi nieskończona. Piszę do Waleryana¹, nie wiem, czy on w Warszawie, bo od wiosny milczy. Jeśliby się nie znajdował, racz skończyć układy w moim imieniu, jeżeli zaś przebywa w stolicy, proś go, aby rychlej kończył i doniósł o skutku. Cała instrukcya jest tej treści:

1^o Przedać prawo na wydanie poezyi wedle warunków, jakie się wam zdadzą, nie pytając mnie już o nic i przelać mi jak najprędzej pieniądze, których potrzebuję.

2^o Jeżeli predaż trudna, wejść w układy z towarzystwem typograficznym Warszawskiem. Piszę Odyniec, że Towarzystwo obiecuje drukować i sprzedawać i nawet dać mnie *vorschuss* 500 złotych, które potem sobie wytrąci; jeżeli więcej zyskać nie można, przystać i na 500 złotych.

3^o Projektowano druk własny, na który miał ktoś dać pożyczkę, ale ja pożyczalbym nierad, a co gorsza, potrzebuję teraz zasiłku pieniężnego i nie mam czasu czekać sprzedaży częstkowej, kiedy mi co chwila przedrukowaniem we Wrocławiu zagrażają.

Zmiłuj się, weź na uwagę moje prośby i z Waleryanem lub w jego niebytności sam wszystko rozrządź.

Nowe poezye brat mój zawiezie i do ciebie uda się, ażebyś mu dał radę, jak z niemi począć.

Twój, Adam Mickiewicz.

DO GOTARDA SOBAŃSKIEGO, W PETERSBURGU.

Moskwa, 10 sierpnia 1827.

W dopisku do listu Franciszka Malewskiego.

Przyjmij moje podziękowania, szanowny Gotardzie, za przysłane książki Fredra; wielką sprawiłeś mi przyjem-

¹) Krasieński.

ność. Posyłam ci nawzajem tymczasem egzemplarz Sonetów; dawniej byłbym to uczynił, gdybym wiedział pewnie miejsce twego pobytu.

Będę zawsze wdzięczny za przychyłność, jaką bratu mojemu okazywałeś. Bawi on teraz w Moskwie i zasyla tobie ukłony.

Słyszałem, że masz zamiar zająć się winietką do *Wallenroda*. Zwlekałem dotąd przysyłanie modelu kostyumów, chcąc je tu dostać; spodziewam się, iż w Petersburgu większa będzie łatwość. Trzeba wyszukać kroniki Duisburga; Polewoi mnie to przyrzeka. W tej kronice na czele jest rysunek wielkiego mistrza Krzyżaków i jego kapelana. Są to właśnie osoby poematu, które chciałbym na winietce umieścić. Wielki mistrz ma mieć lat trzydzieści kilka, chudy i twarzy ponurej. W celi zakonnej widać łóżko, zakryte skórą zwierzęcą; na ścianach widać łuk, piki, szablę, stolik po środku, na nim parę butelek i puchar niedbale porzucony. Kapelan zakonu, starzec lat sześćdziesięciu. Sytuacja jest następująca: Wielki mistrz, zamknięty w celi, lubi przebierać miarę w napoju; wtenczas wpada w pewny rodzaj gwałtownego uniesienia, porywa lutnię i śpiewa, a jeżeli rycerze znajdują go w tem położeniu, przestaje śpiewać, gniewa się, grozi, bluźni bezbożnie. Natenczas kapelan naprzeciwnie usiada i wzrok surowy utopiwszy w obliczu Wallenroda, rozbija jego gniewy. Na winietce tedy schwycić należy ten moment. Właśnie kilku rycerzy drzwi odmyka: Wallenrod ciska na ziemię lutnię, stojąc przy stole gniewnie pogląda; kapelan stoi naprzeciwnie niego, ręce założywszy na piersiach, i spokojnie patrzy w oczy Wielkiemu Mistrzowi.

Format zdaje się najlepszy *octavo*; do formatu winietki i wydanie stosować się będzie. Raczysz mi donieść, łaskawy Gotardzie, czy można będzie rysunek i sztych przedsiębrać w Petersburgu i jak długo to trwać może; bo poema przez brata mego wysyła się do Warszawy. Polewego twoim względem polecamy; dobry człowiek i nasz przyjaciel. Bądź zdrow. Twój obowiązany zawsze sługa,

Adam Mickiewicz.

DO A. E. ODYŃCA, W WARSZAWIE.

[wrzesień-październik] 1827 roku.

Kochany Edwardzie!

Wiecznie będziemy toczyć spory, kto z nas leniwszy i bardziej roztrzępany, chociaż podobno obydwaj jesteśmy lepsi. Gdybyś dowiedział się o moim adresie u Wallergawa, nie czekałbym twojego przeszłego listu dwa miesiące. Teraz znowu z pewnością nie wiem, czy na dawnym przebywasz miejscu. A co do traktatów? Od stycznia dotąd mam cztery tylko pakieciki, prawda, że spore, ale tylko cztery; może znajdziesz więcej.

Już o wydaniu niema co pisać; jeśli bez trzeciego tomu trudno zagaić układy, czekajcie, nim nadeszłę materiały; zrobiłbym to dawno, gdyby mi *Wallenrod* czasu nie zabił — już dawno skończony. Trudności są z cenzurą, bo Kochanowski już nie zajmuje się tym obowiązkiem, a nikt więcej po polsku nie umie. Podobno udam się do Petersburga. Chciałbym drukować w Moskwie; Warszawa i daleka i trudne związki i niewielka wyprzedaż. W Kijowie sto egzemplarzy Sonetów rozeszło się w tydzień, tyleż w Petersburgu, nawet więcej. U was dotąd podobno moja sława nie wielce zwabia do księgarni, chociaż Waleryan¹⁾, żeby mnie pocieszyć, składa winę na format Sonetów. Odtąd więc w przedsięwzięciach moich literackich Warszawa będzie punktem drugiego rzędu.

Wszakże chociażbym tu drukował *Wallenroda*, dla uniknienia wielkich kosztów przesyłki i przyspieszenia wyprzedaży, poszlę rękopism, żebyście zrobili jednocześnie wydanie od kilku set egzemplarzy dla Zaniemeńskich stron przeznaczone. Wszystko to rychło nastąpi; niezawodnie przed dwoma tygodniami stąd wyjdzie rękopism.

Z *Wallenroda* nie bardzo jestem rad, są piękne miejsca, ale nie wszystko mi przypada do smaku. Piszę teraz nowe poema dosyć dziwaczne, na bardzo rozległą skalę i nie wiem, czy kiedy będzie drukowane; piszę z większą

¹⁾ Krasieński.

niż kiedykolwiek rozkoszą, bo piszę dla samego siebie, bez żadnego na nic względu; niektóre wyjątki może ci później nadeszłę.

Waży się tu ciekawe przedsięwzięcie, nie wiem, czy przyjdzie do skutku; miej jeszcze w sekrecie: myślę wydawać pismo peryodyczne polskie. Jak myślisz, czy w Warszawie znalazłoby prenumeratorów?

O twojej *Izorze* postanowiłem nie pisać, nim całość przeczytam; jest tam wiele pięknego, ale naprzód nie podoba się mnie, że scena nie wiezieć gdzie i w jakim wieku; boję się, żeby te barony nie były tak urojone, jak tatarscy królowie i rycerze bizantyjscy figurujący w romansach Skuderi i de la Calprenede. Jeżeli tylko nie miałeś przed oczyma pewnej epoki i pewnego miejsca, zawsze wpadniesz w kontradykcyę, w fałszywe pathos i deklamacyę. Jestem przekonany, że oprócz dramatu historycznego w naszej epoce nie można nic dramatycznego, prawdziwie interesującego utworzyć; *Faust*, *Manfred* są to wyjątki innego zupełnie rodzaju.

W scenach, które mi przysłałeś, znalazłem kilka fałszywych sentymentalizmów. Nie pamiętam wierszy, ale owo porównanie do ptaszka, lękającego się nieść żywność do gniazda — jest fałszywe z natury, umieszczone nie w miejscu i wydane stylem nie dramatycznym. Niecierpliwie czekam całości. Co robi Zaleski? Dlaczego tłumaczy wiersze Kozłowa (bardzo miernego poety), kiedy nikt nie dotknie Goethego, kiedy tyle dzieł Byrona nie tłumaczonych? Dla Boga, dajcie pokój tym tłumaczeniom poetów drugiego rzędu! Gdzież teraz oprócz Warszawy tłumaczą Legouvė i Delila, a co gorsza Milvoie, etc.? Rosyjanie kiwają głowami z litości i z podziwienia. Zostaliśmy się o cały wiek w literaturze! Tutaj każdy nowy wierszyk Goethego obudza powszechny entuzjazm, zaraz jest tłumaczony i komentowany. Każdy romans Walter Scotta natychmiast w obiegu, każde nowe dzieło filozoficzne już jest w księgarni; a u nas! poczciwy Dmochowski uważa *Georgiki* Koźmiana za ideał polskiej poezyi.

Czemu kochany Joachim słówka do mnie nie przypisał albo przynajmniej nie kazał donieść o swoim zdrowiu?

Czemu Ordyniec z talentem i wiadomością, jakie po-

siada, tłumaczy mizerne dzieło Szallera, kiedy Szlegiel nie tłumaczony; co się wam tam dzieje!

Gosławskiego uściśnij, wiersze jego czytałem w dzienniku ze smakiem; ale powiem szczerze, że jeden wiersz w którym zefir przekrzywił, pożywił i wywijał, jest pełen deklamacyi. Te mętne myśli i te niby uczucia bez uczucia, są tak smutne, jak zimne opisy Francuzów. Gosławski może się obłąkać na drodze; Byron tak nie pisał, Goethe tak nie pisał, Trembecki tak nie pisał, Szyller tak nie pisał. To nie jest ani klasyczność, ani romantyczność — to jest po prostu nonsens. Gdzie niema wyraźnej, dobrze od pisarza zrozumianej myśli, gdzie niema prostego i mocnego uczucia, tam mimo słów, figur, nic nikt nie znajdzie. Darujcie mi ten ton dyktatorski, pozwalam lajać siebie nawzajem, tylko poprawiajmy się wraz, żebyśmy się nie stali pośmiewiskiem nieprzyjaciół. Wieszcz z Miodobioru zdaje mi się, że powinien rymy pożegnać; jego wiersz:

Lub szczęśliwy miłością, albo sławą wielki.
 Wanda,
 Rolanda.

może służyć za wzór najpustszej i najnieznośniejszej deklamacyi.

Bądź zdrów,

Adam Mickiewicz.

DO JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA.

Moskwa 1827, m. Listopad 11/22.

Jeżeli J. W. Pan Dobrodziej słyszałeś kiedy moje nazwisko, jeżeli przypomniesz sobie, że pisywałem wiersze, łatwo raczysz wybaczyć młodemu pisarzowi chęć niepowściągniętą zabrania znajomości z Szanownym Nestorem naszej literatury. Może ta chęć pochodzi z miłości własnej, ale jest niewinna i młodemu wiekowi właściwa. Sam J. W. Pan doświadczyłeś zapewne w rańszych latach, jak miło jest poczynającemu swój zawód pisarzowi dać się poznać wielkim mistrzom i być pewnym, że maż, dla którego czujemy najwyższy szacunek i podziwienie,

wie przynajmniej o naszej egzystencji i o naszych pracach, jest stokroć pochlebniej, niżeli zyskać oklaski licznej publiczności. Czyżby imię wzbudzić może w sercu młodego polskiego poety żywsze uczucia szacunku i podziwienia nad imię Juliana Niemcewicza? Od matek naszych przywykliśmy słyszeć opowiadanie jego czynów i przygód. Jego pieśni dały nam najwcześniej uczuć wdzięki poezji; są to nasze najstarsze poetyckie znajomości, w Jego obrazie szanowaliśmy rysy męża, który charakterem i talentami stał się jedną z najcelniejszych ozdób swojej epoki i który za życia już był kanonizowany w izbie obrad i na Parnasie.

Długo miałem nadzieję, i była to jedna z najśłodszych nadziei, że mię kiedyś los zbliży do Ciebie, mężu szanowny, i że pracami moimi ściągnę może kiedyś twoją uwagę, że puszczając się w zawód poetycki, odbiorę błogosławieństwo ojcowskie pierwszego narodowego poety. Teraz, kiedy mię okoliczności przykuły na długo w dalekiej ziemi, ośmieliłem się, korzystając z korespondencji wspólnego przyjaciela X. Wiaziemskiego, lubo nieznajomy, odezwać się do J. W. Pana Dobrodzieja i wynurzyć Mu dawno powzięte uczucia. Smutne moje położenie będzie wymówką śmiałości. Xiążę Wiaziemski zaszczyca mię ciągle swoimi względami, szacunek dla wielu mieszkańców Warszawy, szczególnie zaś dla J. W. Pana Dobrodzieja, natchnął mu tem mocniejszą życzliwość ku wszystkim tu bawiącym Polakom. Winniśmy temu zacnemu i szlachetnie myślącemu Xiążęciu wiele chwil przyjemnych i nieraz nad brzegami Moskwy piliśmy zdrowie równie nam wszystkim miłego Juliana Niemcewicza. Jeżeliby J. W. Pan Dobrodziej raczył oświadczyć X. Wiaziemskiemu podziękowanie za przyjaźń, którą nas nie przestaje zaszczycać, wypłaciłbyś dług za swoich współrodaków. Oni wszyscy podzielają uczucia najgłębszego szacunku, z jakimi zostaną za zawsze

J. W. Pana Dobrodzieja

Najniższy sługa

A. Mickiewicz.

Moskwa 1827, m. Listopad 11/22.

DO X. X.

b. d. (1825 — 1829).

Łaskawy przyjacielu. Darujesz, że tak późno odsyłam gazety, mój człowiek domu waszego nie wiedział. Wprzód, nim dzisiaj obaczymy się z sobą, racz mnie donieść o zdrowiu drogiej naszej Pani.

Tout à vous

Adam Mickiewicz.

DO MARYANA PIASECKIEGO,
W PETERSBURGU.

B. d., Moskwa [listopad 1827.]

Kochany Maryanie,

Raz kiedyś parę słów do mnie rzuciłeś i chwalisz się ustawicznie z tym listem, narzekając na milczenie moje. Owóż masz nie tylko odpis, ale i odpis urzędowy, i z poleceniami i komissami. Nie myśl, że uciekłeś z Wilna, już całkiem uwolniłeś się od obowiązku plenipotentą. Potwierdzam cię znowu w dawnej randze, i zostaniesz, co do zapłaty, na dawnym etacie — podziękowań i ukłonów.

Posłałem Anastaziewiczowi nowe poema¹, które chciałbym tu drukować pod okiem własnem. Udaj się tedy do szanownego cenzora; proś, ażeby rychlej przeczytać raczył. Jeśliby nie wiele było do odmienienia, mógłbym jeszcze przerobić; jeśli zaś całkiem niepodobna, albo w znacznej części obcinać wypadnie, wtenczas nie podając urzędowo do cenzury, zwróć mnie rękopism. *N. b.* dawaj baczność, aby nikt prócz ciebie nie czytał i nie widział tego poematu. Możesz dać do czytania Chodźce Aleksandrowi, pod słowem honoru, że on nikomu nie będzie czytał i sobie nic nie wypisze. Ostrożności te są konieczne. Bądź zdrow.

Oleś nic a nic nie pisze. Mimo zgłoszeń moich kilkakrotnych, nawet przez brata mego Aleksa nic mi nie pisał. Dwa lata już czekam kopii jego wierszy.

Brat mój Aleksander upraszał wszystkich swoich znajomych, a szczególnie Januszewskiego, Sosnowskiego

1) Mowa tu o *Konradzie Wallenrodzie*.

i zapewne ciebie, abyście mi donieśli o przyjeździe brata mego Jerzego. Fregata *Dyana*, na której on popłynął, już jest w Kronsztadzie od dawna; a żaden z was nie mi o bracie donieść nie raczy.

DO MARYI SZYMANOWSKIEJ.

Moskwa [początek grudnia 1827.]

Pani mojej zasylam pozdrowienie i pożegnanie; o 3-ej godzinie z rana pakuję się do drogi, wśród hałasu i bezładu. Niech pani wspomni czasem o nas grając *Rondeaux* Kleugela, które nam dotąd gra w uszach. Czekamy w Petersburgu wiadomości o koncercie z gazet, ale co nas jeszcze więcej obchodzi, wiadomości o jej zdrowiu z listów, które spodziewamy się odebrać w naszej ambasadzie. Dzień dobry, czy dobranoc, bo już ledwie nie świta. Dzień dobry pannie Helenie i pannie Celinie, mam nadzieję znaleźć je jeszcze w Moskwie.

Adam Mickiewicz.

Daszkiewicza, oddawcę listu, zapisujemy w poddaństwo; niech służy wiernie, pocciwie i trzeźwo aż do mego powrotu.

Proszę o dwa bilety dla moich znajomych na ręce Daszkiewicza.

P. Ś. Poemat dla Kurpińskiego będzie pewno napisany, jak mi przyrzeczono.

DO ***

Petersburg, 25 stycznia 1828.

Odczytałem właśnie miłe pismo Pana Dobrodzieja i tłumaczenie Sonetów, które w części dawniej mnie znajome, nie mało pochlebiło mojej miłości własnej autorskiej; wdzięczny już byłem tłumaczowi wprzód, nim się dowiedziałem, że jest moim rodakiem i dobrym moim znajomym. Zapewne przychylność dla autora Sonetów skłoniła Pana do zajęcia się tłumaczeniem wtenczas, kiedyś mógł o własnych siłach dążyć ku sławie literackiej, a przynajmniej obrać lepszego przewodnika. Pozostaje mi

tylko dziękować za grzeczność i pracę, w nadziei, że nią dalej w swobodnych chwilach wiejskiego życia zająć się zechcesz. Zapytujesz mnie o zdanie i krytykę, natarczywy Przecławski nie dał czasu odczytać powtórnie i pomyśleć. Ale chociażbym zasiadł z całą powagą redaktora *Edymburskiego revue*, nicbym mądrego wyrzec nie zdołał. Umieć tyle tylko język angielski, ile potrzeba do zrozumienia myśli. Właściwość i delikatność wyrażań, tok i harmonia wiersza, wszystko to ginie przed uchem i pojęciem lądowego mieszkańca. Trzeba koniecznie zasięgnąć rady jakiego goddama, który jadł bifstyk pod *Koroną* i *Kotwicą*. Słychać, że tutejsi reprezentanci *John Bulla* dosyć radzi tłumaczeniu, wyjąwszy pana Cooper (tylko nie Amerykanina). Owóż pan Cooper (nie wiem, jak się pisze) w długiej rozprawie akademicznej u pani Rondelieu (musisz pan znać miejsce i osoby) dowodził, używając więcej parantezów, niżeli ja na tej stronie listku, dowodził tedy, że Sonety są złym rodzajem, że je należy inaczej wierszować i rymować. etc. Zostawiam panu ten spór rozstrzygnąć, jako lepiej znającemu i język i prawidła wersyfikacyi angielskiej. Możesz z uwag Kupera skorzystać. Już nie skorzysta z nich na nieszczęście lord Byron, który według tylekroć wzmiankowanego Kupera jest bardzo mizernym pisarzem.

Zstępując z wyższej sfery akademicznej do nas samych, znajdujemy z Przecławskim niektóre miejsca w tłómaczeniu nieco od oryginału różniące się, już co do myśli, już co do ich następstwa. Takowe miejsca podkreślimy i zapiszemy swoje uwagi, to jest jedyna krytyka, na jaką sumiennie odważyć się możemy, krytyka prawdziwie czynownicza¹, albo sekretarska, kończąca się na porównaniu z oryginałem i zapisaniu *za zgodność*. Resztę sądowi i talentowi pana zostawiamy.

Ucieszyłem się nowiną, że zjedziesz wkrótce do Petersburga; jeżeli dłużej zabawisz w stolicy, może obaczymy się jeszcze, gdyż ja zmuszony jestem wracać do Moskwy, skąd po kilku tygodniach mam nadzieję przybyć do kolonii tutejszej na czas dłuższy.

¹) Słowo to w oryginale po rosyjsku.

Adresować do mnie listy najlepiej na ręce szanownego stołonaczalnika Przecławskiego, który będzie wiedział, gdzie je wyprowadzić.

Jestem Pana Dobrodzieja życzliwym sługą,

Adam Mickiewicz.

Mam jeszcze chwilkę czasu i ośmielę się, choć nieproszony kilka zapisać uwag nad przysłanym mnie polskim wierszykiem. Znajduję w nim piękne myśli, które każą żałować, że pan bardzo mało w polskim języku pracujesz i dlatego styl nie jest wolny od uchybień.

Zagubne wiry, epitet najprzód niepolski, bo trzeba mówić *zgubne*, które jest lepsze. bo krótsze, a w poezyi między dwoma wyrazami równego znaczenia i mocy — prawie matematycznie powiedzieć można, że krótszy jest lepszy. *Zgubny* tu nie bardzo potrzebny i nie powiększa idei *wiru*. — *Pod samą falą* jest nowe i prześliczne.

Wnętrze łona wyrażenie niedelikatne i twarde, koniecznie tu trzeba położyć *serce* lub *duszę*. *Pożerczy płomień* epitet dość pospolity. W ogólności wiele epitetów, jeśli nie zbyt wybornych, nadają mowie ciężkość i wymus.

Niezatarte uczucie. *Niezatarte* złe, nie właściwie; mówimy: zatrzeć w pamięci, bo przypuszczamy, że się w pamięci coś pisze, ale *uczucie* mówi się *niezagaste* lub co lepszego pan poszukaj. *Cień zabójczy*, epitet mnie się nie podoba, może być i dobry. *Wesołość w żal zamienia, pogorsza cierpienia*, cały wiersz prozaiczny. *I zda się ciężyć, będzie na nas i w mogile*, piękna myśl i wiersz, tylko żeby za nas było nam lub coś krótszego od nas.

W godzinach szczęścia przedstawia; przedstawia nie po polsku. Ostatnie wiersze ładne przypominają jakiś pasaż Moora! Kończę uwagą, czyby nie można całego wiersza ścisnąć na jedynasto-zgłoskowy. Toby mu dodało mocy.

Daruj surowość może zbytnią krytyki; styl jest częścią ważną i tylko trudem się nabywa. Zresztą niektóre uwagi może mogą być niesłuszne, pisałem, bo się zdawało.

Tout à vous,

A. M.

DO PANA JAENISCHA.

(z francuskiego).

Petersburg (początek lutego 1828).

Panie,

Odbierzesz ten list w dzień, którego miałem przybyć do Moskwy. Nieprzewidziane okoliczności nie pozwoliły mi przedsięwziąć tej podróży, z której obiecywałem sobie tyle przyjemności. Zostaję jeszcze dni kilka w Petersburgu, czekam na przyjazd księcia Dymitrego (Galicyna), aby tak lub owak zdecydować o mej przyszłości.

Stan tej ciągłej niepewności, te bezustanne zmiany tłumaczą moje długie milczenie. Po kilka razy ociągałem się z wysłaniem listów w nadziei, że je wyprzedzę. Bądź co bądź po załatwieniu swoich interesów zawitam do Moskwy, choćby dla przypomnienia się znowu przyjaciołom, do których, pochlebiam sobie, że mogę zaliczyć Pana i jego szanowną rodzinę.

Bardzo przyjemna mi jest wiadomość, że żona pańska i panna Karolina dobrze się mają i trochę pamiętają o mnie. Panna Karolina zrobiła w polskim języku postępy, które zadziwiają wszystkich, oprócz osób znających jej nadzwyczajne talenta do wszelkiego rodzaju nauk. Jako jej były nauczyciel tego języka, dumny jestem z takiej uczenicy. Ponieważ książki, używane w studiach elementarnych łatwo się zużywają, proszę Pana wręczyć Pannie Karolinie dwa nowe tomiki polskie. Niech wzmian zechce mi dać książkę, na której nauczyła się czytać po polsku, będzie ona dla mnie droższa, niż paryskie i londyńskie wydania.

Mam zaszczyt zostać z najwyższem poważaniem

Najobowiązniejszy sługa

A. Mickiewicz.

DO A. E. ODYŃCA.

Moskwa, 22 marca (1828).

Czy zawsze mieszkasz „z Ordynata łaski i patrzysz w ogród Saski?” — dla czego mój list, adresowany do Pałacu Błękitnego, zaginął? Długi list, niestety, i nie

prędko zdobędę się na podobny. Pisałem go z Petersburga, było tam i o scenach *Izory* i o moich nowych rymach i zamiarach rymotwórczych. Przysięgam na czułą balladę, że nie zmyślam. Daj mi więc lepszy adres, jeżeli chcesz listy regularnie odbierać.

Jestem od miesiąca przeszło w Moskwie i czekam suchej drogi, aby znowu udać się do Petersburga, gdzie podobno osiadę. Jak tylko będę bogatszym, dam ci połowę kosztu na drogę, abys mnie odwiedził; inaczej Bóg wie, czy się zejdziemy jeszcze przed wielkiem *rendez-vous* na Józefatowej dolinie. W Moskwie zaczyna mi się przykrzyć. Zalescy, z którymi przeżyliśmy lato, wyjechali niedawno, jedna znajoma moja i przyjaciółka świat pożegnała. Jej strata w Moskwie bardzo mi dolegliwą była. Ucieknę stąd, jak wyrobię pozwolenie.

Nalegasz o prędkie odpis i o udzielenie uwag nad *Izorą*. Odebrałem list tylko, *Izorę* Oleś zatrzymał w Petersburgu, a sądząc po jego lenistwie i nieakuratności, chyba sam pojedą rękopism odebrać. Chcesz koniecznie, aby drukowano wiosną. Nie wiem, kiedy się zaczyna wiosna poetycka; kalendarzowa już się zaczęła. W każdym razie uwagi moje, zdaje się, że przyjdą za późno, chociaż je natychmiast wyprawię, jak tylko odbiorę rękopism. Czy oprócz *Izory* nic nowego nie napisałeś? I co teraz czytasz? nigdy o tem nie donosisz.

Odebrałem tu „*Lokietka*“¹, w którym na cal sensu nie ma. Węzyk (sławny!!!) pokazał, że łatwiej w tragedyi, jak u was nazywają, klassycznej, puste pospolite miejsca deklamować, niżli kilka kart prozą do rzeczy napisać, starając się o naturalność w charakterach i stosowność w mowie. Jeżeli będziesz nowe pisał drama, zaklinam ciebie, obierz przedmiot historyczny, a przynajmniej epokę i miejsce. Inaczej nigdy się nie ustrzeżesz deklamacyi, jaką tchną już sceny twojej *Izory*.

Tomik Gośławskiego pocieszył mnie. Przeczytawszy w *Dzienniku* owe „wianie i wykrzywianie“, owe „wulkany ustawiczne i grady na piersiach, i jady w piersiach, i łyzy rozmazane po twarzy“, myślałem, że pan

¹) Powieść historyczna p. Franciszka Węzyka.

Maurycy, człowiek zdesperowany, i że go oprócz Odyńca nikt już nigdy nie zrozumie. (Tej sentymentalnej deklamacyi nienawidzę gorzej, niżeli prozaicznej francuskiej, bo ostatnią przynajmniej rozumiem). Chwała Bogu wytchnąłem nad tym pierwszym tomikiem. Gosławski ma niepospolity talent, a co większa, różnostronny; w *Podolu* błyszczą często wiersze godne Trembeckiego i pokazujące, że autor rozumie tajnie stylu poetyckiego. Niektóre obrazy nawet wykończone, ale całość źle pojęta, roztrzepana, niestosowności pełno, dysharmonia rażąca. Po wierszu jedynym w guście Trembeckiego następuje pusty i szumny Naruszewiczowski, a potem tak czuły i prosty *à la* Karpiński, i koncepta niezdolne *à la* D'Arlincourt! Przekląty D'Arlincourt (powiem mimojazdem) zepsuł owe Massalskiego cudne poranki obozowe i opisy gór i dolin, etc., etc. W „śpiewach podolskich“ niektóre piosnki przedziwne, wiele strof ślicznych, gdyby nie rozwlekłość. W dumie o Nyczaju znowu miary niema; zdaje się jedna strofa dzisiaj, druga wczoraj pisana. Prawda, że są strofy godne Zaleskiego, (a to u mnie wielka pochwała), ale pocóż ów Jehowa ni w pięć ni w dziewięć obok kozaków? O! gdybyśmy wszyscy (zaczynam *ab ego*) nie tak prędko drukowali!

Pisałem z Petersburga do pana Joachima. Czy równa listom przygoda? Zaręczano mi ich pewne dojsście. O wydanie poezyi w Warszawie, mówiłem, że z tobą ładu nigdy nie będzie; dawałem pełnomocnictwa, zgadzałem się na wszystko, a ty prosiłeś co rok o nowe instrukcye, tymczasem lata upływają! Słyszę, że chcecie przedrukować *Wallenroda*, a nie nie piszecie o warunkach; zgodziłbym się na wszystko, tylko mi donieś: tyle a tyle zapewniamy dochodu, i drukujemy. Nie mogąc się doczekać odpisów, postanowiłem sam tu lub gdzieindziej przedrukować ballady, i z jakimkolwiek księgarzem skończyć od razu, bo mi wasze zwłoki dokuczyły. Proponowano mnie ze Lwowa. Napiszę, aby *Wallenroda* przedrukowano, jeśli dadzą sto dukatów honorarium albo coś blisko tego. Powiedz panu Joachimowi o tem. Jeśli byście myśleli, że lepiej w Warszawie przedrukować, donieście mnie zaraz o tem, bo jeszcze nie odebrałem ze

Lwowa stanowczej odpowiedzi. Dam panu Joachimowi pełną moc drukowania, przedawania, ustępowania księgarzom, jeśli tylko on przyjąć zechce i prędko mnie odpisze.

1^o Czy pozwolić Lwowianom na zrobienie edycji nowej *Wallenroda* za sto dukatów, ustępując im prawo własności na rok tylko, a po roku to prawo znowu odzyskiwać?

2^o Czy pozwolić na przedrukowanie *Ballad* we Lwowie z dodatkami? Ileby to przedrukowanie mogło przynieść zysku, gdyby je przedsięwzięto w Warszawie?

Bilety posłane do Warszawy, ekspedystowałeś niepotrzebnie do Litwy; odbieram wiadomość ze Słucka, że aż tam zaleciały! Nie wiedzieć, jak postąpić teraz z egzemplarzami. Sto biletów zachowałem na Warszawę i okolicę; jeśliby nie kupiono, lepiej zostawić u siebie. W Wilnie nad spodziewanie więcej 100 rozejść się miało natchmiast.

Chciałbym ci posłać tłumaczenie ruskie moich poezyi. Musiałbym wielką zrobić pakę. We wszystkich prawie almanachach (almanachów tu mnóstwo wychodzi) figurują moje sonety; jest ich kilka całych przekładów. Jeden podobno najlepszy Kozłowa, (tego, co pisał *Noc Wenecką*) drukowany częściami, ma wyjść wkrótce.

Żukowski, z którym poznałem się, i który mnie bardzo przychylny, pisał, że jeśli weźmie jeszcze pióro, poświęci je tłumaczeniu moich wierszy. Puszkina wytłumaczył początek *Wallenroda*, wierszy kilkadziesiąt. Rossyjanie gościuność rozciągają aż do poezyi i przez grzeczność dla mnie tłumaczą mnie; gmin idzie w ślady naczelných pisarzów. Już widziałem Sonety rosyjskie w guście moich. Owóż sławy dosyć dla obudzenia zazdrości, chociaż ta sława wychodzi często z za stoła, przy którym jedliśmy i pijaliśmy z rosyjskimi literatami. Miałem szczęście zyskać ich względy. Mimo różnych mniemań i partyj literackich, ja ze wszystkimi w zgodzie i przyjaźni.

Listów moich nie czytaj i nie rozgaduj, oprócz Joachim, przed którym niema sekretów.

Egzemplarze rysunkowe dla Joachima i Juliana ¹ mam tu i poszlę później.

¹) Korsaka

Pannie Laskarysównie wdzięczny jestem nieskończenie za pamięć; oddaj jej w moim imieniu egzemplarz *Wallenroda* i upewnij, że listu pani Zaleskiej nigdy nie odebrałem, nigdybym go bez odpisu nie zostawił. Uściśnij Zaleskiego; niedobry, nic mnie nie przyszło ze swoich nowych kompozycji. P. Dmochowskiemu podziękuj za przysłane poezye i ofiaruj nawzajem *Wallenroda*. Nie daję darmo. Trzeba, aby mnie wkrótce znowu czemś swoim zapłacił. Czy nie wytłómaczył reszty Legouvé'go?

Donieś, co tam areopag za pieczęcią Generała¹ sądzi o *Wallenrodzie*? i co warszawscy Szlegele piszą w gazetach, przyszliz. Czego się ty z nimi kłócisz? Śmieję się i pisz.

Były tłómaczenia *Sonetów Krymskich* kilku po francusku, dans le *Journal d'Odessa*, et dans le *Bulletin du Nord*, redigé à Moskou, avec une préface très flatteuse pour moi, et passablement sotté.

DO TOMASZA ZANA, W ORENBURGU.

Moskwa, 3 kwietnia 1828 r.

Nie mogę przypomnieć, czym na list twój latem pisany odpowiedział. Jest szczególny rodzaj lenistwa, na który musisz nowy wyraz wynaleźć: jest to odkładanie ode dnia do dnia. Tym sposobem, często pół roku ciągnie się u mnie napisanie listu: a ty największe masz prawo do naszej częstszej korespondencji, bo nas obdarzasz nowinami szczegółowemi o swoim życiu, myślach i zatrudnieniach, czego od Janka wyprosić niepodobna. Cieszę się bardzo, że lubisz czytać (może i pisać weźmie cię ochota), że szukasz uprzyjemnić sobie czas długiego w tamtych stronach pobytu. Szkoda, że książek dosyć niema i większa szkoda, że teraz nie wyuczyłeś się dobrze niemieczyny, ani angielskiego języka. W niemieckim łatwiej i posilniejszą znaleźć lekturę. We francuskim tylko historyczne teraz prace znakomicie występują, i starać się będę przysłać tobie cokolwiek książek w tym rodzaju. Wyjeżdżając do Petersburga, poleciłem kupić trochę, bo wtenczas nie

¹) Wincentego Krasińskiego.

byłem bardzo bogaty; donieś, czy tę przesyłkę, przez aptekarza jakiegoś ekspedyowaną, odebrałeś. Musisz wiedzieć, że byliśmy z Franciszkiem w Petersburgu. Moja sława, która w Moskwie rozszerza się, sprawiła mi wszędzie dobre przyjęcie. Rodacy mieszkający w stolicy i przybyli dali mi wspaniałą *kucyq*; improwizacye, śpiewy, etc. przypomniały zabawy młodzieńczego wieku. Potem nastąpiły zaprosiny codzienne w różne miejsca, i czas zeszedł dosyć przyjemnie, wyjąwszy smutne i bolesne spotkanie się z bratem moim Jerzym, którego złe prowadzenie się wiele mi zdrowia ujęło. Poznałem się w stolicy z literatami rosyjskimi: Żukowskim, Kozłowem, etc., i niektórzy szczerzej przychylności dali mi dowody. Ale najmiłsza czekała mię siurpryza za przybyciem do stolicy Hejdatela i Sobolewskiego. Wiele oni ucierpieli, pracując w odległych guberniach; teraz i miejsca wygodniejsze i rangę wyższą otrzymują. Uwija się też po Petersburgu Krzywousty, Kudrawy Maryan, którego historia długa i ustnie chyba dałaby się opowiedzieć. Służy on teraz, a razem jest moim plenipotentem. Oleś Chodźko dopełnił liczby moich znajomych, — kochany chłopiec! mieszkał prawie u mnie i nie mogliśmy prawie nacieszyć się sobą. Wytłómaczył on pieśni greckie z Fauriela i wkrótce wydrukują się; wcale dobre tłómaczenie. Chwała Bogu, Oleś wybił się ze swego ciemnego stylu! Mimo tylu petersburskich przyjemności, wrywałem się do Moskwy. Mieszkała tu familia Zaleskich, chciałem jeszcze ją widzieć przed wyjazdem i śpieszyłem się też do naszych znajomych, były i inne okoliczności. Franciszek został w Petersburgu, ale dotąd nic pewnego niema. Ja w miesiącu kwietniu tam się udam i w służbę wejdę, i spodziewam się i wam wkrótce dopomódz. Na lato mam różne projekta: na Kaukaz, czy do Krymu! Czasem Orenburg mię wabi; czasem śnią się Włochy... Wszystko to jeszcze w głowie pomięszane i do wykonania trudne. Jak się coś wywiąże, doniosę wam.

Życie moje płynie jednostajnie i ledwie nie powiem szczęśliwie — tak dalece szczęśliwie, że lękam się, aby zawistna Nemezys nie gotowała mi już nowych jakich utrapień. Spokojność, swoboda myśli (przynajmniej indy-

widualnie), niekiedy przyjemna zabawa, nigdy gwałtownych wzruszeń namiętnych (ma się rozumieć indywidualnych). Spodziewam się, że latem i większa obudzi się chęć do pracy; bo teraz leniwy jestem, lubo zawsze wiele czytam i myślę. Mój dzień każdy idzie równo: rano czytam, niekiedy rzadko piszę, o drugiej lub trzeciej jem obiad albo się ubieram na obiad; jadę na koncert w wieczór lub inną zabawę i powracam najczęściej późno. Uczę też po polsku niektóre damy. *Inter parentesin*,¹⁾ wielu tu uczy się po polsku, i kurator zamyśla katedrę przy uniwersytecie założyć. Mógłbym ją dawno otrzymać; ale nie myśląc zostać w Moskwie, zaniedbuję ten interes. W ciągu życia, jakie tu opisuję, charakter mój wyrównał się i uspokoił. Oleś Chodźko bardzo się mnie dziwił za teraźniejszym widzeniem się; uwielbiał mój jednostajny humor i łatwość w pożyciu z ludźmi, której dawniej nie miałem.

Daszkiewicz, mój *commensalis* i razem mieszkający, chociaż znudzony pracą w kantorze, utrzymuje przecież dobry humor. Jerzy wiele stracił przez wyjazd Zaleskich, jedynych jego znajomych; bywa tylko czasem u Kozłowskich, niegdyś wileńskich instytutorów, dziś tu mieszkających. Z nimi siedzi też Dominik Chodźko; tłusty i brudny kapucyn, którego staramy się, jak to mówią, *rozhluzdać* i do pracy przymusić. Ale zgadnij, gdzie Nufr, gdzie? Choćbyś myślał i radził się kabały, nie zgadniesz! I ja nie powiem, gdzie jest teraz; powiem tylko, gdzie będzie za parę tygodni. Gdzież? będzie w Nowogródku, będzie w Bołciennikach, będzie w Mereczu, będzie w Szczuczynie!!! Jedzie urządzać interesa jednego z tutejszych urzędników; dano mu pozwolenie na kilka miesięcy. Pierwszy on tedy da przykład powrotu; dobra wróżba! Teraz jeszcze będziemy milczeć; ale kiedy on znowu stanie w Moskwie, odwołamy się do tego przykładu i doniosę tobie, jak postąpić należy.

Posyłam tobie tymczasem dwa egzemplarze *Wallenroda*: jeden dla ciebie, drugi dla Janka; jeszcze kilka

¹⁾ mówiąc nawiasowo.

potem odbierzesz. Chciałem pisać do Lebedjewa i na jego ręce posłać, ale słyszałem, że Lebedjew wyjechał.

Zmiłuj się, daj adres, kędy najlepiej pisać do ciebie. Ten list idzie do p. Żemczużnikowa. Odbierzesz tu rubli ass. 100, połowę dla ciebie, połowę dla Janka. Może Janek przyjąć bez skrupułu: to są pieniądze uzyskane z Wallenroda. Poema, nie wiem, czy zechce czytać, bo nie w jego myśli drukowane. Chciałem posłać Jankowi fałszywą edycję Sonetów lwowskich: spytaj się, czy będzie ją czytać. W Wilnie *Wallenrod* nie mógł być wydany, ani w Warszawie. Bądź zdrow. Udziel ten list Jankowi, bo teraz nie piszę do niego.

PRO MEMORIA PIETRASZKIEWICZOWI ADAM.

Moskwa, 15 kwietnia (1828) ¹.

1. Pakę z sukniami oddać memu bratu Franciszkowi.
2. Rozpytać się brata, jacy są na kamienicy oparci kredytorowie, jaką sumą i w jakich terminach uspokoićby ich można.
3. Prosić w mojem imieniu P. Putkamerowej, czy nie mogłaby przyjąć do siebie córki Medarda Rostockiego na czas jakiś przynajmniej, nim się inne miejsce wystara dla niej.
4. Prosić Ignacego o jaki nowy *paysage*.
5. Jeśliby córka Medarda Rostockiego przyjętą być mogła do Bołciennik, ułożyć się z Medardem Rostockim o jej przysłanie.

DO A. E. ODYŃCA.

Petersburg, 28 kwietnia 1828.

Kochany Edwardzie! Odebrałem *Izorę* przed samym z Moskwy wyjazdem. Odczytałem kilkakrotnie. Nie ucieszy cię zdanie moje; może być mylne, ale je otwarcie powiem. Iść z krytyką ze sceny w scenę i z wiersza w wiersz, długa robota. Zacząłem ją jednak i poszlę. Te-

¹) P. Chronologia str. 9.

raz tylko w ogólności nadmieniam. Treść czyli, jak mówią, intryga, mogłaby posłużyć do operetki, ale do dramatu jest nadto wiele i razem nadto mało. Ani wielkiego wypadku, ani wielkich charakterów, ani wielkich sytuacji. Żadna z nich mocno nie zajmuje czytelnika. Zjawienie się *Edwina* teatralne wprawdzie; ale co innego teatralność a dramatyczność. Śpiewy jego ładne, często przedziwne, i w ogólności wszędzie, gdzie przechodzisz w liryczność, okazujesz zwykły swój talent, tylko właściwa dramatyczna część jest u ciebie *totalement manquée*¹. Całość nie wzrusza gwałtownie ani głębokiego nie zostawia wrażenia; dlatego ją złą nazywam. Zalet jest wiele. Najprzód miejsc wiele pięknych; łatwość wierszowania przedziwna. W wydaniu pewnego rodzaju dojrzalszość, to jest, ani zbyt rychła bez potrzeby uniesień ani wielkich upadków. Jest to praca młoda, wiele obiecująca, ale w świat jej puszczać nie radzę. Jeżeli czytasz Szekspira, sam lepiej poznasz i zrozumiesz wady swego poematu. Myśl tylko nad każdą sztuką Szekspira. W tłumaczeniu Guizota (miernem) są wstępy zawierające niekiedy zdrowe uwagi. Wynajdź tłumaczenie Bendy, niemieckie, wierne i tanie. Przebież w stępy, odczytaj Schlegla o Szekspirze, trochę przesadzone, i Tiecka, głębokie zdanie. W Goethego „*Wilhelm Meister's Lehrjahre*“ są skarby uwag dla pisarza dramatycznego; *Hamlet* tam przedziwnie rozebrany. Nie zrażaj się pierwszego kroku trudnością; jesteś młody, zdrowy, w sile talentu; gdybyś jeszcze dziesięć dramatów spalił, będziesz miał czas dwadzieścia dobrych napisać. Ja kilka ich całych w ogień rzuciłem, kilka w połowie dokonanych, i dotąd jeszcze nie mogę się zebrać na tragedję, a już siwieję i zębów nie mam. Przecież nie tracę nadziei.

Powtarzam jeszcze raz, że w naszej epoce jedyne drama, odpowiadające potrzebom wieku, jest historyczne. Zresztą dotąd jeszcze nikt go w całym znaczeniu nie rozwinął. Szyller z całym geniuszem był naśladowcą Szekspira, co do rodzaju i formy dramatów. Goethe w jednym „*Götzu*“ trochę odgadywał dążenie historyczne epoki;

¹) zupełnie chybiona.

w innych dramatach jest zawsze poeta przeszłości, szczególnie dawne formy odświeża i stosuje. Byron uczuł ducha nowej poezji i znalazł jej formy *epiczne*; ale *dramatycznych* dotąd niema, bo te się najpóźniej tworzą. Sofokl nie rychło wyszedł na scenę po Homerydach, a Szekspir po romansistach i nowelistach angielskich. Nie u nas znajdują się nowi poeci dramatyczni, trzeba ich czekać z Anglii, a najpodobniej z Francyi, po wielu jeszcze latach. My naśladowmy Szekspira, Szyllera i Goethego, przynajmniej ich formy, stosując je do narodowych. Zyczyłbym tobie zacząć od przerobienia jakiej ze sztuk tych wielkich mistrzów, a szczególnie Szekspira. Nabralbyś więcej pewności i taktu, większej znajomości teatru i natury dyalogu. Korzeniowski z kilku sztuk zrobił swoją *Anielą* (czy też inną, nie pomnę, która z nich dłuższa; bo są dwie: *Klara* i *Aniela*, jedna głupia), próbę wcale dobrą i wiele obiecującą. Resztę uwag dramatycznych, może nieco jaśniejszych, bo te ryczałem piszę, odkładam do krytyki *Izory*.

Twoje uwagi, bardzo skromnie i trwożnie wyrzeczone o *Wallenrodzie*, bardzo słuszne. Uczta długa nadto; nie moja wina. Chciałem zrobić dwie powieści oddzielne, poema zacząć od opisu zarazy, etc., ale musiałem dać je w usta Wajdeloty dla różnych przyczyn, i to zepsuło układ. Wiersze, zaczynające rozmowę Konrada z Aldoną, ciemne; grzech mój, leniłem się poprawić. Uwaga damy (panny Natalii Bispink) o chrześcijaństwie Konrada, żywym, a potem zaniechanem, jest arcygłęboka. Błąd mój pochodzi z planu, który się potem zmienił. Życzę, abyś tej damie swoje dramata czytywał. O wierszach nierymowych co oni mi piszą, iż jest po siedmnaście zgłosek, nie rozumiem. Alboż liczę zgłoski? O cezurze długo rozwoździć się; mój system metryczny potem wyłożę zupełnie. Wiersze: „Ja cię, mój luby, nie chcę widzieć z blizka“, etc., etc., utrzymuję i bronię przeciwko zarzutom.

Wyjechałem z Moskwy nie bez żalu. Żyłem tam spokojnie, nie znając ani wielkich przyjemności, ani smutków. Przed odjazdem literaci dali mi wieczór pożegnalny (nieraz mi robiono siurpryzy tego rodzaju). Były wiersze i śpiewy, ofiarowano mi na pamiątkę puhar srebrny, z na-

pisami osób obecnych. Byłem mocno wzruszony; improwizowałem podziękowanie po francusku, przyjęte z wielkim aplauzem. Pożegnano mnie ze łzami. *Wallenrod*, tłómaczony prozą, już się drukuje w „*Wiestniku Moskiewskim*“ (nie u Kaczanowskiego w *Wiestn. Europ.*)

Twój wiersz do Lipińskiego dobry, ale pospolity, — zupełnie warszawski. Popraw się szlachcicu! Są tam piękne kawałki tylko.

Adam.

DO A. E. ODYŃCA.

Petersburg, maj 20, 1828.

Listy twoje razem dwa różnemi drogami odebrałem. Łatwo było przewidzieć, że przedsięweźmiesz obronę *Izory*, na którą tak srodze napadłem. Jestem tolerant, i nie dziwi mnie zdanie od mojego różne, albo mojemu przeciwne. Wszakże sumiennie tego, com powiedział, odwołać nie mogę. Czytałem *Izorę* swoim tutejszym i moskiewskim znajomym; sąd ich był jednomyślny. W Warszawie może się inaczej wydawać; na teatrze może pozyskać oklaski, ale próba ogniowa druku jest na nią za ciężka. Wreszcie, jeżeli masz jakie powody ważne drukowania, z Panem Bogiem!... Mam wstręt okrutny do wszystkich wysp i krajów, których niema na mapie, i królów, których niema w historii. Owe intrygi osnowane na przebraniach się i siurpryzach, wyroczniach, dla mnie nieznośne. Jestem zabity szekspirzystą; lubo dozwalam odmieniać formy i ekonomią dramatu, ale zawsze szukam ducha poetyckiego i prawdy historycznej. Wierszowana i dyalogowana powieść jest zawsze powieścią, tylko fałszywie opowiedzianą. Nieszczęsny był twój zamiar czerpać natchnienie albo treść z Ségur'a; cóż można z tak płytkiego źródła wyczerpnąć? Jeżeli szukałeś materii na dramat, czemuś nie zajrzał do Tacyta albo do romansów Walter-Skota? Nowelle, z których Szekspir snuł swoje kroniki i tragedye, były tysiąc razy poetyczniejsze, niż wszystkie historie i romanse (wyjawszy może niektóre dzisiejsze memoary Francuzów i romanse historyczne). Powtarzam milion razy, że nasz wiek potrzebuje dramatów historycznych. Lubię Tassa Goethego i Ifigenią, chociaż w nich

gwałtownych niema namiętności. Przecież nie porówny-
wam z niemi *Izory*. Na twoją krytykę Mocra nie zgad-
zam się. On mnie nigdy nie nudzi. Nic podobnie słod-
kiego i delikatnego a boskiego nie znam. The loves of
angels trzeba koniecznie czytać w oryginale. Moor ginie
w tłumaczeniach.

Ciekawy jestem twoich payzażów; trudno mnie wpraw-
dzie pojąć opisy same, oderwane. Najlepiejbyś zrobił, pi-
sząc z natchnienia, a nie podług jakich systematów;
szkoda, że zaniedbałeś tłumaczenie. Ja przynajmniej w tej
pracy często znajdowałem nowe siły, nowe myśli i lubo
nie skończyłem zaczętego tłumaczenia, wielem zawsze
z niego korzystał. Szczegółowo nad *Izorą* uwagi nie wiem,
czy napiszę, bo i lenię się, i dalibóg czasu nie mam; ten
list nawet dwa razy mnie przerwano, mam kilka jeszcze
do pisania, dopieroż inne zatrudnienia.

Twoja ostatnia uwaga nad *Wallenrodem* nie trafia do
mojego przekonania. Konrad musiał jechać w obce kraje,
bo powróciwszy wkrótce po ucieczce, byłby poznany. Mu-
siał też imię i sławę zyskać. Jeśliby zginął? to pytanie ka-
żdy w wielkiem przedsięwzięciu sobie zadaje, i przezna-
czenie je rozwiązuje. Jeśliby zginął Bonaparte w Egipcie,
toby świata nie skłócił; żeby Konrad zginął, nie byłoby
poematu.

Odeszlijcie mnie pieniądze za książki wyprzedane, i przy-
szlij mnie rachunek. Czy nie możnaby wekslem na jakiś
pewny dom sumę zakomunikować mnie? Przesyłka bę-
dzie drogo kosztowała.

Uściśnij Joachima. W Warszawie wylitografowaliście
ze mnie małpę. Ktoś fałszywie doniósł, że bardzo się za to
gniewałem i że paryski portret podarłem. Fałsz wielki.
Portret paryski dosyć kształtny, podarto go, przesyłając,
a ja nawet karykatury, z rąk p. Joachima otrzymanej,
nie śmiałbym źle traktować. P. Joachim takim i podob-
nym wieściom niech nie wierzy. Mój adres: „Na Bolszój
Mieszczanskój, w domu Joachima“, albo zwyczajną drogą
na ręce pani Szymanowskiej.

Czytałem w Gazecie Polskiej artykuł „O reputacyach
literackich“, tak zdrowo pomyślany i tak dobrze po pol-
sku napisany, że wierzyć nie mogę, żeby w Warszawie

wziął początek. Dowiedz się, proszę, kto jego autorem? ¹ Był też inny artykuł: „Myśli o literaturze polskiej“, ² wcale do rzeczy, wyjąwszy niepotrzebne zapuszczenia się w estetykę, które w gazecie nie są na miejscu. Te dwa artykuły pocieszyły nieco nas zasmuconych widokiem waszej literatury. Czy nie dostaniesz tłómaczenia Kalde-rona przez Kamińskiego? Ciekawe zjawisko! Przecież odezwano się o Hiszpanach, o których Fr. Dmochowski, ojciec, i ks. Golański tak śmiało sądzili i wyrokowali, nigdy ich w oczy nie widząc.

Kup na mój rachunek i przyslij tu kilka broszurek, n. p. *Chwile spoczynku*, *Polnische Miscellen*, *Śmieszek*, *Harald*, jeśli wyszedł, i nowy dramat Korzeniowskiego, podobno *Mnich*, czy coś takiego. — Ale, ale, biegnij zaraz do księgarni, szukaj, kupuj, chwytaj i czytaj dzieło francuskie pod tytułem: *Les Soirées de Neuilly* ³, jeżeli się nie mylę w ortografii ostatniego wyrazu, bom na krótki czas miał książkę w ręku. Autor *l'abbé de...* (zmyślone nazwisko) Są to sceny dramatyczne, podług mnie najciekawsze i najpoetyczniejsze dzieło naszej epoki, może nawet stanowić epokę w sztuce dramatycznej, a przynajmniej obwieszcza nową szczytną formę, różną od greckiej i od szekspirowskiej; formę prawdziwie naszego wieku, do tegoczesnych zdarzeń najstosowniejszą. Zawsze myślałem, że Francuzi, mimo terazniejszy zupełny upadek poezyi, są na dobrej drodze, i że nowy rodzaj poezyi dramatycznej *u nich* powstanie, może w drugiej lub trzeciej generacyi. Dzieło, o którym piszę, jest dowodem, żem się nie mylił, i zapowiada z daleka ważne dla poezyi odmiany, nowe formy. Tak to sztuka, zamiast wycieńczania się przez cywilizacyą (jak się to krótkowidzom zdawało), przeradza się tylko, zmienia się na kształt Proteusza, w ogień, w straszydła:

Raz się zdaje lampartka; to znów hydra ślizka,
Nie puszcza jednak młodzian i potężnie ściska. ⁴

¹) Witwicki.

²) Maurycego Mochnackiego.

³) Wieczory w Neuilly.

⁴) Z *Zofijówki* Trembeckiego.

Ściskajmyż ją tedy i duśmy, żeby się i nam odezwała.

Ale wątpię, czy w Warszawie znajdziesz te *Soirées*. Wasi literaci, opatrzeni w Laharpe'a, Damiron'a, po cóż mają czytać nowe rzeczy?

DO A. E. ODYŃCA.

Z Petersburga, w lecie 1828.

Kochany Edwardzie! Nieraz mnie popsuleś humor twoim ustawicznym bólem głowy. Dla czego dotąd nie przedsięwierzysz porządnego leczenia się? Choć nie jestem doktorem, radziłbym tobie zrobić małą podróż nad morze i brać kąpiele, które wiele pomogły na tego rodzaju słabości. Wreszcie zostawiam to fakultetowi, rób sobie co, chcesz, bylebyś zupełnie był mi zdrowym i wesołym. Słyszałem, żeś urósł i wyglądasz jak dragon, albo (jeżeli ci się podoba porównanie), jak Goethe. Trzeba to porównanie usprawiedliwić. Że Warszawa jest złem siedliskiem dla poetów, niema kwestyi. Drażnią tam ciebie małemi nieprzyjemnościami, zajmują głupstwami koteryjnemi, o których myśleć niewarto, i rozrywają fraszkami. Nie mogę bez żalu pomyśleć o strasznej u was literackiej stagnacyi. Chwała Bogu, że przecież Szekspira z oryginału tłómaczą i o Kalderonie choć słyszą. Dawniej o nich tylko sądzili i potępiali. Całe nadzieje leżą na Zaleskim, na tobie, na Korzeniowskim! Witwicki bardzo nas zadziwił. Artykuł o reputacyach wyborny! stylem wcale nie warszawskim, bo czystym, jasnym i mocnym. Witwicki mógłby wielką zrobić literaturze przysługę, zajmując się historią literatury i krytyką, a tymczasem popularniejszymi artykułami atakując grube przesady i nieświadomość zupełną naszych pseudo-krytyków. Tylko nieszczęściem *Gazeta Polska*, jedyny organ odżywający się niekiedy ze zdaniem zdrowszem, jest bez planu redagowana. Jeśli znasz biuro gazeciarskie, wytłómacz redaktorom, ile sobie narażają czytelników, mieszcząc długie o sześciu ciągach artykuły. Za zasadę przyjąć należy, aby żadne pismo nad dwa ciągi nie rozszerzało się, inaczey wychodzi za zakres gazety. Czy można znowu wlec

przez miesiąc spory o *Ktosia* i znowu potem o łowiectwie Bobiatyńskiego! Nie mogę wydziwić się, że dotąd lepsi literaci wasi nie umyślili choćby jednego znośnego pisma peryodycznego ufundować.

Ja teraz niewiele pracuję, albo raczej wiele próżnuję, jak zwyczajnie latem, przy różnych rozerwaniach, a czasem nieprzyjemnościach. Podobno zostanę i nadal w stolicy. Do almanachu twego¹ dam parę nieogłoszonych sztuk. Należałoby mieć i prozę. Przyszlij mnie plan tego dziełka i imiona kollaboratorów. Nie mogę u was doprosić się rachunku z *Wallenroda*. Żebyście też przypomnieli (ja dotąd nie wiem), ile egzemplarzy *Sonetów* rozsprzedano, i ile jest dotąd w księgarni?

Z wydaniem tutejszem² idzie powoli, bo litery odlewać trzeba. Żleście zrobili, że paryskiej edycji, jeśli możecie nią rozporządzać, w znacznej części nie przysłali morzem do Petersburga. Ażali niepodobna jeszcze tego zrobić? Toż samo stosują do edycji poznańskiej; choćby część przeznaczoną do Litwy, tędy przesłaćby należało. Zresztą jeszcze tych wydań nie rozumiem, i czy mi szkodę, czy pożytek przyniosą, nie wiem.

Kraśińskiego i pana Joachima uściśnij. Pruszyńskiego pozdrów i za bilecik mu podziękuj. O pieniądzach przypominam jeszcze.

Adam Mickiewicz.

Przyszlij mi koniecznie twoją miniaturę, Joachima już mam, o Zaleskiego przypominam.

DO JOACHIMA LELEWELA, W WARSZAWIE.

B. d. [Petersburg, lipiec 1828].

Szanowny Panie Joachimie.

Dawno bardzo, bo przeszłej zimy pisałem do ciebie list obszerny, zasięgając rad twoich w różnych przedmiotach. Wiem niestety, że to pismo zaginęło, lubo je powierzyłem panu Kaczanowskiemu, będącemu teraz w Warsza-

¹) Melitele.

²) Mowa o nowem wydaniu poezyi Mickiewicza.

wie i jak się zdaje, porządnemu człowiekowi. Na inny czas odkładałam powtórzyć to com w owem piśmie był wyłożył. Teraz muszę o interesach traktować. Nie raz mi sumienie wyrzuca, że śmiem zajmować ciebie, najlepszy przyjacielu, komisami handlarskimi, kiedy wolne twoje chwile tak drogo wszyscy rodacy cenić powinni. Obwiniaj o to własną twoją dobroć i troskliwość, z jaką wszystkim znajomym rad pomagasz i raz na zawsze wybaczyć nam nasze prośby, zapytania i polecenia.

Odebrałem wczora list z wekslem, a dawniej nieco egzemplarz paryski. Na pierwszą nowinę byłem zdziwiony nieprzyjemnie, widząc, że mi nieznane osoby dają podarunki i chciałem nawet publicznie protestować się. Ale szanowna dama czyniła to zapewne w dobrych zamiarach, myślałem także, iż może od ciebie miała upoważnienie. Postanowiłem tedy milczeć; proszę tylko, abyś raczył uwiadomić wydawców, iż to tylko chciałbym za własność poczytać, co się od zwrotu kosztów pozostanie, i nie widzę, dla czegooby koszta łożone tracić mieli. Żle postąpiono, zostawiając egzemplarze w Paryżu, księgarze płacą za nie wydawcom (jak mi p. Chodźko pisze) po sześć franków, a sprzedają po dziesięć do Polski, gdzie znowu cena zapewne podwoi się. Możliwy byłoby wprost sprzedać po dziesięć franków z pierwszej ręki, taniej dla czytelników, wygodniej dla wydawców i autora. Z Petersburga pisać do de Laure nie mogę, bo musiałbym chyba u niego kupować i tu rozprzedawać, ale gdyby mi z Paryża morzem przysłano z pięćset egzemplarzy, możnaby je stąd rychło rozpuścić, bo Petersburg staje się ważnym punktem księgarstwa. Obaczysz, jak pójdzie w kurs twoja *Historia skrócona*. Prawda jest, że, podług mego rachunku, połowa tylko rozkupionych książek czyta się przez nabywców. Wielka masa egzemplarzy kupiona i nie rozerznięta kursuje, ale i ta trafi z czasem na czytelnika. Czy uwierzysz, że tu greckiej *Odysei Jeżowskiego* z łacińskim objaśnieniem kupiono egzemplarzy pięćdziesiąt i kto kupił? Plenipotenci i procederująca szlachta. Najgorsza u nas sprzedaż u księgarzy, ci ludzie leniwi i nieczynni na pulkach dzieła duszą. Jeden Glücksberg więcej ma handlarskiego taktu i na kontrakta kijowskie

zagłada. Tam właśnie jest *Ostermesse* lipskie, na prowincye litewskie.

Donieś mnie, proszę, czy nie położył księgarz poznański jakich warunków. Może on chce sam na całą Polskę drukować? Ja tu muszę koniecznie nowe zrobić małe wydanie, ale go nie poślę w Poznańskie, nawet jeśli tego życzysz sobie, ograniczę rozsprzedanie do Litwy i Galicyi austryackiej, aby poznańskiemu księgarzowi nie psuć sprzedaży. Czekam twoich poleceń w tym względzie. Ze Lwowa pisano do mnie list grzeczny i miano dać 100 dukatów za przedrukowanie *Wallenroda*, ale księgarz, dowiedziawszy się o nachdruku krakowskim, tłumaczy się, że mi dać pieniędzy nie może, wydanie wszakże dzieła podobno uskutecznia.

Z owemi sumami dukatów wkrótce napiszę, jak postąpić, muszę poradzić się bankiera; słyszałem, że na przesyłkach zarobić można, przynajmniej nic nie tracić. Dziwno mi, że o pieniądzach za *Wallenroda* nic nie słyszę. Jeśli dotąd nie wyprawione i jeśli raczysz tem się zająć, weź je do siebie i łatwiej będzie razem albo wymienić na papiery polskie albo przesłać; tymczasem niech leżą u ciebie.

Radzisz mi cokolwiek na stronę odłożyć i wymawiasz mi niedbalstwo o przyszłość. Jakże o niej myśleć mogłem, od tylu lat żyjąc tylko od jutra do jutra? Częstkami wchodzące sumy tysiąc już miały otworów do wyjścia. Wszakże ani na karty ani na żarty nie traciłem. Teraz oto w stolicy tak długo siedząc i zawsze tymczasowie, grubo wydałem. Przecież ile możności korzystać z rad twoich będę i kilka tysięcy rubli ass. albo w Lombardzie albo w Banku polskim złożę. Moja podróż za granicę dotąd się nie składa i nie wiem, jak prędko nastąpi; nie wiem nawet, czy tu zostanę, czy znowu wrócę do Moskwy.

Przed wyjazdem z Moskwy widziałem tam zaczęte tłumaczenie twojego dzieła o Indyach i broszury ważnej o dyplomatyce ruskiej. Nie wiem, co się dzieje z tłumaczeniem. Tutejsi literaci mniej tego rodzaju pracami zajęci.

Dziękuję za przysłanie dzieła o prawodawstwie. Czy-

tałem je dawniej, nie umiem go ocenić, niestety nie wielu będzie umiało przeczytać nawet! Jakkolwiek wszyscy znamy i nadzwyczajny talent twój i dziwną pracę, musimy jednak zawsze dziwić się na nowo tylu i tak ważnym robotom. Szkoda tylko, że dla uczonych badań zdajesz się opuszczać właściwą historję. Czujemy tych badań i ważność i potrzebę. Bez nich i historia u nas kulawo postępowaćby musiała, ale wszyscy wołają, że nam historyków jeszcze gwałtowniej potrzeba, aniżeli badaczy i wszyscy wiedzą, że jeden tylko Joachim jest historykiem w znaczeniu całem tego wyrazu. Dziwną byłoby z mojej strony śmiesznością dawać tobie rady, ale cóż! Zawsze, im się mniej czego umie, tem się więcej chce o tem gadać i zawsze uczniowie mistrzom radzić lubią. Wybacz tedy, jeśli w prostocie ducha wyglądam od ciebie czegoś w rodzaju *Dziejów Starożytnych*, tak mało u nas rozumianych, a godnych europejskiej sławy. Dzieje średnich wieków obiecałeś nam, a przynajmniej obiecaliśmy je sami sobie i wyglądać ich będziemy ustawicznie.

Teraz właśnie przynoszą rękopism twój z cenzury; całego nie przeczytałem, bo zaraz porwano, ale z tego, com przeczytał, wnoszę, że będzie i niezmiernie czytany i bardzo użytecznym. Trzeba koniecznie na ruski i francuski wytłumaczyć. Lepiej się to uda, niż tłumaczenie Wagi, w którym zawsze jeszcze szkielet kronikarskiego Wagi pozostał i z pomiędzy twoich dodatków ostro i sucho wygląda.

Daruj mi, Szanowny Panie Joachimie, że ton listu mego jest może zanadto poufaly. Zrób mi teraz łaskę i nie nazywaj mię nigdy *Panem*, tylko po prostu Adamem, a siebie tylko panem Joachimem pozwól tytułować. Jeżeli zaś nazwiesz mię kiedykolwiek panem, będę wnosił, że chcesz, abym ciebie Jaśnie Wielmożnym Żylichowskim Panem Dobrodziejem co słowo czcił.

Daszkiewicz dotąd w Moskwie. Zdrów jest i życzy sobie przenieść się na służbę do stolicy. P. Sękowskiego od przyjazdu raz tylko widziałem na ulicy.

Obowiązany sługa,

Adam Mickiewicz.

DO PANI BONAVENTUROWEJ ZALESKIEJ.

Petersburg, dnia 20 augusta [1828].

Troszczysz się podobno, Pani, ze zwykłą dobrocią, nie odbierając tak długo odemnie wiadomości. Należało wnieść, że niema żadnej w położeniu mojem odmiany, bo jeżeliby cokolwiek pomyślnego zaszło, nie zaniedbałbym natychmiast Pani napisać. Siedzę tu od pięciu miesięcy w oczekiwaniach. Moje zamiary wyjazdu na Kaukaz lub do Odessy nie wzięły skutku, dotąd nawet miejsca w Petersburgu nie znalazłem. Tak jestem znudzony, tak sprzykrzyłem sobie tutejszy pobyt, że jeśli za miesiąc nic nie zrobię, udam się napowrót do Moskwy i tam końca czekać będę. Niepewność ustawiczna, chociaż tak długa, zawsze jednak dokucza i trudno do niej przywyknąć, stąd i zatrudnienia obrać i oddać im się szczerze, nie czuję ochoty.

Pani zawsze cierpi na zdrowiu; będąc ostatni raz u Szymańskich, znalazłem całą rodzinę w smutku a Helenę we łzach. Mówiły, że pani znowu zaczęła się leczyć podług *Le Roi*. Moje myśli w tym względzie wiadome Pani, i doniesień tych bez trwogi słuchać nie mogłem. Ale czyż mi godzi się radzić lub odradzać!

O niech Bóg dobry natchnie Panią skuteczną radą w tej tak długo trwającej słabości. Ja zawsze myślę, że podróż mogłaby najwięcej dobrego dla niej przynieść. Jeśli tylko okoliczności pozwalają, staraj się Pani gdziekolwiek wyjechać. Mieszkanie na wsi byłoby zbawienne, ale zostawując w spoczynku ciało, daje czas duszy do myślenia i dręczenia się. Cokolwiek Pani przedsięwzięmie, niech doniesie raczy. Słyszę od Daszkiewicza, że interesa pana Bonawentury źle idą. Czas już i dawno czas, abyś pani ostatecznie ułożyła sobie, jak nadal postąpić, jak się urządzić, gdzie mieszkanie obrać.

Ile razy pomyślę, w jakich trudnościach, w jakich smutkach teraz zostawać musisz, Bogu wiadomo, co się w sercu mojem dzieje.

Przeznaczenie zdawało się ją ścigać, ale zbyt nie poddawanie się troskom, a co gorsza, niepewność i niedecyzje może jeszcze więcej przyczyniły się do jej umartwienia.

Tyle razy robiłaś Pani różne zamiary o swoim przyszłym losie! a zawsze zapominałaś, że zdrowie było pierwszą do wszystkiego warunkiem.

Tłumaczenie *Wallenroda* dotąd jeszcze nie drukowane. P. Malewski wziął na siebie przejrzenie i porównanie z oryginałem. Nie wiem, jak daleko zaszedł, ale podobno już blisko końca, i spodziewam się, że razem z nowym wydaniem moich poezyi wyjść może przed nowym rokiem.

Odebrałem tu jeden egzemplarz paryskiej edycji moich dawniejszych poezyi. Chciałem przesłać Pani, ale mi zabrano i dotąd nie mogę odszukać.

Całuję ręce Pani i czekam od niej wiadomości, o gdyby cokolwiek pomyślniejszych!

Adam.

DO A. E. ODYŃCA.

(W PRZYPISKU DO LISTU ALEKSANDRA CHODŹKI).

Petersburg, 27 października 1828.

Pisałem do ciebie bardzo dawno przez p. Wołowskiego, starszego w kancelaryi sekretaryatu. Jeśliś listu nie odebrał, idź go szukać i odpisz mi na umieszczone tam za-pytania względem wydań poznańskiego i paryskiego, o czem szeroko pisałem, i nie mam dotąd wiadomości pewnych. Posyłam balladę¹ jedną do almanachu². Może coś jeszcze odbierzesz przez pocztę. Nie wiem, czy ta ballada może się płci pięknej podobać i czy nie obrazi delikatności warszawskiej. Daję ci pozwolenie odmienić, jak ci się podoba, niektóre szczególne wiersze, nim oryginał taki, jaki jest, w swoich poeziach wydrukuję.

Natychmiast wypraw mi format twego almanachu. Może ci stąd jaką rycinę dostanę albo wylitografować każę. Bądź zdrow.

Zapoznaj się z oddawcą listu Sobolewskim. On ci obszer-nie o mojem życiu w Moskwie opowie. Dobry człowiek i mój zacny przyjaciel. Bądź grzeczny dla hrabiego Ricci, przyjaciela mojego i bardzo miłego człowieka. Jest on

¹) Czaty.

²) Melitele.

dobrym poetą i kilka pięknych rzeczy napisał. Z nim w Moskwie wesołe nieraz przepędzałem chwile. Jeżeli chcesz mieć wyobrażenie o pięknym śpiewie, zapoznaj Riccego z damami jakimi muzykę umiejacemi i proś, niech co zaśpiewa, szczególnie który psalm Marcella, najulubieńszą muzykę moją, albo jaką aryę Mozarta n. p. Nozze di Figaro „*non piu andrai*“, on ją precudnie śpiewa.

DO MARYI SZYMANOWSKIEJ, W PETERSBURGU.

Petersburg, 2 listopada 1828.

N. 18,956.

My, poeta romantyczny z łaski prenumeratorów, autor wielu książek drukowanych, przedawanych, tudzież drukować się i przedawać mających, wszystkim i każdemu z osobna, komu wiedzieć należy, wiadomo czynimy:

Od wielu miesięcy trwały między naszą poetyką Mością i Jej arcy-muzykalną Mością, pierwszą pianistką, autorką kaprysów, waryacyi, romansów i kontredansów, etc., stosunki sąsiedztwa i przyjaźni. Wiadomo światu całemu, a przynajmniej dziesięciu ludziom, że nieraz jadaliliśmy obiad społem, a nawet w orszaku Jej arcy-muzykalnej Mości przedsiębraliśmy dalekie aż ku ogrodowi letniemu podróże. Nieszczęściem te stosunki sąsiedztwa i przychylności zostały zerwane i potargane, albo raczej potargane i zerwane zbiegiem smutnych wypadków, a mianowicie dla deszczu i błota, dla drogiej ceny dorożek i dla strat okropnych, jakie ponieśliśmy w kaloszach i parasolach. Usiłując przecież ile możności dawne wznowić przymierze, osądziliśmy za rzecz przyzwoitą, przyjąć na obiad ze strony Jej arcy-muzycznej Mości zaproszenie i do obiadu łakomego własną osobą zasiąść przyrzekamy.

Dla urządzenia ceremoniału zwykłego w podobnych okolicznościach wysłany jest od nas, w charakterze posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego, JW. Nikifor¹,

¹) Lokaj Adama Mickiewicza.

ex-kucharz dworu naszego, rzeczywisty tajny pijak, *grand valet de chambre et d'anti-chambre*, kawaler orderu wienika¹ i rądelka, ozdobiony medalem dwugrywiennym² za wytrucie tarakanów i drugim medalem piaciątynowym za wypędzenie szczurów, tytularny mąż i ojciec kilkorga dzieci, etc., etc.

JW. Nikifor zawrzcć ma układy następującej treści:

1. Jego Romantyczna Mość uda się w podróż w sobotę o godzinie trzeciej, piechotą lub w dorożkach według okoliczności, zachowując najściślejsze inkognito i nie witać się z nikim oprócz znajomych.

2. Na granicy posiadłości Jej arcy-muzycznej Mości, Jego Romantyczna Mość powitany będzie długiem biciem we dzwonek, podług dawno przyjętego zwyczaju.

3. Następnie przyjęty będzie przez kucharkę, pokojową lub innego podobnej godności dygnitarza.

4. Jego Romantyczna Mość wejdzie bez straży i uzbrojony tylko parą epigramatów, które dla uniknienia nieufności będą płaskie i niezaostrzone.

5. Ponieważ Jej arcy-muzyczna Mość zawsze zwykła się ukazywać uzbrojona uśmiechem zdradliwym, spojrzeniem przenikającym, przeto Jej arcy-muzyczna Mość da słowo, iż podobnych niebezpiecznych orężów przeciwko osobie Jego Romantycznej Mości używać nie będzie. Równe przyrzeczenie wymaga się od osób składających Jej orszak.

6. W przypadku napaści, Jego Romantyczna Mość ostrzega, iż natychmiast oszańcuje się za fortepianem i zacznie grać i śpiewać swoje kompozycje, aż póki za pomocą Bożą nie zostanie sam panem placu bitwy.

7. Po przyjęciu i powitaniach Jego Romantyczna Mość złoży podarunki, jako to:

a) Kilka komplementów ciężkości i długości niesłychanej.

b) *Des bons mots massifs d'une fabrique étrangère.*

c) *Plusieurs impromptus faits à loisir avec beaucoup de peine et de travail.*

¹) Wienik, paczka różeg niepozbowionych liści, używany w łaźniach dla chłostania rozgrzanego ciała.

²) Dwugrywiennik, moneta rosyjska.

d) *Des anecdotes d'une antiquité respectable et bien constatée*¹.

8. Poczem nastąpi obiad, którego rozporządzenie oddaje się zupełnie na wolę Jej arcy-muzycznej Mości.

Dan w rezydencyi naszej, pod N. 23.

1828 roku, 2 listopada.

(L. S.)

NB. Dla nadzwyczajnych wypadków obiad zapowiedziany na sobotę miejsca mieć nie może.

W niedostatku damy na sekretarza obowiązek ten sprawa JW. kandydat Wschodu i pierwszy aspirant do haremu, Aleksander Chodźko.

Jej Romantyczna Mość każe mnie, sekretarzowi swojemu, ostrzedz JW. Helenę, kanclerza Jej muzycznej Mości, iż warunki, na których niniejszy traktat osnovany, mają się obserwować w każdej obiadowej ceremonii na przyszłość.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO, W WILNIE.

B. d., Petersburg [koło 5 listopada 1828].

Kochany Franciszku,

Byłbym niespokojnym o ciebie, nie odbierając tak długo żadnej wiadomości, alem słyszał od przybyłego tu Wereszczyńskiego, że zdrowsz zwijas się po Wilnie. Pojmuję dobrze, jak mało masz czasu do pisania, powinienes przeć choć jeden list z Wilna przed wyjazdem wyprawić. Czy dłużej nad termin nie zostaniesz? Ja z sobą nic dotąd nie zrobiłem i widać ze wszystkiego, iż wrócę do Moskwy, chociaż nie tak rychło. Wkrótce po twoim wyjeździe, przebiegł tędy z Moskwy Serge Sobolewski i Comte Ricci, opuszczający na zawsze żonę i kraj. Kazali kłaniać się tobie od siebie i od moskiewskich znajomych. Tu wszyscy zdrowi w naszej kolonii; żaloba przerwała za-

¹) b) dowcipy ciężkie obcego wyrobu c) kilka niespodzianek do wyboru, uczynionych z trudem i pracowicie d) anegdotki o poważnej i stwierdzonej starożytności.

bawy i muzyki wieczorne. Otóż i koniec wiadomości petersburskich z ciągu dwóch niedziel.

Odebrałem listy od Bonawentury i od pani Zaleskiej. Bonawentura prosi o zwłokę w sprawie; gadałem o tem z Rohozińskim, ale bez ciebie nie wiem, jak mu wszystko wytłómaczyć, i gdzie wskazać fundusze, o których wspomina Bonawentura, a które już odesłałeś Rohozińskiemu czy komu innemu, nie wiem. List pani Zaleskiej załączam w moją kopertę. Był tam we środku rejestrzyk nut pani Szymanowskiej pozostałych do sprzedania, czy sprzedanych. Ten rejestr zachowałem do twego przyjazdu, nie widząc potrzeby przesyłania. U Zaleskich i w Krzemieńcu u Aleksandra znowu mnie umorzono; piszę więc w różne strony, aby dać znak życia.

Kłaniaj się odemnie wszystkim w domu twoim. Bóg wie, czy usłyszę *Molinarinę* i *Il piacer*; przywieź nam gościńca, trochę głosu Zosi. Jeżeli przez Kowno wracasz, nie zapomnij moich znajomych. Ledwie dziś wyszedł pierwszy arkusz mojej edycji.

Pan Żelwietr dziwi się, że aż do Pskowa pak z tyłu uwiązany doszedł cało; oczekuje co chwila wiadomości o jego oderznięciu w drodze, tymczasem kłania się całej waszej rodzinie. Janek pisał, łaje mnie, a gorzej ciebie, że mu żadnej wiadomości nie dajesz o Wilnie. Bądź zdrow, wesół, spodziewam się, że jesteś.

Adam Mickiewicz.

DO JOACHIMA LELEWELA, W WARSZAWIE.

Petersburg, 5 grudnia [1828 r.]

Za przysłane książki i łaskawe pismo bardzo dziękuję. Jeżeli w dawniejszym liście, uskarżając się na to, że prace właściwie historyczne zdawałeś się opuszczać, omyliłem się w zdaniu mojem o czytającej publiczności, spodziewam się, że mi wybaczysz. Nie miałem wcale zamiaru występować z radami i cieszę się mocno, że od czasu uchylenia się mego ze sceny literackiej, czyteln-

ctwo rozszerza się, a co lepsza, posuwa się w głąb i w górę, kiedy już umieją dzieło o prawodawstwie cenić i z niego korzystać. *Extrait* z biografii wszystkich tu przyjemnie zadziwił, bo wszyscy tu entuzyści Lelewela i miło widzieć świadectwo zagranicznych o sławnym rodaku. Zapał, z jakim tę biografię wyrywano i obnoszono, nieraz obudził we mnie żalosne uczucie, i ledwo nie uśmiech pogardy. Czyż dotąd trzeba nam dowiadywać się z zagranicy, że mamy ludzi z geniuszem? i nigdyż nie będziemy umieli ich ocenić, póki nie są przez obce pisma patentowani na wielkich ludzi? Dzięki Bogu, ten zarzut nie pada na dawnych uczniów Pana. Zresztą w tej biografii dzieła dobrze wypisane, obraziło nas tylko ogólne o stylu zdanie. Było dawniej modą skarżyć się na styl Lelewela, należało wszakże zrobić różnicę między broszurami na prędce z not układanemi i między dziełami noszącemi cechę wypracowania. Ja nie pojmuję, jakim innym stylem możnaby napisać dzieje starożytne o Indyach, etc., lubo w innych książkach żądałoby się popraw.

Rękopism pański zostawił Malinowski nie mnie, ale jednemu szlachcicowi ze swoich znajomych. Teraz właśnie z Wilna polecił, aby mnie zwrócono. Zajmiemy się śpiesznie drukowaniem. Już byłoby rozpoczęte, gdyby typografia wyspieszyła moje wydanie, które prasę polską zajęło. O koszta rzecz łatwa; kilku prenumeratorów zapłaci i weźmie za to kilkadziesiąt egzemplarzy do rozprzedania. Reszta zostanie do decyzji autora jako własność jego. Cenę dla prenumeratorów nawet (bo tu na odwrót prenumeratorowie najdrożej płacić powinni) niżymy ile możliwości do dwóch rubli i pół as. Petersburg jest najwygodniejszym miejscem do takich przedsięwzięć i stąd także, że najobszerniejsze i najłatwiejsze ma stosunki z różnymi punktami. Stąd będziemy mogli prawie bez kosztu, gdzie rozkażesz, egzemplarze posłać. Nazwisko, przysłane w liście, trudno będzie wściбіć w tekst historyi, bo się *personnel* cenzury zmienił, a stąd wielki ambaras. Nie zaniedbam wszakże starać się o to.

Moich poezyi wydanie śpiesznie idzie. Są w niem dodatki różne. Myślę do Warszawy posłać nieco egzempla-

rzy. Racz mię uwiadomić, w jaką złożyć księgarnię w komis. Nie chciałbym już trudzić Waleryana, a przytem sprzedaż prywatna dla mnie zbytnią powolnością i żmudnymi rachunkami albo raczej zupełnem zaniedbaniem rachunków niewygodna. Posłałem przed trzema laty do Warszawy Sonetów podobno dwieście kilkadziesiąt egzemplarzy z wielkim kosztem transportu. Odebrałem tylko rubli as. 300, reszta nie wiem, jaka i wiele egzemplarzy zostało. Tymczasem od dwóch lat dopytują się u mnie o egzemplarze i łatwobym je rozprzedał. Ostatnie poema w liczbie 174 egzemplarzy posłane po roku przyniosło mi rubli as. 600, a ja po czterech miesiącach już nie miałem egzemplarzy i prosiłem daremnie, aby je zwrócono, jeśli w Warszawie sprzedaż źle idzie. Teraz, kiedy się namnożyło wydań fałszywych, będzie jeszcze trudniej. Myślę odtąd przeznaczać małą liczbę do Warszawy egzemplarzy i składać je u księgarza.

Zecnemu Muczkowskiemu poszlę podziękowanie na ręce pana, napiszę i do Hrabiny, której dalibóg nie wiem, co pisać. Nakazałem do Leonarda Chodźki, aby mię o kosztach tej edycji paryskiej uwiadomił, i czy nie możnaby ich zwrócić; zresztą poradź mi co, mam począć. Jak Poznanińczykom wdzięczen jestem, tak ów dar paryski nie miły dla mnie.

Malewski Franciszek jeździł za pozwoleniem dwudziestu ośmiu dniowem do Wilna i teraz właśnie wrócił. Ja podobno na kilka miesięcy znowu Moskwę zamieszkać, skąd znowu do Petersburga przeniosę się.

Pieniądze, które masz u siebie, racz jak najrychlej przemienić na weksel i przesłać mi okazyą lub pocztą. Bo muszę tu opłacać wydanie swoje kosztowne, ale stanowiące na kilka lat mój fundusz.

Życzliwy sługa,

Mickiewicz.

A. M. SERBINOVITCH.¹

Grudzień, 1828, Petersburg.

Mickiewicz Adam był u Pana Dobrodzieja i zostawia mu część rękopismu, uprasza, abys raczył go tymczasem przejrzeć. Jutro lub pojutrze znowu stawić się będzie.

A. M. SERBINOVITCH, CONSEILLER DE COLLÈGE. —
MAISON COSTILOFF. RUE PANTÉLEIMON.

Petersburg, Grudzień 1828.

Monsieur, je sou mets à votre examen quelques lignes de ma préface. Ayez la bonté de m'annoncer si vous pouvez en permettre l'impression, de votre propre autorité, ou bien s'il faut s'adresser au comité, parce que je suis très-pressé de finir cet ouvrage, qui vous coûte aussi à vous un peu de temps et cause peut-être beaucoup d'ennui.

Votre dévoué

Mickiewicz.

A. M. SERBINOVITCH.

Petersburg, Grudzień 1828.

Jeżeli W. P. Dobrodziej już odczytałś pół arkusza poezyi mojej pod tytułem: *Podróżny*, raczysz mi go odesłać.

J. W. Pana Dobrodzieja

najniższy sługa

Mickiewicz.

DO PANA SERBINOWICZA, RADCY KOLEGIALNEGO.
DOM KOSTYŁOWA. ULICA PANATELEJMONA.

(Grudzień 1828.)

Panie, poddaję Pańskiemu egzaminowi kilka wierszy mojej przedmowy. Proszę być tak dobrym i donieść mi, czy Pan sam może zezwolić na druk, czy też trzeba się zwrócić do komitetu; chciałbym bowiem bardzo skończyć to dzieło, które i Pana kosztuje nieco czasu a jest — być może — powodem wielkiego znudzenia.

Sługa Pański

Mickiewicz.

¹⁾ Bileciki pisane do cenzora i odnoszące się do wydania petersburskiego dzieł Adama Mickiewicza.

WIELMOŻNEJ IMĆ PANI SZYMANOWSKIEJ

a w razie jej niebytności

WIELMOŻNEJ IMĆ PANNIE JULII WOŁOWSKIEJ

a w razie jej niebytności

WIELMOŻNEJ PANNIE HELENIE

lub w razie niebytności Imć Panny Heleny,

WIELMOŻNEJ IMĆ PANNIE CELINIE SZYMANOWSKIM.

Petersburg (1829?)

Niżej podpisany uprasza W. P. Szymanowską, pierwszą fortepianistkę, etc.. etc., a w razie jej nieobecności uprasza rząd tymczasowy w domu wyżej wymienionej W. P. Szymanowskiej zostawiony, aby chciano wydać pełnomocnemu posłowi Nikiforowi obiecany duet Blanginiego: *Sempere l'adorero, dolce del anima*, a wszystko za parę dni zwrócone będzie. Najniższy sługa,

Adam Mickiewicz.

DO MARYI SZYMANOWSKIEJ.

B. d., (1829?)

Gdybym był jeszcze cokolwiek chory, pamięć Pani i dobre Jej życzenia powinnyby mnie uzdrowić. Ale nie potrzebuję już nawet tak miłego lekarstwa. Jestem zdrow zupełnie. Żukowskiego nie widziałem i nie wiem, gdzie go znaleźć. Wyjazd z Petersburga, wie Pani, że nie odemnie zależy. Nie pojmuję, jaka była potrzeba mistyfikacyi. Dla czego prawdy nie powiedzieć. Ale, ale... jest to zupełna własność wrodzona płci pięknej.

Pani sługa,

Mickiewicz.

DO A. E. BENKENDORFA,

SZEFA ŻANDARMERYI.

(z francuskiego)

Petersburg (styczeń 1829.)

„W końcu r. 1823 byłem aresztowany przez wileńską policję i w ciągu siedmiu miesięcy zamknięty w wię-

zieniu, gdzie mnie traktowano jak kryminalnego przestępcę. W piątym miesiącu swego więzienia byłem po raz pierwszy i ostatni badany przez komisję, która miała za zadanie przeprowadzić śledztwo co do istnienia tajnych towarzystw wśród studentów Uniwersytetu wileńskiego. W jakiś czas później rzeczona komisja uznała, że będąc jeszcze studentem Uniwersytetu wileńskiego, należałem do towarzystwa literackiego, złożonego z 5—7 członków, którego istnienie nie trwało dłużej niż 2 lata, w r. 1817 i 1818 i któremu komisja śledcza nie przypisywała żadnego celu politycznego; równocześnie jednak uznano, że nie należałem do innego towarzystwa studentów, złożonego z więcej niż 100 członków, którego początek odnosił się do r. 1820 i w którym sama komisja znalazła jedną tylko winę — *miłość narodu*, nie mówiąc nigdy, jak i dla czego jest ona zakazaną. Na skutek tego śledztwa zostałem uwolniony z więzienia w kwietniu 1824 r. i jak przypuszczałem, mogłem już zapomnieć wszystkie swe nieszczęścia, gdy rozkazem policyi w październiku zostałem zmuszony w ciągu 24 godzin opuścić Wilno i udać się do Petersburga. Dowiedziałem się wtedy, że umieszczono mnie w liczbie 14 studentów, skazanych na służbę państwową w oddalonych od Polski guberniach. Po przybyciu do Petersburga na rozporządzenie z góry, które pozostawiało mi wybór miejsca urzędowania, skierowany zostałem do hr. Witta, kuratora Liceum w Odessie. Ale wkrótce potem, gdy nowy rozkaz zmusił mnie do zmiany miejsca pobytu, wybrałem Moskwę, gdzie byłem zaliczony do kancelaryi cywilnej Generał-gubernatora. Interesy moje własne, zarówno jak i rodziny mojej, zmuszają mnie pragnąć, abym był przeniesiony do Petersburga, stan mego zdrowia wymaga przedsięwzięcia podróży do wód niemieckich, ale ja widzę dobrze, że wszystkie me wysiłki są płonne, dopóki będę zmuszony bronić się nie przeciw określonym zarzutom, ale przeciw ciemnym i nieokreślonym podejrzeniom.

Nie zasługuję na wyrok, gdyż nie byłem sądzony, nie zasługuję na karę, gdyż nie byłem karany, sprawowanie moje jest bez zarzutu, gdyż za mnie odpowiada świadectwo mego szefa; zasługuję na zaufanie, gdyż mogłem

otrzymać katedrę profesorską, a pomimo to wszystko jestem człowiekiem niebezpiecznym, podejrzenie krąży dookoła mnie. Tak więc, gdy wszystko już się zmieniło dookoła mnie, gdy ja sam dosięgłem wieku, gdy jest się zmuszonym pomyśleć o swym losie, gdy jako człowiek i poddany państwa i jako ojciec rodziny powinien poznać i wypełnić swe obowiązki, na mnie wciąż patrzą, jak na studenta Uniwersytetu wileńskiego. Nowe śledztwa następują jedno po drugim i nie dodają nic do winy mojej i towarzyszków moich, z żadnej strony nie wspomina się już o wileńskiej komisji śledczej; łaska Władcy zmniejsza surowość sądów, Manifesty kasują wyroki trybunałów, otwierają więzienia, wracają rodzinom zesłanych, a pomimo to wszystko moja własna pozycja socyalna pozostaje niezmienną. Zesłany w r. 1824 za czyny zasłane w r. 1818 w ciągu 5 lat nie mogę uzyskać odkupienia swoich pierwszych lat szkolnych“.

Adam Mickiewicz.

DO JOACHIMA LELEWELA, W WARSZAWIE.

16 stycznia [1829 roku].

Chociaż przebaczasz mnie wszelkie kłopoty i komisa, którymi ciebie obarczam, czuję zawsze zgryzotę sumienia i lękam się, aby Klio albo inna jaka muza sprawująca obowiązki patronki bibliografii i bibliotek, nie zemściła się na mojej muzie za te księgarskie i wekslarskie narzucane tobie roboty, mój szanowny mistrzu i przyjacielu. Odebrałem już pieniądze, w czas przyszły. Nie chciałem tu zaciągać pożyczek na wypłatę druków. Wydanie moje kończy się, zawiera dawne rzeczy i nowe przydatki. Będę ukamienowany w Warszawie za przedmowę. Złamałem kopie ze wszystkimi prawie literatami przychylnymi i nieprzychylnymi. W uwagach nad polską krytyczną szkołą od X. Niryjusza Golańskiego do Ludwika Osińskiego rzuciłem niemało sarkazmów na warszawskie *Kleinstädtereï*, wzajemne pochlebstwa i wielką obcych rzeczy nie-

znajomość. Ta przedmowa jest tylko zagajeniem wielkiej walki, którą mam chęć wręcz rozpocząć i śmiałość czuję do końca w niej wytrwać. Zacznę pisać różne literackie rozprawy; powtarzając myśli cudze wprowadzie, ale u nas bardzo nowe, dołączę, jako zastosowanie, rozbiory naszych pisarzy. Mam wielkie dla talentu poszanowanie i autorowie, klasa, że tak powiem, płodna w literaturze, zasługują na słuszne względy i na pobłażanie nawet uchybieniom. Ale retorowie zuchwali i ciemni litości nie warci, łatwo pokazać ich nicość. Zresztą napaść pociągnie za sobą z ich strony wzajemne ataki, będą musieli czytać, co zawsze wyjdzie na pożytek.

Przyznam się szczerze, że nie można zagajeń Towarzystwa Nauk tłumaczyć na rosyjskie, jak to nieraz chcieliśmy zrobić. Sam uważ, co by powiedziano o owem wapnie z murów Trajana i długiej gawędzie o rozprawie ekonomicznej, dziełku studenckiem! Jakiś znowu duch piekielny opętał wszystkich tamecznych literatów leksykograficznymi i synonimowymi i ortograficznymi projektami. Co najsmutniejsza, widać, że ich idea dykcyonarza jest to dawne *dada* akademików francuskich: *fixer la langue*. W Warszawie dodają tylko, że synonimy i dykcyonarze mówę *zbogacą*! Zdaje się, że od czasu Lindego cofnęły się w tył o pół wieku w ideach leksykograficznych!

Tadeusz¹ bardzo ucieszony wyborem, robił on dawniej a przynajmniej pisał niektóre psoty, teraz wszakże stałe przychylny i dobrze się stało, że go umieszczono. Mówiłem niedawno o recenzji Karamzina dalszym ciągu; zdaje się, że do jej zatrzymania przyłożył się czynnie pan oryentalista², dowodząc, że sensu nie ma. Z tym oryentalistą powtarzam, iż nie wypada, abyś miał jakie związki listowe, chyba literackie najubożniejsze. Co się z nim stało albo raczej, co się w nim odkryło, przechodzi moją nawet wiarę.

Odsyłamy z żalem rys historyi. Zwłoka stąd pochodziła, że mojemu poezyami zająłem jedyną tu dobrą drukarnię

¹) Bułharyn.

²) Senkowski.

polską. Malinowski nic tu nie winien. Lękam się, żebyś w Wilnie nie miał więcej kłopotów. Subskrypcye nie wiem, za co tak przykre! Skończyłoby się na tem, że subskryptorowie szukaliby od siebie kupujących i czytelników, coby znacznie ułatwiło rozejście się dzieła. Zresztą i bez tego możnaby wydrukować.

O handlu petersburskim nic wielkiego nie roimy, wszakże z natury rzeczy ta stolica jest ważnym literackim punktem. Nie można tu wykonać wielkich typograficznych przedsięwzięć, ale poezye, romanse i w ogólności dzieła nie zbyt obszerne i popularne najzyskowniej drukować. W kilka dni sprzedaje się na miejscu za gotowe pieniądze sto i więcej egzemplarzy, co znacznie autorowi pomaga. Potem do Kijowa, Wilna etc., najłatwiej już to pudami przez zwoszczyków, już częściami przez okazyje posyłać. Z Warszawą tylko i w ogólności z zagranicą trudność i kosztą wielkie. Puchalski zakłada tu księgarnię, z czasem i drukarnię, tylko że mu brak technicznych w tej mierze wiadomości.

Jak tylko będę miał egzemplarze nowego wydania, poszlę z listami P. Hrabinie i Muczkowskiemu, tym sposobem wytłumaczę się z długiego milczenia.

Czy pamiętasz, że przy ekspedycyi mojej z Wilna zostawiłeś w liście dla mnie r. as. 100. Nie widzę w rachunkach, abyś je potrafił. Musiałeś zapomnieć; jestem teraz bogaty i mogę wszystkie długi płacić, oprócz długu wdzięczności, którą dla ciebie, kochany Joachimie, do grobu zachowam.

Blachy na przyszłą pójdą środę. Historyi Bibliotek przyszliz jeszcze pięć egzemplarzy, które się zbędą powoli, ale niezawodnie.

O tłumaczeniu romansu Malinowskiego niż już nie słyszę. Poczciwy Mikołaj, jak wiadomo, straszny projekcista, zawsze siedm rzeczy razem robi. Jedną podobno zrobił kompletnie: ożenił się.

Jeżeli kiedy wolny czas mieć będziesz, napisz trochę o warszawskich pracach literackich i udziel nam kilka anegdotek.

Adam.

DO TEODORA WOŁOWSKIEGO,
W PETERSBURGU.

Petersburg. B. d. (1829 roku ?)

Szanowny Dyplomato!

Wyslij, zmiłuj się, jeszcze parę blach do Warszawy pod adresem Lelewela. Są to już ostatnie.

Twój sługa,

Adam.

DO MIKOŁAJA MALINOWSKIEGO,
W WILNIE.B. d. Petersburg [styczeń, 1829] ¹.

Szanowny Panie Mikołaju!

Nie śmiem zatrzymać pana Glücksberg, który na chwilę przed wsiadaniem zaszedł do mnie; i dlatego krócej, niż bym chciał, piszę do ciebie. Odkładam na inny czas różne anegdotki o naszych znajomych, bo je trudno przypomnieć i systematycznie ułożyć; z resztą ważnego nic nie zaszło. Ja zdrow jestem i pędzę życie próżniackie, oczekując czegoś stanowczego; w tych dniach spodziewam się, że się zdecyduję, albo tu zostać, albo na południe ruszyć. Miałem zamiar odwiedzić Moskwę zimą, z własnej ochoty, i zatrzymałem się dla interesów; ale zapewne później ten zamiar do skutku przywiodę.

Jeśli z góry *kosmatą ręką* nie witał ciebie, pochodziło stąd, że koniecznie chcę rymami twój mariaż wysławiać. Tylko coś muza nie staje na zawołanie, i podobno odłożę do *Genethliacon*. Staraj się, abym nań długo nie oczekiwał. Tymczasem żony twojej rączki odemnie ucałuj i waszych rodziców pozdrów i Ferdynanda uściśnij; wiesz, jak ich wszystkich poważam i kocham. Moje wydanie poezji kończy się lada dzień; pan Glücksberg już jeden tom widział gotowy. Doniesiesz mi, co tam o niej będą gawędzić. Napisz też i o swoich literackich zamiarach. Nie podobna, abyś z nogami, rękami i głową

¹) P. Chronologia str. 10.

zakopał się w archiwum. *N. B.* W mojej przedmowie zaczepilem okrutnie Warszawianów i rozsypałem sarkazmy, któreśmy nieraz na Bentkowskiego i Potockiego wynajdowali. Bądź zdrow. Pamiętaj o obietnicy raportów, dotyczących się wileńskiej literackiej hierarchii.

Adam Mickiewicz.

DO PANNY HELENY MALEWSKIEJ.

B. d. (1829 ?)

Pannie Helenie dobrodziejce dziękuję za kupno i za pamięć. List oddam Malewskiemu, jak tylko wróci z kancelaryi.

Dzieńdobry wszystkim oświadczyć. Wasz,

Adam Mickiewicz.

A. M. SERBINOVITCH.

Petersburg, Marzec 1829.

Monsieur, voila la dernière pièce soumise à votre patience. Ne vous serait-il pas possible de la lire sur le champ et de la remettre à mon ambassadeur, ainsi que les deux pièces précédentes. Vous obligerez infiniment votre dévoué serviteur

Mickiewicz.

A. M. SERBINOVITCH.

Petersburg, marzec 1829.

Monsieur, je m'empresse de vous remettre le manuscrit et un exemplaire nouvellement imprimé. Dans deux jours, vous aurez les 5 exemplaires pour le comité. En

DO PANA SERBINOWICZA.

Petersburg, marzec 1829.

Panie, oto ostatni utwór, poddany Pańskiej cierpliwości. Czy nie mógłby Pan odczytać go natychmiast i oddać memu ambasadorowi, a z nim i dwa utwory poprzednie. Zobowiąże Pan nieskończenie Swego sługę oddanego

Mickiewicz.

attendant, veuillez bien confronter le texte imprimé avec le manuscrit; cela nous épargnera de nouveaux délais.

Je suis votre dévoué serviteur,

Mickiewicz.

A. M. SERBINOVITCH.

Petersburg, marzec 1829.

Ma Pan teraz książki z kartami jak należy wstawionemi. Czy nie możnaby dziś biletu dostać. Bo inaczej z drukarni nie wydają arkuszy. Dla Pana egzemplarz wybiorę bez wstawianych kart, raczysz więc jeszcze parę dni poczekać.

Sługa

Mickiewicz.

DO JÓZEFA MUCZKOWSKIEGO.

Petersburg, 5 marca 1829 roku.

Wielmożny Mości Dobrodzieju,

Darujesz mi, że tak spóźniłem się z należnem podziękowaniem za życzliwość, jakiej mi dałeś dowody, zajmując się tak czynnie literackimi i handlarskimi interesami nieznanego panu autora. Byłbym bardzo niewdzięcznym, gdybym skarżył się na brak zachęcenia w kraju naszym. Nad bogate honorarya zagranicznych pisarzy, nad ich znaczenie i tytuły, zaszczytniejszy może, a zapewne sercu miłszy, szczupły dochód, który winienem bezinteresownej życzliwości nieznanym, w dalekiej stronie mieszkających rodaków. Przy terażniejszych trudnościach handlu księgarskiego i stosunków literackich, kiedy własność autorska tak u nas mało szanowana, dałeś Pan przykład piękny, pokazując, iż można potrzebom czyteln-

DO PANA SERBINOWICZA.

Petersburg, marzec 1829.

Panie, śpieszę oddać Panu rękopis i egzemplarz właśnie co wydrukowany. Za dwa dni będzie Pan miał 5 egzemplarzy dla koinietu. Tymczasem proszę porównać tekst wydrukowany z rękopisem oszczędzi to nam nowych zwłok.

Sługa, oddany

Mickiewicz.

ników odpowiedzieć bez zaszkodzenia autorom. Jeżeli tym sposobem zobowiązałeś Pan cały cech pisarski, mnie szczególnie wyrządziłeś cześć i przysługę, i wyborem dziełka mojego i pilnem trudnieniem się około jego wydania.

Pozwól mi Pan być przekonanym, że kwitując siebie zobopólnie z handlowych stosunków, nie zakwitujemy się ze znajomości i przyjaźni. Będę nieskończenie wdzięczny, jeżeli mi wskażesz drogę i dasz pozwolenie dalszej korespondencyi. Jeżeli zostanę na długo w tutejszej stolicy, ośmieliłbym się do różnych moich literackich projektów używać Pana Dobrodzieja pomocy i rady.

Wydrukowałem teraz właśnie w Petersburgu nowe, pomnożone wydanie poezyi moich. Posyłam panu jeden egzemplarz, który na pamiątkę zachować raczysz, i kilkanaście dla zdarzyć się mogących amatorów. Nie chciałbym, aby w Poznaniu dawni prenumeratorowie podwójny kosztłożyli na zakupienie terażniejszego nowego wydania. Może panu zdawać się będzie, z nowo ogłoszonych artykułów jeszcze jeden tomik do poznańskiego wydania przyłączyć dla właścicieli trzech tomików i liczbę egzemplarzy tego dodatku podług liczby dawnych prenumeratorów odbić. Zostawiam to wszystko zdaniu i rozporządzeniu Pana; w szczegółach zaś i rachunkach z W. Joachimem Lelewelęm znosić się raczysz.

Pozostałe z dawnego wydania egzemplarze nie rozsprzedane możesz Pan uczniom albo amatorom ubogim swego wyboru rozdać.

Przyjmij Pan wyraz głębokiego szacunku, z jakim zostaje WMPana Dobrodzieja najniższy sługa,

Adam Mickiewicz.

DO JOACHIMA LELEWELA W WARSZAWIE.

Petersburg, 7 marca 1829 r. ¹

Kochany Panie Joachimie.

Musiałeś już odebrać blachy, z których nie wiem, czy rad jesteś; masz teraz posyłkę, z której zapewne niezbyt

¹) Por.: Wł. Mick. I. XLVII.

rad będziesz, bo cię na różne narazi trudności, ambarasy, rachunki i podobne komisantom właściwe trybulacye. Posyłam pakę lub dwie nowego wydania, w każdej znajduje się trzydzieści egzemplarzy, co tydzień będzie taka wychodzić lub dwie, jeżeli się uda. Zostawiam twemu rozporządzeniu, czy zechcesz u księgarzy w komis złożyć albo po dawnemu przez Waleryana rozprzedawać. Lękam się tylko, aby mu już komisy nie dokuczyły i aby stąd nie wynikły zwłoki. Cena egzemplarza z dwóch tomów złożonego rubli srebrem 4 lub asygnacyjnych 15. W pierwszej pące są egzemplarze dla pana Joachima i innych z nadpisami, jeden bez nadpisu dla hrabiny Ostrowskiej, ten raczysz z listem tu załączonym przesłać jej, gdzie należy, podobnie jak egzemplarz z listem do Muczkowskiego. Napisz mnie, proszę, co myślisz o przedmowie mojej; po jakiemu tam ją traktować będą. Od Odyńca odebrałem nową pakę Meliteli, część rozprzedam, wszystko by się rozeszło, ale dla zbyt brudnej edycji wszyscy się książką brzydzą. Ja wszedłem tu w służbę do kolegium interesów zagranicznych, ale dla słabości ciąglej zdrowia nie wiem, czy tu ciągle bawić będę. Aleksander ¹⁾ dotąd nie może naadmirować się dzieła twojego o prawodawstwie i dzieło to zupełnie jego ideom o prawie krajowem inny nadało obrót.

Bądź zdrow, kochany Panie.

Sługa, Mickiewicz.

A. ŻUKOWSKI.

Saint-Pétersbourg, 1829.

1. Julien Niemcewicz. Du temps de la République, député à la Diète Constitutionnelle, aide-de-camp de Kościuszko, fait prisonnier et détenu pendant deux ans à la

DO ŻUKOWSKIEGO.

1. Julian Niemcewicz. Za czasów Rzeczy Pospolitej był deputowanym na Sejm w czasie Konstytucyi, adjutantem Kościuszki; jako więzień był zatrzymany dwa lata w twierdzy petersburskiej;

¹⁾ Mickiewicz.

forteresse de Saint-Petersbourg, émigré en Amérique, de retour en Pologne après le traité de Tilsitt, actuellement secrétaire du Sénat du royaume et président de la Société Royale des amis de Sciences et des Lettres. Célèbre patriote, orateur distingué, auteur d'un grand nombre d'ouvrages politiques et historiques, poète national plein d'originalité. On estime surtout ses comédies, ses fables et ses chants historiques. Ami du prince Wiazemsky. Je ne le connais pas, mais nous sommes en correspondance.

2. Joachim Lelewel, historien, ci-devant professeur d'histoire universelle à l'Université de Wilna; éloigné sur le rapport de Nowosiltsow, actuellement député à la Diète. Je le recommande particulièrement à votre amitié. Je l'aime et je l'estime comme mon père.

3. Edouard Odyniec, mon ami de collège, poète distingué, traducteur de votre *Śvietlana*.

4. Bohdan Zaleski, un de nos meilleurs poètes; ses chants historiques (*Dumy Ukraińskie*), sont de véritables chefs-d'œuvre de poésie populaire.

wyemigrował do Ameryki; od czasu powrotu do Polski po pokoju w Tylży obecnie jest sekretarzem Senatu Królestwa i prezesem Towarzystwa Przyjaciół nauk królewskiego. Sławny patryota, mówca znamienity, autor wielkiej liczby dzieł politycznych i historycznych, poeta narodowy, pełen oryginalności. Cenią przede wszystkim jego komedye, jego bajki i śpiewy historyczne. Przyjaciół księcia Wiazemskiego. Nie znam go, ale korespondujemy z sobą.

2. Joachim Lelewel, historyk, były profesor historii powszechnej w uniwersytecie wileńskim. Oddalony wskutek raportu Nowosilcowa, obecnie poseł sejmowy. Polecam go szczególnie pańskiej przyjaźni. Kocham go i szanuję, jak swego ojca.

3. Edward Odyniec. Mój kolega szkolny, poeta znamienity, tłumacz pańskiej „Świetlany“.

4. Bohdan Zaleski, jeden z naszych lepszych poetów; jego pieśni historyczne (*Dumy Ukraińskie*) są prawdziwymi arcydziełami poezji ludowej.

5. Kazimierz Brodziński, profesor literatury w uniwersytecie, i przewodca szkoły romantycznej w Polsce. Literat uczony. On pierwszy zaznał z poezją Goethego i Schillera i sam stworzył kilka ballad i pieśni wielkiej wartości. Tłumacz poezji ludowej Serbów i Morlaków. W jego dziełach ostatnich zdaje się, że porzucił szkołę niemiecką i angielską. Będąc przekonany, że pieśni ludowe sło-

5. Casimir Brodziński, professeur de littérature à l'Université, poète et chef de l'Ecole romantique en Pologne. Savant littérateur. Il a le premier fait connaître les poésies de Goethe et de Schiller et il a composé lui même plusieurs ballades et chansons d'un grand mérite. Traducteur des poésies populaires des Serbes et des Morlaques. Dans ses dernies ouvrages, il semble avoir déserté l'école allemande et anglaise. Persuadé que les chansons populaires slaves, après celles des anciens Grecs, sont les plus poétiques, il tâche de former une école poétique slave par excellence.

6. Alexandre, comte Fredro, auteur d'un drame romantique qu'on dit remarquable.

7. Maximilien, comte Fredro, auteur comique d'un grand talent, très aimé du public de Varsovie.

POÈTES CLASSIQUES.

Louis Osiński, chef d'école, excellent traducteur des tragédies françaises, Directeur du Théâtre National, jouissant autrefois d'une réputation gigantesque. Depuis longtemps il n'écrit plus rien. Il est professeur de littérature à l'Université, très goûté et très applaudi du public. C'est le Baour-Lormian de la Pologne.

Gaëtan Kozmian, poète lyrique dans le genre de Lebrun et quelquefois dans celui de Dryden: des odes déclamatoires parsemées des strophes admirables, de la poésie d'étalage. On attend de lui des géorgiques polonaises.

wiańskie są po pieśniach starożytnych greckich najbardziej poetyczne, stara się stworzyć szkołę poetyczną słowiańską par excellence.

6. Aleksander hrabia Fredro, autor dramatu romantycznego, wartego, jak mówią, poznania.

7. Maksymilian hrabia Fredro, autor komiczny wielkiego talentu, bardzo lubiany przez publiczność Warszawy.

POECI KLASYCZNI.

Ludwik Osiński, znakomity tłumacz tragedyi francuskich, dyrektor teatru narodowego, mający niegdyś znaczenie olbrzymie. Oddawna nic nie pisze. Jest profesorem literatury na uniwersytecie, bardzo chętnie słuchany i oklaskiwany przez publiczność. Jest to Baour-Lormian w Polsce.

Kajetan Koźmian, poeta liryczny w rodzaju Lebruna a czasem

Kruszyński, traducteur de poésies françaises et d'opéras italiens. Correct et élégant.

Français Morawski, brave homme, soidisant poète romantique et traducteur de Racine, très en vogue à Varsovie.

Les colonel Mroziński, le plus savant, le plus érudit et le plus spirituel des grammairiens polonais.

Titus comte Działyński et Constantin Świdziński, nobles polonais, riches patriotes, bibliographes et bibliomanes.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO (?)

(Moskwa), ostatniego marca (1829).

Od dwóch blisko tygodni jestem w Moskwie. Droga, jak zwyczajnie, zdrowiu memu pomogła: apetyt i sen z procentem odzyskałem. Spodziewam się, że, jeżeli mi się uda na południe wyruszyć, o wiele lat życie przedłużę. Nie wiem jeszcze z pewnością, kiedy stąd ruszę; jeżeli droga będzie znośna, w przyszłym tygodniu, to jest za dni trzy lub cztery, uciekam; jeżeli rzeki puszcza, będę musiał tu dwa tygodnie jeszcze przebawić. Podróż nieźle poszła, interesa pokończyłem, nieprzyjemności, których lękałem się, unikałem. Później o tem ustnie powiem.

Józefa zaraz po przyjeździe o pismo ¹ zagaadnałem, rozważyliśmy jego cel i potrzebę, a Józef pomagać przyrzekł, wszakże należałoby go do Petersburga przenieść. Onufr także gotów wędrować.

Pana Tadeusza ² uściśnij i powiedz, że na termin ozna-

w rodzaju Drydena; jego ody deklamatorskie są pełne strof cudnych, poezji opisowej. Oczekują od niego georgik polskich.

Kruszyński, tłumacz wierszy francuskich i oper włoskich. Poprawny i elegancki.

Franciszek Morawski, człowiek dzielny, tak zwany poeta romantyczny i tłumacz Racinea, bardzo lubiany w Warszawie.

Pułkownik Mroziński, najuczeńszy, najwykształceńszy i najsubtelniejszy z polskich gramatyków.

Tytus hrabia Działyński i Konstanty Świdziński, panowie polscy, bogaci patryoci, bibliografowie i bibliomani.

¹) Mickiewicz szukał współpracowników dla nowego pisma, które wydawać miano w Petersburgu.

²) Bułharyna.

czony stawię się niezawodnie. Pani Szymanowskiej i całemu jej domowi ukłony. Sam napiszę jutro lub pojutrze. Bądźcie zdrowi.

A. M.

Prześlijcie dziesięć egzemplarzy do kantory Telegrafa i parę dołóżcie na podarunki. Zmiłuj się, zatrzymaj przedaź p. Szymanowskiej. Ona przez zbytnią dobroć i przychylność może mnie zrobić nieprzyjemność. Tu naprzykład skarżono się, że portretami mymi gwałtem P. Własow atakowała i sama nie była temu rada. Proś więc, aby prywatnego rozdawania zaprzestano.

DO EDWARDA ODYŃCA W WARSZAWIE.

Petersburg, 1 maja 1829 roku.

Edwardzie!

Powróciłem niedawno po złej drodze z Moskwy. Widzisz, jakim zrobiłem się nomadem, sto mil po śniegach topniejących i rzekach łamiących się przelecieć, niczem dla mnie. Rozpaczam teraz podróż dłuższą jeszcze. Za kilka tygodni dla poratowania zdrowia za granicę wyjeżdżam, za łaskawem J. C. Mości chlubnem dla mnie zezwoleniem. Dla szczupłości funduszków puszczam się najkrótszą drogą, to jest morzem do Lubeki, i stamtąd w końcu maja ruskiego stanę w Dreźnie; zabawię czas jakiś u wód i dalszą podróż wedle stanu zdrowia i różnych okoliczności rozrządę. Opowiedz to wszystko tymczasem panu Joachimowi, nim do niego oddzielnie napiszę. Jeżeli masz sposoby podróżować teraz, bież do Dreznia i tam czekaj na mnie. Zgadniesz, kochany Edwardzie, jak ta myśl sama mnie cieszy. A gdybyśmy razem Włochy zwiedzili? Jeżeli ominiemy tę zrzęcnosć widzenia się, Bóg wie, kiedy spotkamy i czy spotkamy się kiedy?

Meliteli twojej przedałem egzemplarzy 25; z drugiej posyłki kilka tylko, nie wiem wiele; jedną paczkę zostawiam i tu może rozdram, drugą odeszlę, gdzie rozporządzisz. Szlachta tutejsza tak jest uciemiężona książkami i biletami na prenumeratę, że uciekać zaczyna odemnie

Czy posłałeś do Krzemieńca? Jeżeli nie, ja stąd wyeksponuję. Bilety na *Izorę* rozprzedałem prawie wszystkie, w tych dniach obliczę je i poszlę tobie rachunek. Wereszczyński wsadził też mnie dużo, z tych część została nie rozdana. Po zrobionym rachunku należność sobie wytrącisz. Tymczasem, jeśli potrzeba, 70 lub 80 rsr. możesz wziąć a konto.

Wydanie poezyi tak pochłonęło moje fundusze, że zostałem ze szczupłym bardzo zapasem i mam trochę długu, a znikąd jeszcze pieniędzy za egzemplarze nie otrzymałem. Należy mi się od Waleryana ¹ nieco za *Sonety*, jeśli rozsprzedane, i za *Wallenroda*, na którego wziąłem tylko 600 rubli za sto siedmdziesiąt kilka egzemplarzy. Pomów z Waleryanem, czy nie mógłby mi teraz zapłacić; niech pieniądze złoży p. Joachimowi, u którego będzie *dépôt*, ² jeśli on zgodzi się na to, a ja panu Joachimowi doniosę, gdzie ma je przesłać.

A co się tyczy kłótni literackich, wszystko przewidziałem i nic mię nie dziwią. Nie mogę pojąć tylko, za co tak gniewasz się na Dmochowskiego, napastowany musi bronić się; w jego odpowiedzi nic niema podłego, jak ty nazywasz, trzeba się spodziewać sroższych ataków klasycznych, uderzą oni na moje poezye, szczególnie na *Dziady* i będą może nawet dowcipnie z wielu rzeczy się naśmiewać, i cóż w tem nadzwyczajnego? Ja, czy mam szczęśliwy charakter, czy nadto miłości własnej, ale, jak cię kocham, nie gniewam się na krytyków i im dowcipnie będą mi dogryzać, tem się serdeczniej uśmieję. Niech się wypiszą. Mam na nich znowu przygotowaną gorszą jeszcze filipikę, gdzie niektórych posługi w całej obszerności roztrząsam i oceniam. Dla mnie zapewne byłoby lepiej nikogo nie zaczepiać i wiesz, że jestem w pożyciu bardzo tolerujący człowiek i ze wszystkimi w zgodzie, ale mnie znudziła klasyczna wasza holota i pokażę, że się ich wszystkich razem nie boję. Napisz mi, co myśli pan Joachim o przemowie. Żałuję trochę, że m drasnął Grzymałę: ile przypominam, jego artykuł, jeśli nie miał

¹) Krasińskiego

²) skład.

wielkich literackich zalet, przynajmniej pokazywał śmielsze widoki pisarza i duch szlachetny; kiedyś go przeproszę.

Witwickiego artykuł o Korzeniowskim piękny. Jeden z najlepszych, a raczej najlepszy, jaki w *Gazecie Polskiej* czytałem. Może krytyka była za surowa, charakter Stężyca naśladowany z Goetego, Charigo jest to podobno don Carlos, czy jakiś inny don, dosyć dobrze wydany. Że go nie lubią, bardzo słusznie; tacy rozumni ludzie obok namiętnych zawsze nie namiętną grywają rolę, charakter amanta w ciągłych niepewnościach równie naturalny. To są moje mniemania, za których nieomyślność nie ręczę. Ach jak mię zasmucił Korzeniowski kiepskimi wierszami w *Meliteli*, po tak pięknym początku; *à propos Meliteli*, czy pisałem tobie o tłumaczeniu ballady *Wieczór*? Jak fatalne, czy to rymowane czy zgłoskowane, nie zgadnę; po większej części wiersze dobre, zmiłuj się, przerób albo na miary albo policz na palcach zgłoski. Jest w *Meliteli* jakaś sztuczka, lecz podpisu zapomniałem i tytułu, podobno Elegia, bardzo ładna i poznałem, że twoja, *impromptu* nie do rzeczy. Nie odpisałeś, czy *Fredro* twój rzeczywiście cały. O balladach, już widzisz, że nie mam miejsca rozpisać się: przeczytaj krytykę Szlegiela na balladę Bürgera. Bądź zdrow, odpisz rychło.

Wdzięčen jestem Witwickiemu za list, odpiszę wolniejszym czasem, nie śmiem po mojemu bazgrać, mając tylko kilka wolnych minut i parę jeszcze listów do napisania. Podziękuj też autorowi, który mnie w gazecie broni tak rozsądnie, lubo trochę za długo.

Jedzie podobno do Warszawy pan Sękowski, orientalista, w różnych celach, widokach, zamiarach; radzę go strzedz się i mieć na oku, znam go bardzo, bardzo, bardzo, bardzo, bardzo dobrze. Powiedz o tem panu Joachimowi.

Pan Sękowski projektuje różne reformy religii katolickiej i teraz katechizm jakiś układa!!!

P. S. List ten przypadkiem tydzień u mnie przeleżał i lękam się, aby dziś nie pozostał jeszcze. Pan Żukowski musi być w Warszawie. Udaj się zaraz do niego. On żył

ze mną w przyjaźni i wie o tobie. Zaprowadź go do Joachima, do Niemcewicza, bądź mu Ciceronem.¹

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO.²

Petersburg dnia 11 maja 1829 r.

Szanowny Panie

Franciszku Szymonowiczu.

Z powodu wyjazdu mego za granicę powierzam opiece Pańskiej na czas mojej nieobecności wszystkie sprawy dotyczące mnie i mego majątku, składającego się z wydanych przezemnie dzieł, tudzież z domu w guberni grodzieńskiej w mieście Nowogródku. W czym udzielam Panu prawo na wnoszenie w mojem imieniu do wszelkich urzędów, gdzie tego zajdzie potrzeba, prośb, uskutecznianie wszystkiego, czego tylko prawo wymaga, zawieranie kontraktów i wszelkich osobistych umów, odbieranie należących się mnie kwot pieniężnych, jakoteż listów i przesyłek, wyznaczanie ze swego ramienia pomocników z zupełną lub ograniczoną władzą i zastępowanie mnie samego we wszystkim, w czym Panu zaufałem, i cobyś tylko w tej mierze uczynił, temu ani zaprzeczać ani sprzeciwiać się nie będę.

Mam zaszczyt pozostawać Waszym, Szanowny Panie
pokornym sługą 12-tej rangi

Adam Mickiewicz.

11 maja 1829 r.

KONIEC TOMU DZIESIĄTEGO.

¹) przewodnikiem.

²) Jest to przekład rosyjskiego pełnomocnictwa, danego Malewskiemu przed wyjazdem za granicę.

